123493

Гі - 504

HEROLD POLSKI

1909

# Herold Polski

1909 p.

ad 123/493

Nr. 1. Lwów, 30. października 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed.: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

1909 Lyst

## O braku odwagi cywilnej.

W Polsce, a szczególniej w Galicyi, odwagę cywilną posiada tylko prasa radykalna. Jest to wprawdzie odwaga bandyty, zrodzona z chęci rozboju i z nadziei łupu, a nie z pobudek moralności i etyki społecznej. Ale pozornie, w mniemaniu ludzi partyjnych i bezkrytycznych, przecież za odwagę cywilną uważaną bywa. Natomiast brak jest u nas odwagi cywilnej, wypływającej z przekonań etycznych. O ile zaś tamta bywa szkodliwą, o tyle brak tej drugiej jest zabójczym dla każdego społeczeństwa. Udowodnił to już i wywiódł na historycznych przykładach taki myśliciel, jak Karol Libelt.

Z całego szeregu pism polskich, któreż może powiedzieć o sobie, że jest wyższem po nad wszelakie względy, stosunki, zobowiązania, sympatye lub antypatye i t. d.? Jedne pisma stoją u nas na usługach ludzi lub stronnictw, drugie przyszły na świat ze specyalnem a publicystyki niegodnem zadaniem, jeszcze inne są jak błędne ognie, nieznające własnego celu i przeznaczenia, a nie brak u nas wreszcie i takich wydawnictw, którym niepozwala się upaść, bo łatwiej je podtrzymywać coraz to nowemi wekslami, niż po zwinięciu tej zbytecznej zresztą bibuły stare weksle za nią popłacić.

Organa, na takim gruncie zrodzone i chodowane, niemogą posiadać bezwzględnej odwagi cywilnej. A przecież wątpić niemożna, że pismo, mające odwagę stawiać prawdę i swe najlepsze przekonania po nad wszystkie inne względy, musiałoby niebawem całą uczciwą opinię publiczną pozyskać dla siebie.

W tym celu i w tej nadziei począł się *Herold Polski.*

## Nasz proletaryat.

Proletaryat polski ma licznych opiekunów. Jedni polują na jego kieszeń, inni na jego głosy, a to od czasu, jak zaprowadzono u nas powszechne prawo wyborcze. Bezinteresownie nikt się tym proletaryatem niechce zająć. Niechby ten robotnik niemógł lub niechciał dać paru szóstek do socyalistycznej skarbony, niechby głos jego nieważył na szali wyborczej, to ci kochani towarzysze w niebieskich kitlach, lub uświadomieni narodowo robotnicy byliby motłochem bez znaczenia i bez wartości.

Na pozór lepszymi opiekunami proletaryatu zdają się być socyaliści. Ale na pozór tylko. Zajmują się oni więcej robotnikiem, bo go co soboty doją. Niechby ten robotnik był miesięcznie płatny i co 1-go tylko dał się karotować, to byłby on w obozie socyalistycznym jak ten księżyc, na którego tylko podczas pełni zwaca się baczniejszą uwagę.

Różne narodowe stronnictwa zaś, żyjące przez 6 oblewanych lat konwentyklem i poufnemi szachrajstwami w najściślejszem kółku, zwykle na kwartał przed terminem wyborczym oznajmiają światu, że ich program społeczno-polityczny opiera się na najszerszych warstwach ludności, i powołują masy proletaryackie do wspólnej pracy na polu narodowem. Rozumie się, że najsakramentalniejszym objawem tej pracy jest głosowanie na wskazanego im kandydata. Po skończonych wyborach wymiata się z niwy narodowej hołotę mniej lub więcej grzecznie (zależy to od wyniku wyborów) i następuje czasokres, gdzie sama elita tylko, bez najszerszych warstw ludności, czuje znowu w sobie dosyć sił do kierowania sprawami kraju.

Robotnik, w ten sposób na dwie strony wyzyskiwany, niema i niemoże mieć żadnej bussoli politycznej. Tam się daje co tygodnia okradać z pieniędzy, bo go codziennie szczują i malują mu równocześnie raj na papierze — tu zaś daje się raz na 6 lat bałamucić, bo na patryotycznem prześcieradle nietylko pokazują mu zapomocą narodowego kinematografu jego przyszłe szczęście, ale niekiedy nawet udzielają mu na to szczęście parukoronowej zaliczki.

Taką jest nasza dotychczasowa praca nad proletaryatem. Jedni kują go codziennie, inni co parę lat. A każdy na swój fason.

Tymczasem ci, którymby poprawa doli proletaryackiej naprawdę leżała na sercu, powinni bezinteresownie podać biedakowi życzliwą dłoń, i mieć dla niego ciepłe a szczere słowo. Żądać za swe współczucie pieniędzy, sprzedawać je choćby najtaniej, albo interesować się niedolą robotnika przed każdorazowymi wyborami — to jest szarlatanerya i oszustwo. Plenią się one i udają w Galicyi tak długo, bo niebyło dotyczas ludzi, coby starali się nawiązać z robotnikiem uczciwy stosunek, oparty raczej na ofiarności z ich strony, a nie na wyzysku biedaków.

Będzie naszem zadaniem zbliżyć się do robotników wśród wyżej podanych warunków, a więc z ręką czystą i bezinteresowną, i jesteśmy pewni życzliwego z ich strony przyjęcia.

ROZWÓJ AWIATYKI WE LWOWIE.

I LWÓW MA SWEGO ZEPPELINA!

## Bohaterowie czy oszuści?

*(Rzecz o pamiętnej głodówce studentów ukraińskich w lwowskim kryminale).*

Któryś z wybitnych kryminologów powiedział, że ludzkość, stanąwszy nawet na najidealniejszej wyżynie moralności, pozbywszy się morderców, złodziei i oszustów, niewyzbędzie się jednak nigdy hochstaplerów.

Dodajmy do tego śmiało: a już najtrudniej hochstaplerów politycznych.

Na punkcie kwestyi narodowościowych jesteśmy tak przeczuleni, że najpodlejsza rzecz, owinięta w ten płaszczyk, nabiera w naszych oczach politycznego namaszczenia i dla kodeksu karnego staje się nietykalną. Rozprawiamy się z nią wtedy po rycersku, z większem lub mniejszem napięciem sentymentu, kąpiemy się w ideowości, a niemamy odwagi powiedzieć: to nie polityka, nie porywy narodowe, tylko zwykłe oszustwo i pospolite łajdactwo!

Doskonałą ilustracyą tego rodzaju naiwności jest nasz stosunek do ukraińców.

Ludzie, którzyby w Anglii albo w Niemczech swoje zasady i ideały mogli propagować co najwyżej w cuchthauzach, u nas potrafili zająć „stanowisko polityczne“. Tam nosiliby łańcuszki na rękach, u nas noszą glorję nad głową.

Ale bo też oni umieją ze wszystkiego wybijać — polityczny kapitał. Łżą bezczelnie, kradną, oszukują, zabijają — wszystko dla wyższych celów. Każde swoje łotrostwo zidealizują, i niema podłoty, którejby nieosłonili politycznemi względami. A my przyjmujemy to wszystko z pewnym szacunkiem, z wyrozumieniem naturalnie motywów, i jeźli ich zupełnie nie rozgrzeszamy, to w każdym razie godzimy się na okoliczności łagodzące.

Notoryczny pijak i awanturnik nadzieje się na bagnet żandarma — ukraińcy mają gotowego bohatera i męczennika. Rozbestwiona dzicz zniszczy uniwersytet — Ukrainie przybyła plejada gwiazd politycznych. Zezwierzęcony, zdemoralizowany siczownik zabija namiestnika — Ukraina ma jednego świętego więcej. Polityka tych kryminalistów nietylko rozgrzesza, ale jeszcze uszlachetnia, osłonecznia, kanonizuje. A my nieumiemy czy niechcemy ich demaskować, woląc żyć w iluzyi, że to wróg godny rycerskiej broni i rycerskiego z nim obchodzenia się.

A jednak z jakimi szarlatanami mamy do czynienia, tego przykładem bodaj ta słynna głodówka ruskich akademików w więzieniu, po aresztowaniu ich za napad na uniwersytet w roku 1907.

Głodówka ta miała być środkiem do zmuszenia rządu, aby ten walecznych portretobójców wypuścił z więzienia

123/493
Львівська Бібліотека АН УРСР
NTSH BIBLIO

śledczego. Już sam ten fakt, że ktoś niema nerwów czy też wytrzymałości do ponoszenia konsekwencyi za swój czyn, świadczy nie najlepiej o danej jedynostce. Koroną zaś nikczemności jest, urządzać głodową komedyę, a więc nietylko używać niedozwolonej broni, ale i tę broń jeszcze bezwstydnie fałszować.

Zdawałoby się, że tu kres wszelakiego łajdactwa, że dalej wynaturzenia moralnego niepodobna posunąć. A jednak dzieje się rzecz gorsza.

Henryk Sienkiewicz, oburzony fałszywemi rewelacyami Björnsona o kwestyi ruskiej, wytyka w *Zeit* ukraińcom, że głodowali przy bifsztykach i winie. Że tak się odbywała ta głodówka, to zresztą fakt powszechnie znany. Niepotrzeba tych bifsztyków brać dosłownie. Ale były wędliny, chleb, koniaki, owoce i t. d. Tu jednak ukraińska bezczelność zdobywa się na karkołomną sztukę. Skarzą Sienkiewicza o zochydzenie ich. Akademikami, którzy się odważyli prawdzie, faktom i zasadom sprawiedliwości tak bezczelnie zajrzeć w oczy, byli Józef Nazaruk, Władymir Lewickij, Jarosław Wesołowskij, Hryhoryj Pałamarz i Ołeksa Czerkawskij.

Małą ilustracyą tego, jak się ta głodówka odbywała, to zamieszczona

JAROSŁAW WESOŁOWSKIJ,
podczas głodówki.

obok reprodukcya fotografii, pokazująca Wesołowskiego w kryminale przy pełnym garnku i potężnej kromce chleba. Bo tej karykaturze heroja zdawało się początkowo, że już sam fakt siedzenia w kryminale o chlebie i zupie jest czemś, co z boskiem pojęciem graniczy. Później spotęgował swój heroizm głodówką, podczas której, aby ją lepiej wytrzymać, jadł i pił do syta.

Drugim tego typu głodomorem politycznym był Józef Nazaruk. On był zarazem i przywódcą tych pięciu kuglarzy, którzy skarzyli Sienkiewicza. Pro-

JÓZEF NAZARUK.

ces, jak to pamiętne, skończył się zasądzeniem Sienkiewicza na 300 koron grzywny. Jaskrawy bezwstyd tryumfował nad jeszcze jaskrawszą prawdą i rzeczywistością.

Ale to w wielkiej mierze i nasza wina. Nieuczyniliśmy nic, aby Sien-

Dr. WALTFR RODE,
rzecznik fałszywych głodomorów ukraińskich.

kiewicza osłonić, przyjść mu z pomocą, stanąć podczas tej walki u jego boku. Nawet nieprzyśliśmy na salę sądową, aby wywoływać na niej tak zwane *Stimmung*. Z tego powodu *Nowa Reforma* pisała dnia 9. maja z. r.

„Tem przykrzej musi każdego dotknąć dziwna obojętność Polaków wobec procesu, obojętność, która może odstraszyć na przyszłość niejednego od wszelkiej gorętszej inicyatywy. Po jednej stronie widzimy najruchliwszą agitacyę, po drugiej ospałość i obojętność".

Za mało jednak powiedziała *Reforma*, przypisując Rusinom tylko agitacyę. Oni walczyli każdą bronią, wyciągnęli ze swego arsenału wszystkie szelmostwa, aby tylko z tego awanturniczego procesu wyjść zwycięsko. Wynajęli sobie adwokata wiedeńskiego, dra Rode, który podjął się specyalnej misyi szkalowania narodu polskiego.

Drugi rzecznik tej lukullusowej głodówki, dr. Okuniewski, posunął swą

Dr. TEOFIL OKUNIEWSKI,
poseł ukraiński i drugi rzecznik fałszywych głodomorów ukraińskich.

niebotyczną zuchwałość tak daleko, iż postawił wniosek, aby na świadka odwodowego wezwać profesora Konstantego Łuczakowskiego, a więc tego samego, który był przecież przewodniczącym komitetu prowiantowego do zaopatrywania w wykwintną żywność głodujących ukraińców! Znając zaś to piękne towarzystwo, wątpić nie można, że prof. Łuczakowski byłby przysięgał na czystość i nieskazitelność ruskiej głodówki.

Przed takimi to komedyantami, pełnymi bezwstydu, fałszu i obłudy uległ Sienkiewicz, ta nasza chluba światowa, ten autor genialny nagrodą Nobla odznaczony, — i dzięki naszej opieszałości w oczach ludzi, nieznających ukraińskich arkanów, ciężyć będzie na Sienkiewiczu plama lekkomyślnego kalumniatorstwa!

Poruszyliśmy tę sprawę jako jeden z najdrastyczniejszych przykładów, jak brudnymi drogami chodzi ruska polityka. Zgraja wandalów w imię idei politycznych niszczy uniwersytet — ta sama zgraja, wsadzona do kryminału, urządza głodówkę ze sutemi libacyami — udaje nareszcie obrażoną i deleguje pięciu najzacniejszych ze swego grona, aby skarżyli Sienkiewicza — i dopełniają miary ukraińskiej przewrotności, gotowi świadczyć się nawet tymi, którzy im w tem głodowem oszustwie według najlepszych sił pomagają.

Hochstaplerstwo polityczne, które w ten sposób hulać może, jest rzeczywiście nieśmiertelne.

## Idyotyzm w sztuce.

Gdyby sztuka była jakiemś żyjącem stworzeniem, toby się jej włosy najeżyły z przerażenia na widok, jaką ją w XX. wieku zaczęto stosować. Bo dziś naciągnęli ją ludzie na uniwersalne kopyto, t. zn. stosują ją w życiu gdzie się tylko da i jak się da, obniżając tem samem jej wzniosłe stanowisko.

Ostatecznie możnaby to, że się tak wyrażę, zdemokratyzowanie sztuki ścierpieć, ale idyotyzmu w jej dziedzinie bezwarunkowo znosić niemożna. Rzecz to, która nietylko sprzeciwia się jakiejkolwiek logice, ale budzi poprostu niesmak, a przynajmniej sprzeczne wrażenia i uczucia. Jeżeli n. p. widzimy na piecu ogrzewalnym namalowany krajobraz zimowy, to dopatrujemy się w tem wykroczenia przeciw logice, jeżeli zaś na tym samym przedmiocie namalujemy kto jakie zwierzę, wówczas odczuwamy przykry niesmak, bo wyobrażamy sobie nie że zwierzę to cierpi z powodu gorąca. To samo powiedzieć można o malowaniu ludzi i zwierząt na filiżankach, z których nalewa się gorące płyny. Powoli jednak ludzie przyzwyczajają się do tych nienaturalności i brną dalej w idyotycznych pomysłach, fabrykując n. p. medaliony wybitnych osób... z czekolady. Że jest to wymysł bardzo niewłaściwy, dowodem tego dzieci, które posiadając wrażliwszy intellekt — często sto wzbraniają się zjeść głowę Mickiewicza lub Kościuszki.

Do tej samej kategoryi niesmaczących idei zaliczyć można malowanie głów słynnych ludzi na talerzach. Na wystawach sklepowych we Lwowie namnożyło się w ostatnim czasie mnóstwo talerzy i półmisków z podobizną Słowackiego. Jeżdżenie, krajanie i zgrzytanie nożem po takim półmisku malowo w sobie coś potwornego. Talerze takie mają niby to służyć do dekoracyi, ale z praktyki wiemy, jak prędko przechodzą one do innych, bardziej prozaicznych celów. Proszę sobie tylko pomyśleć, że po głowie drogiej i blizkiej nam istoty taki zajadacz chleba rysuje ostrym nożem, zgrzyta po niej i kraje ją na wszystkie strony. Może takie zapatry-

## Kronika tygodniowa.

*(Dlaczego moja pierwsza kronika niemoże zawierać programu politycznego? — Krótki przegląd metod i lekarstw narodowych. — O najnowszym synapiźmie, i o tem, jak i gdzie skuteczność jego wypróbowaną została).*

Pierwsza kronika powinna właściwie zawierać program nowego wydawnictwa. U mnie zaś o program łatwo: rżnij prawdę o resztę niepytaj. Ale w Galicyi z takim programem nie zajdzie daleko. Do kryminału, a już najdalej do Kulparkowa.

Racya i to, że u nas niejeden za rżnięcie prawdy wylazł wysoko. Został radnym, albo posłem do parlamentu, a nawet ministrem. Ale on też nierżnął prawdy drugim, tylko nad samą prawdą się pastwił. Przewrócił ją do góry nogami, porąbał, uśmiercił — i zato premium z rąk narodu dostał.

Więc *Herold* niezgłasza żadnego programu. Za wielka panuje pod tym względem w prasie konkurencya. Bo cóż to jest program społeczno-polityczny? Jest to nieomylna recepta na zbawienie Polski. Mamy zaś tych recept taką moc, że możnaby niemi przez trzy zimy w Wezuwiuszu palić, i jeszczeby się ich drugie tyle zostało. U nas każdy publicysta, każdy działacz społeczny, nawet taki, który *criminalibus causa* stracił prawo wyborcze, posiada niezawodną lawendę do ocucenia Ojczyzny. Stańczyk, gdyby jeszcze raz się zakładał, który zawód jest najliczniejszy, to jak wtedy za dentystów, tak teraz za medyków narodowych głowę i duszę mógłby dać w zastaw.

Że jednak Ojczyzna, jak się położyła tak leży, i dotychczas ani nie kichnęła na te wszystkie orzeźwiające sole, to już wina społeczeństwa, które niechce jak jeden mąż stanąć ramię do ramienia, tylko każdy z innej strony ją zachodzi i każdy ją swoją maścią smaruje. A także i owi eskulapowie (sami specyaliści w zmartwychwstaniu) *anticipando* od nieboszczki takiego honoraryum żądają, że za te pieniądze możnaby drugi świat stworzyć, a już co najmniej biegun północny w dolinę Eufratu zamienić.

Może więc nieboszczka i tak myśli, że lepiej w świętym spokoju sądnego dnia i trąby zmartwychwstania odczekać, niż dać się ze skóry łupić przeróżnym felczerom i cudotwórcom. O onych cyrulikach zaś wiedzieć się godzi, że są to albo ludzie starego typu i tylko krew puszczać umieją, zaczem różne zbrojne ruchawki urządzali, ci zaś z nowszem wykształceniem tylko w pijawki wierzą, i to tak mocno, że najchętniej sami ssania się podejmują, wskutek czego jeszcze za bohaterów narodowych uważani bywają.

Jest zaś w onem Towarzystwie ratunkowem jeszcze jedna *species* cyrulików. Są to zwolennicy baniek. Ino zamiast je przystawiać, wolą je puszczać przed oczami zdumionego narodu, i niemożna powiedzieć, aby przy tym procederze głodowali. Zawiść konkurencyjna nazywa ich patryotycznymi frazesowiczami. Mimo to owa właśnie metoda liczy najwięcej wierzących i bywa najżarliwiej oklaskiwaną, a wtajemniczeni utrzymują nawet, że nieboszczka, choć od niej też nie zmartwychwstaje, ale się bodaj niekiedy w grobie przewraca.

Do najbardziej poważanych lekarzy atoli należą konserwatyści i demokraci. Ci ostatni mogą być narodowi, albo zgoła bezpłciowi. Różnica między nimi jest ta, że pierwsi mieszkają we Lwowie, a drudzy w Krakowie, i że raz idą ze sobą ręka w rękę, to znów biorą się łeb za łeb. W mętnej wodzie, jaka stąd powstaje, zwycięża zawsze czysta idea, a to tak jednogłośnie, że mimowoli nasuwa się pytanie, poco i z kim ona walczyła, skoro i tak wszyscy byli po jej stronie.

Co się zaś tyczy konserwatystów, to są oni hydropatami, bo leją ustawicznie wodę na zapał narodowy, przyczem zauważyć należy, że hydropatyi nauczyli się w akademii terezyańskiej i są prawie wszyscy stypendystami centralnego rządu.

Biorą dalej udział w tem narodowem *consilium facultatis* ludowcy i socyaliści. Pierwsi trudnią się chirurgją teoretyczną i piszą szeroko o pożytkach płynących dla Ojczyzny z rozpruwania brzucha magnatom i z brukowania ulic Warszawy szlacheckimi czaszkami. Socyaliści zaś w praktyce stosują masaż i ortopedyę. Ta ostatnia polega na tem, że pragnęliby wszystkich powiesić na latarni, a siebie samych u rządowej klamki.

Najświeższym fenomenem medycznym są lekarki sufrażystki. Te po żarliwych dociekaniach przyszły do granitowego wniosku, że na Polskę jest jeden tylko sposób: nadać kobietom prawo wyborcze czynne i bierne. Tego rodzaju dekret państwowy — twierdzą one — stanie się synapizmem na wszystkie bolączki społeczne i polityczne.

Aby to przekonanie w naród wkorzenić, sufrażystki raz na miesiąc (zapewne folgując prawom natury) urządzają wiece i demonstracye. Ostatni wiec odbył się na ratuszu we Lwowie, i przemawiali na nim wszyscy specyaliści od odbudowania Polski. Ogólnem było mniemanie, że z dotychczasowych lekarstw ów synapizm będzie najskuteczniejszy, i że nawet na hemoroidy przyłożony, wyleczy je radykalnie.

Wobec tego uważam za zbyteczne, pisać nową receptę polityczną.

*St. Brandowski.*

nie moje nazwie ktoś zbyt wyczulo-
m pietyzmem dla wieszcza. Ja je-
akże obstaję przytem, że tego rodzaju
sowanie sztuki jest idyotyzmem. Vol-
re niechciał jeść na dworze Ludwika
ncuskiego galarety, odlanej według
dobizny króla. Niektórzy uważali to
dworactwo, ale równie możliwem
st, że był to zmysł estetyczny, natu-
lna zupełnie odraza do ludożerstwa
ćby *in effigie*.

Hasło stosowania sztuki do potrzeb
cia codziennego, hasło rzucone w tym
lu, aby sztukę podnieść i ułatwić jej
t materyalny, zasługuje na szczere
gorące poparcie. Ale niechże to sto-
wanie sztuki nie wyradza idyotyzmu.
go życzą sobie zapewne i artyści, a
ięc strona w tej kwestyi najbardziej
teresowana.

*Kazimierz Króliński.*

## Z pod czerwonego sztandaru.

*(O t. zw. szkole robotniczej).*

Socyaliści galicyjscy nie są umy-
owi, ale zato pomysłowi. Największą
omysłowość rozwijają w wyłudzaniu
ieniędzy od robotników. Pod tym wzglę-
em doprowadzili do takiego mistrzo-
wa, że każdy kandydat na ministra
ansów powinien u nich odbyć kurs
raktyczny, jak robić i co robić, aby
podatników ostatni grosz wycisnąć.
niech to nieubliża Bilińskim ani Ko-
ącaytowskim, ale wszyscy ci dyplomowani
alinistrowie skarbu są wobec Hudeców,
alamandrów, Weinfeldów i tem po-
obnych czerwonych finansistów skoń-
zonymi partaczami.

*

Mają jednak socyaliści jedną za-
etę: jeśli biorą, to starają się i coś
ać. Z początku dawali tylko obietnice,
o sprawiało robotnikom wielką radość.
yła to jednak moneta o krótkim kur-
ie. Obietnicę, rodzaj bonu na szczęśli-
czą przyszłość, należało spełnić. Oni ją
niepełnili wprawdzie, ale tylko co do ma-
Nadorów stronnictwa. Więc z łapserda-
nów zostali dyrektorami i urzędnikami
w kasy chorych, wystroili się w togi re-
aktorskie, zdobyli parę mandatów do
arlamentu i t. d. Było to zresztą bar-
zo naturalne. Kto cierpi za rzesze ro-
otnicze, ten powinien i za rzesze ro-
otnicze kosztować słodyczy życia.

*

Powoli jednak proteraryat zdemo-
alizował się. Do biesiadnego stołu Da-
yńskich i Hudeców poczęła się cisnąć
alica, hołota i tem podobne głodomory.
Natarczywość ich zatruwała szczęśli-
wym dotąd bankietowiczom spokój i
apetyt. Bo partya, choć zasobna, nie-
osiadała tyle bifsztyków i szampana,
aby napaść te wszystkie brzuchy, które
niały czelność burczeć i warczeć w obli-
zu prowodyrów socyalnej-demokracyi.
Zresztą owczarze nie na to strzygli
wce i barany, aby z tej wełny im, a
ie sobie, porobić ciepłe kożuchy.

*

Ale niemogąc im nic dać z mięsa,
postanowili dać im bodaj coś z ducha —
w tym celu otworzyli „Szkołę robot-
niczą". Z szumnego programu tej szkoły
(*Głos* nr. 240 z 20. października 1909)
zasługują na uwagę następujące zwroty:

„Misyą dziejową klasy robotniczej
jest wyzwolenie ludzkości...

„Ma ona przygotować klasę robo-
tniczą do objęcia w chwili przełomowej
dyktatury politycznej...

„Rozwinąć i spotęgować w ludzie
roboczym pierwiastki nowej kultury i
nowej moralności, których niema i nie-
może być w innych klasach społecz-
nych...

A naczelny rektor tej czerwonej Akademii (Hankiewicz jest tą magnificencyą z pod ciemnej gwiazdy) zauważył z dumą w prelekcyi inauguracyjnej:

„W naszym obozie proletaryackim jest kultura, i w naszym obozie jest etyka..."

*

A więc mają wszystko. Misyę dziejową, wyzwolenie ludzkości, dyktaturę polityczną *in spe*, kulturę, etykę i co tylko Duch św. dać może.

A wykładać będą one przedmioty Hankiewicz, Czaczkes, Wityk i. t. p.

Ładne collegium profesorskie. Prawdopodobnie zgłoszą się i inni jeszcze docenci, jak tylko wyjdą z kryminału.

*

Duch proletaryatu będzie zatem syty. Gotów nawet dostać obrzęku żołądkowego. Bo że panowie prelegenci niepożałują im strawy, i to silnej strawy, tego możemy być pewni.

W państwie twardszej ręki policya na te wykłady wysyłałaby komisarza z szerokiemi pełnomocnictwami. Austrya nie jest tak zawziętą. Jeśli dobrze pójdzie, to niebawem usłyszymy tam nawet o promocyi — *sub auspiciis Imperatoris*.

## Dokąd dążymy?

Takie pytanie stawia P. T. Publiczności p. Henryk Cepnik w broszurze omawiającej nasze stosunki teatralne. Rzecz to napisana z wielką znajomością wszelakich łajdactw, jakie się dzieją dokoła teatru. Ale w jednem autor chybia — i to bez wątpienia umyślnie, wbrew innemu przekonaniu.

Pisze mianowicie, że krytyka lwowskich dzienników szkodzi teatrowi i podkopuje jego byt. Otóż to jest punkt wielce sporny. P. Cepnik sam należy do krytyków, więc już z miłości własnej przypisuje teatralnym recenzyom dziennikarskim tak doniosłe znaczenie. *De facto* zaś krytyki te na frekwencyę publiczności do teatru mają akurat taki sam wpływ, jaki n. p. może posiadać świst lokomotywy u nas na opady atmosferyczne na księżycu.

Niema bractwa lub innego species ludzi, któreby było w opinii publicznej tak oszkandalizowane i zdyskredytowane, jak nasi kochani recenzenci teatralni.

Wielu z nich (boć nie wszyscy) niezna najelementarniejszych zasad dramaturgii, niezna wymogów sceny, literatury teatralnej i nieposiada wielu innych wiadomości pomocniczych, które składają się na teatralną kulturę. Jedyną ich kwalifikacyą, to „pasya" do teatru, podobna do tej, jaką się ma do kart, do kobiet albo do wódki. Aby teraz tej pasyi dać folgę, uczy się taki pan kilkunastu frazesów recenzyjnych (zazwyczaj wypisuje sobie te zwroty, których nierozumie) i z tym zasobem wiedzy przystępuje do krytykowania teatru.

Rzecz prosta, że w jego pojęciu krytyk jest na to, aby rżnął. Bo kominiarz jest do kominów, druciarz do drutowania a krytyk do krytykowania. Inaczej niemoże mu się to we łbie pomieścić. I im bardziej sztukę i artystów schlasta, tem większego nabiera w swym zawodzie znaczenia, za tem lepszego krytyka się uważa. Ocenić sztukę bezstronnie, to mu ani w głowie. Przecie on jest krytykiem, a nie ocenicielem.

Publiczność teatralna zna te aspiracye niektórych panów recenzentów, zna ich inne jeszcze z a l e t y, o których na razie mówić niechcemy, i recenzye ich czyta co najwyżej jako humorystykę, jako paszkwil lub majaczenia niedowarzonych mózgów. Ale żeby te sprawozdania miały wpływ na powodzenie sztuki lub na frekwencyę w teatrze — o tem mowy niema.

Lwów jest za małem do tego miastem. Publiczność premierowa, jeśli jej się utwór, gra artystów i wystawa podoba, na drugi dzień roznosi swój sąd o tem po całem mieście — i ta to ocena premierowej publiczności decyduje o dalszem powodzeniu utworu.

Krytyka dziennikarska zabójczą może być dla teatru tylko w wielkich stolicach o milionowej ludności, gdzie tysiąc kilkuset premierowych widzów nie jest w stanie roznieść swego zapatrywania na całe miasto, gdzie nie pyta się znajomych, czy sztuka dobra i warto ją zobaczyć, tylko szuka się w dzienniku jej oceny i podług niej się każdy kieruje. Dlatego też w Paryżu, Berlinie lub Wiedniu prasa decyduje o losach teatru. We Lwowie recenzenci mogą się zalewać jadem nienawistnej krytyki — a publiczność się z tego śmieje i chodzi tłumnie na te sztuki, o których dowiaduje się pantoflową pocztą, że są godne widzenia.

Mamy tego zresztą liczne dowody. Teatr lwowski wystawił wiele rzeczy, które ci niepełnoletni w regule krytycy chcieli za wszelką cenę „zniszczyć". Robili przytem wrażenie smarkaczy, plujących na wysoką lampę łukową, aby ją zagasić. Publiczność bawi się serdecznie ich usiłowaniami i — rozkupuje teatr.

Te w sosie zarozumiałości i złej woli uwarzone recenzye przechodziły by też bez najmniejszego wrażenia, gdyby nie *iritabile genus* naszych artystów, którzy biorą je seryo i wyprawiają seryo sceny redakcyom i krytykom. Przecież nawet nasz kochany Feldman chodził do *Kurjera Lwowskiego* i tragicznym głosem wołał, że jeśli tego rodzaju złośliwe i nikczemne elukabracye *Kurjer* dalej drukować będzie, to on (p. Feldman) „nie ręczy za siebie".

Zato my ręczymy za p. Feldmana i za wszystkich jego kolegów. Ale muszą oni pamiętać o tem, że tego, co ich tak irytuje, nikt nie czyta, a i ten, kto czyta, wszystko na opak sobie tłómaczy.

Taką markę wyrobili sobie recenzenci teatralni w guście Makuszyńskiego i Zagórskiego. Niechże z nią długo żyją i niech im się dobrze dzieje.

## Strefniony żydek.

Działo się to w pamiętnym czasie, gdy z Rzymu padła na mnie i na moją działalność ekskomunika papieska. Siedziałem wtedy w Cieszynie. Wieść o klątwie wstrząsnęła moją wierną drużyną i zewsząd poczęli zjeżdżać znajomi, aby mi wyrazić współczucie i zapewnić o dawnej a niezmiennej życzliwości i przyjaźni.

Do tej pielgrzymki wmięszało się atoli wielu ludzi, którzy dotychczas żywili dla mnie wszystkie inne uczucia, tylko nie sympatyi. Byli to radykali i przewrotowcy, do niedawna moi najzawziętsi wrogowie, którzy na wiadomość o ekskomunice zbiegli się do mnie w tej nadziei, że zrobię frondę wobec Kościoła i papiestwa, i stanę się tem samem bardzo pożądanym dla nich partyzantem.

W plejadzie tych zacnych mężów znalazł się i Czaki recte Czaczkes, podówczas współpracownik *Naprzodu*, dziś tę samą czynność pełniący w redakcyi lwowskiego *Głosu*. I on chciał wybadać, jakie teraz zajmę stanowisko i czyby partya socyalistyczna niemogła przy mnie upiec swej pieczeni.

Rzecz prosta, że pierwszeństwo w wynurzaniu mi swych uczuć mieli prawdziwi przyjaciele. Najbardziej wzruszali mnie moi poczciwi chłopi. Ponieważ według słów klątwy niemiał mi nikt podać jadła ani napoju, ani użyczyć kąta, gdziebym głowę mógł skłonić, więc chłopi przybyli z najrozmaitszymi darami, z chlebem i solą, a wielu zapraszało mnie w gościnę do siebie.

Na przyjmowaniu tych prawdziwych przyjaciół zeszło mi większe pół dnia. Czaczkes tymczasem czekał cierpliwie, aż przyjdzie kolej na niego. A ponieważ siadałem już do obiadu, więc jego i jeszcze innych paru gości zaprosiłem, aby zjedli ze mną, co Bóg dał.

Jako kapłan mam zwyczaj przed obiadem przeżegnać się i zmówić Zdrowaś Marya. Wszyscy obecni powstali razem ze mną od stołu i uczynili znak krzyża św. Także i Czaczkes wstał i przeżegnał się z namaszczeniem.

Po obiedzie dopiero dowiedziałem się, że Czaczkes jest żydem. Ale widok zastawionego obficie stołu podziałał na niego tak, że na chwilę odstąpił od swej wiary i modlił się z nami wszystkimi, jak najprawowitszy katolik.

Tyle już lat minęło od tej pamiętnej dla mnie chwili, a ów epizod z żegnającym i modlącym się Czaczkesem zostanie mi do końca życia żywo w pamięci.

*Ks. Stanisław Stojałowski.*

## Rehabilitacya
czy
## nowe łajdactwo?

*List otwarty do*

*ERNESTA BREITERA*

*i dra*

*STANISŁAWA ZAGÓRSKIEGO,*

*mojego obrońcy w procesie z „Monitorem" dnia 23. lutego 1909.*

W lutym toczył się przed ławą przysięgłych pamiętny proces prasowy, wytoczony przez Ernesta Breitera, mnie i p. Stanisławowi Tokarskiemu, redaktorowi *Gońca*, o obrazę czci.

W kulminacyjnej chwili procesu obrońca mój, dr. Stanisław Zagórski, złożył moją obronę, oświadczając, że co do podniesionych zarzutów przeciw Breiterowi udzieliłem mu fałszywych informacyi, i jego etyka i sumienie niepozwalają mu dalej w procesie mnie zastępować. Przed złożeniem obrony atoli oświadczył mi dr. Zagórski poufnie, że trybunał i sędziowie przysięgli tak są na nas t. j. na mnie i na Tokarskiego oburzeni, iż nasze zasądzenie nie ulega wątpliwości. Dlatego — twierdził dr. Zagórski dalej — najlepiej zrobię, jeśli cofnę zarzuty przeciw Breiterowi podniesione.

*Dlaczego palnąłem głupstwo?*

Być skazanym za poszarpanie breiterowskiego „honoru", wydawało mi się rzeczą arcykomiczną, nie tragedyą. Więc niechodziło mi o siebie. Ale ze mną jako współoskarzony stawał emerytowany inspektor szkolny, St. Tokarski, człowiek osiwiały w zaszczytnej służbie publicznej, który zaufał moim rewelacyom o Breiterze, tem bardziej, że działalność jego znał i z własnego doświadczenia. Przypuszczając, że dr. Zagórski postępuje wobec mnie uczciwie, a chcąc ratować od ewentualnego zasądzenia insp. Tokarskiego, złożyłem żądaną deklaracyę.

Tym jednym krokiem zniszczyłem pozornie długoletni owoc mej pracy: demaskowania największego szkodnika społecznego, jakim jest Ernest Breiter. Intellektualnym sprawcą tego był dr. Zagórski. Niesiedzę w sumieniu i duszy tego człowieka, abym mógł apodyktycznie powiedzieć, że złożenie obrony przez niego było z góry ułożonym komplotem, za który mu Breiter dobrze zapłacił. Ale w krótki czas po procesie przyszedłem do przekonania, że padłem ofiarą łajdackiego kawału, który tu po krótce wytłumaczę.

*Etyka mojego obrońcy.*

Przedewszystkiem do dziś dnia niewiem, panie doktorze Zagórski, jakie to fałszywe informacye z mej strony obudziły w tobie takie skrupuły, że aż obronę złożyłeś. Stan faktyczny na sali sądowej był taki, że Breiter i dr. Leistyna, obrońca Breitera, na każdy zarzut wołali: nie prawda! a ty, nieprzekonawszy się, po czyjej stronie jest prawda, w proch się rozsypałeś przed wydawcą *Monitora*.

Ale weźmy parę bardzo charakterystycznych faktów do tej sprawy się odnoszących.

Wytarłeś Breiterowi oczy listem otwartym p. Wojciecha Dąbrowskiego, w którym mu ten zarzuca różne niehonorowe czyny, i pytałeś z fałszywym patosem, czemu Breiter na ten list niereagował?

Otóż Breiter odwołał się na to, że reagował i p. Dąbrowski zarzuty swe cofnął.

To samo ja i mój informator, pan D. powiedzieliśmy Ci na parę dni przed rozprawą, i prosiliśmy Cię, abyś tego listu na sali sądowej nieporuszał. A Ty wtedy odpowiedziałeś wyraźnie:

— To nieszkodzi, to zawsze zrobi efekt!

Tak wygląda twoja adwokacka etyka w świetle faktów.

*Robota na opak.*

Prosiłem Cię dalej trzykrotnie i usilnie, abyś nieporuszał sprawy inseratów kawiarni Europejskiej, ponieważ p. Franciszek Moszkowicz zapewnił mnie, że on tych inseratów nieodczuwał jako karoty ze strony *Monitora*. Byłem tak sumienny w podawaniu Ci faktów, że już na to samo oświadczenie p. Moszkowicza zarzut ów wycofałem z mojego arsenału i zabroniłem ci o tem wspominać.

Ale ty, ku mojemu zdumieniu, właśnie na temat tych inseratów wygłosiłeś najdłuższą i najzjadliwszą filipikę. Tak ci zapewne nakazywała uczynić twoja — adwokacka etyka?

*Człowiek głupi, czy złej wiary?*

Dr. Leistyna wykazywał na rozprawie, że Breiter rzucił się na Bazar krajowy w Nowym Sączu, a inseraty zaraz potem otrzymał przecie od Bazaru krajowego — we Lwowie! Ty, panie Zagórski, słuchając tego, patrzałeś na mnie z wyrzutem i łamałeś rozpaczliwie ręce. To ty, w twej świętej naiwności, naprawdę niewiedziałeś o tem, że Bazar krajowy w Nowym Sączu jest tylko filią Bazaru krajowego we Lwowie?

A jeśli niewiedziałeś i powstał chaos w twoim mózgu, to czemuś się mnie niezapytał, tylko co tchu złożył obronę?

Może ci więc chodziło o anons akcyjnego Towarzystwa browarów we Lwowie? Ten fakt ja ci podałem, a ty u dyrektora browarów p. Klarfelda wyszperałeś jeszcze, kto się z *Monitora* zaraz po napadzie o anons zgłosił. Ten fakt jest więc chyba i o tyle bezprzedmiotowy, o ile dla Breitera skandaliczny ze względu na to, że jego n a j b l i ż s i do tych inseratowych szantaży mu pomagali.

Rzucił się też Breiter w *Monitorze* na Wiedeński Bank Związkowy zato, że ten chciał syndykiem swoim zrobić ś. p. dra Godzimira Małachowskiego. A potem dostał inseraty. I ja to napiętnowałem.

Dr. Leistyna, wyjaśniając ten fakt, twierdził pompatycznie, że Breiter nie atakował Banku Związkowego, tylko i owszem brał go w obronę przed tak złym jak Małachowski człowiekiem. A gdy dr. Leistyna tak gadał, ty, panie Zagórski, łamałeś ręce z rozpaczy z powodu moich fałszywych informacyi!

Zaiste, dziwny etyk z ciebie! To Breiter, piętnujący ś. p. dra Małachowskiego jako draba, jest w twojem mniemaniu bohaterem?

*O bombach, które nie wybuchły.*

A teraz słuchaj, panie obrońco, najdziwniejszych rzeczy:

Dostałeś przed rozprawą do własnych rąk dwa listy, a mianowicie: list niejakiego pana C. ze Stryja, w którym ten najwyraźniej przyznaje, że będąc współpracownikiem Breitera sam zanosił 500 złr. do pewnej, wymienionej w liście osoby, celem przekupienia jej, aby w pewnym procesie zeznawała na korzyść Breitera. Czemu ty, panie obrońco, tego listu nie rzuciłeś na salę rozprawy sądowej, tylko schowałeś do portfelu?

Drugi list pochodził od pewnego adwokata, który żalił się w nim, że musiał się *Monitorowi* parę razy okupić za milczenie w poruszonej przez *Monitora* sprawie niemiłej dla jego klijenta. T o b y ł c i ę ż k i d o k u m e n t. Tej sprawy także nieporuszyłeś, listu na sali sądowej niepokazałeś. Mało na tem. L i s t ó w w t w o i m r ę k u z a g i n ął, i n i e m o g ę g o o d e b r a ć. Obiecywałeś z początku, że go wyszukasz między papierami, a potem oświadczyłeś, żeś tego listu wcale nie otrzymał. To jest świadome kłamstwo. Oba te listy schowałeś do portfelu, a zwróciłeś mi tylko list pana C. A dlaczego, zaraz ci wytłumaczę:

Taki C. powołany na świadka, mógłby ów list, obciążający Breitera, odwołać. Ale adwokat niemógłby się w ten sposób przed sądem wykręcać. Adwokaci takich listów nie mogą odwoływać. To był jeden z najbardziej Breitera kompromitujących dokumentów. Dziś, gdy list ów znikł, może ów adwokat publicznie się go wyprzeć. I już się o to twój klient, Breiter, postara.

I podałem ci jeszcze, panie Zagórski, cały stos ciężkich i senzacyjnych faktów, które dziwnym sposobem, choć na papierze miałeś spisane, wypadły ci z pamięci. Ale Bóg da, że my jeszcze pomówimy o nich. Bo ty jesteś człowiek honoru i ty mnie zapewne za oszczerstwo pozwiesz na salę sądową. Nawet trzeba, abyś tak uczynił. Bo dziś opinia publiczna mówi jednogłośnie, że Ty ze sali sądowej tylko uciekać potrafisz!

*Kto był tym śmiałkiem?*

Proces skończył się o 10-tej wieczór. Na drugi dzień o pół do 8-mej rano byłem u ciebie. Leżałeś jeszcze w łóżku. I wtedy to już w trakcie rozmowy odezwałeś się do mnie z indygnacyą: czy i pan należysz do tych, którzy mnie posądzają, iż działałem, w porozumieniu z Breiterem?

Na to pytanie ogarnęło mnie zdumienie. Jakto, więc przez noc znalazł się śmiałek, który tobie, panie doktorze Zagórski, rzuca taką obelgę w oczy? A może ci się nawet pytał, ile za złożenie obrony od Breitera wziąłeś?

Ja cię o to nie p o s ą d z a m, panie Zagórski. Ja jestem tego pewny... że uniosły Cię tylko nerwy, no i ta twoja etyka!

*Jak byłby się skończył proces?*

Mówiłeś mi, panie Zagórski, że ława przysięgłych drży z oburzenia i że czeka mnie i Tokarskiego jednogłośne zasądzenie. Niestety, po niewczasie do-

# Protest artystów teatru lwowskiego

czyli

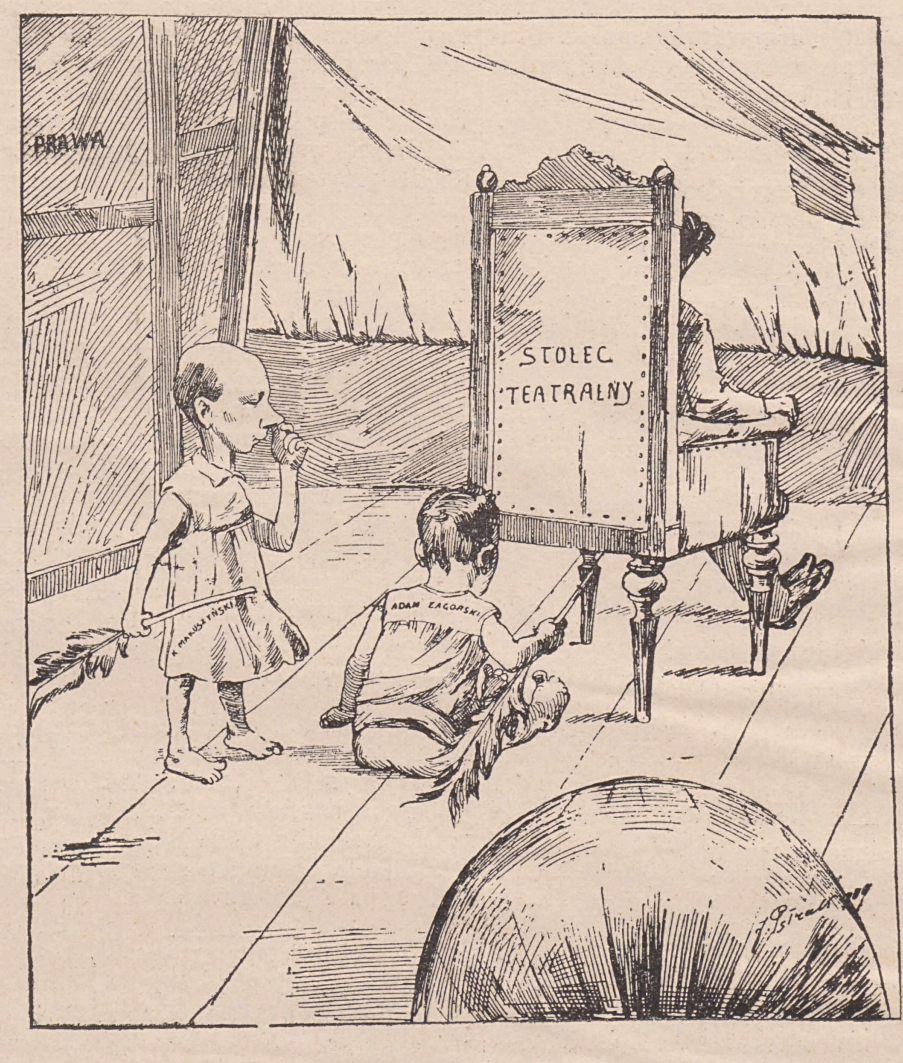


**miłe złego początki,**

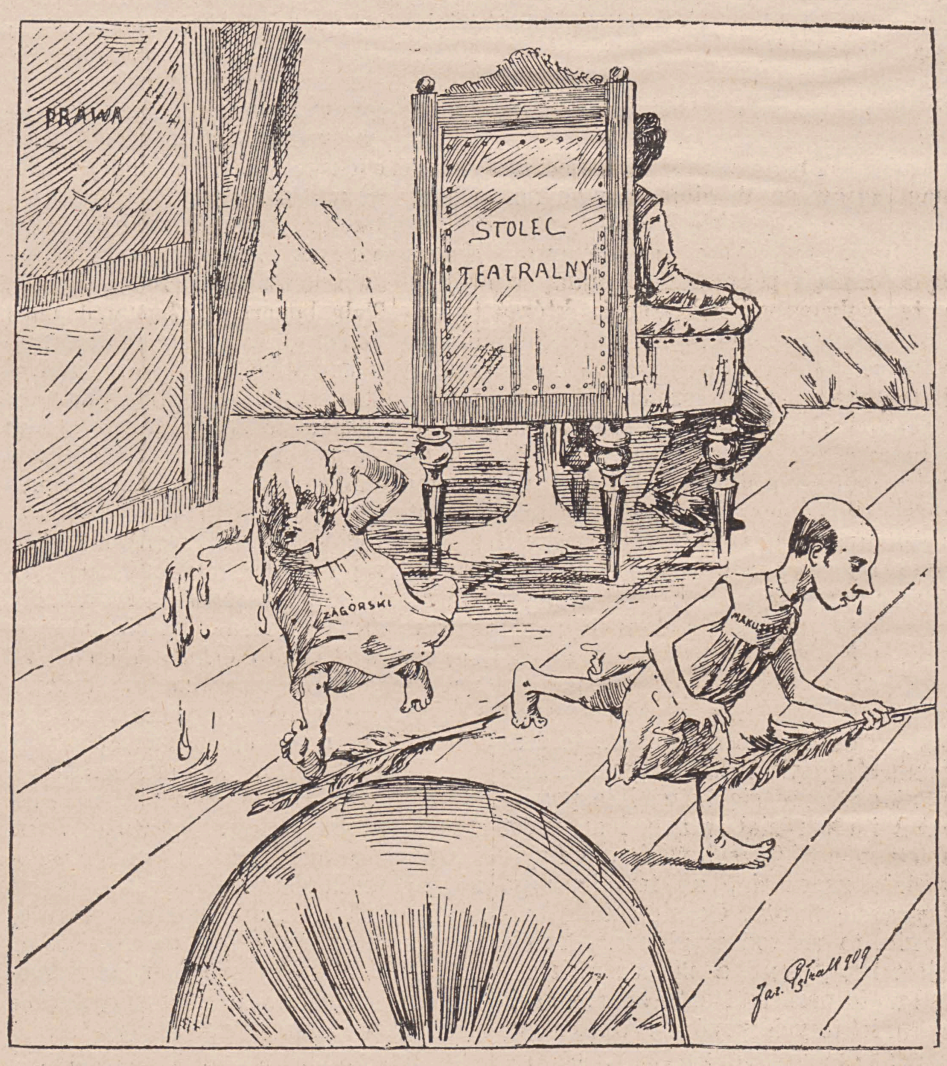


**lecz koniec żałosny...**

wiedziałem się, że przysięgli byli oburzeni, ale nie na mnie, ani na Tokarskiego. A do werdyktu niebyłoby wcale przyszło. Bo posłuchaj tylko:

Gdy byłbym, zamiast rehabilitować Breitera, oświadczył, że chcę z innym obrońcą proces prowadzić dalej, Breiter miał już przygotowaną w kieszeni deklaracyę tej treści:

Ponieważ rozprawa wykała niezbicie bezpodstawność moich zarzutów przeciw niemu, tak dalece, że nawet mój własny obrońca mnie się wyrzeka, zatem on, Breiter, odstępuje od dalszego postępowania sądowego, ponieważ niema czasu wobec zajęć parlamentarnych włóczyć się ze mną po sądach bez celu i bez skutku, tem bardziej, że jemu nie o werdykt, ale o wydobycie na jaw prawdy się rozchodziło!

Nieprawda, co to za efektowna choć z gruntu na szwindlach oparta deklaracya? Ale, aby módz w ten sposób opuścić salę sądową, aby módz tego rodzaju fałszywy efekt wywołać, do tego potrzebnem było koniecznie Breiterowi, abyś ty, panie Zagórski, złożył moją obronę.

No i Ty ją złożyłeś!

*Fakt drobny, ale komiczny.*

Złożenie przez Ciebie obrony oburzyło nawet — zwolenników Breitera. Podobny fakt w sądownictwie jeszcze się nigdy nietrafił. W sali sądowej, a potem na mieście, mówiono powszechnie, że stało się to w sposób zbyt jaskrawy i zbyt niesmaczny.

Ale mniejsza o opinię. My sobie obaj nic z niej nierobimy. Ciekawszym jest to, że zaraz po złożeniu obrony podszedłeś do jednego z kolegów palestry i spytałeś go, co on o tym twoim kroku sądzi? A on opamiętał się wraz i odpowiedział ci.

— W oczach opinii publicznej stanąłeś pan tem samem bardzo wysoko i bardzo dobrze sobie zrobiłeś!

Ty tę odpowiedź, panie Zagórski wziąłeś s e r y o, n a j z u p e ł n i e j d o s ł o w n i e. Niedostrzegłeś w niej ani kpin, ani ironii, ani satyry. I tą twoją naiwnością cała palestra szalenie się ubawiła. Chyba, że późniejsze rozmowy i stykanie się z ludźmi wytrzeźwiły cię z tego zbyt dobrego o sobie mniemania.

Na razie z Tobą, skończyłem panie Zagórski. Zwracam się teraz do Ernesta Breitera. Ale to, co poniżej piszę będzie i ciebie, panie Zagórski, interesować, a nawet dotykać. To też myślę, że jako sumienny obrońca, ten list mój otwarty do końca z uwagą przeczytasz.

*Zdobyczny honor.*

Jeżeli ty, panie Breiter, przeczytał uważnie, co wypisałem pod adresem twojego rzecznika dra Zagórskiego, to przyznasz sam, że my ze sobą niemamy już wiele do gadania.

Razem z drem Zagórskim przyłożyłeś na sali sądowej insp. Tokarskiemu nóż do gardła, a do mnie krzyczałeś: oddaj mi mój honor, albo zarżnę niewinnego człowieka!

Prawdę mówiąc, zwróciłem ci na papierze rzecz zupełnie fikcyjną. Oddałem ci coś, co wcale nie egzystuje. Bo powiedz mi, czy i kiedy ty miałeś jaki honor? Niby obcych honorów masz dużo, boś już połowę społeczeństwa polskiego z honoru złupił. Ale jak obcą nogą nikt własnej nogi nie nadsztukuje, tak samo można mieć tysiąc obcych honorów na sumieniu, a niemieć własnego w sumieniu. I ty właśnie jesteś w tem miłem położeniu.

Weźmy rzecz na rozum. Gdybym ja ci pod moralnym przymusem tysiąc deklaracyi podpisał, że ty jesteś porządny człowiek, to przecie opinia publiczna wyśmieje tylko i mnie i ciebie. Bo najpierw własnymi twoimi listami udowodniłem niezbicie, że jesteś szantażysta i dziennikarski bandyta. Udowodniłem to tak jasno, tak niezbicie, tak dosłownie, że niema człowieka w kraju, któryby jeszcze o tem powątpiewał.

I gdy już cała opinia publiczna miała o tobie swoje murowane przekonanie, ty jeden niestraciłeś otuchy ani nadziei... Pomyślałeś sobie: udało mi się tyle szantaży z cudzym honorem, to

czemużby z moim własnym, którego w dodatku nieposiadam, nieumiał mi się udać jakiś kawał?

I udał ci się kawał — że tak powiem — spirytystyczny. Ale bo też miałeś do niego medyum, które umiałeś zasuggestyonować... złotemi słowami o twej uczciwości i publicystycznem ochędóstwie.

Jak tobie podpisałem deklaracyę, zwracającą ci twój honor, tak samo dobrze mogłem podpisać dekret, że nadaję Japończykom wyspy fidżyjskie albo Hudecowi order Złotego Runa. Ani Japończycy ani Hudec niepowąchaliby tej darowizny. A ty, panie Breiter, już najmniej staraj się dowąchać swojego honoru, bo musiałbyś ten swój honor szukać u mnie tam, skąd cię żaden polityczny zapach niedojdzie.

### *Rzecz o słynnych 3000 złr.*

Wydobyłem na jaw, opublikowałem i przekonałem kraj cały, żeś chciał się dopuścić szantażu na dyrektorze M. i zagroziwszy mu skandalicznemi rewelacyami o Banku kredytowym, posyłałeś doń pana Q. z kartką, na której spisałeś warunki, pod jakimi od skandalu gotów jesteś odstąpić. Sam czułeś, że ten „preliminarz pokojowy“ jest stryczkiem około twojego gardła. Więc wymyśliłeś taką obronę:

Twierdzę, że notatka w *Monitorze*, poprzedzająca tę kartkę, groziła skandalem drowi B., a nie dyrektorowi M.!

Ależ kiedy wie Lwów cały, że dr. B. był obok dyrektora M. głównym działaczem w Banku kredydowym, a tenor notatki najwyraźniej do nich obu się odnosi.

Twierdzisz dalej, żeś z tą kartką pana Q. do dyrektora nieposyłał i pod grozą skandalu do 24 godzin pieniędzy nie żądał. A ja ci mówię, żeś posyłał i żądał. Są na to świadkowie, i są na to autentyczne protokoły na piśmie. I sam pan Q., żebyś go w złocie skąpał, niewyprze się tego i ciebie nie osłoni, bo ten materyał, jaki ja mam w ręku, jest silniejszy ponad wszystkie krętactwa.

Powiadasz dalej, że ta kartka była tylko prywatną notatką dla ciebie, że musisz iść do dyrektora M. i tę pożyczkę panu Q. wyrobić. Ciekawa to notatka dla siebie samego, na której się podpisujesz imieniem i nazwiskiem (prawdopodobnie z obawy, aby kto inny na twój rachunek dyrektora M. nie złupił?), i kładziesz na niej datę, a więc dzień, miesiąc i rok, a nawet godzinę, kiedy się do dyrektora M. masz udać! Panie Breiter, z kogo ty chcesz durnia robić? I czy wogóle można sfabrykować takiego durnia, któryby w to twoje tłumaczenie się uwierzył?

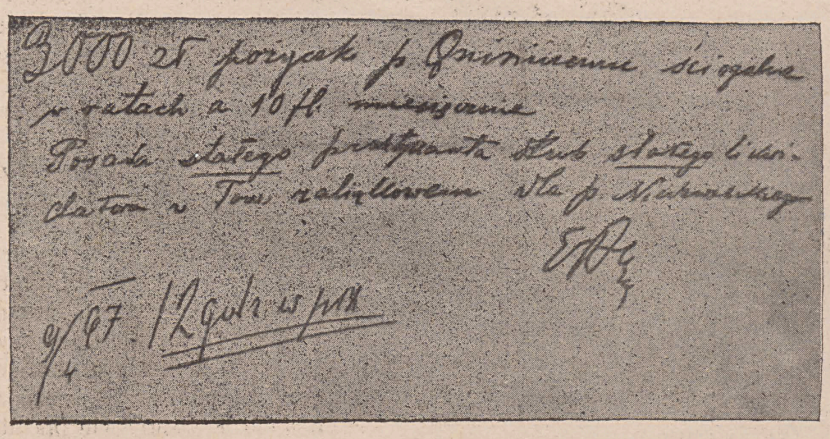

Reprodukcya autografu, zapomocą którego ERNEST BREITER chciał w Banku kredytowym wymusić 3000 złr.

Przysięgasz się, że tę kartkę wykradł ci z biurka pan D. Wynikałoby z tego, że ją dwanaście lat u siebie w spodniach trzymał, aby mnie posłużyć nią do procesu z tobą! Widzisz, kochany panie Breiter, gdy pan D. tę kartkę w moim ręku ujrzał, to sam zdębiał. A gdybym ja ci powiedział, skąd ja tę kartkę wziąłem, i pokazał, jaki ja mam jeszcze odnoszący się do niej dokument, to zrzekłbyś się pewnie dwudziestu mandatów do Rady państwa, byle to błoto na światło dzienne niewylazło.

Aby uwierzytelnić Twoje twierdzenie, że to była tylko notatka *pro domo* spisana, twój rzecznik dr. Leistyna wskazywał na to, że na tej samej kartce było spisane żądanie, aby niejaki Niedźwiecki otrzymał posadę likwidatora w Kasie zaliczkowej — i pytał się ze zdziwieniem, jak można było na jednej i tej samej kartce dwa niemające ze sobą związku żądania stawiać? Ależ kiedy to miało związek, bo Kasa zaliczkowa była integralną częścią Banku krajowego, podobnie jak dziś jeszcze Bank hipoteczny ma swoją Kasę zaliczkową, która udziela pożyczek na skrypta dłużne. Cała sala śmiała się z tych marnych wykrętów, sam dr. Leistyna wargi zagryzał, gdy te koszałki opałki przed trybunałem prawił — ale prawił je, aby dr. Zągórski mógł ręce z desperacyi łamać i za głowę się chwytać...

A teraz powiedz no, panie Breiter, czem jest taka pożyczka 3000 złr. spłacalna po 10 złr. miesięcznie? Czy ty wiesz, kiedy byś ty ją spłacił? Na święty nigdy. Bank kredytowy pobierał od pożyczek wekslowych 8 procent, czyli, że sam procent od 3000 złr. wynosiłby miesięcznie 20 złr. Więc gdybyś nawet i najregularniej te 10 złr. co miesiąca spłacał (w co ja absolutnie nie wierzę) to dziś zamiast 3000 złr. byłbyś winien Bankowi kredytowemu 6000 złr., a niechby ci Pan Bóg dał sto lat życia, to twój dług aż do kilkukroć tysięcy by wzrósł. Z czego ty to chciałeś zapłacić? Z tatusiowych pieniędzy?

A propos tatusia... Biedny ojciec! Wypierasz się, że mu nie posyłałeś szczotkowych odbitek z artykułów piorunujących na kolej, aby od ojcu, który jest przedsiębiorcą kolejowym, za wstrzymanie tych artykułów pieniądze wydusić. Ano, ty taki synu, chodź jeszcze raz na salę sądową, a ja ci dwóch żywych świadków do oczu postawię, że tak robiłeś i własnego ojca bezczelnie karotowałeś.

### *Co ma wisieć, nie utonie.*

Prosto z procesu pojechałeś sobie zdrów do Wiednia, i w błogiej nadziei, że te wszystkie szelmostwa twoje, jakie wydobyłem na światło dzienne, utoną i pogrzebane zostaną w owej rewolwerowej deklaracyi, którąś ty sobie wykombinował, a dr. Zagórski do jej wykonania ci dopomógł. A ja ci mówię, że te szelmostwa twoje nieutonęły, tylko będą jeszcze wisieć. Da Bóg, ja ciebie jeszcze raz wyciągnę na sądowe podwórko. Raz, że ty nerwowy pan, a powtóre, że zbyt ufasz w Twoje brzęczące kawały. Ino to ci dziś mówię, że moim obrońcą dr. Zagórski drugi raz niebędzie. Prędzej Wasiński. Bo to także wygadany pan, a ma przytem swój honor. On kumpana swego, złodzieja, niezasypał przed sądem, a miałbyż zasypywać człowieka, który z dobrą wiarą za uczciwą sprawę walczy? Taki Wasiński w porównaniu z pewnymi ludźmi, jest jak szczere dukatowe złoto. Aż mi dziw, że wiele gorsi od niego spacerują po Lwowie, mienią się obrońcami uciśnionej cnoty i udają etycznych nadludzi.

### *Breiterowska niespodzianka.*

Przed rozprawą, panie Breiter, zapowiedziałeś w twoim *Monitorze*, że urządzisz na sali sądowej niespodziankę. I czy ty wiesz, kto sobie najbardziej głowę nad tem łamał, co to może być za niespodzianka? Dr. Zagórski. Jak Boga kocham! Psztykał ciągle w palce i powtarzał: ciekawym, co ten drab (drab to niby ty) nam przygotował? Tak on się dziwił i w głowę zachodził.

Teraz wiem ja już, jaką ty niespodziankę, a raczej jaki ty kawał miał do procesu przygotowany. I odpuściłbym ci czwartą część twoich łajdactw, gdybyś mi się *sub signo discretionis* spuścił ze sekretu, ile cię ten kawał kosztował? Bo na moją ranę byłoby to zawsze kroplą oliwy, żeś się z procesu wyrąbał wprawdzie, ale ze strasznymi ofiarami, literalnie aż z pokrwawioną kieszenią.

### *Słowo końcowe.*

Reasumując to wszystko, zrozumiesz chyba panie Breiter, że onej deklaracyi, którą na mnie na spółkę z twoim obrońcą dr. Zagórskim wymusiłeś, ja w *Gońcu* umieścić niemogłem. Miałżem obełgiwać czytelników, żem cię obdarował twoim własnym honorem, wykazawszy poprzednio z matematyczną dokładnością, że takiego wcale niema, a jeśli kiedy był, to już dawno dyabeł z niego dla swoich dzieci marcepany porobił?

Zresztą i inspektor Tokarski oświadczył mi z oburzeniem, że wolałby kryminał, niż ciebie *ad honorem* restytuować. A że ja ono głupstwo zrobił, to już dra Zagórskiego, mojego obrońcy a twojego dobroczyńcy, w tem zasługa. Obaj wznieśliście się teraz wysoko w opinii publicznej, choć jeszcze nie tak wysoko, jakeście na to zasłużyli. Ale na razie niech wam ten „piedestał“ wystarczy. Sprawiedliwość Boża i wasza etyka pomogą wam kiedyś do wyższego.

### *Do Czytelników.*

Czytelnicy zechcą mi wierzyć, że ów wynik procesu z Breiterem to największy ból mego publicystycznego zawodu. Poczytywałem sobie za wielki sukces, że notorycznego szantażystę i bandytę udało mi się wyciągnąć na światło dzienne przed ławę przysięgłych. Tyle lat pracowałem nad zdemaskowaniem tej społecznej kanalii, i gdy już byłem blizkim tego, aby wyrokiem sądu obywatelskiego pracę mą uwieńczyć, niesumienność jednego człowieka tyloletnie zabiegi moje w niwecz obraca. Ale bo też trzeba mieć polskie szczęście: na dwustu prawie adwokatów we Lwowie zły los właśnie do Zagórskiego zaprowadzić mnie musiał!

Wyobrażam sobie oburzenie tych obu panów na mój list do nich. Breiter będzie piorunował, że niedotrzymuję honorowego układu — a Zagórski, że śmiem powątpiewać o jego etyce i o czystości jego motywów.

Gdyby tak oni, zamiast się oburzać, chcieli jeszcze raz pójść ze mną do sądu! Ale ja wiem, że stałem się już niegodny takiego zaszczytu z ich strony.

A jeśliby los i to zdarzył, to dziś już w głowę zachodzę, co Breiter mógłby jeszcze wymyślić, aby znowu wyjść z procesu obronną ręką. Bo przecież ta ostatnia — jak on powiada — niespodzianka, to był już kawał nad kawały. Ja pod tym względem czuję formalny respekt dla Breitera. Głowa na ogół słaba, umysł tępy i ograniczony, a w takich rzeczach miewa ten człowiek wprost genialne pomysły. Przecież konsylium ze stu najtęższych adwokatów niewymyśliłoby podobnego szelmostwa, na które jego mózg, przypuszczam nawet, że bez wielkiego wysiłku, się zdobył.

Ale wyobrażam sobie, że i palestra lwowska przeżywała gorzką chwilę. Takiego skandalu nie zapisały jeszcze kroniki adwokackie. Przypuszczam, że dr. Zagórski mi coś odpowie, a przedewszystkiem, że nieograniczy się do gołosłownego tylko zaprzeczenia podniesionych przezemnie zarzutów.

Że pójdzie teraz z Breiterem w parze, temu się nawet dziwić niemożna. Ale gdy poseł z IV. okręgu miasta Lwowa ma swoich wiernych batiarów, którzy mu jeszcze i pod szubienicą wiwatować gotowi, to dr. Zagórski chce przecież otworzyć dopiero kiedyś kancelaryę adwokacką i mieć dla niej klientów. Ja wszystkim moim wrogom życzę, aby jego klientami zostali.

Skandal na tle procesu z Breiterem nie skończył się, jak to niektórzy sądzą. On się dopiero teraz rozpoczyna. Są osoby, które takiego zakończenia procesu w żaden sposób pojąć i wytłumaczyć sobie niemogą. Tym najbliżsi zausznicy Breitera dają do zrozumienia, że Breiter także i mnie przekupił! Tak daleko posuwa się przewrotność tych padalców.

Z Breiterem będę się dalej rozprawiał po staremu. Proces, który miał go rehabilitować, nową tylko podłością zbrukał jego duszę. Przyznaję, że do podobnie szubienicznych pomysłów nie dorosłem, i dlatego pod względem formalnym uległem. Ale nauczyłem się od Breitera nowej finty procesowej. Walczyć nią nie będę, bo mnie i niestać na to. Jednak wiem teraz przynajmniej, że w procesie z Breiterem nietylko świadków, ale nawet własnego adwokata pilnować trzeba.

Nie upilnowałem go, ale pragnę się z nim teraz rozmówić. Taki dr. Zagórski to jest zupełnie nowe zjawisko na lwowskim bruku. On bez wątpienia poczuje się obrażonym. Niechże więc gada, a raczej niech pisze, ale jasno i bez wykrętów: dlaczego złożył obronę? dlaczego poruszał fakta, jakich mu poruszać nie było wolno? dlaczego zamilczał o całym szeregu innych spraw, Breitera niesłychanie kompromitujących? i nareszcie gdzie podział list dra S., którego zwrotu się stanowczo domagam.

*St. Brandowski.*

# Status quo ante.

Było to podczas wojny serbsko-bułgarskiej. Wieść o bitwie pod Ślivnicą obiegła świat cały, trąciła o Lwów, i tutaj — jak gdyby w rój pszczół uderzywszy — wywołała niezwykłe ożywienie.

Stanąłem w oknie. Na ulicy zbierały się gromadki ludzi, gestykulowano, rozprawiano żywo i z ferworem, pokazywano sobie nawzajem dzienniki i zawarte w nich depesze o odniesionem przez Battenberga zwycięstwie — jednem słowem polityka, tak zwana kawiarniana, toczyła się na każdym kroku.

Miałem pisać artykuł wstępny, omawiający skutki tego zwycięstwa. Sądziłem, że terytoryalny całokształt półwyspu bałkańskiego nieulegnie żadnej zmianie i chciałem dać wyraz temu zapatrywaniu w mym artykule. Przeszedłem się parę razy po pokoju, a potem usiadłszy, począłem pisać: *Status quo ante...*

Tak miał brzmieć tytuł artykułu.

Zaledwie jednak przyłożyłem pióro do papieru, gdy u drzwi rozległo się hałaśliwe pukanie.

— Proszę! — zawołałem kwaśnym tonem, nierad że mi przerywają.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł, a raczej wtoczył się szlagon potężnej tuszy, o sumiastych wąsach, z olbrzymią żerdzią w ręku i w czerwonych od wilgoci butach.

Ujrzawszy mnie, zdarł szybko ze łba futrzaną czapkę i zapytał:

— Czy mam, panie dobrodzieju, przyjemność mówienia z panem redaktorem od... tego ten...

— Ja nim jestem. Czem mogę panu służyć?

Szlachcic postawił kostur w kącie, odsapnął i wyciągnął do mnie dwie łapy, wielkie jak szufle, a brudne jak żydowskie kiece.

— Bardzo mi, panie dobrodzieju, przyjemnie poznać tak fundamentalny filar naszego dziennikarstwa, taką, panie dobrodzieju, gwiazdę...

— Także i mnie nader miło, ale z kimże mam przyjemność?

Szlagon wyłupił oczy, jakby nierozumiejąc mojego pytania, ale prędko połapał się i rzekł:

— Redaktor się niby pyta, kto ja jestem? Ano słusznie, bardzo słusznie, bo wam gazetnikom niewypada z lada łykiem w komitywę się wdawać. Otóż ja, panie dobrodzieju, jestem Walenty Odrzykoński z Tłustej Wulki, z tych Odrzykońskich, co się po kądzieli od Wyrwidychów wywodzą. Moja żona jest z domu Świtacka. Na imię jej Kunda. Świtaccy to dobra familja... bardzo dobra. Jeszcze Niesiecki pisze o nich, że Świstacki, panie dobrodzieju... redaktorek nieczytał, co Niesiecki o Świstackich pisze?

— Może innym razem kochany pan o swych kolligacyach mnie poinformuje, bo dzisiaj niemam czasu.

— Redaktorek niema czasu? Oj wierzę, bardzo wierzę. Ja na wsi, to wiem panie dobrodzieju, co to znaczy, jak człowieka naciśnie. To órka, to bronowanie, to siew, to znów na jarmark ze świniami...

— Uznaję te kłopoty pańskie, ale przystąpmy do rzeczy.

— Tak, do rzeczy! To grunt, to zasada panie dobrodzieju. Musiałem jednak zacząć *ab ovo*, aby redaktorek wiedział, kto kogo rodzi i kto się skąd wywodzi. Niemogłem przecież włazić od razu *in r.s medias* jak krowa w kapustę, bo to *licentia poetica*, to tylko Vergili tak może, panie dobrodzieju.

Febra mną już trzęsła z niecierpliwości, ale zapanowałem nad sobą i rzekłem spokojnym głosem:

— Wszystko to bardzo ładnie, ale radbym już wiedzieć, w czem mogę panu być użyteczny?

— Zaraz ci powiem, redaktorku, bo przecie nie od razu Kraków zbudowano. Otóż ja, będąc *bene natus* i *possesionatus*, chciałbym jakoś przyzwoicie żyć, aby stanowi szlacheckiemu despektu nieprzynosić. Ale z Tłustej Wulki trudno przyzwoity kawałek chleba wyorać. Ziemia wyniszczona, wyjałowiona, na hipotece multum żydowskich długów, a tu jakowyś kęs chleba dla mnie i dla Kundzi potrzebny. Z Wulki go niewyorzę, bo to jałowizna i same debry. Zjadł dyabła, kto kupę gliny i piasku Tłustą Wulką nazwał!

— Drogi panie, co mnie to wszystko obchodzi? — spytałem zniecierpliwiony.

— Obchodzi cię, redaktorku, obchodzi, bo szlachta, panie dobrodzieju, solidarnie się trzymać powinna, a redaktorek zapewne także szlachcic, herbu Babrała, co?

I rad z konceptu, począł Odrzykoński rychotać ze śmiechu jak byk, gdy mu gardło podrzynają.

— Powiedziałeś pan zatem, że wieś jest wyjałowiona. Cóż to ma za związek z wizytą pańską u mnie?

— *Stante pede* ci to wytłómaczę, redaktorku, a żeś nie w ciemię bity, to chyba i zrozumiesz, że tu o cały stan nasz chodzi, bo jak szlachta, co wasze dzienniki kupuje, na psy zejdzie, to i wy chyba u rakarza kundlom skórę łupić będziecie. No czy nie tak, redaktorku?

Pasya mnie zbierała, alem pięście zacisnął i mówiłem sobie: człowieku, hamuj się!

— Owóż, redaktorku, jest tu taki *casus*. Wieś powinna dochody przynosić, ino trzeba ją uporządkować, wkłady różne poczynić i (z przeproszeniem) nagnoić, a na to znowu, panie dobrodzieju, potrzeba pieniędzy. We Wulce ich niedostanie, bo żyd psiawiara ani centa więcej borgować niechce, więc myślę sobie: kopnij się do miasta, pozakładali tam banki rozmaite, to ci powinni i pożyczyć!

— Ależ tu jest redakcya, nie bank, i ja nie rozporządzam kapitałami pożyczkowymi.

— Wiem ci jato, redaktorku, wiem, że u was skrobipiórków większa jeszcze golizna niż u nas hreczkosiejów, i ja nieprzychodzę o pożyczkę redaktorka molestować, jak Boga kocham, że nie.

— Więc czegoż pan chcesz, do krocset djabłów? — krzyknąłem rozpaczliwie.

— Redaktorku, ino się nie irytuj, bo ci nie do twarzy z tą cholerą, i dziewczęta kochać cię nie będą. Ale o czem ja to mówiłem? Aha, że przyjechałem do Lwowa, aby sobie w banku jakąś pożyczkę wypukać.

— Panie, najbliższy bank jest w drugiej ulicy na lewo!

— Ale wiem, wiem, bo i tam chodziłem, panie dobrodzieju, ino te hultaje i dusigrosze poczęli się wykręcać, że wieś długami już przeciężona, że budynki poniszczone, ot koszałki opałki, aby się tylko wycyganić a pieniędzy nie wypuczyć.

— Jeśli jednak rzeczywiście na wsi ciążą takie długi...

— Jakie długi? Co za długi? Jest tam kilka parszywych pożyczek, ale to (z przeproszeniem) parę świń sprzedam i żyda zapłacę, jak Boga kocham, panie dobrodzieju!

— To może, zamiast do banku o pożyczkę kołatać, lepiej by było od razu świnie sprzedać?

— Tfu, na psa urok z takiem gadaniem, redaktorku. Czy to Odrzykoński cham albo merkator jaki, aby świniami się reparował? Zresztą trzeba ci, redaktorku, wiedzieć, że u mnie holenderki będą niedługo rodziły, to i szkoda żydowi kota we worku sprzedawać. No czy nie? (C. d. n.)

# Z tygodnia.

**Ekonomia literacko-narodowa.** I taka jest. Rozumie się, na naszą chwałę. Zdefiniować jej niepodobna. Ale można ją zademonstrować na przykładzie. I to na przykładzie żywym, wziętym ze współczesnych dziejów.

Jest w Krakowie teatr miejski. Instytucya zupełnie tak samo kłopotliwa, jak nad Pełtwią. Budzi dokoła fałszywe apetyty, mnoży niepoczytalnych krytyków, i jest ustawicznem *casus belli* dla prasy, która wolałaby się raczej wyrzec Rzeczypospolitej, dekalogu i wszystkich czterech ewangielistów, niż spraw teatralnych i związanych z niemi intryg i komeraży.

Otóż ten teatr krakowski przed paru laty poświęcono imieniowi Aleksandra hr. Fredry. Fredro jakoś w owym czasie urodził się czy umarł, dość na tem, że był to rok jubileuszowy, i zamarkowano go pergaminowym dokumentem „Teatr miejski im. Aleksandra hr. Fredry“.

Ale kruchem jest szczęście ludzkie, a już najkruchszem jest szczęście polskich nieboszczyków. Bo nadszedł jubileusz Słowackiego, któremu też należało coś poświęcić. Chciano najpierw jego popioły przenieść na Wawel, ale kardynał Puzyna oświadczył, że tylko po swoim trupie do tego dopuści, ponieważ Słowacki był bluźniercą według §§. 58 i 122 austr. ustawy karnej. I te dwa paragrafy — mówiąc bez obwijania rzeczy w bawełnę — skręciły mu kark po śmierci.

Pomyślano zatem o innem uhonorowaniu jubilata, i oto zanosi się na szereg bankietów składkowych, na mnóstwo oracyi, na parę pomników i na kilka awantur z tej okazyi, a także zadekretowano w Krakowie, aby teatr miejski nazwać „Teatrem imienia Juliusza Słowackiego“.

I to stało się już faktem dokonanym. Hr. Fredrę zdjęli ze szyldu, a powiesili na tem miejscu jego kolegę. Koszt tej operacyi był niewielki, tylko wymyślić ją dużo kosztowało. Że to jednak u nas niebrak ludzi myślących, a raczej wymyślających coś bezinteresownie, więc jakoś zupełnie tanim kosztem uhonorowano i Słowackiego. A Fredro, jeśli się nawet i sierdzi zato przymusowe delożowanie go z gmachu Melpomeny, to równocześnie musi się cieszyć, że nadejdzie termin, w którym i Słowackiego wyleją z teatru, a zadedykują teatr innemu nieboszczykowi na czasie.

A taka częsta zmiana szyldu teatralnego słusznie zasługuje na nazwę literacko-narodowej ekonomii. Jesteśmy narodem sprytnym i oszczędnym. Potrzebną jest do takiej ekonomii i spora doza naiwnej bezczelności, ale na tej nigdy nam niezbywało.

**Troistość towarzysza Hudeca.** Towarzysz Hudec jest nietylko altruistą, ale umie być i czemś w rodzaju Trójcy św., mianowicie gdy mu to do ratowania własnej skóry jest potrzebne. O tej jego zdolności poćwiartowania swej jaźni świadczy następujący fakt.

W tym miesiącu odbywało się doroczne zgromadzenie Kasy chorych, i na niem niejaki tow. Kłysz wystąpił z ciężkimi zarzutami przeciwko lekarskim funkcyonaryuszom tejże Kasy. Naturalnie rzecz taka wymagała śledztwa i zadosyćuczynienia. Wybrano zatem komisyę dyscyplinarną do jej zbadania. A w skład tej komisyi weszli Hudec i Diamand. Wyraźnie: Józef Hudec i dr. Herman Diamand.

Ten ostatni jest do wytłumaczenia. Wybrali go — więc i co miał robić? W parlamencie do żadnej komisyi dostać się niemoże, więc dobrze jest paradować bodaj w komisyi *für Krankenkassaschweinereien*.

Ale Hudec!... On jest przecie tych świństw dyrektorem. I to mu nieprzeszkadza, być równocześnie tych świństw sędzią śledczym i wyrokującym. A pewnie ukonstytuuje się on w tej sprawie i jako trybunał apelacyjny.

Kruk krukowi oka niewydzióbie, a już najmniej wydzióbie je Hudec samemu sobie. Posiada on do tego zbyt wiele bojaźni Bożej i ewangielicznej zasady: szanuj, co ci od Boga jest danem.

Więc niech się tow. Kłysz uspokoi. Tam, gdzie towarzysz Hudec sądzi samego siebie, niezostanie popełnionym żaden *Justizmord*. Wyniesie on z tej jurystycznej afery zdrową głowę i zdrowy honor.

**Co robi Abdul Hamid?** Niema to jak być polskim dziennikarzem. Cały świat stoi człowiekowi otworem. Ale tylko dzięki poczciwości czytelników, którym można podawać majowe bzdury, a oni czytać je będą z takiem nabożeństwem, z jakiem niegdyś czytano Kościuszkowski manifest do narodu.

Odkąd młodoturcy przepędzili Abdul Hamida z Konstantynopola, politykoroby galicyjscy nie mają chwili spokoju, co się dzieje ze zdetronizowanym sułtanem. Węszą za nim ustawicznie, jak pies za kretem, i poświęcają mu mnogie szpalty swej kandyzowanej bibuły. Więc choć niewiemy mnóstwa rzeczy, tak nam bliskich jak koszula ciała, ale zato wiemy dokładnie, co robi napędzony padyszach we dnie i w nocy. A więc łowi ryby, spaceruje po ogrodzie, rozmawia ze służbą, szczepi drzewa i czyta kryminalne romanse. Prawdopodobnie Szerloka Holmesa, Arsena Lupina i Bladą Hrabinę.

Aby jednak obraz tej idylli był zupełny, donosi nam prasa jeszcze o tem, jak jednej z dam haremowych dentysta plombował zęby, a innej wycinał nagniotki, a jeszcze innej operował czyraka. I każdy czytelnik galicyjski, wyczytawszy te wszystkie „Tajemnice willi Alatina w Salonikach“ idzie na piwo albo kładzie się między bety w tem przekonaniu, że zna wszystkie arkana polityki światowej, bo wie nawet, co sułtan robi w swym waterbuduarze.

*Herold*, niechcąc pod względem informacyjnym pozostać w tyle za resztą prasy polskiej, wysłał swego sprawozdawcę, aby zbadał, co ekssułtan robi każdego rana, jak tylko z łóżka wstanie.

Dzięki bardzo oględnym wywiadom i ujęciu sobie haszyszami służby pałacowej współpracownik nasz dowiedział się, że pierwszą czynnością sułtana po obudzeniu się jest, zaglądnąć do lustra celem przekonania się, czy ma jeszcze głowę na karku. A gdy

widzi, że ona siedzi na starem miejscu, uśmiecha się z ukontentowaniem i woła eunucha, aby mu czytał — *Dziennik Polski*. Bo ten także jest trochę eunuchowaty.

**Nasz krytyk teatralny** pisze:

Szanowna Redakcyo! Niewiem, jak to będzie z mojemi recenzyami. Matka zabrania mi pisać, bom jeszcze nie pełnoletni, a ojciec chce, abym dalej praktykował u golarza, bo (powiada) to jest pewniejszy i uczciwszy chleb.

Ja zaś mam taką ochotę golić, ale artystów i Hellera. To jest nawet łatwiej i bezpieczniej, niż prawdziwą brzytwą komuś po gardle jeździć.

Jeślim dwa lata u golarza praktykował, to ciągle w tej nadziei, że się dostanę do teatru na pomocnika fryzyerskiego. Już się tak ładnie nauczyłem skręcać papiloty i czesać peruki, gdy raz mój anioł-stróż przyniósł do golarni Pana Redaktora, zaczem Pan Redaktor, widząc u mnie takie zamiłowanie do sceny, zaproponował mi u siebie posadę recenzenta teatralnego.

Że niezawiodę tego zaufania, na to daję moje słowo uczciwości. Ja nie będę krytykiem od parady tylko, ino zerżnę wszystko, co ma z teatrem jakikolwiek związek. Rozumie się, że Hellera najbardziej, bo kto stoi na czele teatru, ten jest wszystkiemu winien i niech za wszystko odpowiada.

Niemoże mi Szanowna Redakcya pożyczyć słownika wyrazów teatralnych? Ja kupiłem sobie już słownik wyrazów obcych u Bodeka na Ormiańskiej, ale widzę, że się nieobejdę bez takiego, co ma specyalne wyrażenia dla teatru. Niewiem n. p. co to jest ansambel, mizanscen, małpomena i wiele innych. Szablon (tłumaczył mi majster) to pewnie szabla, ino dłuższa, ostrzejsza i z kutasem, jak go feldfeble noszą. Zresztą powoli do wszystkiego się włożę. Sienkiewicz, jak na świat przyszedł, też pisać nieumiał, a dziś cały świat czyta jego Szerloka Holmesa.

Aż niemogę doczekać 1-ego listopada, gdy pierwszy raz wnijdę na parter jako recenzent. A będę miał na sobie marynarkę kraciastą, spodnie garnirowane i krawat w złote prążki. Miałem przyjść i w cwikierze, ale mi niechce siedzieć na nosie. Pod paletot da-

łem sobie wszyć monogram, który musi zawsze w garderobie na ladzie do góry leżeć. Chustkę też sobie kupię nową, fiołkowego koloru i będzie zawsze szpicem wystawać mi z kieszeni.

W poniedziałek rozpoczyna się jakiś tydzień Słowackiego. Ja już o nim słyszałem, bo nawet tą ulicą koło poczty często przechodzę. Na imię mu Juliusz Jubileusz, i musiał się zastrzelić albo otruć, bo jakiś kardynał niechciał go wpuścić na cmentarz. Ja się zresztą dowiem bliższych szczegółów i zdam ze wszystkiego dokładne sprawozdanie.

Papieru liniowanego kupiłem od razu na jakie dwa miesiące, i dziś matka zaniosła go pod peleryną (bo ojciec był) do kościoła, aby go ksiądz na moją intencyę poświęcił, aby mi się dobrze pisało. Matka jest w strachu, że sobie niedam rady. Powiada mi: fryzyera porzuciłeś, w gazecie nie wydołasz, i co z ciebie będzie?

A ja się z tego śmieję, bo wiem, że Szanowna Redakcya będzie ze mnie kontenta. Zresztą nierwałbym się do takich rzeczy, gdybym nie wiedział, że potrafię. Jednego mi tylko brakuje, a to jest to, że powinienem być za granicą. Kornel Kakuszyński n. p. praktykował w Paryżu, a Adam Osłogórski w Berlinie. Ja byłem w Gródku Jagiellońskim, i to na praktyce fryzyerskiej, więc się nawet niemogę do tego przyznawać. Była teraz sposobność przejechać się niedrogo z wycieczką węgierską do Budapesztu, ale ja mam policyjnie zabronione wydalać się ze Lwowa. A tak wbrew jechać niechciałem, bo potem Kurka brałby mnie szpicem, i jeszczeby Szanowna Redakcya wmięszała się przezemnie w jaką kompromitacyę.

Gdybym przysłał kiedy za długie sprawozdanie, to proszę zawsze początek uciąć, a nigdy koniec. Początek idzie mi zwykle trudno, bo nigdy niewiem, od czego zacząć, ale zato pod koniec jadę na całego i piszę jak na maszynie.

Moja pierwsza recenzya będzie bajeczną. Hellerowi tak psa wybiorę, że go własna matka niepozna. A już co do artystek, to wymyśliłem sobie specyalną metodę. Będę rżnął, ile tylko wlezie!

**Z ukrainizmu do anarchizmu.** Od dwóch lat, gdy w skład redakcyi *Diła* wszedł głośny anarchista Mychajło Łozyńskij, który musiał odłączyć się od ruskiej partyi radykalnej, gdyż ona nie podzielała zbyt anarchistycznych i rewolucyjnych poglądów jego, szpalty *Diła* aż roją się od propagandy anarchistycznej. Radykalizm *Diła* od czasu tego z każdym dniem objawia się coraz silniej i coraz więcej w niem artykułów, zionących jadem gadziny przeciw wszystkiemu, co polskie, przeciw ustrojowi społecznemu. Obecnie ów Łozyńskij, wydawca anarchistycznego pisma *Wolny Świat* w r. 1904 i autor „Aktu pro ubytie grafa Potockoho", dostał w redakcyi pomocnika do pisania artykułów, krzewiących wśród ludu ruskiego propagandę gwałtu i hajdamackiej polityki w parze z anarchizmem.

Pomocnikiem tym został Osyp Nazaruk, przyjęty w skład redakcyi *Diła*. Jest to jeden ze słynnych „herojów", którzy w czasie pamiętnej „głodówki" ruskich studentów w lwowskim kryminale r. 1907 jedli i pili i tumanili władze i nasze społeczeństwo! Jest to ten sam Nazaruk, który brał udział w niszczeniu auli uniwersyteckiej! Że on godnym będzie towarzyszem Łozyńskiego, to świadczy już wzmianka socyalno-rewolucyjnej *Zemli i Woli*, która, donosząc o wstąpieniu Nazaruka do *Diła*, woła radośnie „idziemy naprzód"! A więc z ukrainizmu do anarchizmu!

**Fałszywe oburzenie.** Przed kilku tygodniami pojawiła się w obiegu broszura, wierszem pisana, odnosząca się do życia i działalności Ernesta Breitera, zatytułowana *Breiteromachia*. Autor tej broszury, niejaki p. Ćwikliński, „kolega" Mickiewicza, nie wsiadł na pegaza, lecz — jak sam powiada — na świnię i wjechał na niej w Breiterowskie błoto. Nie myślimy wcale wdawać się w literacką ocenę tej broszury oraz w roztrząsanie historyi o kryminalnych antenatach i hyclowskich koligacych p. posła. Uwagę naszą zwróciła tylko notatka Brejtera w *„Monitorze"*, zamieszczona celem osłabienia poetycznych rewelacyi p. Ćwiklińskiego.

Oto najpierw w wspomnianej notatce swoim zwyczajem obrzucił Brejter autora błotem, następnie z oburzeniem piętnuje, że w broszurze zajął się kobietami i nieboszczykami w jego familii, a w końcu apeluje do księgarzy i trafikantów, aby tej broszury, atakującej „cześć drugich" nie brali w komis do rozprzedarzy.

Zwykły zatem kalumniator, który pierwszy wprowadził w szpalty pism gangrenę zepsucia, co nurzał swe pismo w kloace wszelkich brudów, szantaży i skandali, który zatracił pojęcie granicy między tem, co można a niegodziwością, dziś występuje z takiem świętem „oburzeniem"! *Risum teneatis!* Bo ileż to zacnych kobiet i nieboszczyków sponiewierał ten pan na szpaltach pisma swego? A z jakiem to upodobaniem atakuje on w „Monitorze" nietylko swych przeciwników, ale ich żony i matki, i to w najstraszniejszy sposób? Ileż to nieszczęścia i rozpaczy wniósł ten rudy Kato w rodziny całe?

Dziś jest on czuły na honor kobiety i nieboszczyków, ale tylko tam, gdzie chodzi o jego osobę. Oburza się w jednym numerze, a w następnym czyni sam to, co wytykał poprzednio drugiemu. A już wprost śmiesznym jest apel Breitera do trafikantów, którzy jak raz sprzedają jego pismidło, plugawiące całe nasze społeczeństwo każdego tygodnia od szeregu lat. Gdy zaś nadszedł czas wet-za-wet, Breiter staje w roli moralizatora i w świętem oburzeniu chce uzyskać monopol na sprzedaż błota wyłącznie jego fabrykatu!

# Przyjemny sąsiad.

Jem obiad, a przy tym samym stole siedzi jakiś łysy, blady i chudy jegomość, i woła na kelnera, aby mu podał do rosołu tłuczonego pieprzu.

— Może pan także pozwoli — mówi do mnie — bo co ostrzejsze, to się lepiej trawi. Dawniej nawet i paprykowałem rosół, aby pobudzić żołądek, ale od czasu jak mi jedną kiszkę sparaliżowało, wyrzekłem się papryki, chyba że do gulaszu albo do ementalera.

— Skąd pan wie, że panu jedną kiszkę sparaliżowało?

— A bo wiem! Ja czuję, jak mi się jedzenie przez wszystkie jelita przeciska, a tylko w tem miejscu, obok kości miednicowej, straciłem czucie . . . patrz pan . . . akurat tutaj . . . .

Przy tych słowach mój współbiesiadnik począł podwijać kamizelkę do góry i odpinać szelki.

— Panie, taż kobiety są w restauracyi! Wściekłeś się pan, czy jak?

— Pardon, zapomniałem. Ale za tę kiszkę to mogę rękę w ogień włożyć. Niech mam wzdęcie brzucha, a tylko to jedno jelito nie reaguje. Najgorszą jest dla mnie obstrukcya — wszystko przepcham, wszystko przesilę. a tylko ta jedna kiszka jest u mnie, że tak powiem, jak martwy kanał. Raz dałem sobie to miejsce elektryzować, ale widocznie prąd poszedł innymi jelitami, bom dostał czerwonej biegunki . . . . czy ja jednak panu obiadu nie psuję takiem opowiadaniem?

— Apetytu mi to niedodaje!

— A widzi pan! Już samo opowiadanie o takiej kiszce apetyt odbiera, a co dopiero, gdybyś pan taką kiszkę w sobie nosić musiał. Czasem myślę, że może się w niej tasiemiec zatkał i wyleść nie może. A panu jak się zdaje?

— Ależ daj mi pan z tasiemcem spokój!

— Nieprawda? lepiej niemówić o takiem paskustwie podczas obiadu. Pan widział kiedy tasiemca? Ja patrzałem, jak z żony wyłaził. Ma pan ołówek, to panu wyrysuję, jak to wyglądało . . . .

Zabrałem się i przeniosłem do innego stołu, zostawiając mego sąsiada z obrażoną miną i z jego martwym kanałem.

**Szynki Banasia** znane oddawna we Lwowie ze swej przedniej jakości znalazły już zasłużone uznanie za granicami naszego kraju. Na sezon zimowy otrzymał p. Banaś zamówienia z Egiptu, dokąd dotychczas z Austryi tylko szynki pragskie eksportowano.

**Amatorom dobrego powietrza** polecamy na zimowe wieczory kawiarnię BREITMAYERA w *hotelu Metropole*, jedyny lokał we Lwowie, posiadający znakomitą wentylacyę i największy wybór dzienników.

Niesłychanie tanio!

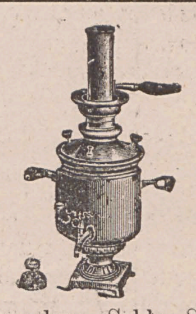

Niesłychanie tanio!

Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle" i Samowary. Serwis stołowy od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.

Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p.

poleca

Artur Bartosz

**Lwów, Kopernika 2.**

HENRYK EBER

LWÓW, UL. MICKIEWICZA 5.

JEDYNY SKŁAD I WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NA GALICYĘ I BUKOWINĘ

PATENTOWANEJ „PRAWDZIWEJ" ASFALTOWEJ

PAPY DACHOWEJ

JANA BIEHNA, sporządzonej z rodzimego, z naturalnego bitumu asfaltowego

której nigdy niczem smarować nie trzeba. — Nadaje się znakomicie do krycia starych, zniszczonych dachów gontowych, które papą pokryte, stają się na długi szereg lat użytecznymi.

CENNIKI i WZORY BEZPŁATNIE.

PIERWSZA KRAJ. FABRYKA WYROBÓW MARMUROWYCH

B. KRÓLIK

**Lwów, ul. Szwedzka 3.**

(boczna Janowskiej) obok kościoła św. Anny.

Wykonywa wszelkie ROBOTY MARMUROWE dla celów budowlanych, meblowych jak też dla APTEK, KAWIARŃ, SKLEPÓW MASARSKICH i t. p.

TELEFON Nr. 607. TELEFON Nr. 607.

**5.000 koron**

pożyczki poszukuje się na hipotekę na drugiem miejscu. Informacye udzieli z grzeczności p. Hegedüs we Lwowie ul. Kopernika l. 8.

DROBNE OGŁOSZENIA
**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

**Najpiękniejsze pismo mogą Panie i Panowie** przyswoić sobie w 12 lekcyach podług mojej premiowanej metody. Dyplomy, adresy i powinszowania — wykonuję artystycznie — **Waschitz, Lwów, Trybunalska 6.** 1

WALERYAN
**DZIAMSKI**
**fryzyer warszawski**
Perfumerya francuska i angielska.
Wypożycza PERUKI do charakteryzowania amatorom.
2 **Lwów, róg pl. Halickiego i Bernardyńskieg› 1.**

Mężczyzna starszy z akademickiem wykształceniem, wieloletni zarządca różnych instytucyi przemysłowych, w ostatnim czasie kilkoletni inkasent jednej ze znanych instytucyi w kraju — szuka posady zaraz.

Łaskawe zgłoszenia pod A. G. W. do Redakcyi „Herolda“, ul. Kopernika l. 10.

# Kawiarnia Breitmeyera

Lwów, Plac Bernardyński
róg ulicy Piekarskiej.

# ŚLEPOTA.

**Ostrzeżeniem dla każdego człowieka jest, jeżeli się musi uciekać do okularów.**

Natura obdarzyła nas oczyma na to, aby niemi jasno i dokładnie widzieć, a nie leżało w jej zamiarze, żeby ludzie posługiwali się okularami. Kto zaś jest zmuszony do używania takich środków sztucznych, ten na 100 przypadków w 97 razach jest sam sobie temu winien, ponieważ nie pielęgnował odpowiednio swych ócz. Tak muszkuły, jak nerwy ócz, potrzebują pewnego wzmocnienia, a można je osięgnąć za pomocą zwyczajnej metody wynalezionej przez pewnego uczonego. Reguły, jakie tenże podaje, są tak łatwe, że je każde dziecko może wykonać. Żadnej maści na to nie potrzeba, żadnej medycyny i nic, co by mogło w jakikolwiek sposób szkodzić oczom, przytem powagi lekarskie zalecają gorąco jego metodę:

**Precz z okularami!**

Metoda owa polega na masażu ócz. Następujący list jednym z licznych dowodów, jakie codziennie wpływają:

Wielce Szanowny Panie!

Przez 23 lata nosiłem okulary i oczy moje pomimo to były coraz słabsze i musiałem używać coraz silniejszych szkieł. Cierpiałem wiele na silny ból głowy i na nerwowość, i żadne lekarstwo na to nic nie pomogło. Po zastosowaniu Pańskiej metody uczułem już po trzecim dniu polepszenie i mogłem już używać słabszych szkieł, które przed kilku laty odłożyłem. Powtórzywszy jeszcze przez kilka następnych tygodni masaż i ćwiczenia podług przepisu, mogłem się w końcu obyć zupełnie bez okularów i używam ich obecnie tylko wtenczas, jeżeli mam do czytania bardzo drobny druk. A nawet i wtedy nie są mi właściwie koniecznie potrzebne i mam przekonanie, że po jakimś miesiącu nie będę ich wcale potrzebował. Zaznaczam również, iż ustał mój ból głowy i nerwowość się znacznie zmniejszyła. Mój lekarz jest całkiem zachwycony Pańską metodą i przyznaje w zupełności, że cierpienia moje pochodziły bez wątpienia ze słabych ócz. Obecnie czuję się szczęśliwym, iż zastosowałem się do Pańskiej metody, bo już niejedną przyjemną chwilę mi sprawiła i nietylko pozbyłem się bólu głowy i t. d., ale przedewszystkiem obawy, iż kiedyś mógłbym zupełnie oślepnąć.

Wdzięczny *Józef Sattler.*

**Będzie wnet ślepym.**

Każdy, ktokolwiek nosi szkła lub jeżeli czuje, że oczy jego nie są w normalnej sile, powinien sobie natychmiast kazać przysłać bezpłatnie interesującą broszurkę, drukowaną dopiero co nakładem naszego Towarzystwa. Będzie ona rzeczywistem zbawieniem dla wszystkich tych, którzy dotychczas nie znali prawdziwej wartości prawidłowego masowania ócz.

Nie jest to żadna blaga ani fuszerka. Metoda nasza opiera się na podstawie nauki i rozumu i odpowiada najnowszym badaniom. Wynalazca jej słusznie zasługuje na nazwę wroga okularów. Powiada on, iż szkła dla ócz znaczą to samo, co kule dla ludzi chromych i kulawych, i zarówno jak człowiek leniwy, słaby lub zmęczony nie potrzebuje się zaraz uciekać do krokwi, tak i okulary po większej części są zbyteczne dla ócz — dla tego, każdy kto je nosi, powinien się starać o to, aby ich się pozbyć. Przyczyny i powody podaje w wymienionej broszurce.

**Cenną broszurkę za darmo.**

Wysyłamy za darmo na własny koszt bardzo pouczającą książeczkę, napisaną stylem dla każdego łatwo zrozumiałym, pod każdym adresem, kto się do nas po nią zgłosi. — Prosimy adresować na zwyczajnej karcie pocztowej:

**H. ALLWERMANN,** Oddział 493, **BUDAPESZT**
GŁÓWNA POCZTA, FACH POCZTOWY.

# B. KOPERNICKI i Syn

**OPTYCY I MECHANICY**

**we Lwowie, pl. Halicki 1., (obok magaz. p. Starka)**
polecają
**w wielkim wyborze po cenach najtańszych:**
**okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Aräometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rajscajgi, taśmy miernicze, piony, libele, manometry, oczy sztuczne, dzwonki elektryczne, aparaty elektryczne i t. p.**
Wszelkie reperacye uskutecznia się najrychlej i najtaniej.
**Lornetki z fabryk Zeissa, Hensoldta, Görza, Buscha, z fabryk Moreau-Teigne Fab i Lemair Fab w Paryżu.**

# MASARNIA
# TEOFILA BANASIA

Jagiellońska 16. Żółkiewska 65.

# DALMACYA

SKŁAD WIN
Z WŁASNYCH WINNIC
FIRMY
DIDOLIĆ I PRPIĆ
LWÓW, UL. CZARNIECKIEGO 3.

WINA DLA NIEDOKREWNYCH. PRAWDZIWA ŚLIWOWICA ZE SYRMII. — WYBORNY CHORWACKI SZAMPAN.

**PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA**
**cukrów deserowych, herbatników i czekolady**
**CZESŁAWY SCHAYER** **Lwów, ul. Jagiellońska 5.**
odznaczona na wystawach w Paryżu, Berlinie, Karlsbadzie i we Lwowie złotymi krzyżami i medalami, poleca się P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor Stanisław Brandowski.
Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Nr. 2. Lwów, 6. listopada 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed.: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

## Uliczny patryotyzm.

Właściwie powinno brzmieć: ulicznikowski patryotyzm. Jest to zaś ten patryotyzm, którym od pewnego czasu wojują socyaliści. Bo niekiedy i oni przebierają się w czamarę i manifestują swe narodowe uczucia. Przypominają pod tym względem bankruta, który resztę pieniędzy stawia na loteryę w najrozmaitszych kombinacyach, pocieszając się nadzieją, że może — gdy wszystko inne zawiodło — jakieś terno wyciągnie go z błota.

Jubileusz Słowackiego był dla nich do tego celu jakby obmyślany i stworzony. Przygotowywali się do niego, od dwóch lat tłumacząc i dowodząc, że Słowacki był socyalistą. Wyrwali parę zdań z jego utworów, przekręcili je, podrobili pod swe teorye i towarzysz był gotów.

W Krakowie chcieli z łopatami udać się na Wawel i tam urządzić manifestacyę na cześć Słowackiego. Tylko że ich niewpuszczono. Ktoś rozsądny powiedział im, że Wawel to nie chlew ani nie szynk, aby takie towarzystwo urządzało sobie zbiegowisko na zamku dawnych królów polskich.

We Lwowie poszło im lepiej. Wmięszali się do ulicznego pochodu, niosąc czerwony sztandar z jakimś emblematem, i udając przejęcie się i zapał do „myśli narodowej“. Przy tej sposobności przed pasażem Hausmana jakiś komitetowy palnął w twarz dziewczynę zato, że mu się na czas nieustąpiła z drogi. Rozbijanie i maltretowanie ludzi jest widocznie generalnym punktem wszystkich programów socyalistycznych. Krótko mówiąc, dziewczyna dostała w pysk na cześć Słowackiego.

Dawniej socyaliści uważali patryotyzm za monetę bez najmniejszej wartości. Powstanie Kościuszkowskie i trzy powstania z tamtego stulecia nazywali jasno i dobitnie geszeftem szlacheckim albo paroksyzmem waryatów. Tylko to powstanie, jakie oni zrobili przed paru laty w Królestwie, było dobre. Rząd rosyjski poznał się też na ich myśli politycznej. Złapawszy takiego „powstańca“ odbierał mu skradzione ruble i kosztowności, a potem wieszał go razem z jego ideą.

Odkąd zaś tylko poczęła się u nas tworzyć partya socyalistyczna, to największą dumą jej członków było, że są bezwyznaniowi i międzynarodowi. Przypuszczali, że ta międzynarodowość będzie imponować wśród proletaryatu, a nawet pragnęli nią olśnić i inteligencyę.

Gdy się przekonali, że w polskiem społeczeństwie niema miejsca dla stronnictwa nietylko wyzutego ze wszystkich uczuć patryotycznych, ale plującego na to, co nam najdroższe i najświętsze, wtedy poczęli sami krzewić „zapał narodowy“. Popadali często w kolizyę, bo poza krajem, mianowicie w Niemczech, musieli i nadal okazywać to, czem są w rzeczywistości przejęci: internacyonalizm, wykluczający wszelką miłość Ojczyzny i odrębność narodową. Inaczej towarzysze niemieccy niedaliby pieniędzy na ich krecią robotę w polskim kraju.

Zato podczas jubileuszu Słowackiego byli Polakami, że i Heine niemógłby lepszych wymarzyć. Zbankrutowawszy ze wszystkiemi ideami i pomysłami, próbują jeszcze na tym koniku jechać do celu.

*

Powoli przychodzą też galicyjscy towarzysze do przekonania, że niemożna pluć na Kościół i na religię, co dotychczas z taką pasyą czynili. Więc mnożą się powoli oznaki, że porzucą bezwyznaniowość, a przejdą na katolicyzm. Gdy n. p. przed 3 laty okradziono we Lwowie kościół Bernardynów, *Głos* o mało furyi niedostał — z uciechy. Kradzież w Częstochowie już ich tak nieweseli. Urągliwość zupełnie ich jeszcze nieopuściła, ale zawsze trzymali się trochę na wodzy.

Więc możliwem jest, że podczas jakiej wielkiej uroczystości kościelnej, czerwona brać wyrukuje na Wały Hetmańskie z kościelną chorągwią i z feretronami, a nawet Hudec będzie z tyłu podtrzymywać kapę arcybiskupowi. To już będzie ich najostatniejszy *tric*, aby ratować swe istnienie jako „partya polityczna“.

Biedna ta Matka Boska, jeśli koniec jej płaszcza takie wszyce obleżą!

## Potęga błota.

*Goniec*, jak to zresztą powszechnie wiadomo, jest obecnie własnością spółki, rekrutującej się z narodowych demokratów. We wszechpolskim arsenale stanowi on obok kolubryny *Słowo Polskie*, pukawkę pośledniejszego kalibru. W ten sposób każdego, kto nie jest narodowym demokratą *durch dick und dünn*, można ostrzeliwać na dwa fronty. Poważne *Słowo* pisze np.: pan zapoznajesz cudzą własność — a brukowy *Goniec* wtoruje mu wołaniem: złodzieju! batiaru! taki synu! Wśród form, jakie obecnie przybiera walka polityczna, niemożna się nawet dziwić, że przeciwnikowi, aby mu lepiej trafić do przekonania, pisze się nieraz prawdę na dwa sposoby; w rękawiczkach i bez rękawiczek.

Ja, jako założyciel, redaktor i kilkuletni współpracownik *Gońca*, unikałem metafor i paroboli stylistycznych. Kto kradł, ten był według mnie złodziejem. Kto oszukiwał — oszustem. I tak dalej. Lubiałem pisać szczerze i z pod serca.

Gdy w lutym br. mój proces z Breiterem zakończył się tak niefortunnie, zaraz na drugi dzień, zoryentowawszy się w przebiegu procesu, chciałem wystąpić z listem otwartym do Breitera i dra Zagórskiego. Ale panowie reprezentanci narodowej demokracyi w *Gońcu* oświadczyli mi, że nieżyczą sobie z Breiterem dalszej walki. Moje niemal dowody na prawdziwość tego, co w liście otwartym pisałem, nieprzekonały ich. Oświadczyli mi, że wszelkie wystąpienie przeciw Breiterowi uważaliby jako złamanie wiążącego mnie z nimi kontraktu.

Więc na razie zaniechałem tego zamiaru. Ale gdy w ciągu miesięcy moje podejrzenia co do zachowania się dra Zagórskiego w procesie stały się niemal pewnością, a z drugiej strony coraz bardziej posądzano mnie, że ustępując przed Breiterem działałem z nim w porozumieniu, list ów, przygotowany od lutego, ogłosiłem w ostatnim numerze *Herolda*.

Spółka, rządząca *Gońcem*, przeraziła się tą publikacyą i na drugi dzień otrzymałem od niej zawiadomienie, iż dopuściłem się złamania kontraktu, wskutek czego uznają mój stosunek do *Gońca* jako zerwany.

W ten sposób opuściłem na zawsze pismo, którego byłem założycielem i najwierniejszym do ostatnich dni współpracownikiem.

Nieprzypuszczałem nigdy, że założony przezemnie dziennik będzie kiedyś stawał po stronie Ernesta Breitera, i będzie go pośrednio brał w obronę, li tylko z obawy przed błotem, którem Breiter tak zręcznie i celnie rzucać potrafi.

Nieżałuję współpracownictwa w piśmie, które boi się Breitera. Ale gorżką jest myśl, że założony przezemnie *Goniec* celem zwalczania tak szkodliwego socyalizmu i breiterowszczyzny, dostawszy się w ręce wszechpolskie zmienił z miejsca swe zadanie, i zamiast niszczyć to, co dla całego społeczeństwa jest szkodliwe, dziś walczy tylko o to, co stronnictwu dobrze robi i co do dopięcia jego partyjnych celów posłużyć może. Więc unika i walki z *Monitorem*, boć nienależy to do przyjemności, zostać przez Breitera zwymyślanym i oszkalowanym.

Fakt ten potwierdza tylko jaskrawo całą osnowę artykułu w poprzednim numerze *Herolda*: O braku odwagi cywilnej. Błoto jest w Galicyi silniejsze ponad wszelkie obowiązki i zadania publicystyczne. Ono swą potęgą umie poskromić nawet wszechpolską uczciwość.

*St. Brandowski.*

CZEMU UCZCILIŚMY SŁOWACKIEGO?

## Czemu uczciliśmy Słowackiego?

*(Uwagi śmieszne, ale prawdziwe).*

Do sztamgastów kawiarni „Secesya“ we Lwowie należy pewien okazały, tuszysty jegomość, z piękną arabską brodą i z wieńcem włosów na głowie, w pośrodku którego prześwieca duża, do księżej tonzury podobna łysina.

Człowiek ten był dla mnie o tyle interesujący, że ciągle grzebał w różnych szematyzmach, czytał pilnie gazety i często coś notował. Zachowanie się jego było na ogół bardzo przyzwoite, a tylko niekiedy przychodził do kawiarni we fraku, i wtedy zawsze był pijany. Ten związek między frakiem a pijaństwem tłómaczyłem sobie łatwo; widocznie zalewał się tylko, będąc na ślubie, imieninach lub tem podobnej uroczystości.

Raz przyszedł znów w gali i dobrze podchmielony, i przysiadł się bez ceremonji do mojego stolika.

— Ciężkie życie, panie redaktorze! — odezwał się, opadając bezwładnie na krzesło.

— Ale wesołe! Pan w batystowej koszuli, w lakierach, w ekstazie.....

— Pan myśli, żem kirny? Tak... trochę dałem sobie na piec. Ale to mój zawód tego wymaga.

— Pański zawód?

— Seryo panu mówię. Ja jestem taki macher od jubileuszy. Ciągle szperam tylko, gdzie komu i kiedy możnaby urządzić jubileusz. Dlatego przewracam zawsze w szematyzmach urzędniczych, notuję sobie różne daty, a gdy wpadnę na coś, to jubileusz aranżuję. Zbieram składki na jego urządzenie, na jakiś dar albo adres, zamieszczam notatki o tem w gazetach, i zawsze z tego kilkanaście albo i kilkadziesiąt guldenów mnie się okroi.

— Więc pan trudni się tem zawodowo?

— Jak szewc robieniem butów. Weź pan szematyzm dyrekcyi skarbowej. Tam przy każdym urzędniku jest powiedziane, od którego dnia i roku służy. Zbliża się zatem rok dwudziesty-piąty, trzydziesty albo inna okrągła data, to ja walę do takiego pana jak w dym, przedstawiam mu się i powiadam, że grono jego wielbicieli chce uczcić rocznicę jego trzydziestoletniej służby, i przychodzę w ich imieniu zapytać się, czy nic niema przeciw temu.

— A cóż taki pan nato?

— Pytanie!... Dziwi się, skąd jego wielbiciele wiedzą o tem, że to już trzydzieści lat, potem się wymawia od jubileuszu, ale w rezultacie się godzi i dziękuje za fatygę. Wtedy omawiam z nim wszystkie szczegóły tej uroczystości, jaki dar ma mu być wręczony — a on jeszcze na to: gdyby na zakupno daru brakło, to ja dołożę, tylko proszę pana o dyskrecyę. Ludzie, panie redaktorze, są próżni jak pawie i małpy. Ciągleby ogon rozpinał albo w lustrze się przeglądał.

— A cóż potem z tym jubileuszem?

— Urządzam go. Idę do podwładnych urzędników, przedstawiam się im jako przyjaciel jubilata i żaden przecie nieodmówi współudziału. Ponieważ jestem aranżerem i skarbnikiem jubileuszu, więc liczę sobie dyety, biorę prowizye od złotnika, od restauratora, notatki w dziennikach też niby kosztują, ot na miesiąc mam byt zapewniony. A na samym jubileuszu wygłaszam owacye i piję jak koń. Dlatego i dziś mnie pan widzi trochę wstawionego...

*

Opowiedziałem tę historyę, bo do jej tła pasuje po trochu i jubileusz Słowackiego.

I on miał swoich aranżerów, którzy nietyle o nieśmiertelnym Juliuszu myśleli, co o sobie.

Nie o swej kieszeni — uchowaj Boże. Ale o tym moralnym kapitale, jaki można z okazyi takiego jubileuszu wybić dla siebie...

Pan A. podnosi myśl jubileuszu, w tej słodkiej nadziei, że nazwisko jego jako inicyatora tej uroczystości wzbije się ponad nazwisko samego jubilata.

Projekt ten podchwytują skwapliwie: dziennikarze, aby mieli o czem pisać — poeci, aby mieli pretekst do płodzenia peanów, któremi spodziewają się przyćmić autora „Kordyana“ — radni, w nadziei zaprezentowania się w kontuszu — politycy, celem wygłoszenia mowy, która ich wyróżni i spotęguje ich szanse społeczne — księgarze, aby na wydawnictwach jubileuszowych zrobić interes — inni działacze, aby przy tej okazyi zbierać składki na fundusze, któremi się opiekują — artyści dla zaprezentowania się w klasycznych rolach — kupcy, restauratorzy i hotelarze liczą na przyjezdnych i na ruch w mieście — a cały ogół cieszy się i pragnie jubileuszu, bo będzie szopka i heca narodowa.

Bez egoistycznych myśli oczekuje tego wielkiego dnia — jakaś rozkochana w utworach Słowackiego pensyonarka — jakiś starzec, posiadający rzetelny kult dla wieszcza — i prostak, w którego wmówiono, że dzień taki będzie dniem odrodzenia narodu.

Wszyscy inni krzyczą „Słowacki!“ a siebie mają na myśli. Każdy pcha się tam w nadziei, że zaćmi jubilata i sam stanie się przedmiotem podziwu. Ten oszołomi poetykiem, tamten oracyą, inny czapką sobolą, a jeszcze inny pozą lub starannie zaczesanym wąsem.

Oni przy Słowackim wyrosną, a Słowacki przy nich zmaleje. Inaczej poco się zajmować jubileuszem?

I każdy włazi nieboszczykowi na kark, na barki, na łeb... Ważną figurą jest dziś Słowacki, ale on jest ważniejszą.

Cześć dla nieśmiertalnego wieszcza jest o tyle dobrą, o ile przytem i samego siebie uczcić można, wyróżnić się i odznaczyć.

*

Były już u nas uroczystości pamiątkowe, których cały program zamykał się — w nabożeństwie kościelnem.

A wtedy kościół świecił pustkami. Ni tam gadać, ni stroić min nie można, ani zwracać na siebie uwagi. A za bohatera, za rocznicę wielkiego zdarzenia, niech się modli gawiedź.

Nasz egoizm i chęć własnego odznaczenia się jest źródłem naszego pietyzmu i kultu dla tych, którzy już dawno na odznaczenie zasłużyli.

## Tragedya panny Toli.

*(Podła historya z trójkąta małżeńskiego).*

Trafnem jest nasze polskie przysłowie o garbatym losie. Bo bywa on niekiedy tak złośliwy, jak wszystkie garbuski.

Doznał tego na sobie pan Gęsiński, urzędnik autonomiczny i pilny robotnik w winnicy Pańskiej. Właściwie nazwisko jego niewywodzi się od gęsi, tylko od innego gatunku drobiu. Ale my tę historyę opowiadamy incognito, więc niewypada inaczej, jak tylko dobranych nazwisk używać.

Pan Gęsiński, posiadając oprócz legalnej gaży i różne autonomiczne dochody, stworzył sobie trójkąt małżeński. W trójkącie tym tą trzecią była Tola, córka szybera kolejowego, dziewczyna wprost holenderskiej rasy, rzęsista i o długiej budowie ciała, przytem w wymowie biegła i mimo młodych lat na cztery nogi kuta, choć dwie tylko posiada.

Niedziw, że pan Gęsiński chętniej i częściej pokazywał się w jej towarzystwie, przez przyzwoitość mianując ją swoją żoną, tak że tylko co najlepsi jego przyjaciele wiedzieli, iż prawdziwa pani Gęsińska jest o 12 lat od męża starsza, ma tęgi zarost pod nosem, a niemal łysą głowę, i rzadko wychodzi z domu, ponieważ cierpi na nieżyt kiszek, co czyni z niej osobę hałaśliwą, i to z tej strony, od której ludzie dobrze wychowani wszelkimi siłami milczeć zwykli.

Takiem jest tło owego małżeńskiego trójkąta.

Podczas tegorocznej Wielkanocy pan Gęsiński brał udział w święconem, które urządzał Sokół, albo weterani, albo jakaś z lwowskich korporacyi. Dla uświetnienia staropolskiego zwyczaju przyprowadził ze sobą tę przyzwoitszą choć nieprawdziwą żonę, i cieszył się widząc, iż jest ona przedmiotem powszechnej adoracyi i łakomych spojrzeń.

A był na onem święconem i pan Jan Grubski, ekonom starej daty, ale podówczas już prywatysta, który przybył do Lwowa użyć kawalerskiego stanu, bo zresztą mieszkał w zieni sanockiej, gdzie był mężem dobrze widzianym dla swoich cnót i prawego nawet w hultajstwie charakteru.

Ten poznał panią Gęsińską, oświadczył się jej po pijanemu i został przyjęty.

W ten sposób trójkąt zamienił się w czworobok, nieforemny wprawdzie, kańczasty, ale była to ostatecznie figura w matematyce małżeńskiej znana i używana.

Pan Jan Grubski nieposiadał się z dumy, z uciechy i z ludzkiego zadowolenia. Bo dotychczas, nawet w najlepszych latach swoich, ofiarami jego uwodzicielskiej sztuki były Kaśki i Horpyny, a więc istoty cieleśnie okazałe, ale których psycha dla męskiej niegodziwości niemogła być żadną pokusą ani też słodyczy zaprawą.

A teraz najniespodziewaniej zaplątał się w stosunek z kobietą kapeluszową, w jego mniemaniu bardzo inteligentną, a do tego z mężatką, okazałą jak łania, a kochliwą jak zajęcza samica. Był więc dumny, rad z losu i z tak przypadkowej zdobyczy.

Pan Jan i pani Pseudogęsińska schadzali się w największej dyskrecyi, i z ostrożnościami, jak gdyby każde ich spotkanie było spotkaniem się cara z imperatorem niemieckim.

Tak trwało parę miesięcy, aż nadszedł kres tej całej szczęśliwości. Pan Grubski umarł.

## Kronika tygodniowa.

*(Konieczność wyszukania nowego propramu politycznego. — Niezależność czy wyodrębnienie Galicyi? — Jestem za tem ostatniem i dla jakich racyi? — O tytułach i odznaczeniach, bez których trudno byłoby żyć, o subwencyach i o zapomogach, bez których czeka nas śmierć głodowa).*

Otrzymałem moc listów z oświadczeniem, że jeśli niemam w zapasie nowej metody politycznej, która dawnym krajom Rzeczypospolitej przyniesie samodzielny byt, a jużco najmniej doprowadzi do wyodrębnienia Galicyi, to wszelka inna intencya publicystyczna jest chybionem przedsięwzięciem, chyba że zamyślam występować przeciw otwarciu granicy rumuńskiej dla bydła i przeciw opodatkowaniu wódki, co niepodległej myśli polskiej również wielką korzyść przynieść może.

Licząc się z takimi przekonaniami opinii publicznej, postanowiłem z tych czterech zadań wybrać sobie najłatwiejsze, t. j. dążyć do wyodrębnienia Galicyi, tem bardziej, że spełniłbym tem samem nietylko postulat narodowy, ale zasłużyłbym sobie i na wdzięczność centralnego rządu, który ceni wprawdzie Galicyę jako perłę habsburgskiej korony, jednak tyle ma z nią kłopotu, co panna z dzieckiem albo dyrektor Heller z teatralnymi krytykami.

Wyodrębnienie Galicyi parę lat temu należało do tak zwanych piekących kwestyi. Był czas, że chciano nawet w parlamencie stworzyć iunctim między wyodrębnieniem a najbliższym budżetem państwowym. Nie przyszło zaś do tego, bo kierownicy polityki galicyjskiej wczas jeszcze uznali, iż lepszy jest owies w żłobie rządowym niż autonomiczne siano lub zielona trawa krajowa.

To jednak nieprzeszkadza, że można wrócić do dawnego zamiaru i zamącić trochę kadź narodową, aby w niej wszyscy patryoci ryby łowić mogli.

O ile mogłem zbadać zamiary rządu, ten zgadza się na wyodrębnienie Galicyi, zatrzymując jednak na integralną własność państwa plac, na którym stoi pomnik hr. Gołuchowskiego, jakoteż konsulaty niemiecki i rosyjski. Rząd twierdzi mianowicie, że nie poto pilnował ich tyle lat jak oka w głowie, aby teraz jednym traktatem wyzbyć się ich posiadania.

My zaś także niepowinni zbyt lekkomyślnie zrywać wszystkie węzły z długoletnią metropolią naszą. Oświadczmy i nadal gotowość przyjmowania orderów, tytułów, dekretów pochwalnych, koncesyi i t. d. Wprawdzie marszałek wyodrębnionej Galicyi będzie mógł z własnego ramienia odznaczać obywateli, ale jak nas niecieszy choćby najlepszy towar krajowy, tak i te krajowe ordery i tytuły nienabiorą w naszych oczach nigdy takiego waloru, co wiedeńskie, z pod ręki minister-prezydenta wychodzące. Każdy z nas woli Franz-Józefa z uwolnieniem od taksy, niż obywatelstwo honorowe Lwowa lub Krakowa, i każdy z nas woli być c. k. regierungsratem, niż choćby naczelnym wodzem całego polskiego sokolstwa. Przecie co wiedeński dekret, to nie galicyjski, to zupełnie jak nasza śmierdząca śliwowica do francuskiej benedyktynki.

A także postawmy za warunek, aby wiedeńscy ministrowie odwiedzali niekiedy Galicyę. Niby to nic nam po nich, ale jednak jest to wielka satysfakcya, przywdziać frak, o ile możności z orderami, i przyjmować ministra na kolei, potem samemu być przyjętym na audyencyi, aranżować dla niego jakiś raut albo śniadanie, pokazawszy przedtem takiej ekscelencyi całą nędzę naszego kraju i upośledzenie co do awansów i odznaczeń.

Tego rodzaju nici powinny nas zawsze z Wiedniem łączyć, bo inaczej zatracilibyśmy cel życia i moralną sprężynę naszego działania. Pięknem jest uznanie kraju, ale niema to jak uznanie centralnego rządu, który swą łaskę może posunąć aż do tytułu hofrata, niemówiąc już o ekscelencyi, które to odznaczenie chyba z jedną Koroną polską w paragon iść może.

Wywiodłem to wszystko na namacalnych przykładach w celu, aby przekonać ogół, że zupełne wyzbycie się austryackiej opieki byłoby dla nas klęską i moralnym zanikiem. Wiedeń bądź co bądź jest centralą naszych myśli, Mekką naszych ambicyi i szczytem wyobrażeń światowych. Jemu zawdzięczamy nasze powagi i znakomitości, stamtąd czerpiemy natchnienia polityczne i niejeden czerwony demokrata wrócił już stamtąd czarno-żółtym lojalistą.

Nakoniec i o tem pamiętać trzeba, że w razie powodzi, nieurodzaju lub innej klęski niebieskiej jest gdzie zapukać i coś wyprosić. Niewyniosą nam z tych pałaców milionów, ale setek a nawet tysiączek niepożałują, zwłaszcza gdy zaczniemy gadać o tyfusie głodowym i o innych żołądkowych epidemiach. A także gdy zakładamy ochronkę dla dzieci, kuchnię ludową lub herbaciarnię, to od centralnego rządu bodaj na sól i cukier jakiś datek wykołatać można. Wprawdzie deputacye przejeżdżą w tym celu więcej pieniędzy, niż cała pomoc warta, ale zato przy otwarciu takiej herbaciarni można wspomnieć o niewyczerpanej łasce rządu, o kulturalnych zadaniach, które spełnia w naszym kraju, i o tej wzniosłej misyi dziejowej, której on jest kierującą ręką i opatrznościowem narzędziem.

*St. Brandowski.*

Umarł dwa tygodnie temu i został pochowany, a po nim została się gotówka i testament.

I teraz dopiero poczyna się dziwaczność człowieczego losu. Pani Gęsińska, ta prawdziwa, z włosami i z nieżytem jelit, otrzymuje list od notaryusza z ziemi sanockiej, z doniesieniem, że jego klient nieboszczyk w dowód przyjaźni i wdzięczności zapisał jej gotowiznę 34.000 koron i całą paczkę losów krajowych i zagranicznych, w czem tureckich najwięcej.

Zgłupiała pani Gęsińska. Ni to nazwisko nieboszczyka było jej znanem, jego przyjaźń ją dziwiła, a wdzięczność wydała się podejrzaną, bo czuła się niewinną na duszy i na ciele, chociażby przez ten nieżyt kiszek....

Ale zapis przyjęła. Nietylko poczuła wewnętrzne powołanie do tego, ale i mąż ją nakłonił i namówił.

— Może znał cię z dala i kochał się w tobie platonicznie? Kto wie, jak było!

To ją przekonało.

O zapisie dowiedziała się jednak panna Tola, a wyrozumiawszy straszne qui pro quo nieboszczyka, wpadła w szał, czarny jak smoła, a rozczochrany jak klasyczna furya. Obeszła już wszyskich adwokatów, jakby testament unieważnić, ale nawet adwokaci uznają, że tu niema innego wyjścia, tylko pogodzić się z przeznaczeniem i szukać innego testatora.

Pan Gęsiński zaś przyszedł do przekonania, że czworobok małżeński nie jest złą konstellacyą społeczną, zwłaszcza wtedy, gdy los okaże się sprawiedliwym i nagradza tych, którzy nic w niej nie zawinili.

## Oszukany nieboszczyk.

Żył w Rozwadowie niedawno temu aptekarz, Czarnecki zwan. Ten z fiskusem zawziętą prowadził wojnę, gdyż czuł się pokrzywdzon wymiarem podatków, co w Austryi należy do powszednich zjawisk. Nieopuściła go zawziętość ani na łożu śmierci, i schodząc z tego świata postanowił jeszcze dokuczyć c. k. Rządowi. W tym celu majątek swój, składający się z domu i dobrze idącej apteki, zapisał „na cele polskiej partyi robotniczej, iżby ta nieustawała w zwalczaniu władzy, niesprawiedliwej, twardej i prześladowczej“.

A ponieważ polska partya socyalistyczna nie jest żadną prawną jedynostką ani firmą protokołowaną, i testament w tej formie byłby nieważny, przeto Czarnecki spadkobiercami i opiekunami tego funduszu mianował Daszyńskiego, Moraczewskiego i Hausnera.

Co uczyniwszy, umarł lekko. Spadek po nim zaś przejęli owi trzej towarzysze, a zrealizowawszy dom i aptekę, uzyskali 40.000 koron gotówki.

Czując i rozumiejąc atoli, że te pieniądze nie są ich, tylko robotników własnością, oświadczyli solennie, iż przeznaczają je na budowę domu robotniczego. Były wprawdzie inne, mniej godne zamiary co do tych pieniędzy, ale Moraczewski wytłumaczył, że takie ich zużycie będzie najprzyzwoitsze i woli testatora najlepiej odpowiadające.

Tak uchwalili, tak się zobowiązali, minęło od tego czasu sporo lat — i teraz kwestya, gdzie się te pieniądze podziały?

Bo robotnicy, zachęceni tak pięknem zapoczątkowaniem funduszu na dom robotniczy, zaczęli zbierać składki, aby ten kapitał odpowiednio uzupełnić. I zebrali około 8000 koron, które zostały złożone u tow. Poznańskiego w Banku parcelacyjnym. Niewie jednak nikt, gdzie się podziewają pieniądze uzyskane z zapisu św. p. Czarneckiego.

O ów fundusz były już awantury. Na jednem z poufnych zgromadzeń stolarz tow. Sołek sprawę tę referował i pytał wielkim głosem, gdzie owe 40.000 koron?

Odpowiedział mu nato tow. dr. Wyrostek, że on niewie, co się z pieniędzmi stało, ale wiedzieć powinien o nich towarzysz Wityk.

Nato tow. Wityk oświadczył, iż i jemu o tych pieniądzach nic niewiadomo. Przypuszcza jednak, że ze sprzedaży domu i apteki uzyskano nie 40.000, tylko 4000 koron. Taki fundusz, jego zdaniem, powinien gdzieś istnieć i należy wdrożyć za nim dochodzenia.

Dochodzeń tych podjął się towarzysz Gawron, sekretarz związku budowlanego.

Rok już mija, jak te dochodzenia trwają. I jakoś niema żadnego rezultatu. Może inny, nie Gawron, doszedłby tego, gdzie się one podziały.

Sprawą tą interesuje się nietylko partya robotnicza, lecz i szerszy ogół, a w pierwszym rzędzie radny Śliwiński. On ma nawet ten Dom budować. Niedarmo przecież daje ów radny *Głosowi* na fundusz prasowy 2000 koron rocznie.

Może na jednem z najbliższych zgromadzeń robotnicy pourgują tę sprawę. I to w dwóch kierunkach: czy to możliwe, aby dom i apteka w Rozwadowie zostały spieniężone za 4000 koron tylko — i gdzie się podziały pieniądze z tej sprzedaży uzyskane?

## Cel uświęca środki.

Kłamstwo ma krótkie nogi — powiada niemieckie przysłowie. Zdaje się, że nieznają tej maksymy ukraińcy, i we walce z Polakami posługują się ustawicznymi fałszami.

Metternich i Bismark byli także łgarze. Ale oni umieli łgać. Łatwiej było zająca złapać za ogon, niż ich na kłamstwie.

Ukraińcom mniej chodzi o to, aby dobrze nakłamać, tylko aby dużo nakłamać. Są widocznie tego zdania, że *die Masse macht aus.*

Więc kłamią dużo — i codzień. *Nulla dies sine* brechnia.

*

Pamiętną i do żywego oburzającą jest rewelacya *Diła* i *Hałyczanina*, jakoby Rada miejska uchwaliła na tajnem posiedzeniu nieprzyjmować do służby tramwajowej Rusinów. Oba pisma podały nawet przebieg dyskusyi na ten temat, cytując mowców, którzy głos w tej sprawie zabierali, jak r. Próchnicki, Aszkenazy, Czarnecki, Lisiewicz, Schleicher i Tomicki. Wiceprezydent Epler zaprzeczył najkategoryczniej, jakoby o tem wogóle bywa mowa, a i wspomniani radni, interpelowani o prawdziwość tej informacyi, z politowaniem mówili o tem zarówno naiwnem jak bezczelnem kłamstwie.

*

Ale wiadomość obu ukraińskich bibuł tak rozsierdziła członka Wydziału krajowego p. Iwana Kiweluka, że nieprzyjął zaproszenia Rady miejskiej na raut wydany z okazyi jubileuszu Słowackiego, lecz zwrócił je prezydentowi z oznajmieniem, że nie godzi się na politykę autonomiczną Rady miejskiej. Pan Kiweluk był zapewne przekonany, że zwracał na siebie powszechną uwagę swoją nieobecnością. Naprawdę zaś tylko *Diło*, donosząc o tym bohaterskim czynie (kto wie, czy nie o prawdziwej głodówce p. Kiweluka) odkryło w nim nacyonalnu czest i zaliczyło go w poczet widważnych herojiw.

*

Że niema złego i bez dobrych stron, tego dowodem okradzenie klasztoru w Częstochowie. Bo teraz dopiero dowiedzieliśmy się, że obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej jest czysto ruskiej proweniencyi, gdyż został on właściwie skradziony Rusinom przez Polaków w Bełzie. Twierdzi tak jakiś uczony historyk ruski, i rozumie się, że twierdzi tak w *Dile*. Polacy obraz ten przemalowali tylko i nadali mu łaciński koloryt.

Na nic zatem wywody wiarogodnych historyków kościelnych, którzy pochodzenie obrazu oznaczają na rok 72, a więc na czas, w którym duchowi dziejów o Rusinach ani się jeszcze nie śniło.

*

Walkę o nacyonalną sprawę zupełnie inaczej pojmuje poseł dr. Trylowski. Widocznie dla braku klijentów w swej kancelaryi adwokackiej w Kołomyi, puścił się on na chytry geszeft i wydaje już drukowane zażalenia na księży. O tem dowiadujemy się z anonsu, umieszczonego w ostatnim numerze *Hromadzkiego Hołosu.* Pan poseł pozwoli, że i my pozwolimy sobie na przedrukowanie tego ogłoszenia, aby wnuki wiedzieli, z czego ich dziadkowie żyli. Anons ów brzmi:

„Józefiński patent wraz z wzorem zażalenia na popa, który nieprawnie pobrał większą kwotę, jak przepisuje patent, wyszedł w Kołomyi. Kosztuje 20 h., 12 egzemplarzy 2 kor., a 120 egzemplarzy 20 kor. Do nabycia tylko za gotówkę w kancelaryi adwokata dra Trylowskiego w Kołomyi“.

Dr. Trylowski, przebywając obecnie we Wiedniu, powinien swoją powagą poselską uzyskać patent na swój genialny wynalazek do werbowania klijentów procesowiczów.

## Status quo ante.

(Ciąg dalszy).

Jestem strasznie nerwowy i ręce mi już drżały z okropnej irytacyi. Musiałem jednak tłumić mój furor i politycznie z Odrzykońskim rzecz do końca prowadzić.

— Tak, panie kochany, ja pojmuję, że sytuacya pańska jest bardzo przykrą i boleję nad nią tem więcej, że czas mój jest tak ograniczony. Żegnam zatem...

— Ho! ho! a niechże się redaktorek nie żegna, bo ja nie dyabeł i krzyża świętego się nieboję, a co chciałem mówić, panie dobrodzieju, muszę przecież dokończyć, z czem tutaj przyjechałem, bo zrobić piętnaście mil koleją, to nie żarty, tego gębą nie wypluje...

— Panie, ja niemam czasu, ja muszę artykuł pisać!

— Redaktorek artykuł pisze? A to dobrze, to ja sobie ten numer kupię, gdzie będzie artykuł redaktorka, jak Boga kocham, że kupię, a nawet zaraz zapłacę!

I nim miałem czas temu przeszkodzić, Odrzykoński wydobył olbrzymią sakwę z nogawicy i całą kupę miedziaków na stół mi wysypał.

— Bierz, redaktorku, ile chcesz, byle interes szedł!

Chwyciłem się za głowę i począłem jak furyat latać po pokoju. Odrzykoński patrzał na mnie z pode łba i ze zdziwieniem.

— Mało czy jak? — spytał skonfundowany.

— Panie! — zawołałem zatrzymując się przed nim ze straszną determinacyą w postawie — kupisz pan sobie numer dziś wieczorem — w administracyi — na dole — nie tutaj — ja niemam czasu, muszę pisać o bitwie pod Ślinicą...

— A więc to jednak prawda, co dzisiaj w handelku u Garfunkla opowiadano, że bitwa była pod Śliwowicą? A ja, panie dobrodzieju, nie chciałem temu wierzyć! Niewiem tylko, kto komu tebinki wytrzepał, Serbowie Bułgarom czy vice versa!

— Aleksander pobił armię serbską, a że ja właśnie o tem...

— A więc to Aleksander wiktoryą odniósł? Teraz rozumiem, panie dobrodzieju! Ale to nie ten Aleksander macedoński, co to, panie dobrodzieju, na bucyfale jeździł?

— Ależ panie, Aleksander macedoński od dawna nie żyje!

— Co to znaczy nie żyje? Czy to on jaki hetka pętelka albo co? Takiego stratega w kieszeń nie schowa — pokaże on im się ta, pokaże, ino mu będzie potrzeba, ho! ho!

Rzuciłem się na krzesło, bo czułem, że wszystkie furye na nerwach mi grają.

— Panie! zawołałem głosem ostatniej rozpaczy — czego pan chcesz odemnie? Ja pieniędzy nie mam! Ja panu nie pomogę!

— Otóż właśnie, że pomożesz, redaktorku dobrodzieju!

— Ależ ja nie jestem dyrektorem banku!

— Nie jesteś dyrektorem, ale zato jesteś redaktorem, a to grunt, to fundament panie dobrodzieju! Bo widzisz redaktorku, jak mnie te łyki w banku z niczem odprawiły, to ja im zagroziłem, że ich do gazet podam, plakatami ogłoszę, szkandał i chryję z tego zrobię, panie dobrodzieju! Teraz słowo się rzekło, kobyła u płotu — musisz ich więc, redaktorku, nabesztać, aby skurczybyki nie myśleli, że szlachcic sobie po próżnicy groźbami gębę wyciera! Rozumiesz mnie teraz, redaktorku?

Jak długo myślałem, że mam do czynienia z piłą, z człowiekiem bezwzględnym i natrętnym, tak długo folgowałem nerwom, unosiłem się i wrzeszczałem. Widząc teraz jednak, że Odrzykońskiemu szwankują krokiewki na widermachu, postanowiłem pozbyć się go delikatnie i dyplomatycznie.

— Panie łaskawy, nad tą sprawą trzeba się gruntownie zastanowić i wszystko dobrze obmyśleć. Masz pan czas dzisiaj wieczór?

— Mam, redaktorku! Kopę lat! całe życie!

— To gdzieżbyśmy się mogli o 7-mej zobaczyć?

— Wiesz co, redaktorku? przyjdź do ciotki Kociubińskiej na Furmańską ulicę pod 8 numerem.

— Bon! Do widzenia zatem.

— Więc ich machniesz?

— Rozumie się.

— Machaj, redaktorku, niech złodzieje poznają twoje pióro! A będzie im mało, to ja tą lagą jeszcze skurczybyków wyłoję.

I przy tych słowach wziął kostur z kąta i groźnie nim w powietrzu zawinął.

— Panie Odrzykoński, servus! Punkt siódma zobaczymy się.

— Punkt siódma? Dobrze! A czy redaktorek aby nie zapomni? Może węzełek u chustki...

— Już jest. Sługa pański.

— Bądź zdrów, redaktorku. Bardzo mi było przyjemnie poznać tak zacną osobę. Jakżeż właściwie godność? bo muszę Kundzi opowiedzieć.

Porwałem jakiś obcy bilet ze stołu i podałem go Odrzykońskiemu.

— Aha, to to pan — mówił szlagon starając się bilet odczytać — słyszałem pańskie nazwisko i bardzo dużo jego książek czytałem, nawet nie sam, tylko z proboszczem razem, jak Boga kocham!

— Panie, o siódmej!

— Dobrze, o siódmej. Daj gęby, redaktorku, no pa! smaruj tu tymcza, sem Bułgarów, niech szelmy widzą, że z tobą sprawa to nie tam z jakimś Aleksandrem. Pokaż im, redaktorku, żeś sroce z pod ogona nie wypadł. Do widzenia, o siódmej u ciotki Kociubińskiej, Furmańska, ósmy.

Odrzykoński był nareszcie na schodach. Teraz pofolgowałem moim nerwom i począłem kląć jak żyd na giełdzie. Właśnie mu życzyłem, aby swój byczy kark na schodach sobie skręcił, gdy u drzwi znowu coś załomotało i za chwilę Odrzykoński, sapiąc i dysząc jak lokomotywa, zjawił się w pokoju.

— Panie! — krzyknąłem głosem potępieńca.

— Redaktorku, wiesz co? namyśliłem się, nie przychodź do ciotki Kociubińskiej, tylko do Garfunkla, bo będzie dużo do omawiania, to zakropimy gardła jakim specyfikiem. Napijemy się śliwowicy za naszą pomyślność i za tę Śliwowicę, gdzie to Aleksander Bułgarów przetrzepał. O! śliwowicą za Śliwowicę, jaki kałambur — niby Żółkowski, nieprawda, co? Możesz to nawet, redaktorku, w twojej gazecie wydrukować. Więc jakżesz, zobaczymy się u Garfunkla?

— Z uderzeniem godziny siódmej będę panu służył.

— Dobrze, bardzo dobrze, ja tam już rychlej na redaktorka będę czekał. Do widzenia zatem!

I stukając kosturem począł się znowu spuszczać po schodach. Odgłos jego kroków milknął ku dołowi, ale nie upłynęło minuty, gdy wśród strasznego łoskotu począł się po raz trzeci windować do góry.

Za chwilę uchylił drzwi i swój ryży łeb wsadził do pokoju.

— A niezapomnijcież schować mi ten numer, gdzie artykuł redaktorka będzie wydrukowany, bo ja kupię, jak Boga kocham, że kupię, nawet dwa, dla siebie jeden i dla proboszcza jeden.

— O szóstej wieczorem, panie łaskawy, w administracyi na lewo, sługa uniżony!

— Bądź zdrów, redaktorku, a trzymaj się ciepło i grzmoć Bułgarów, nie żałuj sobie!

Gdy zamknął drzwi, przekręciłem klucz w zamku i postanowiłem nikogo więcej do redakcyi nie wpuszczać. Artykuł *Status quo ante* należało najdalej za godzinę posłać do drukarni.

Przeszedłem się kilka razy po pokoju, aby uspokoić nerwy, bo ręce mi jeszcze drżały, i właśnie maczałem pióro w kałamarzu, gdy ktoś począł klamką u drzwi szarpać.

— Proszy mi otworzyć! wołał ktoś w sieni.

Poznałem kobiecy głos i przez samą ciekawość odemknąłem drzwi.

W progu stanęła jakaś służąca, obładowana koszykiem i rozmaitemi wiktuałami. W lewej ręce trzymała za nogi parę trzepoczących się i gdakających przeraźliwie kurcząt.

— Czego tu panna chce? spytałem jej opryskliwie.

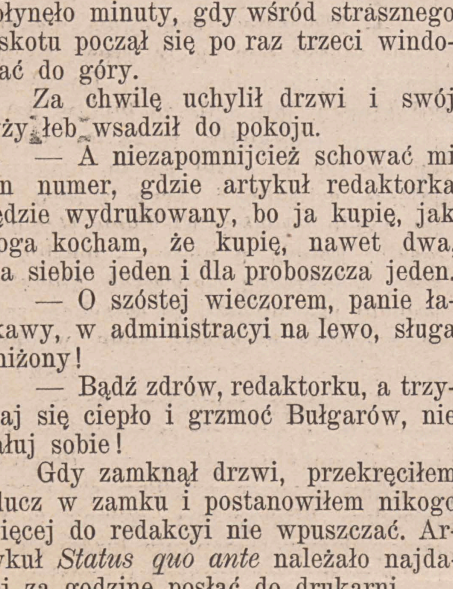

Spojrzała na mnie hardo i bez ceremonii postąpiła na środek pokoju.

— Zemną proszy grzecznie mówić, bo ja nie taka byle jaka, ino przyszłam z obstalunkiem, za który zaraz mogi zapłacić.

I po tych słowach poczęła z koszyka wykładać na stół jaja, mięso, garnuszki ze śmietaną i rozmaite jarzyny.

— Co to znaczy? — zawołałem podniesiesionym głosem. — Czy to tutaj kuchnia?

— Ja wim, co ni kuchnia, ino kancylarya od gazety, ale ja sobi karteczkę od panienki włożyła na spód koszyka i jest tera pod jajami. Poczymaj pan lepi kuraki, to prędzy wynajde.

I zanim się spostrzegłem założyła mi kurczęta na rękę, a sama rozpakowywała dalej swój koszyk.

— Kroćcet dyabłów, co to jest! patrz panienka, co te kurczęta robią!

— Wielgie rzeczy! To si potem podłoga wytrze i już!

Ale ja, wiedziony zmysłem zachowawczym, wypuściłem te pierzaste intruzy z ręki, które też natychmiast ze strasznym hałasem poczęły gonić po pokoju.

— Rany boski! co pan zrobił? czemu pan kuraki lepi nie czymał? Musi je pan potem ze mną łapać, bo sama nie dam sobi rady.

— Milion beczek! ja pannę razem z kurakami za drzwi wyrzucę! czy to tutaj kurnik, do stu dyabłów?

— Owa! gorzy niż kurnik, tyle śmiecia i papieru leży na ziemi. Ale ja jeszcze raz proszy, nie bądź pan ze mną ordynaryjny, bo si zabiere i pójdę z karteczką do inny kancelaryi.

— Z jaką karteczką? — krzyknąłem doprowadzony do wściekłości.

— A o! tu jest, ino si jaje na ni rozbiło, ale to niszkodzi — i przy tych słowach podała mi jakiś żółtkiem spływający kawałek papieru.

Wziąwszy tę karteczkę za suchy koniec w dwa paznokcie, wyczytałem na niej co następuje:

— Pokuj dla porzondnego kawalira przy jedny osoby może być zaraz do wynajencia. Na żondanie da si wikt s czysty kuchni i od moralny osoby. Zapytać si proszy na pirwszy piontro do lewe drzwi.

— Przecież to jest inserat! zawołałem rozgniewany.

— A tak, to jest interes i mogy zaraz zapłacić — odrzekła rozwiązując zębami węzełek u chustki, w którym miała pieniądze.

— To nie tutaj, to w administracyi na lewo! Żeby jasne pioruny z takiem nachodzeniem mnie podczas największej pracy!

— Proszy si mitygować w obec żeńskie osoby! krzyknęła kucharka tupiąc nogą i wyciągając koszyk po za siebie, jak gdyby do zamachu. — Omylić si można bo i koń si potknie. Lepi pomagaj mi pan złapać kuraki...

Cóż miałem robić? Ona sama kurcząt nie złapie, a chodziło mi o to, aby się jej jak najprędzej pozbyć.

Rozpoczęła się tedy straszna gonitwa za temi ptakami. Kurczęta, jak gdyby czując nóż na gardle, zmykały po ziemi wśród wrzasku i takiego trzepotania skrzydeł, że w pokoju, prawdą a Bogiem raz na rok około Wielkiejnocy zamiatanym, podniosła się czarna, gęsta kurzawa, od której aż się ciemno zrobiło.

Gdy kurak jaki schował się pod kanapę, właścicielka jego rozkazywała mi bez ceremonii:

— Wlazuj pan za nim!

Wiedząc, że taka bestya dobrowolnie z pod kanapy nie wyjdzie, kładłem się na ziemi i linią go z tej kryjówki wygrzebywałem. Uciekał więc drugą stroną, a my znowu za nim gonili.

Nareszcie wpadł do przewróconego kosza redakcyjnego i zagrzebał się głęboko w papierach, skąd wyciągnęliśmy go pomimo strasznego wrzasku i dziubania.

— A to durna bestya, żeby do kosza uciekać! zawołała kucharka wiążąc mu nogi chustką.

Został się drugi jeszcze kurak, a ten widząc, jaki los spotkał jego towarzysza, gonił jak opętany po całej redakcyi. Nareszcie wskoczył na stół, gdzie mu się nogi zaplątały w szpagacie. Począł więc tańcować po stole, jak gdyby miał chorobę św. Wita i zanim zdołaliśmy temu przeszkodzić, przewrócił atrament, garnuszki ze śmietaną i barszczem i strącił kilkanaście jaj na ziemię.

Myślałem, że zwaryuję. Dopadliśmy go — ona schwyciła go za nogi, ja za łeb, każdy szarpnął ku sobie i — łeb został w jej garści, a ja trzymałem kurzy kadłub, z którego krew ciurkiem się lała.

— Jezus Marya! Rany boski! krzyknęła kucharka załamując ręce — łeb mu ukręcił! jaja rozbił! atramentu do śmietanki nalał! co moja panienka powi! rany boski, co ona powi!

Byłem w tej chwili podobny do strzaskanej furyi. Wściekłość mną trzęsła, a z drugiej strony ten pasztet z jaj i atramentu zabielonego śmietanką działał na mnie wprost przygnębiająco.

— Pan to musi zapłacić! rzekła kucharka podwiązując papierem szyję kurczakowi, a łeb osobno do gazety zawijając. — Czemu pan kuraków nie czymał lepi, co?

Ta pretensya, abym ja płacił za zniszczenie, jakiego kurczęta u mnie narobiły, oburzyła mnie do żywego. Spakowałem jej szybko koszyk i bez ceremonii wyrzuciłem ją za drzwi.

— Ja tu wrócę! jak Bozi kocham, tak wróce! wrzeszczała strasznym głosem na schodach — ja tobi pokaże bidny dziewczynie taką krzywde robić! Bodaj ciebi szlag trafił, ty atramentniku!

Wszystkie nerwy drgały we mnie, jak struny w klawikordzie, gdy kto weń pięścią uderzy. Zawołałem służącego i kazałem mu pościerać ze stołu i ze ziemi. Zaledwie skończył, gdy na schodach usłyszałem hałas i wrzawę. Drzwi się po chwili otworzyły. Sień cała zapchana była ludźmi, na przodzie stała kucharka z policyantem.

Tłum, ujrzawszy mnie, począł wołać:

— Dzicie go! to on! to on!

(Dok. nast.)

## Raut jakich mało.

Rada miasta podjęła delegatów, przybyłych na jubileusz Słowackiego, rautem na ratuszu. To było jej obowiązkiem o tyle więcej, że niejeden poto tylko przyjechał, aby na rachunek Słowackiego dobrze zjeść i wypić.

Temu to rautowi warto poświęcić parę uwag pod pod tytułem: jak się rautów robić niepowinno?

Jedzenia było w bród. Ale nato każdy szewc się zdobyć może. Magistratowi poszło to tem łatwiej, że rautował za pieniądze podatników. Gości przybyło z trzysta, a jedzenia i picia sprawiono na 500 osób. Zostało więc tyle jadła, że tych resztek niepowstydziłby się i Sardanapal. Załatwiła się z niemi służba magistracka. Był to niejako jej dodatek drożyźniany *in natura*. Bo w barówce nie mogą się go doprosić.

*

Było zatem dużo mięsa, ale kobiet skąpo. Zaproszono na ten bal magistraeki zaledwia cztery teatralne panie. To trochę za mało, aby obdzielić niemi trzystu osobników płci męskiej. W Klondyke przypada jedna kobieta na stu mężczyzn. Na lwowskim ratuszu jednak powinna panować lepsza proporcya. Już sama gościnność tego wymaga

A przecie można było zaprosić te liczne delegatki, które z daleka, nawet z za kordonu, przybyły uczcić pamięć Juliusza. Czemu tego nieuczyniono, tylko je spostponowano? Gotowe jeszcze pomyśleć, że żyjemy berlińską metodą.

*

Niebyło zatem kobiet, ale było dużo brudu. Raut odbywał się na ratuszu, którego okna i inne ubikacye myje się raz na rok. Więc frakami wycierano po wszystkich kątach kurz i proch. Kto przysiadał na jakiej poręczy lub balustradzie, ten podścielał sobie chustkę. I wtedy naprawdę miało się wrażenie szewskiego wesela.

*

Gmina miasta Lwowa powinna sobie zapamiętać:

Mało jest, mieć obce pieniądze na rauty. Trzeba mieć i odpowiedni lokal na przyjmowanie tylu gości. Sala posiedzeń Rady nie jest do tego odpowiednią.

Weźmy za przykład Kraków. Ten w starym teatrze przy placu Sczepańskim stworzył miejską salę przyjęć. Rada miasta Krakowa posiada do tego celu własne urządzenia, a więc stoły, obrusy, serwety, srebro, porcelanę — a wszystko znaczone herbami miasta Krakowa. Przy dostatku jest i dostojność. A u nas urządzono taki echt łyczakowski bal.

*

I co za kosztowny bal! Każdą drobnostkę do niego trzeba było wypożyczać i przepłacać. Rachunek za to przyjęcie wynosi przeszło 10 tysięcy kor. Z tego najwyżej 5 tysięcy kosztowało jedzenie, a resztę pieniędzy poszło na wypożyczenie łyżek, kieliszków, szklanek i tego wszystkiego, co do takiej recepcyi należy. Gdyby magistrat raz te rzeczy sprawił sobie na własność, to na przyszłość oszczędziłby dużo tysięcy koron, które jakby oknem wyrzucał. Bo każdy gość kosztował 30 koron, która ta suma tak się rozkłada, że 10 koron kosztowało to, co zjadł, a 20 koron to, naczem zjadł.

*

Niechże magistrat na przyszłość urządza rauty na mniej garkuchniany sposób. Okażmy się ludźmi dostatnio zagospodarowanymi, a nie hołyszem, który coś zdefraudował lub wygrał na loteryi, i *ex re* tego sprasza swoich znajomych do knajpy na bibę.

## Niewolnica mody.

Okno od kuchni było źle przesłonięte, a widząc Ewkę przy robieniu toalety, stanąłem i przez szparę we firance spoglądałem chciwie do wnętrza.

Miała już na sobie spodnicę, nie jedną, ale z sześć albo osiem. Tylko na koszulę niewdziała jeszcze stanika. Widocznie niechciała się nim krępować przy robieniu fryzury. Bo właśnie smarowała włosy.

Z blaszanki lała na dłoń naftę i nią maściła sobie bujne, grube warkocze, które zaraz poczęły się lśnić jak dach świeżo smołą polany.

Potem, nieumywszy rąk, wsadziła palec do małego słoika i wydobyła z niego coś w rodzaju gęsiego smalcu. Natężyłem oczy. Był to mój słoik z brylantyną do wąsów.

Roztarła brylantynę w obu dłoniach i natarła sobie nią twarz, szyję, kark i piersi. Potem odgięła koszulę na piersiach, wsadziła pod nią nos i próbowała zapachu jaki teraz wydaje jej ciało.

Musiał ją zadowolić, bo z jej ust wydobyło się ciche ale radosne: psiakość!

Z kolei poczęła sobie czernić brwi — atramentem. Wsadzała zapałkę do flaszeczki, i bardzo ostrożnie, cienkiemi kreskami znaczyła sobie ponad oczami czarne, grube łuki.

Niedokończyła jednak. Musiała przyjść do przekonania, że taka charakterystyka strasznie bije w oczy. Więc podchodziła do lusterka, to znów cofała się, aż napluła w garść i poczęła z ponad oczu ścierać atrament.

Zamiast go zetrzeć, rozmazała go sobie po całej twarzy. Zaklęła — a potem nachyliła się nad miską z mydlinami i gruntownie wymyła oczy i czoło. Mimo to brwi pozostały nieco ciemne. Ale widocznie była to właściwa miara kolorytu, ktorego szukała, bo znów z pewną lubością i zadowoleniem przeglądała się w lustrze.

Przyszła teraz kolej na wdzianie stanika. Już jedną rękę wsadziła do rękawa podnosząc przytem ramię do góry, gdy naraz zatrzymała się, wciągając do nozdrzy powietrze, jakby ją dolatywał jakiś nieprzyjemny zapach.

Widocznie doszła do jego źródła, bo jeszcze raz sięgła do słoika z brylantyną i wybrawszy z niej wszystko, roztarła sobie resztę brylantyny pod pachami.

Potem znów próbowała zapachu zginając głowę aż pod piersi, a potem wdziała stanik.

Myślałem, że Ewka jest już z toaletą gotowa. Ale omyliłem się.

Jeszcze czerwonym sokiem rozgniecionego pomidora umalowała sobie wargi, rozpyliła sobie garść mąki na twarzy, roztarła na zębach kawałek wanilii, napuściła ręce migdałowem mydłem, zawinęła do chustki trochę herbaty, i teraz dopiero przeżegnała się trzy razy iwyszła na miasto.

## Jak baron Bienerth

**chce się pozbyć balastu parlamentarnego.**

## P. Konstancya Bednarzewska — wróciła.

Pani Konstancya Bednarzewska od tygodnia bawi znów we Lwowie. Wróciła, jak się wraca z letniej willegiatury albo z wycieczki do Brzuchowic. Skupiła wszystkie dzienniki, które na temat jej wrzekomej ucieczki podniosły niebotyczną wrzawę, czyta je i bawi się, nieledwie tak samo dobrze jak w Beyruth, gdzie przebyła — łatwo być może — najszczęśliwsze chwile swego życia.

*

Z pod sztandaru Melpomeny, jak nas zapewnia, niemyślała dezerterować. Wyjechała za pięciotygodniowym urlopem. Gdy ten mijał, zwróciła się do dyrektora Hellera z prośbą o dalszy jeszcze ośmiotydniowy urlop. Pan Heller jednak listu tego nieotrzymał. Bo tak nieraz bywa, że im ważniejszy list, tem łatwiej zginie. Wskutek tego prasa lwowska rozpisałą za nią listy gończe.

*

Dziwi ją to i śmieszy. Bo niezdefraudowała nic, ani w żaden inny sposób niewykroczyła przeciw kodeksowi karnemu. A jeśli i ukradła komu serce, to poszkodowany nie zgłosił tej kradzieży u odnośnej władzy, która tem samem niema prawa wkraczać i robić dochodzeń. Taka zasada obowiązywała już u Rzymian.

*

Ale my nie jesteśmy Rzymianinami. My jesteśmy tacy sobie polscy bracia. Każdy czuł się pokrzywdzony, czemu nie uciekła z nim, tylko z Brzozowskim. W ten sposób cała opinja zmieniła się w prokuratora i w kata zarazem. A tylko w dowód łaski zamiast powiesić — ukamienowano ją. Bo wieszać mógłby jeden. Kamienowali zaś wszyscy.

*

Tymczasem ona odrodziła się z piany bałwanów (nie lwowskich, tylko morza śródziemnego) i wróciła do rodzinnego gniazda, aby znowu grać i służyć sztuce. Ochłonąwszy z podziwu, jak wielką odegrała u nas rolę podczas swej nieobecności, popadła naraz w drugi podziw. Oto dyrektor Heller zaskarżył ją o zerwanie kontraktu i o odszkodowanie w wysokości 7200 koron.

*

Taka suma wymienioną jest w pozwie. Ale pan Heller coś z niej opuści. Już choćby z tego względu, że wszelkie chodzenie po sądach jest dla niego bardzo niezdrowe. Skarży on — źle. Skarżą jego — jeszcze gorzej. Jednem słowem pan Heller niema daru zadowalania ludzi. Ma on jakby Midasowe ręce. Wszystko, czego się dotknie, przestaje być dobrem i pożytecznem. Jednym tylko krokiem zasłużyłby sobie na uznanie. Niech ustąpi swego miejsca tym, którzy w niecierpliwem na to oczekiwaniu już w 22-gim roku życia wyłysieli jak metalowa gałka.

*

Więc źle zrobił pan Heller, że zaskarżył panią Bednarzewską o odszkodowanie. Sprawiedliwie rzecz biorąc, to on ją jeszcze powinien odszkodować i przeprosić. Tak napiszą zapewne recenzenci teatralni, którym na sercu leży dobro sztuki narodowej.

Rzecznikiem, który dopomaga panu Hellerowi w strasznej zbrodni oskarżania, jest dr. Lilien. Broni pani Bednarzewskiej dr. Roiński. Obaj biorą swe mandaty z trochę humorystycznej strony. A gdzie się dwóch śmieje, tam i trzeciemu dobrze się dzieje. Wie o tem pani Bednarzewska, i jest o swój los spokojną.

*

Przyjechała do Lwowa jako ptak bezdomny, a niemając gdzie głowy skłonić, zamieszkała na razie kątem u swej przyjaciółki panny Czaplińskiej. *On* — został za morzem.

*

Poeta powiada:

Szalony, kto wierząc kobiecie
Po morzu życia razem z nią płynie,
Ją szczęsna fala na brzeg wymiecie,
A jego pogrąży w głębinie!

ADAM LACH.

## Dlaczego kowala powiesili?

Gdym ślusarzowi raz wymówki czynił
Że hultaj zeń pono,
Bo kowala powieszono
Choć ślusarz zawinił —
Ten mi sprawę tak oświeca:
„Powiem, panie, gdy mnie zmuszasz,
„Jaka wtedy była heca.
„Oto ślusarz
„Po pijanemu niby
„Wybijał na mieście szyby,
„A kowal go upominał
„Że może być z tego kryminal.
„ Wtem policyant ich złowi
„I obu oddaje sądowi.
„Ślusarz, nie bity w ciemię,
„Oczu nie spuszczał w ziemię
„Lecz póty ujadał,
„Dowodził i gadał,
„Chwaląc swój charakter prawy,
„Aż się wykpił z całej sprawy.
„Tymczasem kowal ciemięga
„Ni w pięć ni w dziewięć coś gęga,
„Zapomniał języka w gębie
„Więc słusznie zawisł na dębie!

## Polityczny lumpenproletaryat

Między ukraińskimi socyalnymi demokratami (na czele których stoi Mykoła Hankiewicz) a ukraińcami, do niedawna jeszcze istniał pewien kontakt. Obie partye wzajemnie popierały siebie, a w tej wzajemnej adoracyi socyaliści tak daleko zagalopowali się, że obok ukraińców stanęli otwarcie w obronie mordercy Siczyńskiego. Co więcej, nawet pewne jednostki z ich obozu pochwalały czyn Siczyńskiego i zostały za to dotkliwle przez sąd ukarane. Jednak obecnie, gdy ukraińcy zażądali zaprowadzenia w miejskiej Kasie chorych ruskich druków, a socyaliści wzięli udział w obchodzie jubileuszowym Słowackiego, przyjaźń ta socyalistyczno-ukraińska przemieniła się w nienawiść.

Rozpoczęła się walka, wśród której *Diło* nazwało socyalistów „lumpenproletaryatem“ i dało dowód, że nie zna granic w polemice i używaniu ulicznych wyrazów. Socyaliści zaś, odcinając się w swym ruskim organie *Zemla i Wola* ochrzcili redakcyę *Diła* „lupanarem publicystycznych parobków i nikczemnych szubrawców“.

Do takich kwiatków stylistycznych tak socyalistów jak i ukraińców jesteśmy przyzwyczajeni, i mało co obchodzi nas owa polemika. Niech się żrą między sobą o zaprowadzenie ruskich druków, któremu to żądaniu nasz Magistrat odmówił, albowiem magistrackim językiem urzędowym jest język polski. Jednak porównanie redakcyi *Diła* z lupanarem jest zupełnie trafne, bo redakcya ta jest prawdziwym kalejdoskopem zmieniających się redaktorów i asylem różnego rodzaju wykolejonych indywiduów.

Wystarczy wymienić nazwiska obecnych redaktorów. Mamy tam obok Panejki samą esencyę anarchizmu i hajdamaczyzny. Naturalnie, że pierwsze skrzypce prowadzi twórca galicyjskich anarchistów Michajło *Łozyński*, kanonizator Siczyńskiego na męczennika narodowego. Sekundują mu dzielnie najczystszej krwi hajdamackiej Jarosław *Wesołowski* i Osyp *Nazaruk*, ci słynni aferzyści polityczni, co brali w r. 1907 udział w napadzie na uniwersytet i zostali ukarani więzieniem za zniszczenie auli uniwersyteckiej. Ci sami, co swoją „głodówką“ w kryminale, w czasie której jedli i pili i śpiewali „wojacki“ kołomyjki:

A ja chłopec warwaryszyn
Kaszu wyiw, szalku łyszyw

wprowadzili władzę i opinię publiczną w błąd, udając bohaterów.

I czyż nie są to parobcy z politycznego lupanaru, którzy najęli się za marny grosz do udawania bohaterów i redagowania hajdamackiego pisma? Czyż taki Nazaruk, który sam przyznaje, że wstąpił do *Diła* wbrew swemu przekonaniu, nie jest ciekawym typem karjerowicza? Dziś członek egzekutywy radykalnej partyi — jutro ukrainiec z pod znaku *Diła*, a wszystko dla grosza i dla karyery!

## Galicyjska ofiarność.

Ze wstydem zawsze mówimy i piszemy o naszej małej ofiarności — i tłumaczymy ją sobie ciężkiemi czasami, a także rozpraszaniem tej ofiarności na rozliczne cele.

„To darmo, panie, (mówi jeden i drugi w handelku, lub siadając do ferbla) człowiek na wszystko nastarczyć nie może. Trzebaby panie być grubym kapitalistą, aby wziąć udział w każdej składce. Dawaj na Białę, dawaj na Cieszyn, to znów na Grunwald, na Słowackiego, na weteranów z 31-go i z 63-go, na żywy pomnik, a to znów na Wawel, na przytulisko albo herbaciarnię, na kolonie wakacyjne, na różne ligi przemysłowe i pomysłowe... Baby filantropki ciągną na rauty, na bale, przedstawienia — bo są głodne dzieci, bo są głodni akademicy i malarze — bo literaci i aktorzy muszą mieć emeryturę za nasze pieniądze, bo rzemieślnicy chcą sobie dom wybudować, bo komuś się tam zachciało zakładać bezpłatne czytelnie, a ktoś tam sobie znowu przypomniał, że ten albo ów niema pomnika na Łyczakowie, lub że jakiś tam aktor 25 lat udawał kochanka na scenie. Żeby to jeszcze, panie, na tem koniec. Ale tu płać bratku, jako członek, wkładki roczne i miesięczne to Sokołowi, to Towarzystwom Oświaty, Szkoły ludowej, Sztuk pięknych, Har-

monii, Lutni, djabli wiedzą nie komu! Nawet do Szkowrona wstąpiwszy na bombkę nie masz panie spokoju, bo ten rogatywkarz ze Szkoły ludowej puszkę ci nadstawia i grosz wyłudza. Nie, panie — czego nadto, to niezdrowo. Ja też przysiągłem sobie na żaden cel nie dawać, na żadne rauty nie chodzić... Chcą Ślązacy utrzymać gimnazyum, to niech się sami starają — trzeba chłopom szkół, niech je sobie sami stawiają — mógł Słowacki leżeć 50 lat na obczyźnie, to może poleżeć jeszcze kilkanaście — co tam komu po pomniku, kiedy już umarł i został pochowany. Wawel i bez mojego guldena będzie odrestaurowany — ci żołnierze z 31-go chcą chyba żyć po sto lat z okładem, a ci z 63-go, jak piszą nasi wielcy mężowie stanu, ogromnie względem narodu „zawinili“, — bez literatów i malarzy obejdę się całe życie, bom dość się już książek w szkołach naczytał, a obrazkami bawiłem się kiedym był smarkaczem... Wykreśliłem się też, panie, ze „Sokoła“, bom już za stary na skakanie, a od nowego roku kiep będę, jeżeli się nie wypiszę ze Szkoły ludowej i Harmonii, bo szkoda panie i tych paru guldenów...“

Takich mężów zasad i zwolenników samopomocy („niech każdy sam o sobie myśli“) jest u nas tysiące we wszystkich sferach i zawodach. To też cała ofiarność publiczna spoczywa u nas na barkach i kieszeniach niewielkiej stosunkowo liczby jednostek, które nie są w stanie i setnej części potrzeb społecznych zaspokoić.

Więc też trzeba było lat dwudziestu, aby przy wielkiej pomocy zaboru rosyjskiego zebrać fundusz na pomnik Mickiewicza; więc też Towarzystwo Szkoły ludowej zamiast rozporządzać rocznie paru krociami, ledwie jest w stanie raz na rok jaką szkółkę wystawić i przyczynić się do utrzymania kilku poprzednio postawionych; więc też na sprowadzenie zwłok Słowackiego zebraliśmy w ciągu dziesięciu lat aż... tysiąc koron, więc też gimnazyum cieszyńskie wegetowało, aż się rząd nad niem zmiłował, więc też wszystkie nasze towarzystwa i cele robią bokami...

A jednak są chwile, w których nawet u nas, nawet w samym Lwowie można wydobyć w ciągu dwóch dni na cele doniosłe z jakie sto tysięcy koron.

Przypomnijmy sobie cyrk Barnuma we Lwowie. Było wtedy u nas gwarno, rojno i wesoło, zapał udzielał się wielkim i maluczkim, tysiące ludu napłynęło do stolicy, aby przeżyć chwilę wspaniałą i zaczerpnąć otuchy na dalszą a ciężką drogę życia.

I niedziw. W zwykłym cyrku jest 30 koni, a Barnum miał ich 150, w zwykłym cyrku jest jedna świnia śpiewająca, tu ich było cztery czy nawet osiem. A czyjeż serce niezabije żywiej na widok tańczącego słonia, panny z brodą i z wąsami, lub małpy chodzącej po linie?

Niechże teatr miejski, dający różne dobroczynne przedstawienia, postara się o takie atrakcye, a niebędzie skarg na pustki w widowni, niech różni filantropi, zamiast w togę patryotyczną, ubierą się za głupich Augustów, a posypią się składki na ich cele, niech ten rogatywkarz ze szkoły ludowej prowadzi ze sobą małpę na sznurku i katarynkę, a nie centy lecz korony zbierać będzie do puszki.

My umiemy być ofiarni — ale Barnuma lub pani Atlantydy potrzeba, aby nas do tej ofiarności pobudzili.

## Z tygodnia

**P. Natalia Loewenhoffówna** znana pianistka tutejsza, profesorka lwowskiego Instytutu, koncertowała w ubiegłym miesiącu w Berlinie z prawdziwem powodzeniem. Dzienniki jak „Berliner Börsen-Courier“ i „Berliner Tagblatt“ przyznały jej grze wysoce rozwiniętą technikę, szczegóły pełne nastroju, muzykalność i trafne pojmowanie utworów.

**Dr. Cook we Lwowie** Nieprzyjedzie do nas, ale powinien. W Anglii powodzi mu się nieszczególnie. Zabija go olbrzymia inteligencya narodu angielskiego. Niedawno miał tam odczyt, w którym naprowadzał dowody, że dostał się na szczyt pewnej góry. Publiczność wywody jego przyjęła bardzo krytycznie, nieuwierzyła mu i ostatecznie wyrzucono go ze sali.

To już we Lwowie miałby Cook łatwiejsze zadanie. Tu przed śmietanką towarzystwa mógłby wygłosić następujący odczyt:

— Szanowni państwo! Jako dowód, że dotarłem do samego bieguna, pozwolę sobie przedłożyć wam kawałek prawdziwego lodu polarnego, który niestety w drodze do Lwowa się sto-

pił i tylko jeszcze jako woda oglądanym być może. Dalej proszę się przekonać, że kompas, jaki miałem ze sobą

na biegunie, do dziś dnia wskazuje ku północy, i nareszcie przywiozłem ze sobą

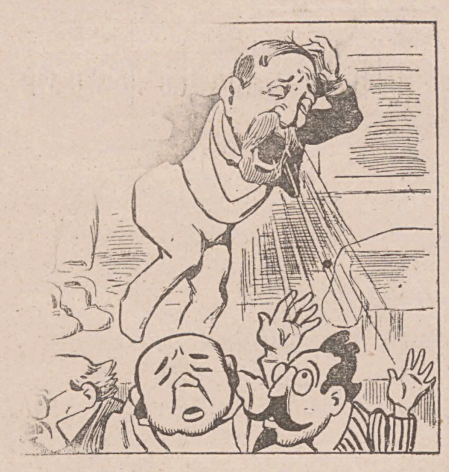

tak silny katar, jakiego tylko na biegunie nabawić się można. Sądzę, iż powyższe dowody wystarczą najzupełniej do uwierzytelnienia mego pobytu na samym szczycie północnej osi ziemskiej.

(W sali zrywa się huragan oklasków, prelegent odbiera liczne gratulacye, fotografują go i proszą o autografy, a miasto na jego cześć wydaje raut, tymrazem z pięcioma artystkami dramatycznemi.)

**Już go bierze!** *Dziennik Polski*, jak wiadomo, od paru tygodni jest znowu katolicko-mieszczański. Zbankrutowawszy na ideach judofilskich, przyszedł jednak do przekonania, że niema to jak katolicka Matka Boska. Udał się więc pod Jej opiekę, otrzymał od mieszczan podarek chrzestny 60.000 koron i stoi znów wiernie przy katolickich zasadach.

Tak wiernie — że nawet staje się nieprzyzwoitym. We wtorkowym numerze np. zapewnia ogół swych czytelników, że dr. Aszkenazy został wybrany wiceprezydentem miasta dzięki poparciu żydowskich radnych i narodowej demokracyi. Oni przyłożyli rękę do tego świństwa, nie mieszczanie. Mieszczanie wolą Neumana, a za zapaskudzenie prezydyum miejskiego Aszkenazym niech odpowiadają żydzi i narodowa demokracya!

Biedny ten trzeci wiceprezydent miasta Lwowa. Bo jeśli odłożymy na bok szowinizm narodowy i fanatyzm religijny, to przyznać trzeba, że tak licznym u nas żydom należy się reprezentacya w miejskiem prezydyum. Żyd — to żaden wstyd. Arcykatolicki Kraków miał przez 12 lat prezydentem kalwina Friedleina, a obecnie wiceprezydentem Krakowa jest także żyd, radca Sare. Jeden *Głos Narodu* tarza się z tego powodu w rozpaczy, ale to jest dziennik, który na punkcie antysemityzm kompletnie ocapiał.

Tymczasem u nas znikąd Aszkenazemu niedają żyć na tym wiceprezydyalnym stolcu. Nawet sami jego współwyznawcy. Bo on jest im za mało żydem, a za dużo polskim patryotą. Woleliby Liliena albo Beisera.

Ale *Dziennik Polski*, który przecie przez tyle miesięcy był lajborganem dra Aszkenazego, mógł się jeszcze wstrzymać z wyklinaniem swego niegdyś chlebodawcy. Neofita powinien wprawdzie być żarliwy, jednak niepowinien w żarliwości przesadzać. W polityce należy się transponować powoli i nieznacznie tylko. Czosnek ma silny zapach i święcona woda niezmyje go tak na poczekaniu.

A także — nie można wiedzieć, co jutro przyniesie. Bo nuż stosunki tak się ukształtują, że *Dziennikowi* wypadnie znowu porzucić kantyczki, a śpiewać majufes? W galicyjskiej polityce wszystko jest możliwe, i mądry polityk niezrywa nigdy mostów za sobą. Przeciwnie. Powinien na wszystkie strony mieć nawiązane nici. Któż *Dziennikowi* ręczy, że jutro niewypadnie mu przymknąć do Karaitów albo do Menonitów? A także i Turcy objeżdżają teraz Austryę, chcąc zadzierżgnąć z nią przyjacielskie węzły. Więc *Dziennik* nawet ewentualne sturczenie się powinien mieć na uwadze. Allach jest wielki, a Machomet jego prorokiem.

**Madejowy fotel.** Ile razy gabinet austryacki jest w przesileniu, tyle razy oczy wszystkich kandydatów ministeryalnych skierowane są na tekę finansów, jako na najpożądliwszy kąsek z tej zastawy, o której ustawiczną zmianę starają się parlamentarni macherzy.

Bo do teki finansów czuje się każdy powołany. Pieniądze brać i pieniądze wydawać — to umiałby i Fijak, i Maślanka: i Stohandel także. Niechby ich tylko dużo mieli. Nie przestraszy ich ani miliardowy budżet.

Więc każdy tentuje o tę tekę, i ona na najzjadliwsze pociski jest wystawioną. Jeśli niemożna poderwać całego gabinetu, to bodaj ten jeden fotel. Finanzminister... To słowo nawet dźwięczy jak weselny dzwon.

Są inni jeszcze, skromniejsi w swych aspiracyach. Ci próbują dobrać się tylko do tej teki i zrobić w niej dziurę, z której niechby im coś kapło.

Wspaniałym przykładem takiego wiertacza jest poseł Stapiński. *Polnische Korrespondenz* notuje z indygnacyą, że poseł Stapiński zawsze i ciągle interesuje się tylko ministrem finansów. Inni ministrowie dla niego nieegzystują, tylko ten, który ma pieczę nad finansami państwa. Taki minister pilnuje kas rządowych, a pan Stapiński pilnuje ministra. Lepsza straż nieda się pomyśleć.

Gdy tekę skarbu dzierżył dr. Korytowski, pan Stapiński wielbił go jak geślarz wielbi ludowego bohatera. Widocznie dr. Korytowski był dobrym ministrem, i wiedział, jaką dziurę przedewszystkiem zatkać należy.

Po nim przyszedł Biliński, człowiek, który widocznie posiada mało zmysłu dla potrzeb ludowych, o ile na dobitek potrzeby te koncentrują się w jednej naczelnej kieszeni.

Więc pan Stapiński — niedziw — że zwalcza takiego ministra. Niemogąc w jego tece wybić dziury, zawziął się, aby mu całą tekę wytrącić z ręki. Może jego następca będzie człowiekiem szerokiego gestu i zasłuży sobie na uznanie u wodza polskich lndowców.

Takich Stapińskich jest w parlamencie tuzin cały, a raczej parę tuzinów, i każdorazowy minister musi się im opędzać, jak dziad psom, które mu sakwy chcą rozerwać.

I dlatego fotel ministra finansów

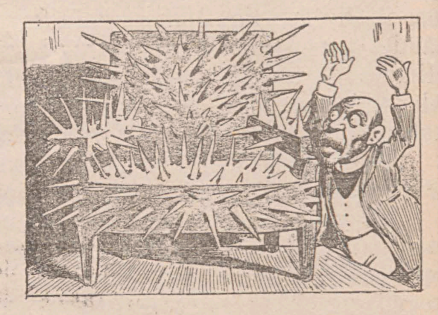

podobny jest do madejowego siedzenia, tyle w nim kolców i tnących noży. Kto chce uczciwie na nim siedzieć, ten musi się poddać wiwisekcyi, dokonywanej przez — nietykalnych operatorów.

**Symfonja karabinów.** Dziwoląg wyjęty z łamów *Kurjera Lwowskiego*. A oto historya jego porodu.

W kawiarni Hostynicy produkuje się włoska kapela, której przewodzi jakiś król wulkanów, czy też inny czarodziej z nad Nilu. Rozumie się, że fakt taki należało w kronikach miasta uwydatnić i upamiętnić. Właściciel Hostynicy, p. Wohlman, postarał się też o to jak umiał najrzetelniej. Z kłapiącego zębami na listopadowem zimnie Włocha zrobił króla piekieł, a grę jego podwładnych mu szatanów nazwał „Symfonją cherubinów“. *Kurjer* zaś, przez zecerską omyłkę złożył „Symfonja karabinów“. Mówią u nas: koń by się śmiał. Ale w tym wypadku — to mało. Można przyjąć za pewnik, że Kuropatkin by się śmiał, gdyby mu to przeczytać. On podczas takiej symfonji o mało pludrów nie zgubił.

**Kawiarnia „Sztuka“** p. Turlińskiego stanowi od czasu jej otwarcia prawdziwą atrakcyę Lwowa. Dla świata artystycznego i literackiego naszej stolicy jest ona stałem miejscem zboru a dla licznie odwiedzającej ją publiczności rzeczywistym kalejdoskopem ciągle zmieniającej się wystawy rzeźb i obrazów.

**Król wulkanów we Lwowie! — Kapela włoska** *(Musica Siciliana)* zjechała do Lwowa i 3-go listopada rozpoczęła koncertować w Hostynicy przy ul. Kościuszki.

Kapelą dyryguje słynny Giuseppo Ferrati, zwany

**Królem wulkanów.**

Ognistość jego muzyki zjednała mu w całych Włoszech sławę

**wirtuoza-czarodzieja**

a kapelę Sycylijczycy zowią

**Symfonią Cherubinów.**

Koncert od 8—1 w nocy. — Wstęp 20 hal.

Potrawy na deserowem maśle. — Piwo pilzneńskie z beczki. — O liczne odwiedziny uprasza *Wohlman.*

## NADESŁANE.

**Dr. K. Podlewski**
specyalista chorób
skórnych i wenerycznych
ordynuje dla kobiet i mężczyzn
od 11—12 rano i od 3—5 popołudniu
**ul. Zimorowicza l. 5.**
(naprzeciw „SOKOŁA“).

# LWOWSKI
# MUZYCZNY INSTYTUT

TELEFON 1354. przeniesiony do Rynku l. 15., I. p. TELEFON 1354.

**Nowość!**

Kurs nauki muzyki dla dzieci od lat 5—10 metodą poglądową

**PAPE CARPENTIER.**

PROFESOROWIE:

Głowacki St., Janicka E., Krauzowa M., Loewenhof N., Niementowska A., Pawlikow-Nowakowska, Wysocki K.

Kurs gimn. rytmicznej metodą **Jaques Dalcrose'a.**

Prospekty na nowy rok szkolny wysyła kancelarya.

NAUKA: Fortepianu, skrzypiec, śpiewu solowego, teoryi, harmonii kontrapunktu, śpiew choralny, nauka ensemblowa i kurs przygotow. do c. k. egzaminu państw.

# DALMACYA

SKŁAD WIN

Z WŁASNYCH WINNIC

FIRMY

## DIDOLIĆ I PRPIĆ

LWÓW, UL. CZARNIECKIEGO 3.

WINA DLA NIEDOKREWNYCH. PRAWDZIWA ŚLIWOWICA ZE SYRMII. — WYBORNY CHORWACKI SZAMPAN.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

**cukrów deserowych, herbatników i czekolady**

**CZESŁAWY SCHAYER** Lwów, ul. Jagiellońska 5.

odznaczona na wystawach w Paryżu, Berlinie, Karlsbadzie i we Lwowie złotymi krzyżami i medalami, poleca się P. T. Publiczności.

**WEŁNY** na kostyumy damskie **WEŁNY** na suknie wizytowe

**Wełny** na bluzki i szlafroki **JEDWABIE** na suknie i bluzki

**Ostatnie Nowości!**

POLECA FIRMA

# ANTONI UWIERA

**Lwów, ul. Halicka l. 10.**

Olbrzymi wybór. Towar doborowy.

CENY NADZWYCZAJ NIZKIE

Na prowincyę próbki franco i odwrotnie.

## DROBNE OGŁOSZENIA

**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

**Kawaler** lat 29, łagodnego usposobienia, ożeni się z panną lub młodą wdówką, mającą urządzenie domowe i 200 koron gotówki. Adres: „728“ Za okazaniem kwitu inseratowego. Poste restante. Lwów. Główna poczta. — Na anonimy nie odpowiem. Za dyskrecyę ręczę słowem.

Mężczyzna starszy z akademickiem wykształceniem, wieloletni zarządca różnych instytucyi przemysłowych, w ostatnim czasie kilkoletni inkasent jednej ze znanych instytucyi w kraju — szuka posady zaraz.

Łaskawe zgłoszenia pod A. G. W. do Redakcyi „Herolda“, ul. Kopernika l. 10.

**Najpiękniejsze pismo mogą Panie i Panowie** przyswoić sobie w 12 lekcyach podług mojej premiowanej metody. Dyplomy, adresy i powinszowania — wykonuję artystycznie — **Waschitz, Lwów, Trybunalska 6.**

WALERYAN
## DZIAMSKI
**fryzyer warszawski**
Perfumerya francuska i angielska.
Wypożycza PERUKI do charakteryzowania amatorom.
**Lwów, róg pl. Halickiego i Bernardyńskiego 1.**

**Kto chce jadać doskonale i nie drogo też do tego, niechaj idzie na PODWALE do mleczarni CZARNECKIEGO.**

URZĘDNIK państwowy szuka popołudniowego zajęcia. Włada biegle językiem polskim, niemieckim i węgierskim. Przyjmie także miejsce jako administrator kamienic. Pośrednictwo nie wykluczone. — Poste-rest. Lwów „Rzetelność“, za okazaniem kwitu inseratowego.

## Melodye duszy
poezye
Stefana GRALEWSKIEGO
poleca księgarnia F. MANISZEWSKIEGO we Lwowie. Cena w oryginalnej oprawie **2 kor.**
**Wysełki także za zaliczką.**

ZMIANA LOKALU.
## SZKOŁA TAŃCÓW
istniejąca od 25 lat
## R. NOWICKIEGO
przeniesioną została z ulicy Ormiańskiej
**na ul. Kopernika 8.**
**I-sze piętro.**
Wpisy codziennie — o każdej porze. Nauka dla osób starszych odbywa się na życzenie w osobnych godzinach.

Niesłychanie tanio!

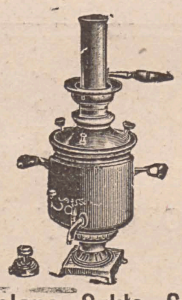

Niesłychanie tanio!

**Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle“ i Samowary**
SERWIS STOŁOWY
od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.
Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p. poleca
## Artur Bartosz
**Lwów, Kopernika 2.**

DUŻY SILNY PIES, dobrej rasy, do sprzedania. — Adres poda administtacya „HEROLDA“, ul. Kopernika l. 10.

Położna krajowa JULIA BONN, mieszka Lwów, ul. Hausnera l. 4.

# WITOŁD TRANDA
KONCES. ZAKŁAD ELEKTROTECHNICZNY
**LWÓW — UL. KOPERNIKA L. 6.**
URZĄDZA
**OŚWIETLENIE elektryczne,** — przerabia **LAMPY naftowe na elektryczne.**
**Naprawia i urządza bardzo tanio DZWONKI i TELEFONY.**
WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE.

KAWIARNIA „SZTUKA“.
Front od placu Św. Ducha.

# HENRYK EBER
LWÓW, UL. MICKIEWICZA 5.
JEDYNY SKŁAD I WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
NA GALICYĘ I BUKOWINĘ
PATENTOWANEJ „PRAWDZIWEJ“ ASFALTOWEJ
## PAPY DACHOWEJ
JANA BIEHNA, sporządzonej z rodzimego, z naturalnego bitumu asfaltowego
której nigdy niczem smarować nie trzeba. — Nadaje się znakomicie do krycia starych, zniszczonych dachów gontowych, które papą pokryte, stają się na długi szereg lat użytecznymi.
CENNIKI i WZORY BEZPŁATNIE.

## 5.000 koron
pożyczki poszukuje się na hipotekę na drugiem miejscu. Informacye udzieli z grzeczności p. Hegedüs we Lwowie ul. Kopernika l. 8.

MASARNIA
# TEOFILA BANASIA
Jagiellońska 16. Żółkiewska 65.

## B. KOPERNICKI i Syn
**OPTYCY i MECHANICY**
**we LWOWIE, plac HALICKI l. 1.,**
(obok magazynu p. STARKA)
polecają
w wielkim wyborze po cenach najtańszych:
okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Aräometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rejscajgi, taśmy miernicze, piony, libele, manometry, oczy sztuczne, dzwonki elektryczne, aparaty elektryczne itp.
Wszelkie reperacye uskutecznia się najtaniej.
Lornetki z fabryk Zeissa, Hensolta, Görza, Buscha, z fabryk Moreau-Teigne Fabt i Lemair Fabt w Paryżu.

Odpowiedzialny redaktor Stanisław Brandowski.
Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Nr. 3. Lwów, 13. listopada 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

## Patryotyczni kuglarze.

*(Z powodu wniosku r. Laskownickiego o usunięcie niemieckiego języka ze szkół ludowych).*

Statystyka wykazuje, że Galicya ma najmniej wisielców. I bardzo słusznie. U nas największy desperat, nim się powiesi, próbuje jeszcze zostać macherem patryotycznym. I to mu się zwykle udaje. Zdobywa niebawem tytuły, godności, synekury i jest kandelabrem narodu. Rozumie się, że stojącym kandelabrem — nie wiszącym.

Lecz mimo tego, a może właśnie dlatego, że towar patryotyczny cieszy się u nas wielkim odbytem, trzeba go sprzedawać narodowi w coraz to innej formie, i z coraz to silniejszą przyprawą.

I dlatego nasi fabrykanci patryotyzmu sadzą się na jego najjaskrawsze objawy. Niegdyś dość było krzyczeć: trzymajmy się, niedajmy się! aby interes szedł. Z biegiem czasu wymagania tak urosły, że — aby przywabić publiczność — trzeba było krzyczeć: śmierć wrogom narodu! i: Polska odm orza do morza!

W ten sposób stało się, że dziś mamy więcej maści i olejków patryotycznych, niż najdoborowsza apteka. A niedawno temu przybyła nam jeszcze jedna mikstura. Sfabrykował ją także taki człowiek, co to z małego został wielkim, mianowicie redaktor i radny miasta Lwowa, p. Bronisław Laskownicki.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej postawił on sobie taki radykalny wniosek, aby dla zabicia wszelkiej niemczyzny w kraju znieść w galicyjskich szkołach ludowych naukę niemieckiego języka.

Jest to propozycya, która się nawet nienadaje do poważnej dyskusyi, i jeśli Rada uchwaliła traktować ją regulaminowo, to tylko w tym celu, aby na publicznem posiedzeniu nie rozmazywać błazeństwa, jakiego sala ratuszowa zapewne od wielu lat już niesłyszała.

Bo przecież jedną z kardynalnych przyczyn naszego upośledzenia w Austryi jest właśnie brak znajomości niemieckiego języka. Nasz rekrut w pułku bywa maltretowany i musi pełnić najgorsze posługi, bo niemieccy podoficerowie uważają go za bydlę, z którem się nawet rozmówić niemogą, i dla braku tego języka muszą go pół roku dłużej „abrychtować“. Lada żydek, szwargotający po niemiecku, dostaje gwiazdki i ma znośniejszy byt, a nasz Maciek do końca służby za pomiotło jest uważany. Nasz rzemieślnik niema odwagi pójść się kształcić za granicę, bo niewie, po jakiemu się tam rozmówi. Rezolucya władzy centralnej, wystósowana w niemieckim języku, staje się już niezrozumiałą dla naszego chłopa. Na targu żydzi umawiają się między sobą po niemiecku i oszukują go. Rzemieślnik przeczytałby niejedną broszurę fachową, jakiej niema w polskiem wydaniu, gdyby nie ten dokuczliwy brak niemieckiego języka. Krótko mówiąc, powszechna znajomość państwowego języka przyniosłaby nam niezliczone korzyści, uchroniła od mnóstwa przykrości — a tu powstaje taki niepoczytalny poprostu pajac narodowy, i stawia wniosek, aby ze szkół ludowych usunięto nawet tę odrobinę języka niemieckiego, jakiej się tam nauczyć można.

P. Laskownicki nie jest ani takim głupcem, ani takim szowinistą, aby wierzył w uczciwość i w racyonalność swego wniosku. Ale to jest człowiek karyerowicz, który bodaj na pustym pęcherzu chciałby wznieść się do góry. O galeryę mu chodziło... A na tej galeryi nie znalazł się nikt, coby mu jajo rozbił na głowie.

Wyliczyć niesposób, ile absurdów, błazeństw, a nawet świństw społecznych płodzi u nas ta konkurencya w puszczaniu fajerwerków patryotycznych. Niebawem jakiś nowy patryotnik w guście Laskownickiego postawi wniosek, abyśmy porzucili szczepienie przeciw ospie, bo to obcy wymysł, lub przestali uprawiać ziemniaki, jako jarzynę zagranicznej proweniencyi.

Czas wielki, aby tego rodzaju kuglarzy patryotycznych odsyłać z ich wymysłami do Kulparkowa.

ILUSTRACYA DO NOTATKI „MONITORA“:

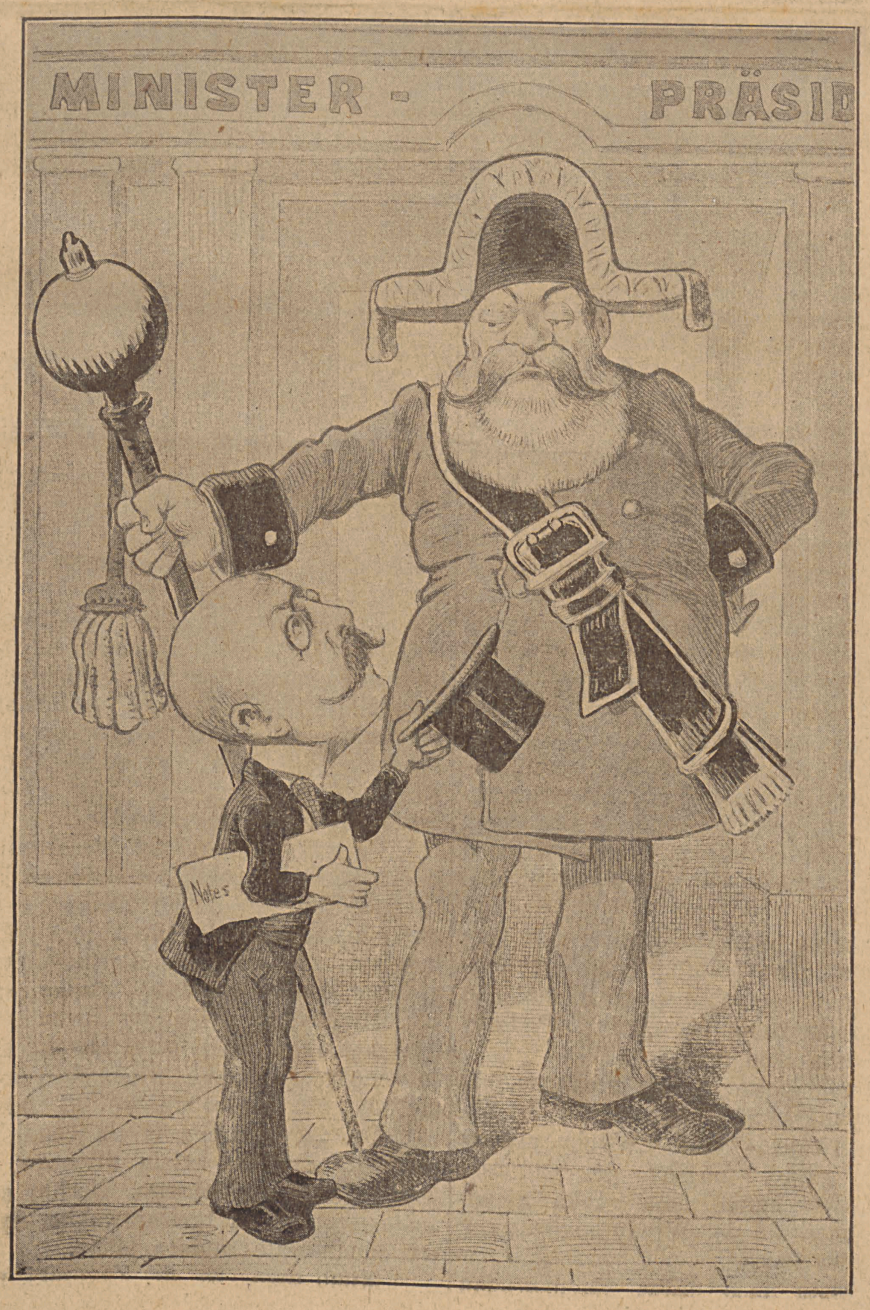


„Redaktor nasz, poseł Breiter, interweniował w sprawie Pańskiej u pewnej wysokiej, blizko prezydenta ministrów stojącej osoby, i otrzymał zapewnienie, że sprawa Pańska zostanie pomyślnie załatwioną“.

### ŻÓŁW I MYSZY.

Że zamknięty w skorupę, jak pasażer [w przedział,
O najnowszych zdarzeniach na świecie nie- [wiedział,
Żałowały raz żółwia okrętowe myszy.
Ten rzekł: Wszystko marność! Lepiej tra- [wić w ciszy.

*Adam Lach.*

## Z tajemnic dyplomacyi austryackiej.

Dyplomacya austryacka jest na ogół ciężką i niezdolną jak koń magistracki. Mianowicie od czasów Metternicha nie zdobyła się ani na jeden dobry pomysł. Nieboszczyk Kalnoky miewał jeszcze udatne koncepta. Zresztą brano ją ciągle na bas. Dopiero zeszłego roku podczas awantury ze Serbyą o aneksyę Bośnii i Hercegowiny Austrya zakpiła sobie ze Serbii w okropny sposób. A to przy następującej okoliczności.

Do granicy austryackiej w Buchs (pogranicze Szwajcaryi) nadeszło parę wagonów ,przeznaczonych dla Belgradu. Ładunek pochodził z Francyi i miał zawierać fortepiany. Wiadomo zaś, że przesyłki transito, t. zn. przechodzące tylko przez jakieś państwo do innego państwa, niepodlegają kontroli i przejeżdżają w zaplombowanych wagonach.

Austrya jednak zwracała pilną uwagę na wszystko, co szło do Serbii, która się wtedy zbroiła na łeb i na szyję, sprowadzając skąd się tylko dało broń i amunicyę. To też urząd celny w Buchs doniósł do Wiednia, komu należało, o nadejściu tej podejrzanej, bo dla Belgradu przeznaczonej przesyłki.

Ponieważ w czasach grozy wojennej, a w dodatku w stosunku z tak małem państewkiem, prawa międzynarodowe nie bardzo bywają szanowane, więc polecono urzędowi celnemu dyskretnie zbadać, czy we wagonach tych rzeczywiście znajdują się fortepiany.

Dopuścić się drobnej a zręcznej manipulacyi z plombą lub pieczęcią, to w stosunkach międzynarodowych jest bardzo często używane. Niebawem też Wiedeń otrzymał depeszę z Buchs: „żadne fortepiany — karabiny maszynowe. Co robić?“

Wiedeń odpowiedział bezzwłocznie: puścić przesyłkę dalej!

I tak się stało. Wagony przybyły do Wiednia, tu — jakto bywa na wiel-

Львівська [illegible]
АН УРСР

kich stacyach — trochę dłużej się zatrzymały, a potem odeszły do Belgradu.

W Belgradzie z powodu ich przybycia zapanowała w ministerstwie wojny wielka radość. Małej Serbii udało się wielką Austryę wyprowadzić w pole, i przeszwarcować przez nią, jak długa i szeroka, cały arsenał maszynowych karabinów, które niebawem miały się przeciw tej samej Austryi obrócić.

Ale zdumienie serbskiego sztabu generalnego było wielkie, gdy po otworzeniu wagonów znaleziono w nich faktycznie same stare i rozklekotane — fortepiany.

Serbscy krzykacze wojenni dostali żółtaczki, ale musieli przyjąć przesyłkę w milczeniu. Reklamacya niemiałaby celu, bo wagony rzeczywiście zawierały taki towar, jaki był deklarowany.

Austrya zaś, za kilkadziesiąt starych fortepianów, wartości najwyżej 10 tysięcy koron, dostała francuskie karabiny maszynowe, zamówione we fabryce Creuzota — jak się później pokazało — za cenę przeszło półtora miliona franków.

W wiedeńskiem ministerstwie spraw zagranicznych puszczono na dobitek facecyę w obieg, że generałowie serbscy, zobaczywszy te stare klawikordy, zatelegrafowali do Creuzota: przesyłka szczęśliwie nadeszła — prosimy o instrukcyę, jak się z niej strzela?

## Poseł szczęścia.

*(Z lwowskiego bruku).*

W walce o zdobycie chleba pomysłowość ludzka jest niewyczerpaną.

Niedawno temu, około godziny 3-ej popołudniu, spotykam w handlu Baczewskie o na placu Halickim dość szujowato wyglądającego osobnika, wżartego literalnie w kawałek kiełbasy, i chłepczącego przy tem piwo tak chciwie, jak gdyby chciał niem zalać gorącą smołę w żołądku.

— Późny obiad najlepiej smakuje — odzywam się do niego sentencyonalnie.

Kiwnął zamaszyście głową, i charknął jakby w odpowiedzi, ale kiełbasy z gęby niewypuścił.

Dopiero zdławiwszy ją do żołądka podtarł brodę, wybałuszył na mnie czerwone jak muchomory ślepia i zawołał z uciechą:

— Ehe, to pan redaktor! Daj Boże zdrowie. Ale czemu pan tak późno na obiad? Ja bo niemogłem wcześniej. Miałem cholerny dzień...

— Cóż panu przeszkodziło?

— Musiałem trzy godziny czekać na powrót mojego klienta. Bo pan może niewie, że ja został ajentem policyjnym?

— Pan?

— Albo co? Czy to ja gorszy od innych. Nawet mi pensyi niepłacą i tylko na boki zarabiam.

Tu spojrzał na mnie chytrze, jakby w oczekiwaniu, abym go za język pociągnął. Ale ja udałem nieciekawego. Więc zabrał swój talerz i kufel, i przeniósł się do mojego stolika.

— Ja się panu redaktorowi zwierzę, jak to ludzi można brać na kawał — rzekł przyciszonym głosem.

— Zwierzaj się pan!

— Ale pan mnie niezdradzi?

— Nie!

— Ręka?

— Ręka!

I uścisnęliśmy się kordyalnie.

— Wie pan redaktor — rzekł, trącając się ze mną kuflem — w tamtym miesiącu taka mnie bryndza tłukła, że już myślałem, że skrepiruję. Ani psiakrew na lewo, ani na prawo. Z głodu zaczęło mnie mdlić i siadłem sobie w pasażu Mikolasza pod basenem na stopniach, bo deszcz padał, nieprzymierzając jak dzisiaj. Aż tu jakiś mikrus krzyczy: *Wiek Nowy!* Mówię ja do niego: daj synu przeczytać, dostaniesz halerza. A on dał — i ja czytam najpierw różne michałki, a potem kronikę policyjną, że ten zgubił to, a tamten owo... i tak sobie myślę: cholera sobacza, człowiekowi z głodu flakiem trzepie, a tu ludzie gubią zegarki, portmonetki albo inne złoto! Zacząłem medytować nad tem, może ze dwie godziny, aż taka boska chwila na mnie przyszła, bo wstaję i idę prosto do jednej dyrektorowej o której pisał właśnie *Wiek*, że zgubiła zegarek, i melduję się do niej jako ajent policyjny. Ona wychodzi co tchu, a ja do niej dopiero, że zegarek znalazł jeden żołnierz i zdeponował na inspekcyi, więc przyszedłem jej powiedzieć, aby go sobie odebrała. Kobieta, mówię panu, ucieszyła się jak indyczka, a ja znów do niej, że patrzy mi się coś za fatygę. Tak ona zaraz koronę wetknęła mi w rękę i dziękowała jak żydówka po szabasie, a wtem przyszedł jej mąż, i jak się dowiedział, że sikora (zegarek) jest, tak dołożył drugą koronę. Ja chuchnąłem ino w rękę i zaraz do Naftuły, bom się z głodu z nóg sypał. A od tego czasu, mówię panu, czytam ino gazety, i gdzie kto co zgubił, tam ja się zaraz melduję, żem z policyi jest przysłany, aby sobie przyszedł odebrać, bo się już znalazło. Z jednym Moskalem w hotelu Francuskim tom nawet cały protokół spisał i wziąłem od niego dwa ruble, niby na stemple.

— A cóż ten Moskal zgubił?

— Laskę z końskim łbem, co miał rubiny w ślepiach. Jedna adwokatowa, że pieniędzy niemogła zaraz znaleźć, tom dostał od niej za fatygę butelkę koniaku, ale takiego, co się go tylko chorym daje.

— Pana jednak dostaną za ten szwindel dziś albo jutro.

Machnął pogardliwie ręką.

— Ja wiem, że to się urwie. Ale człowiek przynajmniej już drugi tydzień żyje, jak Pan Bóg przykazał. A tego, co mam w brzuchu, i tak mi policya już nieodbierze. Bo wie pan, jak człowiek głodny, to na nic niepyta. Wtedy jest mu alles eins! Albo mu się uda, albo się nie uda.

Tym dyllematem zakończył swe opowiadanie, które i tak musiałoby się urwać, bo do pokoju weszło paru oficerów.

## Autonomista.

*(Do afery inżyniera K. Pomianowskiego).*

Towarzystwo politechniczne we Lwowie miało zeszłego tygodnia swój skandal. Taki niewielki, cichy skandal, który ilustruje, jak przezorną jest gmina m. Lwowa w doborze swych funkcyonaryuszów.

Sprawa, zwięźle opowiedziana, miała się tak:

Inżynier tutejszy Marcin Maślanka opracował projekt kanalizacyi dla Kołomyi, który się jednak ojcom kołomyjskiego grodu niepodobał i robili trudności z wypłatą należnego p. Maślance honoraryum. Ostatecznie uprosili p. Karola Pomianowskiego, który jest inżynierem lwowskiego magistratu i przygotowuje projekt kanalizacyi dla Lwowa, aby on o projekcie kolegi Maślanki wydał opinię. Ano wydał ją, ale taką, że na panu Maślance niezostawił suchej nitki, odsądzając jego pracę od czci i wiary.

P. Maślanka zwrócił się do Towarzystwa politechnicznego, aby ono jego sprawę rozpatrzyło. Towarzystwo zbadawszy projekt p. Maślanki, uznało go za doskonały, a wszystkie zarzuty pana Pomianowskiego za fałszywe i tendencyjnie nagięte.

Rezultatem tego było, że p. Pomianowski musiał za dyktatem p. Maślanki napisać list przepraszający go za wyrządzoną mu krzywdę i obelgę moralną. Rzecz naturalna, że cała ta afera w Towarzystwie politechnicznem wywołała potężną senzacyę.

Jest to więc w gruncie rzeczy senzacya lokalna, niemal domowa, ale dla szerszego ogółu ma ona pewien podkład kombinacyjny. Bo jeśli nasz magistrat inżynierom w guście p. Pomianowskiego powierza projekt kanalizacyi miasta Lwowa, to zachodzi pytanie, jak ten projekt będzie wyglądał i czy po przeprowadzeniu go niebędzie we Lwowie jeszcze gorzej czuć, niż dotychczas.

Jedno tylko na usprawiedliwienie p. Pomianowskiego można przytoczyć. Oto jest on synem dra Aleksandra Pomianowskiego, syndyka miejskiego, który dobrze się namozolił, nim syna na tak odpowiedzialne stanowisko wyprotegował.

## Status quo ante.

(Dokończenie).

Policyant i kucharka weszli do redakcyjnego pokoju.

— Panie pon — zaczął stróż bezpieczeństwa publicznego, biorąc mnie za guzik od surduta, jest tu skarga na pana, żeś pon ty pannie jaja rozbił, atramentu do mleka nalał i kurze głowę urwał. Przecież to sie niegodzi, aby porzondny człowiek, jak pon, takie breweryje z kobitą robił!

Złapałem się za głowę, bo czułem, że mi się rozum mięsza.

— Ależ to kłamstwo! potwarz! krzyknąłem.

Na te słowa kucharka przyskoczyła do mnie, jak zaperzony indyk.

— Co? to niprawda? A co jest jeszcze na podłodze? Nie jaja? A tu co jest? Czy to nie kurak z urwaną głową? I jeszcze niprawda!?... A to kłamca dopiro! Widzisz, masz!

I gdy nie byłbym na bok uskoczył, to byłaby mnie kurzem ścierwem w samą głowę zamalowała.

## Kronika tygodniowa.

*(O moim obrońcu, drze St. Zagórskim parę życzliwych uwag).*

Miłość, prawdziwa i rzetelna miłość, już niepopłaca dzisiaj. Wypisałem do dra Zagórskiego taki długi i taki czuły list, a on pozostał zimny jak głaz. Powiada, że mego listu nie czytał. Że on takich listów nie odbiera. I że on wogóle niema czasu na korespondencye.

Ot, człowiek twardego serca, materyalista, którego nie brać na czułe słowa. Widocznie innych argumentów potrzeba, aby go wzruszyć i skruszyć. Ale dla mnie, chudego literata, za kosztowny to stosunek. Breiter prędzej może sobie na niego pozwolić. Poseł do parlamentu, naczelnik bandy politycznej i wydawca strzelającego pisma. Takiemu łatwiej zbliżyć się do dra Zagórskiego.

Ale choć wzgardzony i odepchnięty, to jednak w miłości mej będę stały, i ślubowałem sobie, że niezapomnę o nim i niewydrę go z serca mojego. Bo ładnym on jest na ciele i na duszy. On posiada etykę — taką adwokacką etykę, **jaka** się jeszcze żadnemu adwokatowi **nie** trafiła. A jeżeli się któremu trafiła, to **taki** adwokat przestawał być adwokatem.

Sądziłem, że dr. Zagórski zaszczyci mnie bodaj jednem słowem, że bodaj gestem wielkopańskim wyrazi mi swą indygnacyę. Tymczasem on zamienił się w Anglika, i milczy tak zawzięcie, jak gdyby był do tego najęty przez — Breitera.

Otoczeniu tylko swemu mówi, że jest wyższym po nad podobne zarzuty. On, jak tylu innych, ma swój piedestał ratunkowy, na który wlazł i twierdzi, że jest na nim niedosiężny. Takie stanowisko jest bardzo wygodne, tylko nie każdy chce je zająć. Aby dorość tego rodzaju wyżynom, do tego potrzebną jest także etyka. A dr. Zagórski ma jej pod dostatkiem. On ma tyle tej etyki, że mógłby nią handel otworzyć. Najlepiej na ulicy Batorego, aby ci, którzy jej potrzebują, mieli blizko.

Byli tacy, którzy sądzili, że dr. Zagórski wyda mi pojedynek. Przypuszczając jednak, że ja nie będę na tyle głupi, aby wyzwanie przyjąć, postanowił i on być na tyle mądrym, aby wyzwania nie posyłać.

Zresztą byłby to bardzo nierówny pojedynek. Dr. Zagórski mógłby co najwyżej zabić we mnie mego ducha, a ja mogłem mu zabić jego etykę. Padłaby zastrzelona albo przekłuta.

O pojedynku ja sam myślałem, ale o amerykańskim. W nim miałby dr. Zagórski swoje szanse. Wyciągnąwszy czarną gałkę, mógłby dr. Zagórski oświadczyć: mnie moja etyka niepozwala, powiesić się. Wtedy pokonany, a byłby zwycięzcą.

Zresztą naco drowi Zagórskiemu pojedynku. On się i tak ciągle pojedynkuje — ze samym sobą. Wziąć nie wziąć?

A w rezultacie zwycięża — wziąć. To jest w nim ta silniejsza natura. Ta etyczna.

Z takim przeciwnikiem walka nie byłaby łatwą. Ja nabijam prochem, a on etyką. Proch jest prężny, ale rozciągliwszą jest etyka. A już najbardziej etyka dra Zagórskiego.

A potem — coby świat powiedział? Dr. Zagórski strzela się o Breitera, o tego Breitera, który o samego siebie strzelać się niechce, bo wie, żeby nietrafił.

Może przyjdzie czas, że Breiter będzie się strzelał, ale sam ze sobą. Chyba, że prokurator mu w tem przeszkodzi. A możliwem jest, że to Breiter będzie chciał przeszkodzić prokuratorowi. Niewiedzieć, co będzie prawdą, bo ona nie utonie między niemi dwoma, tylko Breiter ją zeskamotuje.

Co gdyby się tak skończyć miało, to dr. Zagórski powinien żądać od Watykanu, aby jego etykę odziano w dogmat nieomylność. Odnośna encyklika mogłaby się zaczynać słowami ewangielisty: *Inter Apostolos Judas fuit...*

Mielibyśmy więc we Lwowie rodzaj nieomylnej kancelaryi adwokackiej, to znaczy, że ludzie wiedzieliby nieomylnie, jak bardzo unikać jej należy.

Dr. Zagórski tem by się jednak nie martwił. Zamiast wielu klientów, on woli jednego, ale dobrego. Niechby n. p. został syndykiem breiterowskim. Sprawy ciemne, ale zapłata jasna.

Mimo tego, że dr. Zagórski milczy, ja nietracę nadziei, że on się przeprosi i będzie jeszcze gadał. Jemu trudno tak od razu coś powiedzieć, bo i etyka zapomina nieraz języka w gębie.

Prosiłem dr. Zagórskiego, aby jeszcze raz poszedł na salę sądową. Tymczasem on milczeniem daje mi do zrozumienia, że do razu sztuka.

A szkoda. Jemu jako adwokatowi łatwiej stawać przed obliczem Temidy. Tylko musi uważać, aby strona przeciwna na swoją stronę go nie przeciągła. A jakie by to było interesujące, gdyby złożył własną obronę. Rozumie się w poczuciu tego, że własne sumienie udzieliło mu fałszywych informacyi.

Gdyby wszyscy ludzie lwowscy posiadali tak wysoką kulturę etyczną, jak dr. Zagórski, to możnaby zamknąć brygidki i powiedzieć z Aleksandrem Wielkim: dla jednego za wiele, dla wszystkich za mało!

Zdaje mi się jednak, że choćbym nie Aleksandra Wielkiego, ale samego Konfuncyusza cytował, to dr. Zagórski i tak ignorować mnie będzie. Bo do niego trzeba mieć szczęście. Bodaj takie, jakie miał Breiter.

Być jednak może, że go zczasem wzruszy moja wytrwałość. Niech wspomni na dawny a tak blizki nasz stosunek. Był moim obrońcą, a Breitera wybronił. Jest to rodzaj forenzyjskiego spirytyzmu, na który nie potrzebuje brać patentu, bo najlepszy ani najgorszy adwokat niepotrafiłby go naśladować.

Więc składam me pióro, bo jest za słabe. Tu Conan Doyle byłby na miejscu. I takiego biografa daj Boże drowi Zagórskiemu dzisiaj jeszcze!

*St. Brandowski.*

Szczęściem w dał się w tę sprawę policyant.

— Tera się tu nie kłócić i nie bić, ino oboje państwo pójdziecie ze mną do furdygarni. Od tego jest pon komisarz, coby was rozsądził. Zbiroj się pon!

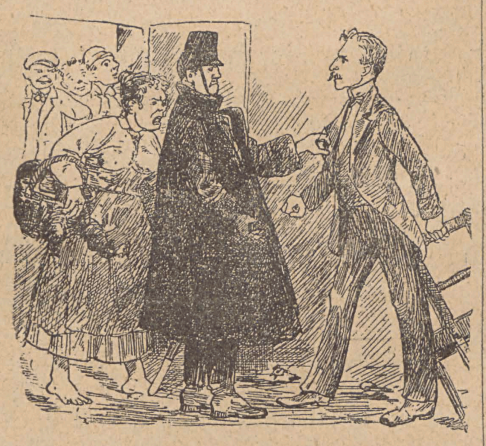

— Brawo! dobrze! Do dziury go! do dziury! — wrzasnęło za mną kilkadziesiąt głosów.

Obejrzałem się i spostrzegłem, że ten cały tłum, który tu przyszedł z policyantem i z kucharką, napchał sień, a nawet co śmielsi weszli do redakcyi.

Pasya mnie ogarnęła i schwyciwszy za krzesło rzuciłem się ku nim.

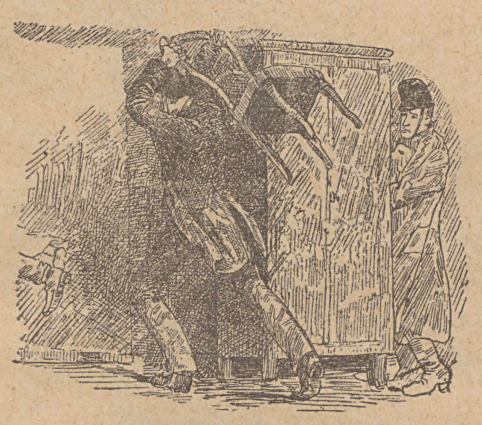

— Won! paszoł hołoto! — wrzasnąłem podnosząc krzesło do góry.

W jednej chwili wśród rozdzierającego uszy krzyku pokój się opróżnił z tych nieproszonych gości. Teraz dopiero spostrzegłem, że i policyant, choć groźba moja do niego się nie odnosiła, zrejterował za szafę do kąta pokoju.

— Panie pon — odezwał się do mnie łagodnym, perswadującym głosem — niech pon ludzi stołkami nie rozbija, bo za takie rzeczy to jest kryminoł! Jo panu ino mówie...

Porywczość moja dobrą była względem tych gapiów ulicznych, ale porywać się na przedstawiciela władzy, nie miało sensu. Zapewniłem go zatem, że z mojej strony włos mu z głowy nie spadnie, ale chciałbym o całej sprawie rozsądnie pogadać.

Chodziło mi przedewszystkiem o stratę czasu, jaka by dla mnie powstała, gdybym musiał na policyę czyli do furdygarni chodzić. Wolałem więc na drodze polubownej pozbyć się tego zajazdu i zaproponowałem kucharce, że jej jaja, kurczaka, śmietankę i wszystko zapłacę, byle sobie poszła, gdzie pieprz rośnie.

Zgodziła się na to i przy tej sposobności dopiero dowiedziałem się, jaka szalona drożyzna panuje we Lwowie. Za dwa jaja płaci się podobno na targu 30 halerzy, kurak niewiele większy od wróbla 3 korony, a kwaterka śmietany, jeśli ma być dobra, 96 halerzy. Blizko piątkę kosztowała mnie ta historya, ale wychodziłem z tej zasady, że lepsza słomiana zgoda niż złoty proces.

W ten sposób ubiłem tę fatalną sprawę i kucharka ze swym opiekunem opuściła redakcyę. Jeszcze gdy drzwi otwierali, liczna gawiedź na schodach przyjęła ich okrzykami i przeraźliwem gwizdaniem, które było rodzajem *pereat*, wymierzonem na moją osobę.

Rzuciłem się na kanapę, bo wstanie tak psychicznego rozdrażnienia o pisaniu artykułu nawet mowy być nie mogło. Chciałem się pierwej wysapać, uspokoić, wypłakać nieledwie — gdy u drzwi rozległo się ciche pukanie.

Żałowałem, żem się na klucz nie zamknął. Volens nolens zawołałem: proszę!

Do pokoju wsunął się mały człowieczyna, zgarbiony we dwoje, ubrany w jakiś staroświecki kubrak, z którego wyglądała czerwona zatabaczona chustka. Ujrzawszy mnie siedzącego na kanapie, przydreptał do mnie na jakisich filcowych cichostępach i podniósłszy okulary na czoło począł mi się uważnie przypatrywać.

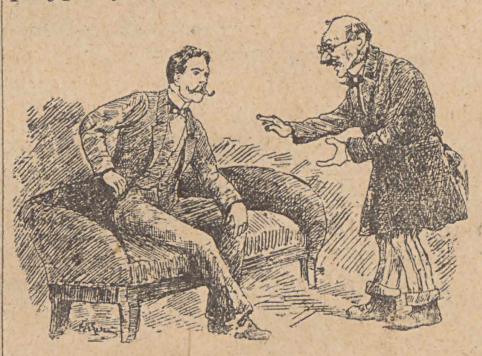

— Czy to pan? — zapytał skrzeczącym jak sroka głosem — a tak, to pan, nieprawda, że to pan?

— Jaki pan? czego pan chcesz? kto pan jesteś?

— Kto ja jestem? Jeśli pan chcesz koniecznie wiedzieć, no to ja jestem Onufry Tabaczkiewicz, emerytowany oficyał sądowy. Ale ja tu nie poto przyszedłem, abyś pan o moje generalia się dopytywał, to ja właściwie zapytać się pana chciałem, co to jest?

I przy tych słowach wydobył z kieszeni ostatni numer naszego pisma i pokazał mi jakąś cyfrę w rubryce giełdowej.

— Czego pan chcesz? — spytałem, posądzając go o to, że mam z nowym waryatem do czynienia.

— Czego chcę? no patrzcie się, on się pyta, czego ja chcę! A przeczytajże pan, co to ma być, 184 czy 484?

— I to mnie pan z tem nachodzisz?

— A kogóż mam nachodzić, jak nie pana? Musisz pan wiedzieć, że ja od czterech lat mam u siebie parę obligów kredytowych — kupiłem je po 179 reńskich i sprzedałbym je, gdyby jako tako poszły do góry, i ja na to tylko wasz dziennik trzymam, aby codzień mieć nowe kursa...

— Panie, cóż mnie to wszystko...

— O-o, nieprzerywajno pan, bo to niegrzecznie! Cóż ja chciałem mówić? aha, o tych obligacyach kredytowych. Otóż od kilku lat trzymają się szelmy na 180, aż tu dzisiaj dostaję wasz dziennik, ale tak jakoś kurs obligów jest zamazany, zawalany, że nie mogę odczytać, co to ma być, 184 czy 484?

— I z takiem głupstwem pan mnie nałazisz?

— To to dla pana jest głupstwo? A wiesz pan, że gdyby nie to głupstwo, to jabym na wasz dziennik nie popatrzył nawet? Ale kiedy głupstwo, to przeczytaj pan, no — przeczytaj pan!

I przy tych słowach, trzęsąc się jak grzyb pod wiatrem, przytykał mi gazetę do nosa.

— Panie, jeżeli obligi przez tyle lat stały na 180, to przecież niepodobna, aby jednej nocy na 480 podskoczyły!

— Jakto niepodobna? Dlaczego niepodobna? Przecież sami piszecie, że teraz jest wojna a podczas wojny to się różne różności na świecie dzieją, więc i obligi mogły o jakie paręset reńskich pójść w górę.

Ten rodzaj argumentowania wprawił mnie w prawdziwy galgenhumor.

— Panie — odezwałem się do niego — idź pan spać i na stare lata nie skracaj pan sobie życia troską o doczesną mamonę. Czem jest parę tych obligów w porównaniu do wieczności? *Vanitas vanitatum*, jak powiedział mędrzec pański, a pan, emerytowany oficyał sądowy, niepowinieneś być głupszy od niego. Grywasz pan w kiczki?

Tabaczkiewicz słuchał mnie początkowo z otwartemi ustami, ale wnet poczerwieniał i szczęki poczęły mu drgać febrycznie.

— Pan sobie ze mnie kpinkujesz... dobrze mój panie, ja pana nauczę mores... ja jestem stary człowiek, ja mam srebrny krzyż zasługi, rozumiesz pan? O! mędrzec pański! pyta się, czy ja umiem grać w kiczki? Poczkaj pan, jeżeli obligi stoją 484, to ja was do sądu pozwę o odszkodowanie, bo ja moich oczu nie znalazł na ulicy, aby taką zamazaną gazetę czytać. Poczkaj pan, jak bekniecie paręset guldenów, to poznacie, kto jest głupszy od mędrca pańskiego...

I po tych słowach, trzęsąc szczękami jak turecki dziadek do orzechów, wyszedł z redakcyi.

Ubawił mnie ten stary i zaraz mi się humor do pisania naprawił. Poszedłem zamknąć drzwi, gdy na schodach usłyszałem brzęk, trzask, gruchot jak gdyby się belki waliły i w tejże chwili z ogromnym impetem otwierające się drzwi odrzuciły mnie aż pod same okno.

— Parrrdon! krzyknął ktoś nosowym głosem — mille fois parrrdon!

Przedemną stał jakiś oficer, w długich butach, z monoklem w oku i z butną, iście krzyżacką miną.

— Hab ich die Ehre den Chefredacteur zu sprechen? zapytał mnie przesadzając szkiełko z lewego oka w prawe.

— Ja jestem redaktorem, ale proszę mówić po polsku, bo tu jest redakcya polskiego dziennika.

Zawadyacki przybysz rozglądnął się po pokoju i rzekł:

— Ja nazywam Arnold von Pulverschuss, lieutnant od czwarty kompania od regiment...

— Mniejsza o to. Czem mogę panu służyć?

— Sofort! un momment! odrzekł von Pulverschuss i rozpiąwszy mundur wydobył z niego numer naszego dziennika, rozłożył go na stole, a pokazując na czerwono zakreśloną notatkę w kronice, zawołał:

— To je cale nichtwahr! Alles infame Lüge!

Była to notatka, opisująca burdę uliczną żołnierzy, której sam byłem świadkiem.

— Więc czegóż pan chcesz? spytałem syna Marsa, który srożył się, jak gdyby mnie chciał połknąć.

— Odwolacz! Widerrufen! sofort widerrufen.

— Ani mi się śni! Sam byłem świadkiem tej burdy, a co na własne oczy widziałem, tego nigdy nie odwołuję.

— Das ist mir alles eins! Odwolacz! sofort odwolacz!

— Figa!

— Fika? Was heisst das fika?

— Das heisst, że nix odwolacz!

I po tych słowach, zapaliwszy spokojnie papierosa, zasiadłem przy biórku i zabierałem się do pisania.

Tymczasem Pulverschuss skakał po pokoju i tupał nogami, że szyby w oknach brzęczały o lepsze z jego ostrogami.

— Odwolacz! odwolacz pszakref! sakermencki juchy! Himmelkreuz Donner und Doria! Ja bedzi szrajbować ancajge do Regimentscommando, do sam Kriegsminister!

— Nawet do lucypera możesz pan pisać, ja nic nie odwołuję!

Pulverschuss porwał krzesło i rzucił je z taką siłą na ziemię, że się na drobne kawałki potrzaskało.

— Bombenelement Kruzitürken Milionschockschwerennoth! Na wart's, elende Bagage! Ich werde euch zeigen, verfluchte Schreibpolaken...

I trzasnąwszy drzwiami, że aż ściany zajęczały, wypadł z pokoju.

Poszedłem do lustra, aby spojrzeć na siebie, jak wyglądam. Byłem zielony, włos mi się jeżył a oczy miałem błyszczące, jak wilk na zimę.

Czułem, że mnie trawi gorączka.

Ale obowiązek wołał mnie do biórka. Drzwi już niezamykałem, ślubując sobie, że kto teraz przyjdzie, ten zleci ze schodów na złamanie karku.

Na szczęście nikt nie przychodził. Dopiero po godzinie, gdy połowa artykułu była gotową, dało się słyszeć u drzwi pukanie.

— Kto tam?

— To ja, Bzdurkiewicz.

Był to przygodny współpracownik naszego dziennika, piła straszny a taka jucha namolna, że łatwiej było smołę z ciała zdrapać, niż jego się pozbyć.

Wszedłszy do pokoju począł zaraz ze wszystkich kieszeni wydobywać skrypta i szpargały.

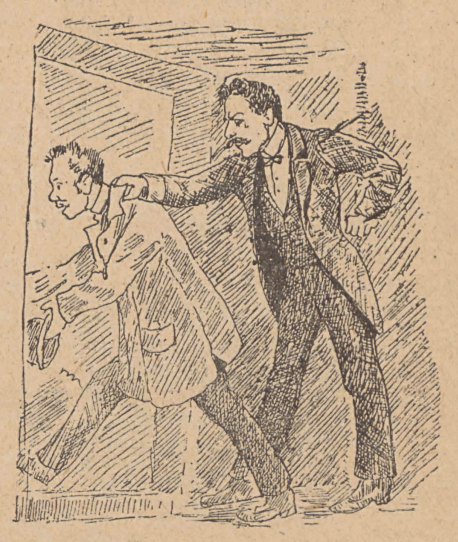

— Panie, tędy droga — uwaga, bo schody!

I porwawszy go za barki, wypchnąłem za drzwi i strąciłem ze schodów. On musiał być przyzwyczajony do tego rodzaju recepcyi, bo pchnięty na schody, nie stracił równowagi, lecz jak kot po kilka stopni zeskakiwał.

Teraz mi już znacznie ulżyło. Biedny Bzdurkiewicz był tym konduktorem, który ściągnął w siebie nagromadzoną we mnie elektryczność, ale nie miałem go co żałować, bo byłem pewny, że na drugi dzień z jeszcze większą porcyą manuskryptów w redakcyi się zjawi.

Właśnie skończyłem artykuł, gdy wpadł do mnie Józek, mój serdeczny druh i przyjaciel.

— Człowieku, co to znaczy! — mówił zdyszanym głosem — jakieś potworne plotki krążą o tobie po mieście. Opowiadają, że miałeś zwabić do siebie do redakcyi jakąś młodą dziewczynę, że ona się rozpaczliwie broniła, aż udało jej się wyrwać i sprowadzić policyę — że tłum cię o mało nieukamienował... powiedz mi, skąd się te plotki wzięły?

Szczęście, że zapadł zmrok i w pokoju było już ciemno, bo twarz moja grała wszyskiemi kolorami, od trupiej bladości aż do ciemnej purpury.

— Bajki! — odpowiedziałem. — Czy ja wiem, skąd się wzięły? Każdy dzieunikarz ma nieprzyjaciół, a cóż dopiero ja!

— Całe miasto mówi o tem! Najstarsi ludzie nie pamiętają takiego szkandału!

Widać, że los mój i moja opinia bardzo mu leżały na sercu, bo począł latać po pokoju i giestykulować rękami.

— Zimno u ciebie jak w psiarni — rzekł po chwili. — Zapal lampę, bo i ciemno już jest, a ja tymczasem dołożę drzewa do pieca.

I podczas gdy on w piec dmuchał, ja zapaliłem lampę. Postawiwszy ją na stole, spostrzegłem, że mój artykuł gdzieś zniknął.

— Czyś ty wziął ten papier, jaki na stole leżał? — spytałem niespokojnie Józka.

— Ja podpaliłem nim w piecu, ale chodźno bliżej, jak ty wyglądasz?

I postawiwszy mnie przed lampą, począł mnie od stóp do głów oglądać. Miałem na sobie kamgarowe, jasno popielate ubranie, i teraz zauważyłem dopiero, że jest całe pomięte, zbrudzone, powalane żółtkami i atramentem, a co najgorsze, że całe spodnie mieniły się od krwawych plam, jakie zapewne powstały, gdyśmy na spółkę z kucharką kurakowi łeb urwali.

Józek patrzał na mnie, a za chwilę nieopisana pogarda i oburzenie odmalowały się w jego twarzy.

— Niewiniątko! ofiara potwarzy! zawołał szyderczo cofając się odemnie na parę kroków.

— Ależ Józiu, czy ty mnie posądzasz...

Głos zamarł mi w gardle. Wyciągnąłem ku niemu rękę, ale on ze wstrętem odwrócił się odemnie.

— Niepodaję ręki rozpustnikom!

— Józek! Józek!

— Paszoł, małpo!...

I po tych słowach wybiegł z mojego pokoju.

Stałem, jak gdybym obuchem po łbie dostał. Czułem szalony zawrót głowy i z trudnością tylko zdołałem zadzwonić na służącego.

— Idź po doktora...

*

Silna gorączka przeminęła po kilku dniach, pozostawiając po sobie tylko silne rozdrażnienie i nerwowość. Te

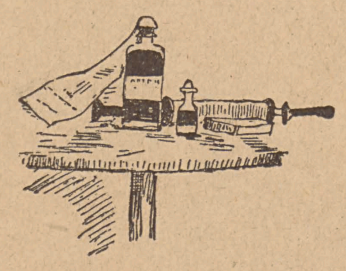

mnie nigdy więcej nie opuszczą, i nie może być inaczej z człowiekiem, który wśród takich okoliczności i impedymentów pisał artykuł: „Status quo ante“...

# Rozmyślania polityczne.

*(Humorystyka w wyższym stylu).*

Gabinet barona Bienertha się chwieje. Nie obala go żaden wulkan lub inne żywioły. Został podgryziony przez zgrają głodnych szczurów parlamentarnych. Przecież obecni ministrowie są już ministrami od roku. Przyzwoitość parlamentarna nakazuje, aby innym kolegom ustąpić miejsca. Bo ci inni także chcą uregulować swe finanse, zaopatrzyć krewnych, i rozkoszować się tytułem ekscelencyi.

*

Następcą barona Bienertha o mały włos miał zostać dr. Biliński, a to na wniosek Stapińskiego. Jakkolwiek bajecznie brzmi ta wieść, a jednak podaje ją samo urzędowe Biuro korespondencyjne. Bo Stapiński, jako wróg dra Bilińskiego, da się pomyśleć. Ale Stapiński, jako protektor dra Bilińskiego, to już jest coś, co tylko na austryackim gruncie powstać może.

*

Jeszcze w czerwcu b. r. Stapiński byłby najchętniej wystąpił z wnioskiem o postawienie dra Bilińskiego w stan oskarżenia, o zdegradowanie go i odebranie godności tajnego radcy. Taki był na niego zawzięty. A dziś pragnie go wysunąć na najwyższe stanowisko w państwie. Widocznie Biliński poprawił się.

*

Ile go ta poprawa kosztowała (dra Bilińskiego mianowicie) to wiedzą tylko oni dwoje. Domyślać się atoli można, że mu tanio nieprzyszła. Bo pan Stapiński (tego się ani domyślać niepotrzeba) jest drogim korrektorem. To znaczy, że ma wysokie taksy. Tak wysokie, że tylko minister skarbu zdobyć się na nie może.

*

Kto wie nawet, czy to nie on (pan Stapiński mianowicie) spowodował deficyt w budżecie austryackim na rok 1910. Bo choć koncesya na bank ludowy jest drobnostką, to jednak kapitał na otworzenie banku ludowego nie jest bagatelą. Bank powinien obracać milionami. To jest zasadą świata finansowego. A także i zasadą pana Stapińskiego. Bo pan Stapiński ma zasady w wielkim stylu tylko.

*

Za przykładem dra Bilińskiego powinien pójść i baron Bienerth. Nie potrzebuje brać dużo lekcyi od pana Stapińskiego, tylko niech je dobrze zapłaci. Bo rozum polityczny taksuje się jakościowo, nie ilościowo. I pan Stapiński niema też dużo rozumu politycznego, ale ten, jaki ma, starczy mu na parę banków jeszcze. Uwierzyć w to trudno, trzeba się dopiero przekonać, co pan Stapiński — umie i potrafi.

*

Wróćmy atoli od wielkiego polityka do ogólnej wielkiej polityki. W Austryi polega ona na ustawicznych obalaniach gabinetu i na ciągłej wymianie mózgów ministeryalnych. Pod tym względem nawet najbardziej konserwatywni posłowie są rewolucyjnie usposobieni. Bo dobrze jest, mieć konserwatywne zasady, ale przytem trzeba, według słów poety, z żywymi naprzód iść... I to tem spieszniej, że droga prowadzi do fotelu ministeryalnego.

*

Lecz ludzie się zmieniają, a tylko system pozostaje zawsze ten sam. Od śmierci hr. Taaffego w gabinecie austryackim jak w krakowskiej szopce przesuwa się dużo figur i prędko. Dziś kandydat do teki, jutro minister, a pojutrze polityczny nieboszczyk. Idzie to zupełnie tak, jak w djabelskim młynie. Porównanie o tyle na miejscu, że tu i tam nieobywa się zwykle bez silnego smrodu. *Vide* list ekscelencyi Abrahamowicza.

*

Ale poza tem wszyscy są zadowoleni. Nowi ludzie — że przyszli do żłobu, starzy — że już głowy sobie łamać nad tem niepotrzebują, o czem pojęcia niemają. Bo „resort“ jest to wyraz piękny, ale trudny. Mianowicie trudno nie skompromitować się, gdy go się ma wykonywać.

*

Tylko że u nas kompromitacya nikogo nie odstrasza. Blamaż jest na dzień, na miesiąc, a emerytura ministeryalna do końca życia. A przytem każdy woli być skompromitowanym ministrem, niż pominiętym kandydatem na ministra. *Exempli gratia* pan Stapiński. On dziś gotów zostać ministrem wyznań i oświaty, a zaczem idzie, i kuratorem sześciu austryackich Akademii Umiejętności — jakkolwiek jego umiejętność nie jest ze świata akademickiej wiedzy.

*

I ten Stapiński jako austryacki *Kultus-minister* nikogoby w Austryi niezadziwił. On by nawet niepohańbił swego tytułu, bo on ma, i to rzetelny kult, dla złotego cielca. A lepszy taki kult, niż żaden. Zresztą niekażdy może być egiptologiem albo badaczem sanskrytu. Czem byłby dziś pan Stapiński np. jako latynista? Suplentem gimnazyalnym bez profesorskiego egzaminu! A czem jest jako „Przyjaciel ludu“?

*

Filister spyta: tyle wziął, a co zato dał?

Głupie pytanie. Taki człowiek, dlatego że bierze, to tem samem już i daje. Mianowicie daje rękojmię, że na tydzień albo dwa wstrzyma się od warcholstwa politycznego, od rozboju, od intrygowania i mięszania w parlamentarnej kadzi. To znaczy, że daje państwu możność tak zwanego przebiczowania budżetu lub jakiejś koniecznej ustawy. Jednem słowem bierze tylko cząstkę budżetu, a daje cały budżet.

*

Sądzę, że wybroniwszy tak świetnie pana Stapińskiego od czynionych mu powszechnie zarzutów kubaniarstwa i szantaży, moje rozmyślania polityczne z czystem sumieniem zamknąć mogę.

## DAWNIEJ A DZIŚ.

Gdy dawniej czuł szlachcic rankor do szla-
[chcica
„Stój!“ krzyknął, i była w robocie sza-
[blica —
Dziś inne są czasy, bo ludzie, nie gapie,
Zachodzą się z tyłu i walą po papie.

*Adam Lach.*

# Szampańska awantura.

Właściwie karczemna awantura. Nazwaliśmy ją jednak szampańską, bo działo się to w pawilonie szampańskim przy ul. Jagiellońskiej. Tamtego tygodnia w nocy z niedzieli na poniedziałek niejaki p. Chrzanowski, człek krewki i burzliwy, a znany z awanturniczości, rozbił głowę pewnemu fabrytowi, nazwiskiem Steiner. Uczynił to wrzekomo w stanie opilstwa, której to metody zawsze się trzyma celem złagodzenia karno-sądowej odpowiedzialności.

Niechodzi atoli o pana Chrzanowskiego i jego towarzysza, który jest hrabią watykańskim i żyje z kart, a raczej z manipulacyi kartami bardzo zręcznej. Prawdziwie tragiczną postacią stał się w tej awanturze młodo promowany doktor filozofii, p. W., który uzyskawszy niedawno w Krakowie godność akademicką, zjechał aż do Lwowa, aby tu biret swój godnie oblać.

Gdy wybuchła bijatyka, lała się krew, świszczały szklanne pociski a jęk przerażonych kobiet napełnił salę szampańską, dr. W. miał słabe już tylko wyobrażenie o tych historycznych wypadkach, jakie się dokoła niego rozgrywały. Jego poczytalność znajdowała się wtedy w takim zaniku, że klął i krzyczał wraz z innymi, wyrzucił nawet w powietrze dwie butelki, zbił parę żarówek elektrycznych, a dopiero widok umundurowanej władzy podziałał na niego o tyle rzeźwiąco, że porwał zarzutkę i chyłkiem wymknął się z lokalu, który krwią i szampanem spłynął.

Wsiadł do dorożki, wybełkotał swój adres, i niebawem zasnął w objęciach żony, która niebardzo była zbudowaną widokiem do nieprzytomności pijanego męża.

Na drugi dzień obudził się, poczuwszy silne uderzenie w twarz, po którem zaraz rozległ się spazmatyczny płacz żony i jęk ciotki, u której mieszkali.

Z piekła, jakie się zerwało w sypialni, i z policzka, jaki otrzymał, niemógł dużo wywnioskować. Dopiero powoli wyjaśniła się sprawa. Żona w kieszeni jego zarzutki znalazła jedwabne damskie pończochy. Dość poważna przyczyna chyba, aby męża w ten sposób ze snu obudzić.

Nanic zdały się jego klątwy, że jest niewinny i grzechu żadnego nieświadom, że pojęcia niema, skąd taka zdrożna rzecz wzięła się w jego zarzutce. Sposępniał natomiast, gdy żona pokazała mu, że w drugiej kieszeni były jeszcze dwie wizytówki nieznanych mu zupełnie panów.

Teraz począł wysilać mózg, i przypominać sobie, co zaszło. Faktycznie miał jakąś ostrą kontrowersyę, bił kogoś czy też sam był bity, a te wizytówki — to zwykłe finale tego rodzaju awantur: wyzwanie na pojedynek.

Wykombinowawszy to, wytrzeźwiał z miejsca, ubrał się czarno i niewychodził z domu, oczekując sekundantów. Każde dzwonienie u drzwi przejmowało go dreszczem, a wtajemniczona w sytuacyę żona położyła się do łóżka wśród migreny i histerycznego jęku.

W takiem oczekiwaniu upłynęło osiem godzin. Dopiero nad wieczorem zjawiło się dwóch panów.

— Wacław Bierzanowski — przedstawił się jeden.

Panu W. pociemniało w oczach. Nazwisko to znał z wizytówki. Zmógł się jednak, prosił obu gości, aby usiedli, i przemówił z namaszczeniem:

— Jakkolwiek wypadki wczorajszego wieczora złożyć by należało na karb obustronnego podniecenia, to jednak niecofam się przed mym obowiązkiem i gotów jestem ponieść wszelkie konsekwencye. Moimi sekundantami są...

— Pan daruje — przerywa mu jeden z gości — pańscy sekundanci nic nas nieobchodzą. Wczoraj ucieka-jąc z pawilonu szampańskiego wziąłeś pan, zapewne przez omyłkę, moją zarzutkę. Ja rad nie rad musiałem potem wdziać pańską, gdy zaś pan się niezgłaszał dla naprawienia tej omyłki, przychodzę ja do pana odebrać moją własność.

W ten sposób tragedya dra W. zakończyła się farsą ku wszechstronnemu wszystkich zadowoleniu.

# KONSTANCYA BEDNARZEWSKA.

*(Sylwetka aktualna).*

Filoxera vastatrix w winnicy lwowskiego teatru. W nerwowem mocarstwie kinkietów znaczy tyle, co pani Pompadour w państwie Ludwika XIV. Żywi się apanażami medyckiemi, dziś już wy-

czerpanemi, i choć jest ona królową w dramacie, z dyskretną muzykalnością śpiewa stale Tadeusza, co jej jednak nie przeszkadza żywić szczególniejsze nabożeństwo do Nie-Tadeuszów. Twierdzi nawet, że Nie-Tadeusz był, który jej pierwszy zwiastował prawdziwą miłość.

Talent aktorski ani tak przerażająco duży, ani znowu tak marny, jak utrzymują jej nieprzyjaciółki. Nie lśni co prawda, jak oślepiający soliter, ale wabi lirycznym przełyskiem perłowej macicy, po mistrzowsku ad hoc oprawnej. Jubilera w tem zasługa.

Swoją drogą z tytułu swych niezmożonych wpływów w teatrze pozostaje pod ochroną recenzyjnej ustawy łowieckiej. Grono recenzentów urobiła sobie w korny „rząd dusz“, który z uległością pokojowych piesków łasi się u jej ładnie obutych stópek...

Alebo też naprawdę więcej niż cudnie ponętna kobieta... Typ poetycznie rozmarzonej, lekko barokowej szatynki o łagodnie rozkochanych bez przyczyny oczach i wabiącej nieprzeparcie okrągłej szyjce... Całość, choć waha się około czterdziestki, ma tyle przecież kobiecego uroku w sobie, że tylko kornie położyć jej się do nóg, ucałować ze czcią kraj koronkowej halki, wznieść oczy kornie pionowo w górę i wzdychać tak aż do skutku...

Karjera niepowszednia... Na scenie bawi dopiero od lat pietnastu. Bezpośrednio przedtem oddawała się z dużym zapałem namiętnie Kraszewskiemu, zwłaszcza w „Chacie za wsią“, studyując niepospolite cechy tego tułacza twórczości. Pierwszy jednak dopiero Żelazowski odkrył w niej cudowne dziecko sceniczne. Adoptowana potem przez mistrza tej miary co Pawlikowski, pod jego zazdrośnie troskliwem okiem urosła na wielkość, której już żadna zawiść nie przysłoni. Któżby zresztą chciał takie skarby przysłaniać...

Nie stanąwszy zupełnie na wyżynie roli „Urzędowej żony“ jest wprost prześliczną i niezrównaną w jednoaktówce Rydla „Z dobrego serca“. Od lat ma też monopol na wszystkie role większe kobiece na scenie lwowskiej. W tym charakterze może być uważaną za zachłannego szczupaka, żywiącego się bezkarnie drobnemi płociczkami artystycznego akwaryum.

Ten zaś szczupak ma całą antologię poematów z najprześliczniejszej koronkowej bielizny i najkosztowniejszych toalet, nawet paryskich nb. z marką lwowskiej Kokonosi, dalej bajeczne mieszkanko, urządzone jak raj Padyszacha, wreszcie niczem nieutu-

loną żarłoczną predylekcyę do kompotów, które łyka całemi salaterkami. Twierdzi, że te konserwują młodość i przepędzają zmorę utycia...

Znajomsi mysteriów kobiecych zapewniają, iż tak łagodna z wejrzenia Kocia ukrywa w sobie całe morze niczem niezmożonego temperamentu, dla którego ochłodzenia używa stale wody. Klin klinem.

Najbajeczniejszą bywa przy wieczornej herbacie. W cudnie wymownym szlafroczku, wsłuchana w monotonnie subtelną dyskusyę o konieczności absolutu lub wyższości Maeterlincka nad Nitschem, kładzie z wielką uwagą napoleońskiego pasyansa, myśli spokojnie o niczem, a w międzyczasie oblicza ilość wkładek plisowanych do najbliższej toalety.

I byłoby jej życie podobne do girlandy plecionej z róż barwnych a woniejących, gdyby złośliwy los w girlandę tę niewplótł i brzozowej wiązanki. Ta zepsuła jej trochę symetryę życia. Ale to minie i utonie w morzu zapomnienia, które pani Bednarzewska tak szczęśliwie tam i napowrót przebywać umie.

ST. POŻAROWSKI.

# Lwów a teorya Darwina.

Gdyby nieboszczyk Lew, ten sam co nad Pełtwią gród założył, z prochów dzisiaj zmartwychwstał i na potomki spojrzał swoje, to embryologii ni innych zasad płodzenia nie znając, zdumiałby się, czemu prapotomkowie jego, miast lwami być, w jakoweś lisy, kundle, barany, ciołki i inne mniej szlachetne czworonogi się pozamieniali. Ale gdyby się do mnie o wyjaśnienie zwrócił, to bym mu rzecz jak następuje wyłożył:

Uważ, zacny monarcho, że gdy ci przyszła fantazya nad cuchnącą Pełtwią sadybę stawiać, to w miejscu, gdzie dzisiaj ratusz i rajce dobytkiem miasta frymarczące, stały ano miodne pasieki, a w nich pszczoły skrzętne i zapobiegliwe. A gdzie dzisiaj teatr z dramatem spornym i wyklinaną operetką, tam za twego panowania dziewice halickie nuciły pieśń do bogów leśnych lub sarmacki pastuszek wygrywał na fujarce wdzięczne melodye. I czarnej giełdy nie było na Wałach, jeno owce tam pobekiwały trawkę szczypiący lub baraszkowali figlarni koziołkowie. A znałżeś ty, co to krach lub defraudacya, grynderski szwindel lub szantaż ekonomiczny? Widzisz, oczy wybałuszyłeś, jak gdybym językiem Li-Hung-Czanga przemawiał do ciebie. Ja wiem, cny kniaziu, jako za ciebie bywało. Chciwy Żmujdzin barana porwał lub tatar konia na powróz ułapił, a tyś mu za to berdyszem po grdyce przejechał i było po krzyku. Umarł kto, a zacny był, to wonnościami obsypan na stosie zgorzał i prochem legnął w cichym kurhanie. Dziś na tem samem miejscu mauzolea pyszne i kamienne pomniki, a łżą o nieboszczyku złócistemi literami, że aż ten Bóg w niebiesiech białą szatą nos sobie zatyka. A daninę, bajeczny władyko, jakążeś pobierał? Miałżeś sumienie, dwa jagnięta mającemu, jedno zagrabić? Koźle zbędne apanażem ci było, owoców dziesięcina, a secina z konopi na zawiadywanie krajem starczyły. Dziś jakoż? Pantaliony mając, nogawkę jedną oddaj, ciżmę prawą, boć większa, fiskusowi złóż, rybie z trudem złowionej lub zwierzynie ubitej jeno ten ogon odgryź, bo celnik łapczywy po resztę chadza. Gamratkom w lennach twoich słodko się działo? W gąszczach się kryły, a jeszcze plwano na nie. A spojrzyj teraz na frajliny! Czyż nie pawice pyszne, ogon śmiało rozkładające, którym zbożna niewiasta lub dziewka sprawiedliwa ustępować musi? Kto w twojej radziech zasiadał? Męże kraj miłujące, siwe libo łyse, a stateczne, a opatrzne, a pozór na słowa dające. Dziś chłystek, byle jęzor miał gibki, starymi władnie. Tyś mądrych cenił. u nas szczwany poważanie ma. Przecz grabieżców kołem łamałeś, gdy ninie fortuny koło u nóg im lega? Za twoich czasów i najleciwszy mąż jarym był, a dziś dla obyczajów niepoczciwości wielkiej co drugi jakoby rzerzańcem jest.

Uważ tedy, kniaziu założycielu, żeś nie tylko lwie miano nosił, ale tak rządy sprawując i za lwa uważany byłeś. Potomki zaś twoje w pawianów się wynaturzyły, w mięszańce jakieś i w dziwoląg. Ty, iżby się nasycić, bawołu zmogłeś, im żer bez pracy przychodzi. Wróćże tedy, dziadu dostojny, do twego kurhanu i w proch się rozsyp znowu, bo bardziej patrzy tobie być prochem z lwa powstałym, niż choćby prakrólem takiej jak dzisiejsza menażeryi.

# Szmok ujada.

W r. 1897 Sejm galicyjski uchwalił ustawę, zezwalającą na zakładanie w Galicyi w miarę potrzeby niemieckich seminaryów. Uchwała słuszna, bo że Niemcy gnębią nasz język, z tego nie wynika jeszcze, że i my powinniśmy być tacy sami sukinsyny.

*

Minęło 12 lat i do namiestnika zgłosiła się deputacya Niemców galicyjskich z prośbą o otworzenie niemieckiego seminaryum nauczycielskiego, ponieważ:

Galicya ma stokilkadziesiąt gmin niemieckich ze szkołami,

dla tych szkół brak niemców-nauczycieli i

trzeba ich sprowadzać z poza Galicyi (przeważnie ze Śląska), czego można i należy uniknąć, skoro

ustawa na własne seminarya niemieckie zezwala.

To też namiestnik, trzymając się ściśle ustawy, przyrzekł pomyśleć o seminaryum, ale utrakwistycznem, t. j. polsko-niemieckiem.

*

Przyrzeczenie to dało prasie galicyjskiej asumpt do podniesienia wielkiej wrzawy patryotycznej. Okrzyczano krok namiestnika za antynarodowy. Bo jak pies wietrzy zająca, tak przeważna część naszych gazeciarskich szmoków wietrzy wszędzie zdradę Ojczyzny. Grajzlernik, który zawinie funt powideł w papier z niemiecką firmą, dobija się u nas łatwo sławy Sicińskiego. Znaleść takiego zdrajcę na Zarwanicy i otrąbić go, uważają sobie nasze weltblaty za wielki tryumf. A dopiero odkryć Wallenroda pod kawkami. Niech się Cook i Peary dadzą wypchać ze swoim północnym biegunem.

*

Jeden tylko lapsus zdarzył się szmokom. Niewiedzieli, że ustawa sejmowa na zakładanie szkół niemieckich w Galicyi zezwala. Ustawę tę przyjęto bez krzyku, bez opozycyi, nikt niewskazywał na jej szkodliwość, ani nikt brzucha szkłem sobie nie rozpruł. Jednem słowem nie powstał wtedy żaden Rejtan ani inny Jagiełło. Widocznie siedzieli w bufecie albo u Musiałowicza.

*

Dopiero teraz, gdy ustawa miała być zastosowaną, rozwrzeszczał się ten i ów jak impresario budy jarmarcznej. Nawet warszawskie *Słowo* uderzyło w pożarowy tam-tam. Gdyby namiestnik chciał brać te alarmy z poważnej strony, to powinien rozpłakać się i zawołać: *amice, patriam perdidi!*

*

I jeszcze jedna refleksya. Do galicyjskich szkół niemieckich bierze się obecnie nauczycieli ze Śląska, rodowitych Niemców a zajadłych hakatystów. Teraz może być inaczej. Możemy niezadługo te niemieckie szkoły obsadzić polskimi nauczycielami, którzy ukończyli niemieckie seminaryum w Galicyi, czyli że wychowanie niemieckich pokoleń odda się w ręce polskich nauczycieli. Korzyści z takiego seminaryum są więc w oczy uderzające. Tylko że galicyjskiemu szmokowi uderza często na mózg, a nigdy na zdrowy rozum. I tem też tłomaczy się jego ujadanie do księżyca.

SZMOK UJADA.

## Ostatnia komedya.

Stolarz kończył już trumnę, babrał ją na [czarno,
Potem Boga z tektury na wierzch przybił [wieka.
Gotowe cztery deski — niedługo ogarną
Śmierci tchnieniem nadpsute już zwłoki [człowieka.

„Robota dziesięć fajgli, farba groszy parę“,
Westchnął stolarz do siebie i napił się [wódki.
„O Panie! przyjm do siebie duszy jego [marę“,
Napisano na wieńcu strojnym w nieza- [budki.

Na cmentarzu krzyk krewnych i szmer [głuchy łopat
I trumna w grób zapadła wśród pogrze- [bnych pieni.
Zwilgnioną brodę otarł po śpiewie ksiądz [opat,
A grabarz swój napiwek schował do kie- [szeni.

Wdowa z płaczem powraca: „O żegnaj [na wieki!
Fiakier! tu zajeżdżaj!... Co? co? już za- [jęty?
Pieszo gonić do domu kawał tak daleki!...
Psiakrew!... Panie! mężowi daj spoczynek [święty!...“

*M. Skalski.*

# Z tygodnia.

**Dr. Fedak.** Tak się nazywa nowy dyrektor *Dnistru*. Pięć liter tylko, ale te, złożone w całość, dają nam postać męża, jakby odlanego z bronzu albo z niklu, co poniżej jeszcze wykażemy.

Kardynalną kwalifikacyą dra Fedaka na dyrektora *Dnistru* jest jego bogactwo. Posiada wprost kannibaliczny majątek, i Rada nadzorcza *Dnistru* mogła wychodzić ze słusznego zapatrywania, że kto tyle ma własnego, ten może na cudze nie będzie się łakomił.

Zebrał zaś dr. Fedak swój majątek, głosząc i stosując ciągle zasadę, że czas to pieniądz, i w myśl tej zasady nikomu ani minuty czasu darmo niepoświęcił. We wszystkich jego kancelaryach, na wszystkich biurkach ustawione są tablice z następującym napisem:

Czas to pieniądz!
Za konferencyę płaci się 5 K.

Часъ то грошъ!
За конференцію платитъ ся

I opłatę tę ściągał z góry od klienta. Nim się z nim przywitał, żądał złożenia pięciu koron. Niechciał pierwej nietylko gadać, ale ani nawet myśleć, póki niewidział pieniędzy na stole. One działały dopiero podniecająco na jego system myślowy. *Cogito, ergo sum!* powiedział mędrzec. A dr. Fedak wychodzi ze zasady: *habeo, ergo cogito!* Jest to więc najnowsza formułka bytu człowieczego. I bardzo dobra formułka.

**Niekonsekwentny minister.** Dr. Biliński, po odrzuceniu podatku piwnego, wpadł na myśl opodatkowania wód mineralnych. O ich podrożenie, sądził trafnie, nikt niebędzie podnosił larum. A jednak leży w tym pomyśle wielka niekonsekwencya. Bo wody mineralne są przedewszystkiem środkiem przeciwobstrukcyjnym. Opodatkować zatem chce to, czego sam najbardziej dla siebie i dla parlamentu potrzebuje.

Chyba że dr. Biliński jest dobrym obserwatorem, zna swych braci parlamentaryuszy, i wie, że żadną szczawą obstrukcyi im niespędzi. Najlepszym przeciw niej środkiem jest bez wątpienia dyeta, a właściwie brak dyet. Lekarstwo to najskuteczniej działa w organizmach socyalno demokratycznych. Pod jego grozą Adler, Daszyński et consortes gotowi byliby głosować za powtórnem rozstrzelaniem Ferrera, przyczem Burcew by im wytłómaczył i udowodnił, że Ferrer był ajentem prowokatorem i stał na tajnych usługach św. inkwizycyi.

**Przykład nie do naśladowania.** W Danji przyszedł do steru gabinet socyalistyczny. Aby ten fakt bliżej ocenić, należałoby wiedzieć, jakiemi drogami przyszedł, i potem dopiero trzebaby te drogi oświetlić, bo one w regule bywają bardzo ciemne.

Otóż ten czarno czerwony gabinet uchwalił znieść wszystkie tytuły i ordery, a nawet ministrom odebrać predykat ekscelencyi.

Na razie niema wiadomości, co się dalej w Danji dzieje, ale u nas byłaby już rewolucya. I to nie uliczna, tylko taka obywatelska, biurokratyczna, prawie że pałacowa.

Bo kto u nas doszedł do orderu lub tytułu, ten już go sobie wydrzeć nie pozwoli. Prędzej niedźwiedzicy młode wybierze z legowiska, niż takiemu panu medal albo krzyż z nad żołądka. To jest jego sacro sanctum, jego jaźń życiowa, jego wszystko. Rozumu się pozbędzie, gotów nawet coś z religii ustąpić, ale krzyża dotknąć nie pozwoli. To jest jego talizman, a nawet jego inkluz, który mu pomaga do pokonania, do przejścia, obejścia albo podejścia niejednej trudności w życiu.

Gdy tamtego roku zbliżał się czas rozdawnictwa odznaczeń jubileuszowych, w Galicyi panowała nagminnie febra, gorączka i palpitacya serca. Każdy pragnął, każdy się spodziewał, choć nie wiedział zaco.

Byli tacy, którzy już kwartał przedtem ponaszywali sobie pętelki u fraka, aby mieć o co spodziewany order zaczepić. Inni dali sobie zawczasu wydrukować wizytówki — niby na próbę. Byli i tacy, którzy umyślili wybrać się do cesarza z podziękowaniem, i nie jeden orderu jeszcze nie miał, ale umiał już napamięć całe *untertänigste Danksagung*.

Takich orderowiczów in spe liczyła Galicya ze sto tysięcy, a w rezultacie odznaczeń przyszło tysiąc i coś. Tem większy więc pietyzm i pielęgnacya orderu. A teraz przychodzą do steru ludzie, którzy jednem pociągnięciem pióra chcieliby zagasić tyle blasku i splendoru!

**Święty Kahaniec.** Watykan go jeszcze nie uznał, ale hajdamacy zrobili już Kahańca świętym drugiego stopnia, i jako takiemu postawili nagrobek ze stosownym napisem. Cuda na grobie tego patrona się nie dzieją; na razie jednak hajdamacy uważają grób jego za krynicę odrodzenia całego narodu, i radzą, aby jak najczęściej do tej krynicy pielgrzymować. Dla mniej świadomych spraw wyjaśniamy, że Kahaniec jest ów chłop z Koropca, który podczas wyborów sejmowych nadział się na żandarmski bagnet.

Poświęcenie Kahańcowego pomnika odbyło się (według *Diła*) „welmy wełyczawo“ Ks. Switenko święcił i porównał naród ruski z narodem Izraela, Siczyńskiego z prorokiem Izajaszem, a Kahańca nazwał „rycerzem walczącym za prawa swego narodu“.

Eugeniusz Lewicki, szwagier Siczyńskiego, był jeszcze serdeczniej wylany. Według niego „Kahaniec poniósł śmierć męczeńską i złożył życie na stosie ofiarnym ojczyzny“. i wskazał, że „nagrobek tem powinien być żywą nauką, bo z niego uczyć się trzeba tej odwagi, jaką miał Kahaniec“.

Właściwej kanonizacyi dokonał radca X. Stefanowicz, wołając w cerkwi z ambony: Dosta wże toho horia! co znaczy niby, że dosyć już tych gwałtów.

Podobno jest zamiar, aby naokoło grobu Kahańca urządzić ruskie Lourdes. Kuratorem zaś tego cudownego miejsca i handlarzem uzdrawiającej wody zostałby Osyp Nazaruk, ów słynny imitator głodówki więziennej w r. 1907.

A propos tej głodówki. Artykuł nasz wywodzący, że owa głodówka była najbezczelniejszym szwindlem, wywołał w prasie ruskiej zawziętą kampanię przeciwko *Heroldowi*. Ale i tak się też stało, że ruskie organa, powołując się na ten artykuł, nawzajem oczy sobie nim wycierają,

Najgruntowniej zrobił to *Hałyczanin* w niedzielnym numerze, wyrażając powątpiewanie, czy Nazaruk podczas głodówki „okazał odpowiednią wstrzemięźliwość od jedzenia“.

Otóż konstatujemy, że okazał, bo jadł tyle tylko, ile mu do zupełnej sytości brzucha było potrzebnem. Toć mógł się przejeść, a nie uczynił tego. Mógł się upić, a nie upił się, tylko sobie podpił. Była więc miara należna, wstrzemięźliwością zwana.

**Kult dla Słowackiego.** Z posady Sanockiej donoszą nam: Odbyła się i u nas uroczystość jubileuszowa. Jeden z krzewicieli tego kultu wysilał się głównie w tym kierunku, aby i chłopi wiedzieli, kto był Słowacki i co robił. W tym celu urządzał odczyty dla ludu, na których im tłómaczył (według książki Małeckiego) znaczenie i stanowisko wieszcza w literaturze 1) polskiej, 2) słowiańskiej i 3) powszechnej.

Spotykam niedawno jednego z chłopów, który krępowany pewnemi względami musiał na te odczyty pilnie chodzić, i pytam go, co pamięta o Słowackim.

— Ano — odpowiada drapiąc się frasobliwie w głowę — ten prefesur mówił, co Słowacki ciągiem pisoł, ino jus niemogłem zmiarkować gdzie... w starostwie czy u adukata?

**Telefon nr. 1407** zainstalowany został w redakcyi *Herolda Polskiego*.

**Dygnitarz.** Gdy otwierano żydowski Dom akademicki, *Wiek Nowy* przyniósł sążniste o tem otwarciu sprawozdanie, a pisząc, że stawili się na tę uroczystość „liczni dygnitarze“ wymienia między niemi i — posła Breitera.

Zaprzeczyć się nieda, że on jest dygnitarzem. Ale takim *sui generis*. Wśród szczęśliwych zaś okoliczności dygnitarstwo jego mogłoby nawet być bardzo wysokie. Wasiński, póki był na wolności, był niczem. A gdy go złapali, został zaraz uznany królem złodziei. Chodzi więc tylko o ten szczęśliwy traf, aby się z Breiterem coś podobnego stało. Wtedy i on dojdzie do dygnitarstwa. Niebędzie ono uwidocznione w żadnym szematyźmie, w żadnej księdze adresowej, ale będzie żyć bodaj w tej pieśni ludowej, którą pod tytułem *Breiteromachii* skomponował na cześć Breitera Ćwikliński ze Stryja.

**Zapomniany ulubieniec Rusinów.** Od lat kilkunastu wśród lwowskich Rusinów był rozchwytywanym ulubieńcem niejaki Maryan Leontowicz wskutek swego pięknego głosu barytonowego. Brał on udział we wszystkich ruskich manifestacyach, koncertach towarzystwa śpiewackiego „Bojan“ i jubileuszowych wieczorach. Pismom ruskim formalnie brakło słów na wyrażanie pochwał i podziękowań temu śpiewakowi, który bezinteresownie jako solista uświetniał owe wieczory.

Za poradą i namową matadorów ruskich z „Besidy“ i „Bojana“ Leontowicz porzucił pocztę, a wstąpił do ruskiego teatru, pozostającego pod zarządem „Besidy“, aby swoim głosem przyczynić się do powodzenia przedstawień tegoż teatru. Po kilku latach atoli popadł on w konflikt z dyrekcyą teatru i przed dwoma laty znalazł się na bruku lwowskim bez środków do życia. Chodził po ruskich matadorach i żebrał zajęcia, choćby o dyurnum w „Dniestrze“, „Proświcie“, lub jakiej innej instytucyi, ale wszystko było daremne. Wszędzie mu tylko obiecywano i kazano czekać o głodzie i chłodzie na lepszą dolę. Leontowicz widząc, że sami jego przyjaciele i rodacy nie chcą mu dać zajęcia, począł jako kolporter sprzedawać po ulicach i restauracyach polskie pisma codzienne, aby zarobić choć na kawałek chleba. Nie mając żadnej rodziny, opuszczał się z każdym dniem, począł pić ze zgryzoty i żalu, a na nocne spanie zachodził do przytuliska Brata Alberta.

W ostatnich tygodniach chodził już zupełnie obdarty i bosy, prosząc znajomych o jałmużnę, a zeszłego tygodnia zmarł w nocy w przytulisku Brata Alberta na astmę, jako ostatni nędzarz, zapomniany przez swych braci Rusinów.

Za to „Diło“, dowiedziawszy się o zgonie Leontowicza, zaznaczyło, że zmarł we Lwowie „nasz zwistnyj artyst-śpiwak“.

**Czerwona plejta.** Socyaliści, zajadli przeciwnicy wszelkiego monopolu, samym sobie wydali patent na wyłączny wyszynk rozumu politycznego, uczciwości, postępu, humanitarności, katońskich zasad i tem podobnej galanteryi. A oprócz tego pozakładali w Krakowie i w okolicy sklepy z towarem bardziej już podchwytnym i namacalnym, a więc z wiktuałami i z trunkowym sortymentem. Było to zrealizowaniem ich osławionych spółek spożywczych, któremi obiecywali zawsze cały świat uszczęśliwić, i taką taniość zapewnić, że funt prawdziwego kunerolu np. miał kosztować 5 centów, a podrabianego 3 centy tylko.

Tymczasem te piękne projekta „rozbiły się o niekorzystne konjunktury handlowe“ (stereotypowy frazes wszystkich zbankrutowanych oszustów) i socyaliści musieli w tym miesiącu pozamykać swoje sklepy, poniósłszy — jak sami przyznają — olbrzymie straty materyalne. Rozumie sie, że założyciele tych sklepików niestracili własnych pieniędzy, tylko udziały robotnicze. Zresztą Daszyński i inni nieomylni kalkulanci przemysłowi niegłupi nawet wkładać pieniądze w interesa, które stworzyli i prowadzą ich dobrzy znajomi.

Wierzyciele tych spółek spożywczych, wyłącznie żydzi, godzili się już na 40 procent, ale jeden z menerów czerwonego stronnictwa oświadczył im, że skoro się zdecydowali na bankructwo, to już na gruntowne bankructwo, po którem niema zostać ani kamień na kamieniu.

I nie został. Wszystkie pieniądze przepadły. Ale zato ocalała idea. Ta nigdy nie ginie. Bo *Naprzód*, omawiając i tłómacząc zamknięcie tych sklepów, obstaje jednak przytem, że choć strona materyalna tych sklepików niedopisała, to jednak sam fakt, że one były i poszły ludzkich rzeczy koleją, jest niezaprzeczonym tryumfem myśli socyalistycznej.

Niechże teraz udziałowcy i wierzyciele tym tryumfem, niby kozłowym łojem, plecy sobie wysmarują. Według wierzeń robotniczych ma to być dobry środek na cholerę.

**Promocya Daszyńskiego.** Właściwie to on promocyi niepotrzebuje, bo uważa i tak swą głowę za spichrz wszelkiej mądrości. Ale mimo to promocya go spotkała. Nie na doktora akuszeryi lub dentystyki, tylko w parlamencie wybrany został do komisyi szkolnej. Ktoś miał w tem interes, aby jego światłość tam świeciła.

Daszyński jako reformator szkolnictwa jest bardzo dobrą postacią. Najlepiej byłoby zrobić go generalnym inspektorem żeńskich pensyonatów. Wprowadziłby do planu nauk nowe i świeże działy wiedzy. Np. „O wolnej miłości“ (seminaryum z ćwiczeniami), albo „Zasady komunizmu“ (z wycieczkami na miasto).

Sam, jako doświadczony financier, powinien w jakiejś poważniejszej instytucyi zgłosić wykłady na temat „Bimetalizm w życiu politycznem czyli marki a korony“. Potem nastąpiłby wyższy kurs o rublach. Naturalnie o tych rublach, jakimi to bojowcy rosyjscy płacili za browningi i rewolwery swym galicyjskim dostawcom.

**Kawiarnia „Sztuka“** p. Turlińskiego stanowi od czasu jej otwarcia prawdziwą atrakcyę Lwowa. Dla świata artystycznego i literackiego naszej stolicy jest ona stałem miejscem zboru a dla licznie odwiedzającej ją publiczności rzeczywistym kalejdoskopem ciągle zmieniającej się wystawy rzeźb i obrazów.

**Król wulkanów we Lwowie! — Kapela włoska** *(Musica Siciliana)* zjechała do Lwowa i 3-go listopada rozpoczęła koncertować w Hostynicy przy ul. Kościuszki.

Kapelą dyryguje słynny Giuseppo Ferrati, zwany

**Królem wulkanów.**

Ognistość jego muzyki zjednała mu w całych Włoszech sławę

**wirtuoza-czarodzieja**

a kapelę Sycylijczycy zowią

**Symfonią Cherubinów.**

Koncert od 8—1 w nocy. — Wstęp 20 hal.

Potrawy na deserowem maśle. — Piwo pilzneńskie z beczki. — O liczne odwiedziny uprasza *Wohlman*.

**Bogumił Pirkel, optyk,** *przeniósł swój magazyn znany z pierwszorzędnej jakości przyrządów optycznych na ul. AKADEMICKĄ 3.*

**W sali hotelu Bellevue** przy ulicy Karola Ludwika i Rejtana zostało z początkiem b. m. otwarte przedsiębiorstwo krajowe pod firmą:

**KINOTEATR-FATA MORGANA.**

Lokal obszerny gruntownie odrestaurowany i urządzony dla zadośćuczynienia nawet najwybredniejszych wymagań, jest obecnie jedynem przyjemnem miejscem rozrywki, a staraniem Dyrekcyi jest i będzie na przyszłość wszelkie wymogi P. T. Publiczności pod każdym względem zadowolnić.

Wspaniały program tygodniowy obejmuje prócz 8 obrazów świetlnych także 2 śpiewne, wykonywane przez najsłynniejszych śpiewaków.

Na uwagę zasługuje zarówno okoliczność, że miejsca są nadzwyczaj tanie tak, iż umożliwiony jest temsamem wstęp nawet mniej zamożnym.

Przedstawienia odbywają się codziennie od godziny 4-tej do 10-tej wieczorem. — Zdjęcia artystyczne.

O łaskawe poparcie tego krajowego przedsiębiorstwa uprasza

*Dyrekcya.*

# NADESŁANE.

**Dr. K. PODLEWSKI**

SPECYALISTA CHORÓB SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH

ordynuje dla kobiet i mężczyzn

od 11—12 rano i od 3—5 popołudniu

**ulica ZIMOROWICZA l. 5**

(naprzeciw „SOKOŁA“).

**FILIP HAAS i Synowie**

**Lwów, pl. Halicki 12.**

mają zaszczyt zawiadomić szerokie koło Szan. swoich odbiorców, że zaopatrzyli skład swój w niebywały wybór

**dywanów perskich.**

**Ceny nader przystępne.**

Mężczyzna starszy z akademickiem wykształceniem, wieloletni zarządca różnych instytucyi przemysłowych, w ostatnim czasie kilkoletni inkasent jednej ze znanych instytucyi w kraju — szuka posady zaraz.

Łaskawe zgłoszenia pod A. G. W. do Redakcyi „Herolda“, ul. Kopernika l. 10.

LWOWSKI

# MUZYCZNY INSTYTUT

TELEFON 1354. przeniesiony do Rynku l. 15., I. p. TELEFON 1354.

**Nowość!**

Kurs nauki muzyki dla dzieci od lat 5—10 metodą poglądową

PAPE CARPENTIER.

Kurs gimn. rytmicznej metodą **Jaques Dalcrose'a.**

Prospekty na nowy rok szkolny wysyła kancelarya.

PROFESOROWIE:

Głowacki St., Janicka E., Krauzowa M., Loewenhof N., Niementowska A., Pawlikow-Nowakowska, Wysocki K.

NAUKA: Fortepianu, skrzypiec, śpiewu solowego, teoryi, harmonii kontrapunktu, śpiew choralny, nauka ensemblowa i kurs przygotow. do c. k. egzaminu państw.

DALMACYA

SKŁAD WIN

Z WŁASNYCH WINNIC

FIRMY

DIDOLIĆ I PRPIĆ

LWÓW, UL. CZARNIECKIEGO 3.

WINA DLA NIEDOKREWNYCH. PRAWDZIWA ŚLIWOWICA ZE SYRMII. — WYBORNY CHORWACKI SZAMPAN.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

**cukrów deserowych, herbatników i czekolady**

**CZESŁAWY SCHAYER** Lwów, ul. Jagiellońska 5

odznaczona na wystawach w Paryżu, Berlinie, Karlsbadzie i we Lwowie złotymi krzyżami i medalami, poleca się P. T. Publiczności.

**WEŁNY** na kostyumy damskie **WEŁNY** na suknie wizytowe

**Wełny** na bluzki i szlafroki **JEDWABIE** na suknie i bluzki

**Ostatnie Nowości!**

POLECA FIRMA

**ANTONI UWIERA**

**Lwów, ul. Halicka l. 10.**

Olbrzymi wybór. Towar doborowy.

CENY NADZWYCZAJ NIZKIE.

**Na prowincyę próbki franco i odwrotnie.**

DROBNE OGŁOSZENIA
**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

**Kawaler** lat 29, łagodnego usposobienia, ożeni się z panną lub młodą wdówką, mającą urządzenie domowe i 200 koron gotówki. Adres: „728“ Za okazaniem kwitu inseratowego. Poste restante. Lwów. główna poczta. — Na anonimy nie odpowiem. Za dyskrecyę ręczę słowem.

WALERYAN
**DZIAMSKI**
**fryzyer warszawski**
Perfumerya francuska i angielska.
Wypożycza PERUKI do charakteryzowania amatorom.
**Lwów, róg pl. Halickiego i Bernardyńskiego 1.**

**Kto chce jadać doskonale i nie drogo też do tego, niechaj idzie na PODWALE do mleczarni CZARNECKIEGO.**

ZMIANA LOKALU.
**SZKOŁA TAŃCÓW**
istniejąca od 25 lat
**R. NOWICKIEGO**
przeniesioną została z ulicy Ormiańskiej
**nna l. Kopernika 8.**
**I-sze piętro.**
Wpisy codziennie — o każdej porze. Nauka dla osób starszych odbywa się na życzenie w osobnych godzinach.

# WITOŁD TRANDA
KONCES. ZAKŁAD ELEKTROTECHNICZNY
**LWÓW — UL. KOPERNIKA L. 16.** - - - - -
URZĄDZA
**OŚWIETLENIE elektryczne,** — przerabia **LAMPY naftowe na elektryczne.**
**Naprawia i urządza bardzo tanio DZWONKI i TELEFONY.**
WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE.

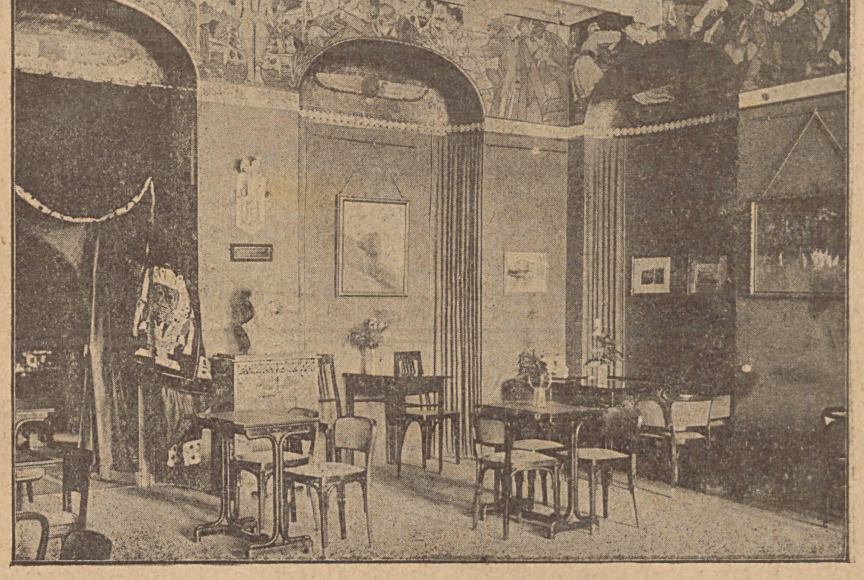

DAMSKI SALON
w Kawiarni „SZTUKA“ p. Ferdynanda Turlińskiego
Lwów, plac Św. Ducha.

MAGAZYN I PRACOWNIA SUKIEN MĘZKICH
**SALO KOBER**
Absolwent kursu majsterskiego c. k. urzędu popierania przem. c. k. Minist. robót publiczn. we Wiedniu. Członek najwyższej akademii kroju w Stuttgartcie.
**Lwów, ul. Jagiellońska l. 22.**
*Poleca swój magazyn i pracownię wszelkich wyrobów w zakres krawiectwa wchodzących z najlepszych i najnowszych materyałów angiel. podług najnowszej mody.*
WYKONANIE STARANNE. — ULGA W SPŁATACH.

**PERUKI**
wypożyczam, charakteryzuję. Warkoczy od 5 kor. Damską fryzyerkę polecam.
WEISSHAR, pl. Bernardyński 12.
**Z prowincyi wystarczy próbka włosów.**

**Najpiękniejsze pismo mogą Panie i Panowie** przyswoić sobie w 12 lekcyach podług mojej premiowanej metody. Dyplomy, adresy i powinszowania — wykonuję artystycznie — **Waschitz, Lwów, Trybunalska 6.**

**Precz z obłudą!! 50% itd.**
Ponieważ pierścionki ślubne i zaręczynowe, oraz branzolety, broszki, zegarki i wszelkie biżuterye ze złota i srebra — sprzedaje po cenach konkurencyjnych — znana z gustownych i trwałych wyrobów pracownia i skład jubilersko-złotniczo-zegarmistrzowska firma:
**Karol Gajewski**
**Lwów. Sykstuska 31.**

# Melodye duszy
poezye
Stefana GRALEWSKIEGO poleca księgarnia J. MANISZEWSKIEGO we Lwowie. Cena w oryginalnej oprawie **2 kor.**
**Wysyłki także za zaliczką.**

TEATR ROZMAITOŚCI
# Varieté Bristol
**Nowy senzacyjny program!**
**NOWOŚĆ:**
**Danse Apeches**
**Violet Vegner**
(angielska piękność).
**POCZĄTEK O 8 WIECZ.**

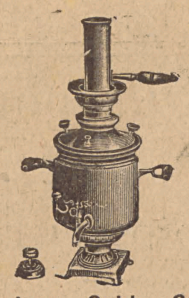

**Niesłychanie tanio!** **Niesłychanie tanio!**
**Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle“ i Samowary**
SERWIS STOŁOWY od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.
Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p. poleca
**Artur Bartosz**
**Lwów, Koperrika 2.**

DUŻY SILNY PIES, dobrej rasy, do sprzedania. — Adres poda administracya „HEROLDA“, ul. Kopernika l. 10.

Położna krajowa JULIA BONN, mieszka Lwów, ul. Hausnera l. 4.

**Rok założenia 1863.** **Rok założenia 1863.**
# POKÓJ do ŚNIADAŃ
# A. J. GARFUNKEL
**UL. SYKSTUSKA L. 4.**
**Cały dzień gorące i zimne potrawy.**
**PIWO okocimskie białe i czarne.**

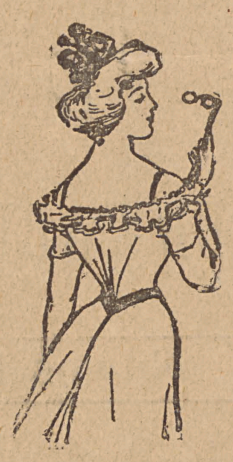

# B. KOPERNICKI i Syn
**OPTYCY i MECHANICY**
**we LWOWIE, plac HALICKI l. 1.,**
(obok magazynu p. STARKA)
polecają
w wielkim wyborze po cenach najtańszych:
**okulary, cwikiery, lornety binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Aräometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rajscajgi, taśmy miernicze, piony, libele, manometry, oczy sztuczne, dzwonki elektryczne, aparaty elektryczne itp.**
Wszelkie reperacye ustutecznia się najtaniej.
**Lornetki z fabryk Zeissa, Hensoldta, Görza, Buscha, z fabryk Moreau-Teigne Fabt i Lemair Fabt w Paryżu.**

JEGO CES. KRÓL. APOST. MOŚCI CESARZOWI wykonałem bukiet 13. września 1903.
SALON KWIATÓW — GŁÓWNY SKŁAD NASION I ROŚLIN
# M. JANKOWSKI
**Lwów, plac Bernardyński l. 2.**
poleca
**WIEŃCE z szarfami i drukiem, BUKIETY ślubne i okolicznościowe, świeże cięte KWIATY, makartowskie i suszone BUKIETY.**
WIELKI WYBÓR WIEŃCÓW METALOWYCH i MATERYALNYCH.
**Złote rybki, akwarya, skały, karmę „PESCI“, oraz kanarki, papugi** i t. p.

*ST. BRANDOWSKI.*
# *Moja Menażerja*
*ZBIÓR HUMORESEK i OBRAZKÓW SATYRYCZNYCH.*
*CENA EGZEMPLARZA W OZDOBNEJ OKŁADCE Z KOLOROWĄ WINIETĄ J. PSTRAKA 1 K 50 h.*
*DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.*
*GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI J. MANISZEWSKIEGO WE LWOWIE, — PL. HALICKI 3.*

# HENRYK EBER
LWÓW, UL. MICKIEWICZA 5.
JEDYNY SKŁAD I WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
NA GALICYĘ I BUKOWINĘ
PATENTOWANEJ „PRAWDZIWEJ“ ASFALTOWEJ
## PAPY DACHOWEJ
JANA BIEHNA, sporządzonej z rodzimego, z naturalnego bitumu asfaltowego
której nigdy niczem smarować nie trzeba. — Nadaje się znakomicie do krycia starych, zniszczonych dachów gontowych, które papą pokryte, stają się na długi szereg lat użytecznymi.
CENNIKI i WZORY BEZPŁATNIE.

Odpowiedzialny redaktor Stanisław Brandowski.
Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Nr. 4. Lwów, 20. listopada 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

## Aferzyści.

Konstytucya jest ładną rzeczą, ale trzeba mieć do niej ludzi. A taka jest rzeczy kolej, że tych ludzi z początku niema, i dopiero z czasem się wyrabiają. W błogosławionej Austryi jednak stało się na opak. Mieliśmy ludzi, ale się zatracili, odkąd powstał t. zw. szumnie „parlament ludowy“. Miejsce ich zajęła zbieranina aferzystów, którzy konstytucyę uważają za drabinę dla własnej karyery.

Kto od miesiąca zimno patrzy na to, co się dzieje w austryackim parlamencie, a jeszcze bardziej naokoło parlamentu, ten przyzna, że robi to wszystko wrażenie chuliganii politycznej, bezwstydnej i niesumiennej, która dla własnych ambicyi i brudnych interesów konstytucyi używa i nadużywa.

Przecież dziś i najbystrzejszy obserwator nie powie, o jakie ideje tym ludziom chodzi, jakich świętości oni bronią, o co się nawzajem żrą i podkopują, dlaczego tworzą ciągłe komploty, i do czego ci ludzie właściwie dążą, jaki kapitał chcą wybić z tej wody, którą ustawicznie mącą i zapaskudzają!

Jest chaos piekielny, a nikt niewie, z czego powstał, co się ma z niego wyłonić. Ale podtrzymują go prawie wszyscy, bo każdy rachuje na to, że w tem zamięszaniu, jak podczas trzęsienia ziemi, najłatwiej się obłowić i jakąś zdobycz wynieść z tego popłochu.

Paru ludzi, chorujących na wielkość, kręci się w tem bagnie i chcą przeprowadzić asanacyę. Więc zwołują konferencye, układają preliminarze pokojowe, raportują Koronie o sytuacyi, puszczają komunikaty do gazet, grożą możliwością rozwiązania Izby, straszą paragrafem 14-tym, przestrzegają przed „zamaskowanym absolutyzmem“ — a w gruncie rzeczy sami się nie orjentują w tym labiryncie, z którego drugich wyprowadzić by chcieli.

A baron Bienerth założył ręce i czeka. Czeka, jak się to wszystko skończy, kiedy ci waryaci (łagodna nazwa!) przyjdą do upamiętania, kiedy się w nich odezwie sumienie, że to wszystko dzieje się kosztem tych biednych a głupich obywateli, którzy takich zastępców wysyłają do parlamentu!

Jeżeli tego rodzaju robienie polityki w Austryi ma trwać dłużej jeszcze, to już lepszym jest §. 14, albo ów osławiony bandyta w larwie, ów zamaskowany absolutyzm. Jeden ani drugi nikogo bez powodu i bez sądu na szubienicę nie wyda, a niekosztuje także 40 tysięcy koron dziennie, jak parlament.

Tyle było wrzawy i piekła o powszechne prawo wyborcze, i właśnie ci ludzie, którzy z tego prawa wyszli, doprowadzili parlamentaryzm do takiego rozkładu. Prasa radykalna uznaje, że to dzięki posłom jej odcienia cały konstytucyonalizm na psy schodzić zaczyna. Ale oni to przedstawiają jako dziecięcą chorobę tego słynnego noworodka — parlamentu ludowego. Niech jednak dyabli biorą takiego noworodka, któremu po trzech latach jeszcze pieluszki zasypywać trzeba, i który już dziś swojej mamce zamiast za stanik — pod spódnicę sięga.

## W przededniu bankructwa.

*(Z gospodarki w miejskiej Kasie chorych).*

*Słowo Polskie*, choć niema święceń kapłańskich, bawi się niekiedy w spowiednika, i roztrząsa, komu można, sumienie. W ostatnim czasie wejrzało ono i w głąb gospodarki w socyalistycznej Kasie chorych, i doszło do przekonania, że panują tam okropne stosunki.

I tak na podstawie ostatniego sprawozdania tejże Kasy skonstatować należy, że w bilansie Kasy do roku 1908 figuruje 120.642 koron, jako nieściągniętych jeszcze należytości, a z samego roku 1908 zaległości wynoszą 119.500 koron, co czyni razem ćwierć miliona koron, jakie Kasa ma nibyto między ludźmi.

W taki bilans, a właściwie w tego rodzaju zestawienie bilansu, wtedy dopiero będzie można uwierzyć, gdy papież swój dogmat nieomylności na Hudeca i jego kompanię przeniesie. Póki to się niestało, należy Hudecowe bilanse brać bardzo krytycznie.

A już niedziw, że najkrytyczniej są one przyjmowane z naszej strony. Bo nasze *dossier* przeróżnych dokumentów miejskiej Kasy chorych wygląda — że tak powiemy — jak jakie archiwum kryminalne. Przyjdzie stosowna chwila, że doczeka się ono publikacyi, i ten nasz rozbiór krytyczny bilansów miejskiej Kasy chorych menerom galicyjskiego socyalizmu niewyjdzie na zdrowie.

Ćwierć miliona zaległości przy znanej energii socyalistów w ściąganiu pieniędzy — w coś podobnego nieuwierzyłby ani koń magistracki, choćby mu całe prezydyum ratuszowe poręczało zato słowem honoru. Dużo z tych pieniędzy zalega — gdzieindziej. Poszły tam, skąd się niewraca — jak powiada poeta. Szafarze grosza robotniczego nie zwrócą go. Mogą zań w najlepszym razie odpokutować. Albo i nie — jeżeli zechcą udawać waryatów. A poseł Hudec w roli Bielskiego będzie się nieźle prezentował.

### LWOWSKA BAJKA.

Pomiędzy fagasami przyszło raz do [sporu
Czyj chlebodawca ma więcej honoru?
Aż po dociekaniu długiem i zawziętem
Jeden wreszcie spór wygrał takim [argumentem:
— Mój pan, poseł Breiter, ma honor [bez zmazy,
Bo ilekroć w twarz dostał — oddał [tyle razy!

## Antysemitnik.

*(Autobiografia realnego polityka).*

Przyszedł kupić numer *Herolda* za 10 halerzy. A potem podchodzi do mojego biurka i mówi:

— Panie redaktorze, ja będę pismo popierał, ale niech pan czasem żydowi pikę wsunie.

— To pan jest antysemita?

— No, i jeszcze jaki! — zaśmiał się na całe gardło.

— Musieli pana żydzi dobrze oporządzić, co?

— Mnie oporządzić? A cóżbym ja był za antysemita, gdyby żydzi mnie oporządzali, zamiast ja ich. Panie redaktorze, niech będzie dziesięciu takich

SEN PREZYDENTA CIUCHCIŃSKIEGO.

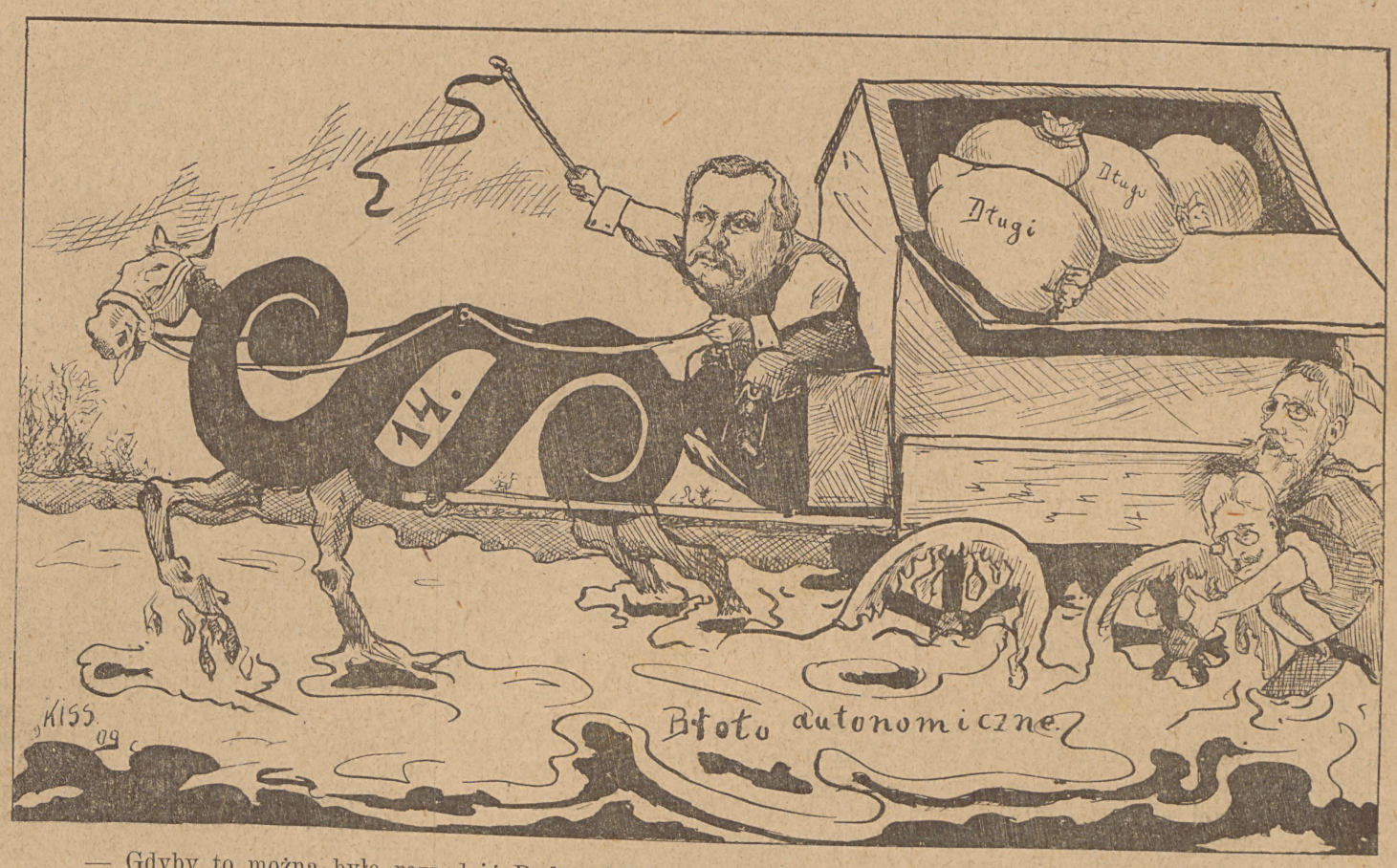


— Gdyby to można było rozpędzić Radę miejską i rządzić paragrafem 14-tym!

morowych psów we Lwowie, jak ja, a wszyscy żydzi musieliby jak pchły na mrozie wyzdychać!

— Co pan mówi? — udałem zdziwionego.

— Niech mnie szlak trafi, jak mówię nieprawdę. Ja dopiero parchowi daję szkołę... rany Boskie! Bo to nie sztuka, panie redaktorze, ujadać na żyda w kawiarni albo w gazecie...

— A przecież pan chce, abym w *Heroldzie* mu pikę wsadził.

— E, bo jak pan, panie redaktorze, zacząłby im psa wybierać, to gudłaje zaraz by to poczuli...

Podziękowałem mu skinieniem głowy za komplement, a on tak dalej rzecz wywodził:

— Ale popamiętają oni i mnie aż do śmiertelnej koszuli. Żyd, który ze mną wejdzie w interes, to zupełnie tak, jakby sobie u cyrulika dał kwartę najlepszej krwi upuścić. Niszczę złodziejów, jak tylko mogę. Mówią, że to mądre juchy, a ja przysięgam panu redaktorowi, że każdy żyd to jest taka durna bestya, jak moja podeszwa.

— Rozwijasz pan zupełnie nowe teorye!

— Niech mnie nagła krew zaleje, jak mówię nieprawdę. Widzi pan, inny żyda wali w mordę albo go zeklnie, a ja nie. Ja jeszcze nigdy żadnemu żydowi nie nastąpił na honor, ale zato niszczę ich materyalnie. Patrz pan, panie redaktorze, do tego notesu: mam trzydzieści jeden tysięcy koron długu, a wszystko żydowskie pieniądze, których nie będą widzieli, żeby tam niewiem co! Teraz porachuj pan sobie: niech tylko co dziesiąty katolik tych skrzywisynów tak łupi, to wszyscy żydzi musieliby pójść z torbami.

— Że to się jednak panu tak udaje, wyzyskiwać w ten sposób żydowski kapitalizm?

— No, bo ja jestem pies na nich, że szukać drugiego. Naprzykład mieszkania niewezmę innego, tylko w żydowskiej kamienicy. Daję cybuchowi piątkę zadatku, sprowadzam się z takimi gratami, których niewolno fantować, i teraz — z przeproszeniem pana redaktora — żeby żyd powidłami robił, to mu się za tę piątkę niewyprowadzę, aż po pół roku dopiero.

— Przecież może pana sądownie wyrzucić.

— Prędzej pysk złamie! Dostanę awizacyę, to żona idzie do sądu za świadka, że mi parszywiec na pół roku mieszkanie gwarantował i obiecywał niewypowiadać. A zresztą niestaję na terminach, nieprzyjmuję wezwania sądowego, wnoszę zarzuty, powołuję innych jeszcze świadków, których sąd nigdy znaleźć niemoże, i tak zmęczę psiawiarę, że mi potem jeszcze parę dziesiątek daje, abym się tylko dobrowolnie wyprowadził. Więc daję mu nareszcie uroczyste słowo, że na pierwszego się spalę — a tymczasem mieszkanie zadatkuje znowu mój znajomy. Naturalnie ja na pierwszego ani myślę o wyprowadzeniu, a tu nowy lokator zajeżdża z gratami i robi żydowi awanturę, czemu mieszkanie jeszcze nieprózne, a potem odjeżdża i zapowiada żydowi, że się na jego koszt do hotelu sprowadza. Żyd sobie włosy rwie ze łba, i aby z nowym lokatorem uniknąć procesu o odszkodowanie, pakuje mi pięćdziesiąt koron, abym sobie inne mieszkanie wynajął a tylko od niego się wyprowadził. I wtedy dopiero mówię do żony: jazda panie gazda! i wyprowadzamy się na drugi dzień, a tymczasem mój przyjaciel skarży żyda o odszkodowanie i dla miłego spokoju także parędziesiąt koron w ugodowej drodze od niego wydusi.

— To jest prawdziwie niszczycielska robota.

— A widzi pan redaktor! Teraz żeby pan redaktor jeszcze to mieszkanie widział, jakie ja mu zostawiam. Podłoga porąbana, piece rozwalone, szyby potłuczone, w ścianach takie haki wbite, że drugą stroną na durch wychodzą, zamki wszystkie poniszczone, rura wodociągowa zatkana cementem, a wychodek... święty Franciszku, tam dopiero wygląda!

Tu prosił, aby mógł zapalić papierosa, bo mu się niedobrze robi, ile razy sobie taki wychodek przypomni — i opowiadał dalej:

— Na tem nie koniec jednak. Całe moje życie, to jest ustawiczne kiwanie żydów. Niech mi pan redaktor w pysk napluje, jeśli ja gdzieindziej idę zjeść obiad albo kolacyę, jak nie w żydowskiej restauracyi. Zjem ośm bułek — płacę za dwie. Wypiję dziesięć bomb piwa — płacę za pięć. Zjem pół bifsztyku, a resztę obleję jakiem świństwem i odsyłam do kuchni, że śmierdzi. Zapałek i wykalaczek tyle nawtykam sobie do kieszeni, że żonie na podpałki do kuchni starczą. Już taki żyd jucha niezarobi na mnie, żeby się wściekł. Jeszcze dziesięciu takich gości, jak ja, a musiałby budę zamknąć.

— Srogi człowiek z pana.

— Ale i to jeszcze nie wszystko! Żona wie, że gdyby wiktuały kupowała w katolickim sklepie, nie w żydowskim, tobym jej żebra bokserem porachował. Ale tak musi robić: bierze za pięć koron na kredyt — i płaci. Potem za dziesięć — i płaci. Potem za dwadzieścia — i jeszcze płaci. Aż gdy żyd ma już przekonanie, że my są bardzo solidni kundmani, wtedy żona nabierze towaru na pięćdziesiąt koron od razu — i teraz, żydzie, całuj psa w ogon! Ale pierwej trza mu taką nętkę założyć...

— Bardzo słusznie!

— Może ja panu redaktorowi czas zabieram...

— Broń Boże! Opowiadaj pan dalej.

— Właśnie chciałem jeszcze opowiedzieć, jak ja czarną giełdę wekslami oporządzam.

— Nawet to pan potrafi?

— Posłuchaj pan, co ja potrafię. Tylko to już na spółkę z jednym kamienicznikiem na Gabryelówce. On mi żyruje weksel na tysiąc koron, a taki machabeusz z pod Sobieskiego, że podpis jest dobry, daje 600 koron. I potem go Pan Bóg za jego lichwę ciężko karze.

A to jak?

— Bo to miejsce, gdzie ten z Gabryelówki się podpisuje, jest zawsze pierwej natarte chemicznym gryzącym płynem, od którego papier po miesiącu kruszeje, a potem się rozpada i w proszek zamienia. To jeden prowizor z apteki taki płyn nam obmyślił. Żyd po trzech miesiącach wyciąga weksel z portfelu, a tu zamiast żyranta jest na wekslu dziura. Jeden kapcan z ulicy św. Jadwigi to tyle medytował, skąd mu się w wekslu dziura zrobiła, że całkiem zdurniał i sześć miesięcy odsiedział w Kulparkowie.

— Ale w każdym razie pan za weksel odpowiada!

— Czemu nie? Ja za dużo mogę odpowiadać, byle mi tylko dużo dali. Przyjdź pan redaktor do mnie, to panu pokażę pełną szafę wezwań i wyroków sądowych. Ja to zbieram dla hecy. Wyroków mam może jakich czterysta u siebie, a drugie tyle leży niepodjętych na poczcie. Bo na odbieranie tych drobniejszych wyroków żal mi pięciu centów porta. A jeszcze trzeba panu redaktorowi wiedzieć, że taki żyd, co mnie skarży, musi zawsze dwa razy skarżyć.

— Dlaczego dwa razy?

— Bo mnie na imię Emilian, a ja się zawsze podpisuję Emil z kropką, niby w skróceniu. I gdy potem parch na „Emil“ skarży, to ja pozwu nieprzyjmuję, tylko udowadniam metryką, że mi na imię Emilian. Co ja tym złodziejom krwi napsuję i co im majątku narujnuję, tc wie tylko Pan Bóg jeden, a ja drugi.

— I to pan tak robi bez skrupułów?

— Skrupuły mam jeszcze mieć, że takiego kutasa z paru dziesiątek albo setek odbiorę? Panie redaktorze, jakem uczciwy katolik i co niedzieli do Jezuitów na mszę świętą chodzę, tak zawsze zdaje mi się, że Pan Jezus za swoje krzywdy z ołtarza do mnie się uśmiecha a Matka Boska głową mi kiwa. Niech Bóg każdemu Polakowi da takie czyste sumienie i taki spokojny sen, jaki ja mam! Ja jestem prawdziwy antysemita, ja jestem człowiek czynu, a nie żaden blagier ani pyskacz, co to dużo krzyczy a nic nie robi. Popatrz pan redaktor na mnie, ja mam dopiero 30 lat i Bozia dała mi zdrowie, i ja jeszcze tak tych parchów narujnuję, że żydowskie matki będą mną jak filistynem swoje bachory straszyć!

Po tem zapewnieniu, i po powtórnym apelu do mnie, aby „żydom pikę wsadzać“, opuścił z godnością progi redakcyi.

## Soczysta erotyka.

Napisać sprawozdanie z procesu — to lada kiep potrafi. Ale wiedzieć to, czego sam prokurator niewie — do tego trzeba mieć głowę. I ma ją sprawozdawca sądowy *Przeglądu*. Oto, załatwiwszy się z przebiegiem procesu Steinheilowej, tak dalej rzecz snuje:

„A teraz wyjaśnienie całego dramatu według mniemania osób wtajemniczonych w zakulisową grę intrygi. Rzecz miała się stać w sposób następujący: Pani Steinheilowa była osobą wysoce namiętną. Męża miała zupełnego niedołęgę, nadto homosexualistę, amatorów na swe wdzięki brała z wyższych warstw społeczeństwa, tylko wśród ludzi bogatych, a więc starszych, będących już w wieku poważnym. Ci także nie mogli zadość uczynić gorącym aspiracyom jej serca, więc postarała się sobie o kochanka bardzo wulgarnego, ale za to bardzo namiętnego. Tym kochankiem był Aleksander Wolff, syn jej kucharki, parobek stajenny o mięśniach żelaznych, a apetytach wilczych“.

Otóż takich parę wierszy lepiej tłómaczy sytuacyę, niż mowy wszystkich prokuratorów i obrońców (z tych ostatnich dra Zagórskiego wyjąwszy). Czytelnik zaczyna wyczuwać te żelazne mięśnie, ten wilczy apetyt, i wszystko to, co się z tem jeszcze wiąże. Kochanek wulgarny, ale masywny. Po lwowsku mówiąc — byczy. Prosimy tylko zważyć: parobek stajenny, a więc człowiek, który się nawet z kobyłami obchodzić umie.

Żelazne mięśnie są — że tak powiemy — stylistyczną wypukliznę. Niemniej plastycznym jest i ten wilczy apetyt. Kobieta, gdy takie dwa zwroty przeczyta, wie już wszystko. A czego nie wie i nie wyrozumuje, to jej fantazya dopowie. W każdym razie taki Aleksander Wolff łatwo może stać się jej ideałem i marzeniem. To nie królewicz delikatny z bajki — to nowoczesna

# Kronika tygodniowa.

*Kronikę niniejszą wszystkim nieśmiertelnym ku przestrodze i odstraszającemu przykładowi poświęcam.*

Niemiałem nigdy pretensyi do nieśmiertelności, inom tak myślał, że po najdłuższym żywocie pogrzebion będę, ja i grzechy moje ku wiecznej rzeczy niepamięci. Bo skromnym będąc człekiem i altruistą, dbałem więcej o to, iżby drugich nieśmiertelnymi uczynić. Więc oto Hudec, a Breiter, a Stapiński, i inni jeszcze zawdzięczać mi mogą sławę pozgonną, i to, że im *gloria mundi* w najdłuższe wieki świecić będzie.

A jako dla siebie hołdów nie łaknąłem po śmierci, tak teraz nawet za surowy kładę warunek, iżby nikt nieważył się pomnik mi stawiać lub w innym celu mą konfiguracyę cielesną w kamieniu kować lub z bronzu odlewać, coby mnie na srogie męczarnie i despekt okrutny ze strony magistratu narazić mogło.

Bo oto stał się we Lwowie fakt, który w kronikach uwiecznion być powinien, iżby wnuki nasze in saecula saeculorum wspominać co mieli.

Żywie i zabiega koło chorych w mieście naszem okulista sławny, dr. Teodor Bałaban zwan. Ten u naroża ulicy Halickiej gmach wielki stawia, na którego frontonie figury starożytne, między innemi Łucznika i Merkurego zamieścił. A jako było zwyczajem dawnych pogan, postacie one szat na sobie nie miały, zaczem dowodnie widział każdy, kto w należne spojrzał miejsce, iż są to wizerunki mężów, męską odznakę i godność noszących.

Zwiedział się o prospectum takowem magistrat grodu naszego, i natychmiast z łona swego trzech członków wydelegował, iżby oglądnęli rzeźby one i zapobiegli ujawnianiu na nich różnicy między mężem a niewiastą. Ci spełnili powinność swoją i rzekli do dra Bałabana: weźmij dłuto i młot w dłonie twoje i mężom onym odkowaj bezwstyd ich, albowiem nieprzystojną jest rzeczą, iżby publiczny widok z tego czynili, co Kościół święty w spodniach chować nakazuje.

Zasmucił się dr. Bałaban i rzekł: przecz małego serca jesteście i osłonić chcecie, co nam, mężom, natura dała? A oni odpowiedzieli: niesprzeciwiamy się przyrodzie, ale żony i córki nasze ani wiedzieć o tem, ani oglądać tego niepowinny.

Widział tedy dr. Bałaban, że niewydoła onym mężom ratuszowym, przeto uczynił zadość ich wyrokowi i Łucznika oraz Merkurego wykastrować kazał.

*

Teraz, drogi czytelniku, zrozumiesz chyba mój strach, jaki odczuwam przed konterfektowaniem mnie w bronzie albo w marmurze. Przyjdzie oto taki niepoczytalny pan ratuszowy i w imię moralności publicznej okaleczyć mnie każe, odbijając mi srom męski, iżby żona jego i córki widokiem onym się nie gorszyły.

Figury, o których mowa, wykonał rzeźbiarz Kurczyński. Za Łucznika przyznano mu w Paryżu medal złoty, a Merkury jest wierną kopią słynnego oryginału florenckiego. Zdawałoby się, że takie dzieła sztuki stoją pod ochroną nietykalności artystycznej i że żadna magistratura przystępu do nich mieć niepowinna. A jednak pokazuje się, że po nad miarę Fidiasza jest jeszcze miara lwowskiego magistratu. Że jest Sztuka, wielka i nieśmiertelna, ale podlega ona magistrackiej cenzurze. Że jest Przyroda, wspaniała w swych pomysłach twórczych, ale lwowski magistrat ma lepsze pomysły. Są one niszczycielskie wprawdzie, ale za to umoralniające. Wyrokiem sądu ratuszowego usunięty został dosłownie kamień obrazy. Znikło gorszące wyobrażenie samca, a została pokaleczona cnota, i niewiasty nasze, przechodząc ulicą Halicką, zamiast płonąć na widok przyrody, rumienić się będą na wspomnienie judykatury magistrackiej.

Że jednak dobrego i cnotliwego nigdy za wiele, przeto wzywam prezydenta Ciuchcińskiego, aby odbił demoralizujący pierwiastek ogierowi, na którym siedzi Sobieski na Wałach.

Niech nawet bydlęta wiedzą, że jesteśmy miastem moralność po nad wszystko stawiającem. A na przyszłość wszelkie końskie wizerunki niech tylko w płci kobylej wykonywać będzie wolno, która ma do siebie, że to, czego widzieć się niepowinno, ogonem zasłania.

I jeszcze jedna propozycya. Magistrat łup swój, zdobyty na Łuczniku i Merkurym, niech złoży jako wotum w któremś z miejsc cudami wsławionych, dodając do tego taki dokument dziękczynny, a to za szczęśliwe ocalenie miasta przed klęską niemoralności:

*/ Różne składa się vota prowidencyi Boskiej, / a więc rękę lub nogę, serce albo głowę / bywa nawet — wątrobę; lecz magistrat lwowski / składa votum dziękczynne najzupełniej nowe / a składa je dlatego, wdzięcznością przejęty, / że do jego zdobycia pomógł mu Duch święty /.*

*St. Brandowski.*

postać, na pół z bronzu a na pół z gutaperchy odlana.

Aby zaś po tak interesującym początku nie zostawić naszych P. T. Czytelników w nieświadomości dalszych wydarzeń, z takiego założenia wypływających, więc podajemy za *Przeglądem* (nr. 262) i rozwiązanie tak denerwującej ekspozycyi. Otóż sprawozdawca o tym Wolffie (prawdziwy *Wolff*, który się nawet przez *ff* pisze) tak rzecz kończy:

Umawiał się on często z panią Steinheilową i przychodził do niej w nocy. W krytyczną datę przyszedł także, ale pijany. Zataczając się wszedł do sypialnego pokoju pani Steinheilowej i podszedł do jej łóżka myśląc, że ona śpi na swojem łóżku, tymczasem zastał tam matkę, która zbudziwszy się zaczęła krzyczeć. Aby ją zmusić do milczenia ścisnął ją za gardło, a ponieważ jest człowiekiem olbrzymiej siły fizycznej, więc niedobrze wymierzył siłę owego uścisku i biedną staruszkę odrazu udusił. Na krzyk pani Japy wyleciał ze swej pracowni Steinheil, który jeszcze nie spał, lecz malował. Wolff rzucił się na niego. Rozpoczęła się walka między nimi. Na odgłos tej walki i krzyku matki przyleciała Steinheilowa, aby ratować męża i matkę. Było już jednak zapóźno, bo i jedno i drugie nie żyło.

Tedy sytuacya przedstawiała się tak: Albo Wolff zamorduje jeszcze i Steinheilową, wyjdzie z willi i uda się gdzieś do szynku i tam zrobi jaką awanturę, żeby stworzyć sobie alibi i udowodnić, że krytycznej nocy był zaaresztowany przez policyę i siedział w aresztach, albo daruje życie Steinheilowej, a ona wystawi mu certyfikat, że jest jego kochanką i że wspólnie z nim mordowała męża i matkę. Mając ten certyfikat, może on jej darować życie. Wtedy ułożyli wspólnie legendę o bandytach w chałatach żydowskich, porozrzucali rozmaite rzeczy, żeby wyglądało, iż był rabunek. Wolff przywiązał Steinheilową do łóżka i położył obok niej knebel z waty, wyszedł co prędzej z willi, poszedł do teatru żydowskiego i tam wlazł przez parkan do garderoby i ukradł trzy chałaty, wrócił do szynku, gdzie pił przedtem i gdzie pił następnie z innymi parobkami, stworzył dla siebie alibi i spokojnie czekał rezultatu procesu.

ADAM LACH.

## DWA KOGUTY.

Żyć nie sztuka, długo — sztuka!
Taka w bajce tkwi nauka.

*

Na wysokiej zamku wieży
Stary kogut tkwi blaszany,
Wtem go z dołu głos dobieży...
Patrzy, szuka, co za dziwy —
A to z dołu kogut żywy
Piał widocznie dla odmiany.
Zdziwion, że się drze tak tęgo,
— Czego wrzeszczysz? — pyta się go.
— Pieję, bracie, na pogodę.
— A dlaczego przeszłej nocy
Też się darłeś z całej mocy?
— Wtedy północ zwiastowałem!
Nato kogut ów blaszany
Począł śmiać się gardłem całem:
— Ależ cymbał jest z waszeci!
Sił i zdrowia nie żal że ci?
Czuwasz... piejesz... poco? naco?
Wiesz, czem ludzie ci zapłacą?
Pod nóż wezmą twoją szyję!
Spojrzyj na mnie — ja już żyję
Ze trzy wieki na tej wieży,
Zawsze wesół, zawsze świeży...
— Bracie (przerwał kogut żywy)
Wytłumaczcie mi te dziwy,
Jak wy sobie poczynacie
Aby wieść tak długie życie?
— Jak? to proste. Zamiast wszczynać
Wrzaski dzikie i opilcze,
Ja spokojnie na tym szczycie
Z wiatrem kręcę się i milczę!

# O WLASZKU.

O mały włos, a bylibyśmy dostali nowego męczennika w osobie pana Wlaszka, który cierpiał już w więzieniu dzięki intrygom Bielskiego i Motylewskiej, a także żyrował się jako mecenas kwestyi robotniczej, za którą to politykę także mu kryminał groził, ale go wczas jeszcze odratowano.

Wlaszek trzy lata temu mianowany został asystentem miejskich plantacyi. Padł los na niego, bo posiadał najlepsze studya. A jako taki świeżo upieczony dygnitarz autonomiczny sfałszował listę płac robotniczych, wystawiając ją na kwotę o sześćset koron wyższą, niż należało. Przypuszczalnie mógł on tych list nafałszować więcej, ale wyłapano go na jednej tylko, i zrodził się projekt, oddania pana Wlaszka sądowi karnemu.

Nieprzyszło jednak do takiej ostateczności. My jesteśmy czułem na niedolę ludzką społeczeństwem, i zorganizował się natychmiast komitet ratunkowy, który przedstawił, gdzie należy, że powinno się Wlaszka oszczędzać, aby niekompromitować miasta.

Więc *pro bono urbano* Wlaszkowi zaproponowano, aby oddał „pobraną nadwyżkę“ i zrezygnował z magistratury miejskiej, co też Wlaszek uczynił, a nawet opuścił Galicyę, postanawiając w bardziej kulturnym kraju szukać pola działalności dla swych matematycznych talentów.

W sądzie, jako świadek, zrobił Wlaszek ze siebie ofiarę ekonomii społecznej. Przedstawił mianowicie rzecz w ten sposób, że litując się nad dolą robotników, wypłacił im o 600 koron więcej, niż należało.

Widzimy więc, że *punctum ponderabile*, czyli wysokość brakującej sumy, zgadza się po obu stronach, a chodziłoby tylko o rzecz uboczną, mianowicie, co Wlaszek z pieniądzmi zrobił. I co do tego zdania są podzielone. On utrzymuje, że rozpoczął reformę płac robotniczych na własną rękę, cały magistrat zaś pomawia go o *raptus pecuniae*. A kto wie, czyby Lwów przeżywał dziś te chwile niepoczytalnej senzacyi, czy też senzacyjnej niepoczytalności Bielskiego, gdyby magistraccy magowie mniej się bali wszelkiego kryminału, i socyalistyczne uniesienia swego plantacyjnego asystenta odesłali z miejsca do c. k. chłodzarni przy ulicy Batorego.

*

Bielski, gdy już opanował swój rozum, czy też zapanował nad swoją waryacyą, wyznał ze skruchą, że Wlaszkowi niemógł się w niczem oprzeć, bo posiadał on dla niego urok nieprzeparty, a głównie ulegał najzupełniej jego niebieskim oczom...

Wskutek tego psychopatycy sądowi, którzy zapełniali salę rozpraw w roli bezpłatnych gapiów, wydedukowali z ułamkową drobiazgowością, że Bielskiego z Wlaszkiem łączył stosunek...

Już przez 24 godzin dyskutowano na ten temat, już pani Motylewska otrzymała parę anonimowych listów z odpowiedniemi wyjaśnieniami, gdy znalazł się na sali jakiś jędrny słuchacz i ten wszelkim domysłom koniec położył słowami:

— Zwaryowaliście chyba! Gdyby Bielski był homoseksualistą, to pchałby się Motylewskiemu... ale nie na hipotekę!

I tem wszystkich przekonał.

# KTO WINIEN?

Z labiryntu projektów magistrackich wyłonił się obecnie najświeższy projekt reformy stosunków sanitarnych we Lwowie, opracowany przez miejską komisyę zdrowotną. Ukazał się on równocześnie ze sprawozdaniem miejskiej komisyi epidemicznej, która wytyka fizykatowi miejskiemu przeoczenie wybuchu zeszłorocznej epidemii i brak energicznej z nią walki prawie przez rok cały.

Dla nas nic to nowego, gdyż do obecnych rządów magistrackich przywykliśmy. Jedyna tylko rzecz, że tak projekt reformy jak i sprawozdanie tym razem dobitnie odpowiadają na pytanie: kto winien?

Zatem nieodpowiedni system służby sanitarnej był jedną z głównych przyczyn, że epidemia przybrała takie ogromne rozmiary i naraziła miasto na krociowe, nieproduktywne wydatki, a mieszkańcy ponieśli niepowetowane straty, przyczem miliony łez padło na świeże mogiły. Brak odpowiedniego aparatu sanitarnego i należytego nadzoru w zwalczaniu chorób epidemicznych spowodował, że epidemia formalnie szalała w mieście naszem, zapuszczając się głęboko i w podmiejskie gminy: Kleparów, Zamarstynów i Zniesienie.

Toteż najnieszczęśliwszem przedmieściem było Żółkiewskie, a komisya z pewnością nie zwróciła swej uwagi na komisaryat trzeciej dzielnicy, który był wprost rozsadnikiem epidemii. Tem też należy tłumaczyć, że w tej części miasta tak olbrzymią była cyfra chorych i zmarłych na szkarlatynę, a wina w tym wypadku po stronie komisaryatu i tych, którzy nad nim wykonują nadzór.

Na pomieszczenie biura komisaryatu trzeciej dzielnicy wynajmuje magistrat przy ul. Balonowej cztery pokoje, opłacając odpowiednie czynsze. Tymczasem kierownik komisaryatu urządził biuro tylko w trzech pokojach, z tych przeznaczając jeden dla siebie, a czwarty z osobnym wchodem bez wiedzy magistratu odnajmuje konduktorom tramwajowym i akademikom. Licząc zatem tylko po 26 koron miesięcznie za ten pokój, kierownik komisaryatu, przyzwyczajony jeszcze w biurze targowym do nadzwyczajnych dochodów, zarabia z boku rocznie 312 koron ze szkodą gminy, a w szczególności podatników.

Podczas tego urzędnicy z funkcyonaryuszami i strażnikami urzędują na kupie w dwóch małych pokoikach, a w jednym z nich w czasie epidemii przez kilka miesięcy ordynował miejski lekarz częściowy. Gdy się zważy, że przedmieście Żółkiewskie jest obszerne i zamieszkałe przeważnie przez biedne sfery rzemieślnicze, i dziennie zwyż sto osób szuka porady lekarskiej u częściowego lekarza, to można sobie przedstawić, co tam się działo.

Ordynacya odbywała się w czasie godzin urzędowych, gdy wielu interesentów zjawiało się w komisaryacie. Obok biurka jednego z urzędników bez żenady rozbierali się chorzy, a lekarz na kolanie zapisywał recepty. Mnóstwo matek z chorymi już dziećmi na szkarlatynę godzinami wyczekiwało swej tury, a wszyscy interesenci, urzędnicy i strażnicy roznosili epidemię po ulicach miasta, bo pan kierownik komisaryatu nie chciał, mimo urgensu lekarza, odosobnić ordynacyi dla chorych do owego pokoju, który odnajmuje na swój rachunek.

I jest rzeczą skonstatowaną, że w kilkudziesięciu wypadkach zawleczono szkarlatynę jedynie z komisaryatu tego, a roznieśli ją sami interesenci, którzy, wchodząc do biur komisaryatu, nawet nie przypuszczali, że wstępują w tak niebezpieczne legowisko szkarlatyny.

Wprawdzie ów komisaryat z lekceważącym sobie epidemię kierownikiem nie był jedyną przyczyną złego, jakie nawiedziło miasto nasze, ale był to jeden z głównych czynników, który potęgował epidemię i powodował klęskę.

Stając zatem wobec pytania: kto winien? — magistrat przedewszystkiem powinien wykonywać ściślejszą kontrolę nad swymi urzędami, udoskonalić służbę sanitarną, odpowiednio do nowoczesnych wymogów miasta z pożytkiem dla zdrowotności mieszkańców, a z pewnością nie dojdzie do tak skandalicznych stosunków, jakie panują w komisaryacie trzeciej dzielnicy i do tak wielkich rozmiarów klęski epidemicznej, jak ostatnia.

# Rzecz o fałszywych wekslach.

*(I. Weksle bankowe.)*

Wiedeński Bank Związkowy we Lwowie otrzymał niedawno trzy weksle po 50.000 koron z poleceniem, aby je zaprezentował wystawicielowi do zapłaty. Tymczasem podpisy okazały się fałszywe, i Bank zwrócił je właścicielowi do dyspozycyi. Wśród wrzawy, jaka stąd powstała, przypomniał *Przegląd* słynne odezwanie się Lazarusa, b. dyrektora Banku hipotecznego, że fałszywe weksle są najlepsze, bo fałszerz skrupulatnie o ich spłacaniu względnie wykupieniu pamięta.

Pozostawmy na boku kwestyę, czy jeden z największych finansistów galicyjskich mógł a raczej chciał się w ten sposób odezwać. Jest to może bon-mot, jakie wybitnym ludziom w usta wkładać się zwykło. Natomiast wiedząc, że fałszywe weksle są we Lwowie zjawiskiem tak powszedniem, jak błoto na ulicy, zwróciliśmy się do pewnego dyrektora pierwszorzędnej instytucyi finansowej, prosząc go o małą pogadankę na ten temat.

Nie bardzo chętnie, ale dał się nakłonić.

— Przedewszystkiem — rzekł — z całą stanowczością odpieram rozpowszechnione po części mniemanie, jakoby którykolwiek bank we Lwowie przyjmował do eskontu weksle ze świadomością tego, że ten albo ów podpis jest na nich sfałszowany. Tego nie uczyni żadna poważna instytucya, choćby była najmocniej przekonaną, że weksel ten zostanie, że musi zostać wykupionym. Proszę pana, o pożyczki wekslowe podaje się tylu ludzi, i przynoszą weksle z tak dobrymi podpisami, że zaledwie trzecią lub czwartą część tych akceptów możemy eskontować. Więc byłoby wprost niepoczytalnością, mając dobre weksle z autentycznymi podpisami, przyjmować weksle fałszywe, i narażać się, jeśli już nie na stratę, to na niepotrzebny a dla instytucyi bardzo szkodliwy skandal.

— Jednak pan radca niezaprzeczy, że w każdym tresorze bankowym znajdują się fałszywe weksle.

— Bez wątpienia. Jest ich nawet dość poważny procent. Ale bądź pan przekonany, że zostały one zeskontowane w najlepszej wierze. Bo nie sądź pan, że większość takich weksli, które niejako same do banku się przeszwarcują, ma zbrodniczy podkład. Dziewięćdziesiąt procent weksli o nieautentycznym podpisie, są to weksle t. zw. prolongacyjne. N. p. X. podpisał weksel Ypsylonowi, który w terminie przychodzi część waluty upłacić, a na resztę przynosi nowy weksel z tym samym podpisem. Tymczasem niemogąc Iksa zastać, bo ten wyjechał lub coś podobnego, podpisuje go sam na wekslu, w najmocniejszem przekonaniu, że X. byłby mu weksel święcie podpisał. W tym wypadku nietylko wykluczoną jest chęć jakiegokolwiek zysku ze strony fałszującego podpis, ale przeciwnie, chce on tym krokiem uchronić Iksa od przykrości protestu, na jakie by go naraził, gdyby wekslu za pewną upłatą nie sprolongował. Takich więc prolongacyjnych weksli ze sfałszowanymi podpisami — przyznaję — jest dużo. Ale tego rodzaju fałszerstw niemożna brać tragicznie, ani sądzić według kodeksu karnego, tem bardziej, że ów, którego podpis został sfałszowany, wie o tem, a nawet niejednokrotnie upoważnia załatwiającego weksel, aby go w danym razie podpisał dla uniknięcia protestu.

Wiem atoli, że chodzi panu o fałszowanie tych nazwisk, których właścicielom ani się śniło weksel podpisywać. Otóż wiedz pan o tem, że narzucenie nam takiego weksla udaje się tylko ludziom bardzo dobrze u nas akredytowanym, o których solidności mamy jak najlepsze wyobrażenie, tak dalece, że uważalibyśmy nawet za obrazę dla niego, pytać żyranta, czy jego podpis jest autentyczny. Niestety, nieraz, choć rzadko bardzo, pokazuje się, że podpis jest podrobiony, ale klient, który się

tego dopuścił, wykupuje weksel bardzo skrupulatnie. Wątpię, czy którykolwiek bank ponosi z tego powodu straty.

— To jednak dziwne, że ów w mniemaniu panów solidny klient dopuszcza się fałszerstwa.

— Nie jesteśmy nieomylni. Prawda, że obowiązkiem naszym byłoby, kontrolować autentyczność każdego podpisu bez wyjątku. To jednak w praktyce jest niewykonalne. A potem, proszę pana, posyłamy nieraz do takiego żyranta z zapytaniem, czy weksel podpisał, a on robi najpierw zdziwione oczy, a potem — aby swego przyjaciela nie kompromitować — powiada, że podpisał.

Co się potem między nimi dwoma dzieje, to inna rzecz. Nieraz zdarza się, że taki pan dziś weksel zeskontuje, a na drugi dzień przybiega i wykupuje go — widocznie pod naciskiem tego, którego podpis sfałszował.

Słusznem jest zdziwienie pańskie, że my niejednego, który podpisy fałszuje, uważamy za solidnego klienta. Ale widzi pan trzeba się nieraz wstawić w położenie takiego człowieka, kupca, przemysłowca albo urzędnika, którego byt cały zależy od tego, czy w danym dniu będzie miał potrzebną gotówkę. Wtedy sfałszować weksel jest dla takiego człowieka mniejszem złem, niż pewnym zobowiązaniom nieuczynić zadość.

Przed paru laty n. p. sam miałem ciekawe przejście. Pewien wysoki, ale dosłownie wysoki urzędnik, zeskontował u nas weksel na kilkanaście tysięcy koron z podpisem jednego magnata. Ów magnat umiera niespodzianie, i my się zwracamy do tego urzędnika, aby wystarał się o inny podpis, a on dopiero przyznaje się, że tamten podpis sfałszował, bo musiał mieć koniecznie pieniądze, aby jedyną córkę wydać za człowieka, w którym się ona szalenie kochała. Widzi pan, tu zaszła kolizya między miłością ojca a poczuciem honoru. Pierwsza zwyciężyła. Urzędnik ów dawał dalsze weksle ze swoim tylko podpisem, i spłacił dług w krótkim czasie. Z ostatnią ratą wydaliśmy mu i ten sfałszowany weksel.

Fakt inny n. p., który panu jako dziennikarzowi musi być znany, to były weksle ś. p. Bornsteina, wydawcy i redaktora *Dnia*, z podpisami adwokata dra Byka, także dziś już nieboszczyka. Zeskontowaliśmy tych weksli na kilkadziesiąt koron i dr. Byk, jako ich żyrant, nigdy niepodnosił zarzutów. Wobec tego z całem zaufaniem przyjmowaliśmy dalsze akcepta, których badanie było zresztą o tyle trudne, że dr. Byk jako poseł do parlamentu przebywał najwięcej we Wiedniu. Ostatecznie zaś pokazało się, że weksle na przeszło 10.000 koron miały podpis, którego dr. Byk niechciał uznać, i weksle te musiało wykupić pewne przedsiębiorstwo, które w dobrej wierze obok dra Byka dawało na nich swe żyro. Jest to z ostatnich lat jedyny może rzadki wypadek, że sprawa ta połączoną była z wielkiemi przykrościami i groziła skandalem sądowym.

Mnóstwo fałszywych weksli było w obiegu za nieboszczyka Zimy, który je bardzo pobłażliwie traktował. I na ogół przedtem fałszywe weksle były częstszymi, niż dzisiaj.

— A gdy jednak ktoś bank we fałszywy weksel ubierze i potem niechce go płacić, co panowie robicie wtedy?

— Bardzo rzadko oddajemy sprawę na drogę sądową. Powtarzam panu, że ten, kto weksel eskontuje, musi i sam dawać pewną rękojmię ściągalności z niego waluty. Wolimy go ścigać do ostatniego w drodze cywilnej, niż karnej. Uważ pan i to, że owi aferzyści podpisują najczęściej takich ludzi, którzy lekkomyślnie i bez potrzeby dużo weksli drugim żyrują — i taki żyrant sam potem nie jest pewny, czy weksel podpisał, lub nie. A i to nieda się zaprzeczyć, że małe pokątne instytucye żydowskie nieraz świadomie fałszywe weksle przyjmują, gdyż obrót wekslowy największe daje zyski. Niechcę wymieniać pewnego Creditvereinu, którego cały portfel wekslowy po sumiennem zbadaniu możnaby zakwestyonować. Ale też płaci się tam 12 i 15 procent od wypożyczonego kapitału. Przy takiej stopie procentowej można dużo ryzykować.

## MOJA FRANIA.

Jaką była ma Frania
Radzibyście wiedzieli?
Och, dziewczyna jak łania,
Co chód miała gazeli.
A te sarnie jej oczy,
Ta podatność łasicy,
Krucze sploty warkoczy
I majestat pawicy,
Ta naiwność jagnięcia,
Kaprys wzięty chimerze —
Ach, nie macie pojęcia
Co to było za zwierzę!

# Pokrzywdzony łyk.

*(Rzecz trudna do uwierzenia).*

Zasięgnąwszy u jednego z adwokatów lwowskich informacyi co do pewnej procedury sądowej, prosiłem go, aby mi pozwolił w swym pokoju napisać odnośne podanie. Wskazał mi uprzejmie na stolik w kącie i właśnie byłem w połowie mej pracy, gdy do pokoju wlazł zasapany pewien obywatel lwowski, niedawno temu kandydat na radnego, łyk wzorowy, prędzej do karlsbadzkiej małpy niż do człowieka podobny.

I rozpoczyna się następujący dyalog:

— Dzień dobry panu mecenasowi!

— Sługa pana radcy!

— Czy ja może przeszkadzam?

— Ależ uchowaj Boże. Czem mogę służyć?

Radca, a właściwie kandydat na radcę, odstawił kij, rozpiął palto, wysiąkał nos, rozsiadł się w fotelu i dopiero zaczął:

— Pan mecenas wie, że ja nienależę do ludzi lubiących się procesować, i choć mam nieraz okazyę po temu, to jednak wolę się ugodowo załatwić, choćby i z własną krzywdą... Ale to, co mnie wczoraj spotkało, musi już pójść na drogę sądową, i toteż pana mecenasa chciałem prosić, aby wniósł skargę w moim imieniu.

— Z miłą chęcią, tylko proszę o przedstawienie mi sprawy.

— Opowiem panu mecenasowi z detajlami, bo to warto nawet posłuchać takiego szelmostwa. Owoż żona mi od miesiąca słabuje...

— Cóż jest pani dobrodziejce? — przerywa mecenas z dobrze udanem współczuciem.

— Jakaś, panie, kobieca choroba, że ani przystąpić do niej ani nic... A ja, panie, przyzwyczajony do tego... do regularnego życia, tak i myślę sobie wczoraj: trzeba raz pójść na durch, bo inaczej rzuci mi się jeszcze co na organizm albo jak... Więc powiedziałem żonie, że idę na posiedzenie daru grunwaldzkiego, bo my subskrybowali 20 koron, to trzeba przypilnować, co się z pieniądzmi dzieje, jako że to dziś nikomu wierzyć niemożna. Wyszedłem więc po ósmej, przedtem jeszcze nibyto napisałem sobie interpelacyę, i walę prosto do Teatralnej, gdzie w sam raz przysiadłem się do jednej tynglówki i kazałem zaraz stawiać medok'a, bo francuskie wino jest na kobietę najlepsze. Dziewczyna na oko bardzo się porządnie prezentowała, i ja po pierwszej butelce obces do niej, że jeśli ma co być, to niech będzie zaraz — dziś jeszcze — a ona też nie była od tego, ino (powiada) potrzeba jej gwałtem 38 koron dla gospodyni...

Tu kandydat na radcę przerwał nagle, bo ujrzał mnie piszącego w kącie, i zaniepokoił się bardzo. Ale adwokat gestem ręki i spojrzeniem dał mu do zrozumienia, że niepotrzebuje się żenować, zaczem łyk opowiadał dalej:

— Ja sobie wykombinował, że gdyby dziewczyna chciała mnie brać na kawał, to zażądałaby okrągłe 40 koron, a nie 38, więc nabrałem jakoś do niej zaufania, i pytam jej: a cóż będzie za te 38 koron ze mną? Tak ona śmieje się filuternie i daje mi klucz od swego mieszkania, niby w zastaw, że bezemnie niebędzie mogła pójść do domu. Na to ja dał jej 38 koron i powiadam: chodźmy! Poszliśmy tedy w stronę Łyczakowskiej ulicy, i nieszczęście chciało, że przechodzimy koło Didolica i Prpica, wie pan mecenas, z temi dalmatyńskiemi winami. Djabli mnie skusili, aby tam z nią jeszcze wstąpić, bom myślał sobie, że dziewczyna będzie potem w lepszym sztosie. Podprowadziłem ją do stolika, a sam idę do bufetu, aby jakie szkło zamówić — i wracam, a tu jej niema! Co pan mecenas powie, ona drapnęła mi tymczasem tylnemi drzwiami.

— A to hultaj dziewczyna!

— Hultaj? To za mało, panie mecenasie. Łajdaczka, kanalia...

— I na tem się skończyło?

— A na czem miało się skończyć? Przepadła jak kamień we wodzie, i ja się z kluczem jak głupi został. Patrz pan mecenas, nawet jakiś wertheimowski klucz. Ale ja szelmie niepodaruję, do sądu oddam sprawę...

— Chce pan radca skarzyć?

— Może nie! Może mam jej podarować 38 koron? A medok w Teatralnej! A to, że ze mnie durnia zrobiła, ze mnie, co mógłbym być jej ojcem! Taką niegodziwość trzeba ukarać, i ja przyszedłem prosić, aby pan mecenas wniósł skargę.

— Tak, lecz w jakiej formie?

— O zwrot pieniędzy. Najchętniej oddałbym ją do kryminału, ale niechta szelma padnie na inne ręce. I tak wstydu dosyć będzie mieć, gdy zostanie zasądzona na oddanie tych 38 koron. A ściągnie się je z niej, bo biżuteryi miała na sobie za parę setek. Pan mecenas może sobie też grube koszta policzyć, która ona będzie musiała zapłacić.

— O tem będziemy później mówili. Ale zachodzi inny szkopuł. Trzebaby wiedzieć, kogo skarżyć, a jeżeli ona panu radcy uciekła...

— Ja mam jej adres, nazwisko i gdzie mieszka! — zawołał łyk tryumfująco. — Adela Kautsky, ul. Opata Hofmana...

— To pan ją odszukał potem?

— Wróciłem się do kawiarni i kelner mi zdradził, co ona za jedna i gdzie mieszka. Dla pewności poszedłem jeszcze do jej kamienicy, alem jej w domu niezastał. A wyobraź sobie pan mecenas tę bezczelność, klucz do jej drzwi wcale niepasuje!

— Próbował się pan do niej dostać?

— Boże uchowaj, ale chciałem się tylko przekonać. Niech wie, że nietrafiła na frajera. Więc jakżeż, zaskarży ją pan mecenas?

— Ostatecznie mogę i zaskarżyć, choć czy nie lepiejby było plunąć na tę całą hittoryę?

— Niemogę, panie mecenasie, bo u Didolicza śmiali się ze mnie, jak ze kpa, że mi dziewczyna drugiemi drzwiami uciekła. Nawet Pawlikowski z Bednarzewską tam był, i musiało się to już roznieść po mieście.

— I dlatego zapewne już panu radcy niezależy na skandalu? — spytał adwokat złośliwie.

— Ależ przeciwnie, mecenasie drogi, trzeba to wszystko robić jak najdyskretniej. Chciałbym nawet, żeby moje nazwisko niebyło do tego wmięszane. Bo niechby tak gruchnęło po mieście, a doniosło się do mojej żony — rany Chrystusowe!

— Otóż widzi pan radca, o to właśnie chodzi, że taka rzecz nabierze rozgłosu. Przecież tego rodzaju sprawa przed sądem... kto wie nawet, czy się to na cywilnej skardze skończy... sędzia może sprawę odstąpić sądowi karnemu o wyłudzenie albo o oszustwo, a wtedy wszystkie gazety tem się zajmą.

— Co pan mecenas mówi! Panie, taż to moja czysto osobista sprawa i nikomu nic do niej.

— Tak się panu zdaje, Ja jestem przekonany, że to się rozbabrze. Będą wzywali świadków...

— Kogo?

— Ke nerów z Teatralnej, gości z winiarni Didolica — niech pan się dobrze zastanowi, czy warto dla 38 koron ryzykować skandal.

— Ależ ja niechcę skandalu, ja chcę dyskretnie odebrać moje pieniądze... Skoro pan mecenas jednak przypuszcza, że to się bez hałasu nie obejdzie... ha, to wolę... jak to mecenas powiedział, że najlepiej plunąć na całą historyę? Niech i tak będzie, ma mecenas racyę. Znajomi jak znajomi, i na gazety gwizdam, bo mało się to mnie nababrały podczas ostatnich wyborów! Tylko o żonę mi chodzi. Chora jest, jeszcze ją sparaliżuje... Pluńmy panie mecenasie na to wszystko. Przepraszam, żem fatygował. Ja chciałem, aby mecenas zarobił. Ale skoro mecenas powiada, że lepiej nie, to niech i tak będzie. Sługa uniżony. Może się jaka solidniejsza sprawa trafi, nie z taką drańcią, to ja tylko do mecenasa przyjdę. Sługa! daj Boże zdrowie!

I poszedł.

# Młodzi i starzy.

*(Z powodu awantur ratuszowych).*

Może znasz, kochany Czytelniku, tę facecyę:

Jaś przynosi do domu świadectwo ze złą notą z obyczaji. Nato mówi mu matka: masz szczęście, że ojciec leży pijany, ale jak wytrzeźwieje, to ci i tak skórę złoi!

*

Może ci się śmiesznym wyda ten pijany ojciec, który synowi morały w sempiternę sypać będzie, ale niemniej śmieszną jest i ta starszyzna nasza, która tak się oburza na awantury, jakie młodzież wyprawiała na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej. Bo chcąc się oburzać na drugich, trzeba samemu być lepszym. A już bardzo ryzykowną jest rzeczą, potępiać młodzież, której na każdym kroku dajemy gorszące przykłady.

*

Przecież u nas są na porządku dziennym borby uliczne, aranżowane i opłacane nawet przez bardzo poważnych ludzi i stronnictwa. I pół biedy jeszcze, gdy ci ludzie i te stronnictwa argumenta popierają pięścią. Gorzej, a właściwie najgorzej już jest, gdy brak argumentów musi pięść zastąpić. A to się u nas najczęściej dzieje.

*

Sami, my starzy, wprowadziliśmy obelgę i kij w mechanizm życia politycznego. Od wspaniałych posiedzeń parlamentu począwszy, a na sejmikach wyborczych w karczmie skończywszy — wszędzie przyznaliśmy inwektywie i pięści prawo obywatelstwa. Polityka jest u nas rozmaitą, ale kij jest zawsze ten sam. Każdy przeciwnik jest łajdakiem, a jego zwolennicy hołotą. To jest kanon społeczny, który wszystkim do wierzenia podawany bywa.

*

Na zgromadzenia, na wiece, na dyskusye wyborcze nie zabiera się argumentów, tylko ludzi, i to samą tężyznę. Do rozumu i do przekonań odwołujemy się przez przyzwoitość, a do skóry obywatelskiej dobieramy się ze względów czysto praktycznych i najskuteczniejszych. *Mens sana in corpore sano* stało się legendą. Dziś skórę wygarbować trzeba, jeśli się chce do niej zdrową myśl wprowadzić.

*

Ryjem i kijem
My wroga pobijem!

wołał na jednem ze zgromadzeń wyborczych stojałowczyk Szajer, a praktyka wykazała, że dobry ryj i gruby kij lepsze są od najlepszego programu politycznego. A niech się zjawi trzeci

sprzymierzeniec jeszcze, nie krzykliwy lub dotkliwy, jeno ten brzękliwy, wtedy i najoporniejsi broń składają. Bo grubą skórę dał Pan Bóg niejednemu, ale kieszeń wszyscy mamy łaskotliwą.

*

Gdy z jednej galeryi syoniści, a z drugiej wszechpolacy obelgi na ojców miasta miotali, stronnictwa Rady miejskiej posądzały się nawzajem o umyślne sprowadzenie młodzieży do celów demonstracyjnych. Sytuacya jakby wyjęta z bajki Lermontowa:

Raz wilcy zajadli
W stado baranów wpadli,
A barany
Tumany
Zamiast bronić swych gardzieli
Nawzajem się klęli.
A chcecie wiedzieć czemu?
Oto zarzucał jeden drugiemu:
To z waści taki ananas,
Że swoim bekiem zwabił wilki na nas!

## Steinheil a Motylewska.

*(Głębokie studyum porównawcze).*

Jest metoda w tem szaleństwie — powiedział któryś z mędrców europejskich. Ale każda metoda starzeje się i trzeba szukać nowej. Znalazł ją Bielski, i stał się na polu psychiatryki naszym „sławnym ziomkiem“. Pomnika mu niewystawimy, bo Słowacki i Kościuszko mają pierwszeństwo, ale w każdym razie z podziwem wymawiać będziemy jego nazwisko. Bo mieliśmy mędrców, którzy zwaryowali. I to była ta stara metoda. Ale waryat, który zmądrzał — jest zwiastunem nowej zupełnie epoki.

*

Utrzymują wprawdzie kryminologowie, że Bielski, udając waryata, był mądry, a wypadł z roli i począł robić mądrego wtedy dopiero, gdy naprawdę zwaryował.

Jest w takiem postawieniu kwestyi dużo kontradykcyi, ale pozornej tylko. Bo u nas waryatów traktuje się temi względami, jakie się należą ludziom rozsądnym a nieszczęśliwym. Kto zaś niechce ze siebie i z drugich robić waryata, ten idzie do kryminału.

*

Sir Envers, burmistrz miasta Plymuth, tamtego tygodnia właśnie wystósował do kongresu psychiatrów w Londynie obszerny memoryał, żądający, aby waryatów w sposób bezboleśny usuwać ze świata. „Trzeba czynić dokładną różnicę — pisze zacny sir — między zbyteczną a konieczną humanitarnością. Wystawiamy pałace i tworzymy wspaniałe ogrody dla istot, które są i zostaną nieużytkami społeczeństwa, i poświęcamy milionowe sumy, aby tym bezrozumnym istotom byt przedłużać i uprzyjemniać, gdy równocześnie matki w przeddzień połogu niemają gdzie głowy skłonić ani się czem odżywić. Zaniedbujemy najświętsze obowiązki w obec ludzi rozumnych, nieszczęście swe wyczuwających, aby nieść pomoc i ulgę tym, którzy dla tej stosowanej do nich humanitarności najmniejszego niemają zrozumienia. I dlatego jestem za usuwaniem z drogi tych obłąkanych, których państwowe consilium lekarskie uzna za nieuleczalnych. Rozumie się, że czynić to trzeba w sposób oględny, bezbolesny, uczucia najbliższej rodziny obłąkanego szanujący“.

Oto co pisze burmistrz miasta Plymuth, taki sobie angielski Ciuchciński.

*

Niechby w Austryi obowiązywała ustawa tego rodzaju, niechby lekarze Kruszyński i Zagórski oświadczyli: Wysoki trybunale i szanowna ławo przysięgłych! Bielski jest nieuleczalnym waryatem i zamiast go sądzić, odeślijcie go do kaźni, gdzie mu się w myśl c. k. ustaw państwa do rannej zupy dosypie strychniny — wtedy każdy kiepski waryat odrazu powróciłby do zmysłów.

*

Aby nikomu nieprzysparzać niezasłużonej chwały, zaznaczamy na tem miejscu, że pierwsza myśl tępienia waryatów wyszła od Platona, i od niego dopiero różni radykalni filantropi pomysł ten przejęli i starają się w życie wprowadzić. W X wieku Niemcy stosowali nawet tę ustawę, i waryatów palili na stosie. Była to śmierć trochę bolesna, ale gruntowna.

*

Z Platona najlepiej przejść wprost do pani Motylewskiej, która ma tyle punktów stycznych ze Steinheilową. Bo obie są niewinne, obie padły ofiarą intrygi i po szatańsku uplanowanego zamachu. Steinheilową przywiązano do łóżka, a Motylewską zamknięto w szafie. Ta jest między nimi zasadnicza różnica.

*

Druga różnica. W Paryżu mężczyzna zawinił, a kobietę chciano wieszać. We Lwowie aż dwóch mężczyzn zawiniło, a mimo to (jak dotychczas) niewisi żadna kobieta. Jest to z naszej strony objaw bardzo kulturalny.

*

Podobieństwa. Prokurator tytułował panią Steinheil per madame, a i dr. Szeliga nieodzywał się inaczej o pani Motylewskiej, tylko per dama. Widocznie przejął się paryską manierą, która jednak jego klientce gorżko musiała smakować. W Paryżu na każdą akuszerkę madame się mówi. We Lwowie, choćbyś miał trzy doktorskie dyplomy, nikt ci „damo!“ niepowie. Nato trzeba być Paryżaninem, choćby o rdzennie polskiem nazwisku Szeliga.

*

Obie były męczennicami. Jedna cierpiała przywiązana do łóżka, druga zamknięta w szafie, do której Bielski nakładł materaców. I w tym czynie leży jego prawdziwe waryactwo. Bo szafa nie jest na materace, ani materace nie są dla szafy. Dziwne, że tak cięty adwokat, jak dr. Więcław, nie wyzyskał tej okoliczności jako dowodu, że jego klient jest prawdziwym waryatem.

*

Prasa paryska podziwia panią Steinheil, jako kobietę o żelaznych nerwach i nadludzkiej wytrzymałości. Lwowska Steinheilowa na taki sam, albo i na większy podziw zasługuje. Bo i ona ma niezniszczalny organizm, którego nie ima się kwas siarczany, ani browning lub inny morderczy instrument.

## Z duchem czasu.

I RZĄD AUSTRYACKI ZAJĄŁ SIĘ JUŻ AWIATYKĄ!

## Z hajdamackiej niwy.

Mieliśmy już różne strajki ruskie. Najpierw w r. 1902 strajk rolny, wywołany nie ze stosunków ekonomicznych lecz politycznych i z nienawiści do polskich obszarów dworskich; potem w r. 1904 strajk ruskich akademików na lwowskim uniwersytecie, ochrzczony „secesyą“, a w końcu w r. 1907 oszukańczy strajk ruskich akademików w kryminale lwowskim, czyli tak zwaną „głodówkę“, w czasie której fałszywi bohaterzy ukraińscy jedli i pili do syta.

Najbliższym strajkiem będzie szkolny s t r a j k w wschodniej Galicyi, poprzedzony bojkotem polskiej mowy — jak to głosi hajdamacka prasa.

*Hromadzki Hołos* powiada, że strajk „musi wybuchnąć odrazu, bo już dłużej nie można znosić polskich łajdactw i gwałtów“, a za przyczynę podaje nawet „mordowanie ruskoj dytyny“ w szkole w Jamnicy pod Stanisławowem, za to rzekomo, że chłopak nie chciał iść na naukę polskiej religii.

Cały fakt tymczasem ogranicza się do tego, że nauczycielka za nieprzyzwoite zachowanie się w klasie wyprowadziła za drzwi knąbrnego 14-letniego chłopaka, syna jednego z zapalonych hajdamaków.

Ale i nie w tem przyczyna złości ukraińców. Ją szukać należy w petycyi włościan z Jamnicy, wysłanej do krajowej rady szkolnej, o założenie tam szkoły z wykładowym językiem polskim.

Petycya ta — to kość w gardle ukraińskiem. Więc rzucono się na Lachów, poczęto rozmyślnie przekręcać fakta w ukraińskiej prasie, byle tylko spowodować bojkot polskiej mowy i wywołać strajk szkolny, na czele którego staną znowu tacy bohaterowie jak Wesołowski, Nazaruk i profesor Łuczakowski ze słynnej głodówki kryminalnej.

*

A jednak na horyzoncie ukraińskim pokazała się mała chmurka, zwiastująca rozłam w hajdamackim obozie. Chmurką tą jest Longin Cegielski, były redaktor *Diła*, inicyator secesyi młodzieży akademickiej, i podżegacz do strejków rolnych, popychany przez profesora uniwersytetu M. Hruszewskiego, który zawsze co innego mówi, a o czem innem myśli. Hruszewski, to ów *spiritus movens* wszelkich awantur na uniwersytecie i wieców hajdamackich, który zawsze podda myśl, a skoro nadchodzi chwila jej urzeczywistnienia, zaraz zmyka ze Lwowa do Kijowa, skąd nadsyła telegramy wygodnej mu treści.

Cegielski, wyparty z redakcyi *Diła*, nie mając gdzie wywnętrzyć się ze swoich radykalno-hajdamackich poglądów, zapałał nienawiścią do ukraińskich prowodyrów i począł razem z Hruszewskim wytwarzać na nich nacisk do jawnej a radykalniejszej walki z Polakami. W tym to kierunku Cegielski nawet zamieścił artykuł w naukowym *Wistnyku*, wychodzącym pod patronatem Hruszewskiego, w którym krytykuje działalność posłów, wytykając im mdłą (!) i bezowocną politykę.

Zdaniem Cegielskiego potrzeba więcej i radykalniejszej polityki, takiej widocznie, jaką uprawia Hruszewski co do lwowskiego uniwersytetu. Potrzeba zmiany posłów do parlamentu, a on z chęcią objąłby jeden z mandatów, bo i tak już kosztowały go wybory, gdy przed dwoma laty kandydował w Kamionce strumiłowej.

Panu Cegielskiemu dotychczasowa polityka hajdamacka jest za mdłą. On radby razem z „Siczami“ i Budzynowskim palić dwory i lasy; toteż głośno woła: „bijmy się a nie wracajmy z próżnemi rękami“ i stwierdza nieufność narodu do takiej mdłej polityki posłów ukraińskich.

Dziś już jest jasnem, dlaczego obecnie Cegielski z zapałem rzucił się do odczytów i jazdy po wsiach, dlaczego wytwarza ową nieufność u narodu do matadorów ukraińskich. Dziś jasnem jest, że on łącznie z Hruszewskim pragnie rozłamu w tutejszej partyi ukraińskiej i dąży do stworzenia partyi, której członków poprowadziliby tacy, jak Kratt z nożem w ręku, w myśl zasady: Z Lachom druży, ta kamiń za pazuchoju derży...

## Z tygodnia.

**„Herold Polski“ nr. 3-ci został zupełnie wysprzedany, i nowo przystępujących abonentów z prowincyi uprzedzamy, że numeru tego wysyłać niemożemy.**

*

**Numer telefonu redakcyjnego 1407.**

*

**Nasi policaje.** Bez żartów — są to najnieszczęśliwsze istoty, jakie spłodziła biurokracya austryacka. Taki policaj ma ścigać złodziei, tymczasem sam jest prześladowany przez prasę i przez

publiczność. Żąda się od niego cudów i dzieł herkulesowych, a niedaje mu się zato nic, a właściwie tyle tylko, aby miał jeszcze moc trzymania się na nogach i salutowania przełożonym. Chcemy, aby on był inteligentnym, a z naszej strony na każdym kroku okazujemy mu brak wszelkiej inteligencyi i zrozumienia jego trudnego stanowiska.

Znaną jest przecież rzeczą, że każdy komendant pułku, który ma polecenie z pośród rekrutów odstawić tylu a tylu do służby policyjnej, wybiera do tego ludzi — zdaniem jego — najgorszych, bo tych lepszych woli dla siebie zatrzymać. A na kogo padł już ten los, pilnowania porządku publicznego we Lwowie, ten jest faktycznie pożałowania godnym. Każą mu pełnić we dnie i w nocy uciążliwą służbę i dostaje zato taki nasz opiekun oprócz łóżka w koszarach i pół bochenka chleba, jeszcze 33 centy dziennie. Temi pieniądzmi ma on zaspokoić swoje wszystkie inne potrzeby, od czystej halsbindy aż do innych nieczystych rzeczy. Stoi więc na ulicy, zły i głodny, ale kontent przytem, że ma spokój ciała i ducha. Gdy go jednak los do urzędowania z pijakiem lub awanturnikiem zawezwie, publiczność nasza przeciw policyantowi zawsze staje frontem, zawsze jej się zdaje, że aresztowanemu dzieje się krzywda, i zamiast iść policyantowi na rękę, a przynajmniej zachowywać się biernie, przeszkadza mu w aresztowaniu i przybiera wobec niego postawę jak wobec Tatarzyna, który zjawił się w Polsce z żagwią i maczugą.

Porównajny Wiedeń ze stosunkami we Lwowie panującymi. Tam nikt do pełnienia tej psiej służby nie zostaje odkomenderowanym, tylko na posady „wachmanów“ rozpisuje się konkurs, a ze zgłaszających się kandydatów wybiera się najlepszy materyał. I ten służy chętnie, gorliwie, bo nietylko oprócz mieszkania i innych wygód dostaje 2 koron 40 hal. dziennie, ale wie ponadto, że ta publiczność, której bezpieczeństwa strzeże, jest mu przyjacielem, uznaje jego odpowiedzialną służbę i w trudnych wypadkach z pomocą pospieszy.

Proszę wziąść wiedeńskie dzienniki w rękę, czy tam — jak rok długi — znajdzie się jakie szyderstwo lub naigrawanie się z policyanta, jak się to u nas codziennie dzieje. Tam prasa stara się podnieść powagę i znaczenie tych ludzi, i surowo karci tych, którzy im utrudniają tę ciężką i z osobistem niebezpieczeństwem połączoną służbę.

Dwie są zatem przyczyny mizeryi policyjnej we Lwowie. Nędzne położenie materyalne tych ludzi, wskutek czego policyant woli się patrzeć na kiełbasę wiszącą za oknem u masarza, niż na to, co się dokoła niego dzieje, a potem to wrogie otoczenie, jakie on w koło siebie wyczuwa, i które odbiera mu ochotę i energię do służby, a w wielu wypadkach czyni go nieśmiałym i niezdecydowanym.

Wielką winę w tych stosunkach ponosi nasza kochana prasa, która przy każdej sposobności policyanta ośmiesza, szczuje na niego, i zdobywa sobie, a raczej pragnie sobie zdobyć jego kosztem popularność i poczytność wśród bardzo bezkrytycznej publiki. Reporter lwowskiego dziennika, gdy uda mu się zbabrać policyanta, czuje ulgę jak kobieta po połogu, a naczelny redaktor z wielką satysfakcyą oddaje tego rodzaju notatki do druku, oddając się niemal przekonaniu, że spełnia tem samem wielką misyę kulturalną.

**Syamscy bracia.** Austryak i Węgier w swym ustroju państwowym przypominają najzupełniej syamskich braci. Wyrokiem podłego losu zrośli się do kupy i dziś obaj czują się bardzo nieszczęśliwi. Austryacy twierdzą, że Węgrzy żyją ich kosztem, a Węgrzy znów, że Austrya tuczy się ich krwią i sadłem. Zważywszy jednak, że Węgrzy na wspólne potrzeby państwowe dają zaledwie 34 procent całej kwoty, a Austrya 66, przyjść można łatwo do matematycznego przekonania, kto to w tym małżeńskim stosunku został oszukanym i pokrzywdzonym. To też zupełnie słuszną i trafną jesj satyra niemieckiej prasy, która Austro-Węgry jako bliźniaków tak przedstawia, pod-

czas gdy Węgrzy przewracają kota do góry nogami i przedstawiają samych

siebie jako suchotnika, przyrosłego do cielska opasłego szwaba.

**Szampańska awantura.** Do artykułu pod tym tytułem, zamieszczonego w ostatnim numerze *Herolda*, donosi nam człek dobrze poinformowany:

Osnowa tego artykułu może na ogół być prawdziwą i na rzetelne współczucie zasługuje facet, który wdziawszy obcą zarzutkę z nieznanemi sobie wizytówkami, w śmiertelnej trwodze oczekuje nadejście sekundantów. Natomiast co do introdukcyi racz przyjąć Szanowna redakcyo, małą poprawkę. P. Przanowski, o którym mowa, że pobił „fabrykanta“ Steinera, został przez tegoż w haniebny sposób sprowokowany. Siedział on mianowicie (p. Przanowski) w pawilonie szampańskim w kapeluszu na głowie, a to z powodu panującego tam przeciągu, gdy zjawił się w lokalu ów Steiner i rzekł w przechodzie: *Hut ab, Sie polnischer Schwein!* Na to p. Przanowski kapelusza wprawdzie niezdjął, ale dał zato dwa razy w twarz p. Steinerowi, z czego powstała następnie kolosalna awantura.

Tu warto zaznaczyć, że ów p. Robert Steiner jest Prusakiem i ajentem pruskiej firmy, i wyciąga z Galicyi grube pieniądze dla swego Vaterlandu. W takich warunkach postępowanie jego i prowokacya naszych narodowych uczuć zasłużyły na to, co go spotkało.

(Teraz rozumiemy. P. Przanowski zatem, jako mąż sprawiedliwy, dał mu jeden policzek za własną obrazę, a drugi za obrazę Polski. Nemezis dziejowej stało się zatem zadość i wszelkie dalsze wyjaśnienia na ten temat stają się już niepotrzebne).

**Wielkomiejskie bagno i jego skutki.** Przy pl. Smolki 3 otworzone zostało na krótki czas panoptikum anatomiczne, które na figurach woskowych przedstawia okropne następstwa i skutki, jakie w ciele ludzkiem pociąga za sobą niszczycielski i rozkładowy proces wielkomiejskiego wyuzdania i demoralizacyi. Przedsiębiorca źle uczynił, że zabrania wstępu do gabinetu osobom poniżej lat 20. Przeciwnie, dojrzalsza młodzież szkolna może i powinna zobaczyć, do czego doprowadzają nadużycia cielesne i nieposzanowanie zdrowia. Te szkaradne i odrażające preparaty wpłyną na młodzież w kierunku dodatnim i poprawczym silniej, niż wszelkie gołosłowne morały i przestrogi. Także przedstawiony tam proces gruźliczy w organiźmie człowieka wpłynąłby gruntownie na zmianę przekonań u niejednego, który hygienę uważa za pusty wymysł i sekaturę lekarzy. Szkoda, że wysoka opłata (1 K) czyni gabinet ten nieprzystępnym dla szerszych warstw ludności.

**Dr. K. PODLEWSKI**
SPECYALISTA CHORÓB SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH
ordynuje dla kobiet i mężczyzn
od 11—12 rano i od 3—5 popołudniu
**ulica ZIMOROWICZA l. 5**
(naprzeciw „SOKOŁA“).

**Pierwszorzędna szkoła tańców** *we Lwowie, przy ul. Czarnieckiego l. 12, obok gmachu c. k. Namiestnictwa ma zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że co 1. i 15. rozpoczynam kurs tańców, a jako uznany najlepszy nauczyciel tańców, udzielam na żądanie lekcye tańców w salonach prywatnych. — Co sobotę wieczorek tańcujący. — Wstęp 1 korona.*
*Z poważaniem*
*STANISŁAW BRYŚ*
*nauczyciel tańców i urzędnik c. k. Namiestnictwa*

**FILIP HAAS i Synowie**
**Lwów, pl Halicki 12.**
mają zaszczyt zawiadomić szerokie koło Szan. swoich odbiorców, że zaopatrzyli skład swój w niebywały wybór
**dywanów perskich.**
**Ceny nader przystępne.**

**Za 7 K 50 h** **wysyłam na prowincyę:** 1 puszkę hałwy oryentalnej, 1 pudełko (300 gr.) rahatu tureckiego, ćwierć funta pomadek i czekoladek nadziewanych w kartonie, ćwierć funta „Figara“ (masy marcypanowej), ćwierć funta wybornej masy czekoladowej z orzechami i pistacyami, 1 słoik sorbetu rumuńskiego, 1 flaszeczka najlepszego likieru lub Cognacu, 1 pudełko najlepszej herbaty angielskiej Twining King's Tea, ćwierć funta najlepszych rosyjskich karmelków, 1 małą puszkę blasz. Cacao Sucharda, 1 kart. (35 szt.) Albertów, 8 tabl. czekolady franc. — Na zamówienie wysyłam 1 klg. najlepszych herbatników za **4 K**. Piękne kartony z pomadkami począwszy od **2 K**.

**Roman KUBALSKI**
**we LWOWIE, SYKSTUSKA 21/1.**
Fabryczny Skład Cukrów Oryentalnych
SKŁAD WIN, KONIAKÓW i LIKIERÓW.

**Bracia MUND**
TELEFON Nr. 605. **LWÓW.** TELEFON Nr. 605.
Biuro: **SYKSTUSKA 23.**
Fabryka: **ŁYCZAKÓW 118.**
— Dostawcy i przedsiębiorcy —
c. k. Rządu, Kolei państw. Wydziału kraj., Rady powiatowej, — Gminy miasta Lwowa etc. —
Największy SKŁAD materyałów budowlanych. — Konces. Zakład instalacyjny. — Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych.
**Odznaczona na wystawach Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu.**

# DALMACYA

SKŁAD WIN

Z WŁASNYCH WINNIC

FIRMY

## DIDOLIĆ I PRPIĆ

LWÓW, UL. CZARNIECKIEGO 3.

WINA DLA NIEDOKREWNYCH. PRAWDZIWA ŚLIWOWICA ZE SYRMII. — WYBORNY CHORWACKI SZAMPAN.

---

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

**cukrów deserowych, herbatników i czekolady**

## CZESŁAWY SCHAYER Lwów, ul. Jagiellońska 5

odznaczona na wystawach w Paryżu, Berlinie, Karlsbadzie i we Lwowie złotymi krzyżami i medalami, poleca się P. T. Publiczności.

---

**WEŁNY** na kostyumy damskie **WEŁNY** na suknie wizytowe

**Wełny** na bluzki i szlafroki **JEDWABIE** na su nie i bluzki

**Ostatnie Nowości!**

POLECA FIRMA

## ANTONI UWIERA

**Lwów, ul. Halicka l. 10.**

Olbrzymi wybór. Towar doborowy.

CENY NADZWYCZAJ NIZKIE.

**Na prowincyę próbki franco i odwrotnie.**

---

JEGO CES. KRÓL. APOST. MOŚCI CESARZOWI wykonałem bukiet 13. września 1903.

**SALON KWIATÓW — GŁÓWNY SKŁAD NASION I ROŚLIN**

## M. JANKOWSKI

**Lwów, plac Bernardyński l. 2.**

poleca

**WIEŃCE** z szarfami i drukiem, **BUKIETY** ślubne i okolicznościowe, świeże cięte **KWIATY**, makartowskie i suszone **BUKIETY**.

WIELKI WYBÓR WIEŃCÓW METALOWYCH i MATERYALNYCH.

**Złote rybki, akwarya, skały, karmę „PESCI“**, oraz **kanarki, papugi** i t. p.

---

## KAWIARNIA „SECESYA“

LWÓW, PL. BERNARDYŃSKI. POLECA ZNAKOMITĄ KAWĘ.

---

Najwyższe odznaczenie Grand-Prix Paryż, Antwerpia. Wystawa kościelna 1909 medal złoty Lwów.

## Eugeniusz Maryan UNGER

**rytownik (graveur)** oraz **FABRYKA PIECZĘCI metalowych i kauczukowych. Pierwsza krajowa fabryka medali, medalików, odznak itp. o sile elektrycznej.**

**LWÓW, UL. AKADEMICKA 8.**

Konto pocztowych Kas oszczędności Nr. 6.382.

Wykonuje: Pieczęcie, numeratory, maszynki z datami. — Tablice metalowe i emaliowane dla lekarzy, adwokatów i biur. — Najświeższe wzory w modnym stylu. — Monogramy, herby na drogich kamieniach, napisy rytowane i cyzelowane ze złota i srebra. — Skład farb do pieczęci i poduszek z niewysychającą farbą. — Odznaki dla straży polowej. — Guziki liberyjne. — Odznaki dla klubów i towarzystw. — Toporki i znaki do cechowania.

CENY UMIARKOWANE. WYKONANIE TERMINOWE.

---

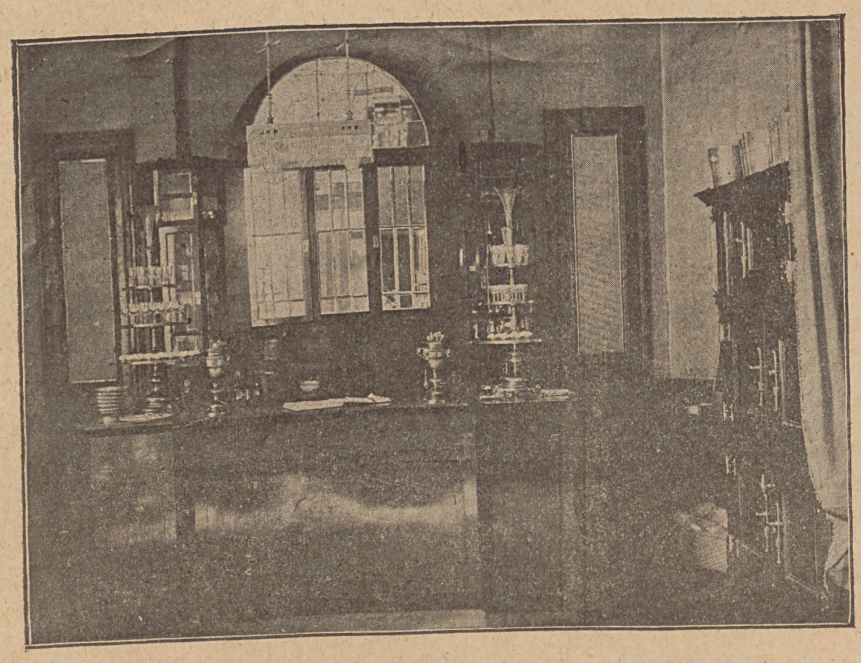

Bufet w Kawiarni „SZTUKA“ przy pl. św. Ducha. we Lwowie.

---

## „KORDYAN“ SALON SZTUKI FOTOGRAFICZNEJ

**we Lwowie**

przeniesiony został na ul. Kilińskiego 3, róg Hetmańskiej.

**Wykonuje najpiękniejsze fotografie, powiększenia, akwarele, pastele, oleje i t. p.**

**Grupy zbiorowe i tableaux po cenach specyalnie niskich.**

---

PIERWSZY POLSKI MAGAZYN DLA ARTYKUŁÓW SPORTÓW LETNICH I ZIMOWYCH

## STANISŁAW PŁOŃSKI

**Lwów, ul. Chorążczyzna 6.**

DROBNE OGŁOSZENIA
**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

Okazyjnie do sprzedania Lankastrówki, Hammerles-Record, Rogi jelenie i wiele innych przyborów myśliwskich.
**B. Jankowski**
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

BROŃ wszelkich systemów poleca
**B. Jankowski**
pracownia rusznikarska, Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

DOKŁADNĄ naprawę broni uskutecznia najtaniej pracownia rusznikarska,
**B. Jankowskiego**
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

Okazyjnie do sprzedania strój polski, piękny za
**200 kor.**
**B. Jankowski**
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

NAJWIĘKSZA ZNANA
wypożyczalnia książek
**STANISŁAWA KÖHLERA**
**Lwów, Batorego 28,**
tuż naprzeciw GIMNAZYUM FRANCISZKA JÓZEFA.
Nowości wszelkie zaraz po wyjściu z druku. Najnowszy kompl. katalog posyła się na żądanie. Abonament (3 tomy naraz) miesięcznie 1 K, kaucya 2 K. — Na prowincyę (10 tomów naraz) 2 K, kaucya 10 K.
Rozpoczynać mozna codziennie.

**Dowodem** pożyteczności słownika obcych wyrazów (około 10 tysięcy wyrazów obcych i łacińskich przysłów i sentencyj w polskiej mowie używanych wraz z ich dokładnem objaśnieniem) jest tego szybkie wyczerpanie się i wyjście obecnie w nowem poprawnem wydaniu. Cena K 1·80.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy
**STANISŁAWA KÖHLERA, księgarza we Lwowie, Batorego 28.**
Wysyłka franko za nadesłaniem przekazem K 2·20.

MAGAZYN I PRACOWNIA SUKIEN MĘZKICH
**SALOKOBER**
Absolwent kursu majsterskiego c. k. urzędu popierania przem. c. k. Minist. robót publiczn. we Wiedniu. Członek najwyższej akademii kroju w Stuttgartcie.
**Lwów, ul. Jagiellońska l. 22.**
*Poleca swój magazyn i pracownię wszelkich wyrobów w zakres krawiectwa wchodzących z najlepszych i najnowszych materyałów angiel. podług najnowszej mody.*
WYKONANIE STARANNE. — ULGA W SPŁATACH.

**WARKOCZE**
od 5 koron, peruki wypożyczam i charakterezuję. Damską fryzyerkę polecam.
WEISSHAR, pl. Bernardyński 12.
**Z prowincyi wystarczy próbka włosów.**

WALERYAN
**DZIAMSKI**
**fryzyer warszawski**
Perfumerya francuska i angielska.
Wypożycza PERUKI do charakteryzowania amatorom.
**Lwów, róg pl. Halickiego i Bernardyńskiego 1.**

**Kto chce jadać doskonale i nie drogo też do tego, niechaj idzie na PODWALE do mleczarni CZARNECKIEGO.**

**Melodye duszy**
poezye
Stefana GRALEWSKIEGO poleca księgarnia J. MANISZEWSKIEGO we Lwowie. Cena w oryginalnej oprawie **2 kor.**
**Wysyłki także za zaliczką.**

TEATR ROZMAITOŚCI
**Varieté Bristol**
**Nowy senzacyjny program!**
**NOWOŚĆ:**
**Danse Apeches**
**Violet Vegner**
(angielska piękność).
**POCZĄTEK O 8 WIECZ.**

POLECA SIĘ P. T. GOSPODYNIOM I ZAKŁADOM
JATKI Z MIĘSEM KOŃSKIEM I ŁOSZĘCEM
POD FIRMĄ
**Józef Hałuszczak**
**we Lwowie, — ul. Dominikańska.**
Zaznaczam, że zostałem za moje wyroby z mięsa końskiego i łoszęcego odznaczony Krzyżem złotym, Medalem, oraz Dyplomem honorowym na Wystawie kucharskiej we Lwowie w r. 1908. Biję tylko młode ŁOSZĘTA i tuczone KONIE, nie różniące się w smaku niczem od cielęciny i wołowiny.
**Proszę się przekonać!** **Proszę się przekonać!**

**OPIS** chorób ludzkich i leki na nie ułożył Dr. A. Harasowski, lekarz szpitala lwowskiego. Cena K 2·40. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy
STANISŁAWA KÖHLERA, księgarza
**we Lwowie, Batorego 28.**
za nadesłaniem wartości przekazem.

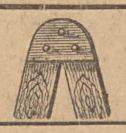

Pierwszy Lwowski Zakład naprawy wszelkiej odzieży
**Jana Sozańskiego**
Lwów
Pl. Wekslarski 3., Sobieskiego 43., lub Blacharska 8. Telefon nr. 1315.
Przyjmuje odzież męską do naprawy, czyszczenia i prasowania kupuje, sprzedaje i wypożycza.

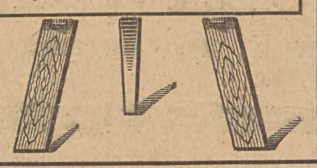

ZMIANA LOKALU.
**SZKOŁA TAŃCÓW**
istniejąca od 25 lat
**R. NOWICKIEGO**
przeniesioną została z ulicy Ormiańskiej
**na ul. Kopernika 8.**
**I-sze piętro.**
Wpisy codziennie — o każdej porze. Nauka dla osób starszych odbywa się na życzenie w osobnych godzinach.

Niesłychanie tanio! Niesłychanie tanio!

**Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle“ i Samowary**
SERWIS STOŁOWY
od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.
Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p. poleca
**Artur Bartosz**
**Lwów, Kopernika 2.**

DUŻY SILNY PIES, dobrej rasy, do sprzedania. — Adres poda administracya „HERODLA“, ul. Kopernika l. 10.

Położna dyplomowana JULIA BONN, mieszka Lwów, ul. Hausnera l. 4.

**Poleca się** w obecnym sezonie znaną i rzetelną w wykonaniu wszyst ich robót w zakres krawiectwa męskiego wchodzących firmę:
**W. JAROSZ**
**Lwów, pl. Bernardyński 3.**
Materyały zagraniczne i krajowe w wielkim wyborz .
**Ceny konkurencyjne.**

**Ważne w obecnym sezonie!** **Ważne w obecnym sezonie!**
**J. Dubel i W. Kocielski**
**MAGAZYN I PRACOWNIA SUKIEN MĘSKICH**
**we Lwowie, ul. Dominikańska l. 4.**
*Mamy zaszczyt polecić WPanu naszą pracownię i magazyn modnych materyałów krajowych i zagranicznych w najlepszych gatunkach. Nadto dodajemy, że tak krój, jak i fason wykańczamy według angielskiego żurnalu, na każdy sezon, w jak najkrótszym czasie i po cenach najprzystępniejszych. — Licząc na łaskawe poparcie WPana, zostajemy z wysokiem poważaniem*
**J. DUBEL i W. KOCIELSKI, Dominikańska 4.**

**Precz z obłudą!! 50% itd.**
Ponieważ pierścionki ślubne i zaręczynowe, oraz branzolety, broszki, zegarki i wszelkie biżuterye ze złota i srebra — sprzedaje po cenach konkurencyjnych — znana z gustownych i trwałych wyrobów pracownia i skład jubilersko-złotniczo-zegarmistrzowska firma:
**Karol Gajewski**
**Lwów, Sykstuska 31.**

**Najpiękniejsze pismo mogą Panie i Panowie** przyswoić sobie w 12 lekcyach podług mojej premiowanej metody. Dyplomy, adresy i powinszowania — wykonuję artystycznie — **Waschitz, Lwów, Trybunalska 6.**

URZĘDNIK państwowy szuka popołudniowego zajęcia. Włada biegle językiem polskim, niemieckim i węgierskim. Przyjmie także miejsce jako administrator kamienic. Pośrednictwo nie wykluczone. — Poste-rest. Lwów „Rzetelność“, za okazaniem kwitu inseratowego.

**Dla emeryta**
lubiącego spokój i mającego zamiłowanie do gospodarstwa wiejskiego, nadarza się sposobość kupna bardzo dobrze zagospodarowanej, nie wielkiej realności w okolicy bardzo pięknej, w pobliżu miasteczka i kolei. Zarazem piękny sad i ogród warzywny oraz blizko rzeka. Zgłoszenia do Redakcyi „Herolda“ ul. Kopernika l. 10 pod „Korzystne kupno“.

**Do sprzedania**
instalacya gazowa, oraz 20 palników gazowych mało używanych wraz z przynależytościami. Wiadomość „Drukarnia Powszechna“ Lwów, ul. Akademicka 8.

Rok założenia 1863. Rok założenia 1863.
**POKÓJ do ŚNIADAŃ**
**A. J. GARFUNKEL**
**UL. SYKSTUSKA L. 4.**
Cały dzień gorące i zimne potrawy.
**PIWO okocimskie białe i czarne.**

**B. KOPERNICKI i Syn**
**OPTYCY i MECHANICY**
**we LWOWIE, plac HALICKI l. 1.,**
(obok magazynu p. STARKA)
polecają
w wielkim wyborze po cenach najtańszych:
**okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Aräometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rajscajgi, taśmy miernicze, piony, libele, manometry, oczy sztuczne, dzwonki elektryczne, aparaty elektryczne itp.**
Wszelkie reperacye uskutecznia się najtaniej.
**Lornetki z fabryk Zeissa, Hensoldta, Görza, Buscha, z fabryk Moreau-Teigne Fabt i Lemair Fabt w Paryżu.**

**Hotel Sans-Souci**
Lwów, ul. Szajnochy 5.
(Centrum miasta — pierwsza przecznica od ul. Kopernika).
Poleca:
ELEGANCKO URZĄDZONE POKOJE
**po cenach bardzo umiarkowanych.**

**WITOŁD TRANDA**
KONCES. ZAKŁAD ELEKTROTECHNICZNY
**LWÓW — UL. KOPERNIKA L. 16.**
URZĄDZA
**OŚWIETLENIE elektryczne,** — przerabia **LAMPY naftowe na elektryczne.**
**Naprawia i urządza bardzo tanio DZWONKI i TELEFONY.**
WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE.

**PLAC SMOLKI 3.**
**Oryginalna Wystawa Prof. BA RA w Paryżu.**
**NOWOSC! TYLKO KRÓTKI CZAS! NOWOŚĆ!**
**W bagnie wielkomiejskiem i tegoż skutki.**
**NOWOŚĆ!! NOWOŚĆ!!**
**TRZECIA OPOZYCYA LUDZKOŚCI**
**TYLKO DLA PANÓW!**
**Paniom wstęp niedozwolony, — jakoteż Panom niżej lat 20.**
Naukowo opracowane przez paryski fakultet w r. 1908.
**WSTĘP 1 K wraz z podatkiem.**
OTWARTO OD **9** RANO DO **11** W NOCY.
**PLAC SMOLKI 3.**

Odpowiedzialny redaktor Stanisław Brandowski.
Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Nr. 5. Lwów, 27. listopada 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed.: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

## Podpory rządu.

Kto kuleje, temu każdy kij dobry. W takiem to położeniu znalazł się i rząd austryacki. Gdy mu sparaliżowało nogi, parlamentem zwane, znalazł sobie dziwnego kalibru szczudło: socyalistów. Sumiennie rzecz biorąc, jest to dziś partya najbardziej rządowi oddana i nikt z takiem biciem serca nie śledził akcyi sanacyjnej prezesa Głąbińskiego, jak towarzysze parlamentarni. Oni najżarliwiej oświadczali się za zwołaniem posiedzenia Izby, ponieważ chcą powołać do życia komisyę drożyźnianą. Ten był ich motyw, w który sami tak wierzą, jak psi w koran Machometa.

W rzeczywistości chodzi im o utrzymanie parlamentu za każdą cenę, bo rozwiązanie Izby stałoby się dla nich katastrofą, gorszą od tej, jaka spotkała Łucznika i Merkurego na gmachu radcy Bałabana. Sfora nieuków i nierobów, żądna dyet i stołecznej hulanki, wdarła się podczas pierwszej gorączki powszechnego prawa wyborczego do parlamentu — i teraz żal byłoby jej opuszczać świątynię polityczną, z której sufitu kapią codzień dwudziestokoronowe banknoty. Żal byłoby tem bardziej, że ani połowa tej zacnej kompanii po nowych wyborach niewróciłaby do parlamentu. Proletaryat i tak zwani sympatycy socyalizmu dość już mają ich blagi, ich obrony ludowych interesów, przyobiecywanych reform i zapowiedzianego uzdrowienia konstytucyi austryackiej. Nieraz było źle w Austryi, ale tak haniebnie, jak za czasów „ludowego parlamentu“ nie było jeszcze nigdy.

Więc czerwoni posłowie wiedzą, że powtórne dorwanie się mandatu będzie rzeczą bardzo trudną, że niejeden z nich będzie z przodu ręce składał, a z tyłu nogą odpowiedź na to dostanie. I radziby te trzy lata parlamentarnego życia, jakie mają jeszcze przed sobą, przebyć w spokoju i pewności. Są to bądź co bądź aspekta na 20.000 koron, jakie każdy do końca kadencyi parlamentarnej z rządowej szkatuły wygarnąć może. Za tę cenę warto być nawet podporą rządu, zamiast belką kłaść mu się pod nogi.

Gdyby czerwoni posłowie mieli pewność, a przynajmniej uzasadnioną nadzieję, że wrócą do parlamentu w większej jeszcze sile, to roznieśliby już dawno budę na Francensringu, aby tem większą kupą na łów się znowu wybrać. Kto jednak w swoim okręgu wyborczym czuje zapach trupi, ten woli zdala od wyborców *panem latronum* spożywać.

## Magistrat jako krowa.

*(Parę uwag do projektu mleczarni gminnej).*

Rzecz to stara jak świat, że magistrat dla wielu osobników jest krową, z której przeróżne ingredyencye wydoić można. To też trzymają się jej wymion różni przedsiębiorcy, dostawcy, pośrednicy i spekulanci, i wiodą przytem zdrowy żywot, jadąc co najwyżej raz na rok do Karlsbadu dla odtłuszczenia sobie brzucha.

*

Ale obecnie magistrat zamierza w roli krowy naturalizować się. Będzie dawał mleko, pod gwarancyą naturalne, po cenie obywatelskiej, bez domieszki wody, i to aż trzysta litrów dziennie. Takim jest projekt magistratu. A że cały Lwów czeka już na ten napój, jak polityk na świeżą beczkę pilsnera, więc radny Laskownicki gwałtował nawet, aby to magistrackie mleko popuścić już na Nowy rok.

*

Na ogół ten wniosek z mlekiem bardzo się radnym podobał i został jednomyślnie przyjęty. Chodziłoby teraz tylko o parę garnków i o parę panien sklepowych. O te ostatnie będzie najłatwiej. Gdzie jak gdzie, ale we Lwowie niebrak nigdy kandydatek do mleka.

*

O mleko wołali, ale pić go nie będą — powiada któryś z ojców Ko

## PRZYGODA PREZYDENTA CIUCHCINSKIEGO.

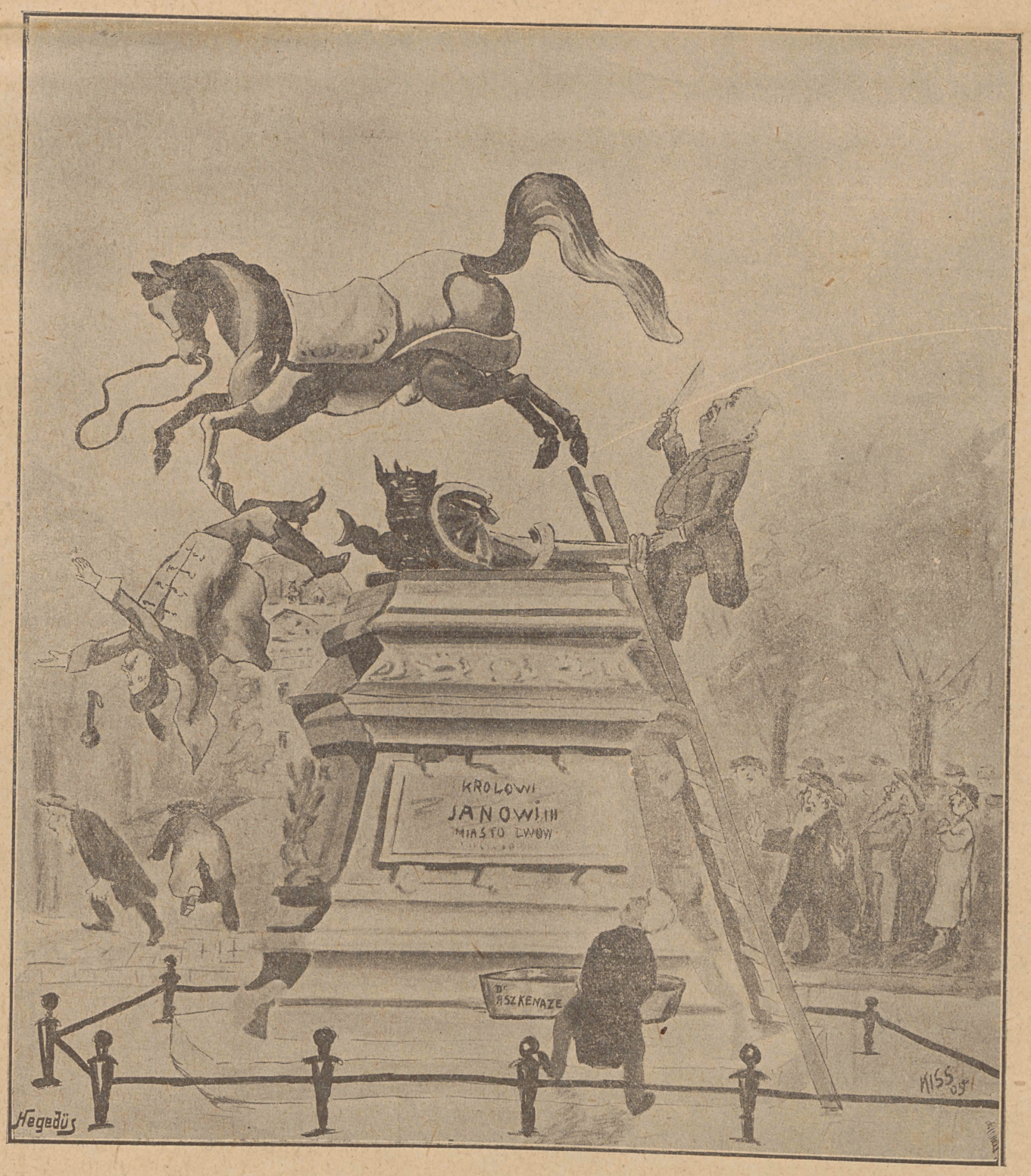

ścioła. Da się to i do ojców naszego grodu zastósować. Mleko stworzyli dla maluczkich i dla prostaczków, a sami żyją wywarem z chmielu. Browar, i to czeski, jest ich mamką.

*

O mięso i o drzewo głos słyszan był na mieście, ale któryż jest, co o mleko wołał? Bo dziś autora tej spożywczej myśli doszukać się nie podobna. Rzucił myśl zbożną i skrył się we własnej wstydliwości jako ślimak w skorupie. I powiedzieć o nim można: wodę miał w głowie, ale mleko wydał ze siebie.

*

Trzysta litrów magistrackiego mleka na dwustutysiączne miasto — to jest podmuch gęby na pożar szybu naftowego. To już mamki lwowskie więcej mleka dziennie dają, i dla samych kotów tylko większe jest jego zapotrzebowanie. Taki wyszynk ani cen regulować nie będzie, ani jakościowo mleka niepoprawi, ani drobnej sprzedaży nieudogodni, a narazi miasto na wydatek i na urągowisko. Za te pieniądze lepiej byłoby zaprowadzić surowszą kontrolę mleka, wprowadzanego do miasta. Niemielibyśmy wtedy trzystu litrów idealnego, ale zato kilkadziesiąt tysięcy litrów porządnego mleka.

*

I choć słów szkoda, takie są nasze uwagi o magistrackiem mleku. Nie ci utyją na niem, którzy je pić będą, jeno ci, którzy je będą sprzedawać. O czem na miejskich jatkach najdowodniej przekonać się można.

*

I jeszcze jedno.

Do wielu autonomicznych nadzwyczajności przybędą teraz magistrackie krowy. W jakiej będą randze i jakie otrzymają pobory *in natura*, o tem na ratuszu niebyło mowy. Ale kto pamięta, jak wyglądały konie tramwajowe po przejściu na etat gminy, ten nie wątpi ani na chwilę, że te krowy magistrackie będą najzupełniej podobne do onych siedmiu krów chudych, o których śnił Faraon egipski. Tylko, że krowy Faraona były biblijnym snem, a krowy magistratu miasta Lwowa staną się niebawem gorżką rzeczywistością.

# JAN KRUPNIK.

*(Przyczynek do Księgi polskiego przemysłu).*

Aż do drzwi szedł z chytrym uśmiechem i kombinując coś rękami. W progu dopiero skurczył się, zniżył czapkę aż do ziemi i tak podszedł do mojego biurka.

— Panie redaktorze dobrodzieju szanowny — zaczął głosem odpustowego dziada — przyszedłem do pana redaktora dobrodzieja szanownego z wielką suplikacyą.

— Może być wielka, byle była krótka. O cóż więc chodzi?

— Panie redaktorze dobrodzieju szanowny, mam bachora na utrzymaniu, ale muszę się go pozbyć, bom sam biedny a matka niemoże za niego płacić. Więc chciałem pana redaktora dobrodzieja szanownego prosić o puszczenie za darmo do gazety tego anonsiku.

Czytam:

„Dziecko dwumiesięczne, bardzo udałe, płeć męska, jeszcze niechrzczone, do odstąpienia na własność za skromnem wynagrodzeniem. Bliższej wiadomości udzieli Jan Krupnik...“

— Czemu się pan tego dziecka chcesz pozbyć?

— Taż mówię jak na spowiedzi świętej: sami my biedni, ja i żona moja, a jeszcze obce dziecko żywić, do czego to jest? Była w sąsiedztwie służąca, głupia dziewczyna, a obok zaraz mieszkał inżynier, mądry chłop, ta i stało się, jak to zwykle bywa. On się potem spalił, że z przeproszeniem ino para kalesonów za piecem po nim została, a ona do nas, aby się bękartem zająć. Dała coś niecoś pieniędzy, więc żona z miękkiego serca wzięła dziecko na wychowanie, ale mija potem kwartał, mija pół roku, a ona nic, to my z żoną uradzili, aby bachora jakiemu państwu sprzedać, co dziecka potrzebują.

— Zaraz... powoli! Powiadasz pan, że ona przez kwartał nic, i przez pół roku nic, a w anonsie stoi, że dziecko jest dwumiesięczne. Jak to razem skombinować?

— Bo niby tak było, że ona już pół roku przedtem pieniądze dla pewności u żony składała. Ale to wszystko mało. Poród, z przeproszeniem, kosztował, na chrzciny też mu się niejedno sprawiło...

— Zaraz... za pozwoleniem! W anonsie stoi wyraźnie: dziecko... jeszcze niechrzczone.

— Jak Bozię kocham, że chrzczone. Żeby mnie tak szlak trafił! Może się pan redaktor dobrodziej szanowny sam w parafii zapytać. Ino trza zawsze pisać, że niechrzczone, bo wtedy albo i żydy się trafią, co dziecka potrzebują, a katolickie zawsze chętniej biorą, jako że lepsza krew, albo znów katoliki przyjdą, to wolą, coby oni dopiero chrzest mogli urządzić, w kumy kogo zaprosić i wedle swojego gustu imię dla dziecka wyszukać.

— W takiem razie dziecko będzie dwa razy chrzczone!

— Tem pewniejszy będzie z niego katolik, niech mi pan redaktor szanowny wierzy. A potem ja je chrzcił u św. Mikołaja... Nawet lepiej, jak bachora inny ksiądz jeszcze raz wodą świętą przeżegna. Więc dlatego trza anonsować, że niby pogańskie dziecko. Niejedna taka matrona od dobroczynności, aby dziecko się niedostało w żydowskie ręce, nawet więcej bez to zapłaci, aby mieć w niebie zasługi. Niech pan redaktor dobrodziej szanowny puści to w gazetę, a za najbliższy interes z bachorem to już zapłacę, ino dziś, żebym tak zdrów był, że ani piernala niemam w dolinie.

— To pan częściej takie szacherki z dziećmi urządza?

— Jak Bozia da. Czasem dwoje i troje dzieci na rok. Ino nie zawsze dobrze płacą. Wtedy, jak Hudec został wybrany, miałem fajny rok. Jedna żydowska hrabina dała mi...

— Niema żydowskich hrabin!

— Jak Bozię kocham.... niby żydówka, co za hrabskiego katolika zamąż wyszła... to dała mi za bachora pięćset papierów. Ażem ją na ulicę wyprowadził i w obie ręce po dwa razy ucałował. To ona największy strach miała, że bachora żydy wezmą, a ona taka na żydów była zawzięta, jak pies.

— Choć sama z żydów była?

— No! Tak ją ksiądz jeden na swoje kopyto przerobił. Doktora wołała czy malec takoj tak nie jest już obrzezany. Ale że było w porządku, to wyrachowała na stół pięćset papierów, i jeszcze szóstkę dołożyła na piwo. A jak będzie z tym inseratem panie redaktorze dobrodzieju szanowny — puści go pan redaktor dobrodziej szanowny?

— Inseratu nie puszczę, tylko pana, choć miałbym wielką ochotę takiego szachraja policyi oddać.

— Mnie? i policyi? Pan redaktor dobrodziej szanowny żartuje. Albo ja komu co ukradł czy jak? A dziecko kupić a potem w dobre ręce sprzedać, to nie żaden grzech. Ma się może lepiej zmarnować? E, pan redaktor dobrodziej szanowny żartuje... Ale skoro nie, to niechcę przeszkadzać. Padam do nóżek!

# Rzecz o fałszywych wekslach.

*(Czarna giełda).*

(II.) O ile fałszywy weksel w banku jest rzadkiem a względnie dość niewinnem zjawiskiem, jak to wynika z treści naszego interwiewu z jednym z potentatów bankowych, o tyle na czarnej giełdzie jest fałszywy weksel nietylko poszukiwanym, ale i wprost fabrykowanym towarem.

Tu faktycznie fałszywy podpis jest najlepszą gwarancyą punktualnej płatności weksla. Rozumie się, że chodzi o to, kto sfałszował i czyje sfałszował nazwisko. Bo jeśli uczyni to jakiś łapserdak, któremu niezależy na kilku miesiącach kryminału, to taki weksel jest „sznofel“, i nieznajdzie eskontera. Fałszerstwa musi się dopuścić człowiek na stanowisku, któremu zależy na dobrej reputacyi, na rodzinie, na tym kawałku chleba i pozycyi społecznej, jaką posiada. Więc najbardziej pożądanymi medyami do fałszowania weksli są w pierwszym rzędzie urzędnicy, w drugim kupcy, opierający byt swój na kredycie i na solidnej marce, jaką posiadają.

Żyd, giełdzista z pod Sobieskiego, jest doskonałym znawcą i ocenicielem ludzi, z którymi wdaje się w tego rodzaju interesa. Przychodzi n. p. do niego młody człowiek, który zasługuje na kredyt bądź dlatego, że sam ma odpowiednie dochody, bądź też, że posiada ojca, który mógłby za niego w najgorszym razie dług zapłacić.

Ale ten młody człowiek jest leniwym płatnikiem (mieser Zuhler) t. zn. że nawet mając pieniądze niechętnie płaci i trudno je od niego wydobyć. W drodze sądowej często dlatego nic się z nim nie wskóra, bo nie jest jeszcze pełnoletnim i jako takiemu weksli podpisywać niewolno i weksle jego nie są zaskarżalne. A z tem wszystkiem interes wekslowy z takim klientem przedstawia się bardzo korzystnie, to znaczy, że da się na jego wekslach pół na pół albo i więcej zarobić, byle się tylko miało moralną rękojmię, że będzie go można do płacenia zmusić.

Taką najlepszą właśnie rękojmią jest, skłonić go do sfałszowania na blankiecie podpisu ojca, ewentualnie innej dającej materyalne gwarancye osoby, ponieważ przy niedotrzymaniu terminu płatności grozi się takiemu dłużnikowi, że weksel zostanie przedstawiony do zapłacenia żyrantowi (temu właśnie, którego podpis jest sfałszowany) zaczem fałszerstwo wyszłoby na jaw i powstałaby z tego kryminalna awantura. Celem uniknięcia takiej katastrofy, dłużnik bierze pieniądze, skąd tylko może, a fałszywy weksel spłaca.

Przed dwudziestu i piętnastu jeszcze laty fałszywy weksel na czarnej giełdzie był również cenionym, ale rzadkim gościem. Na ogół zaś dawniej eskonter domyślał się tylko lub podejrzywał, że podpis jest fałszywy. Dziś wie to na pewne, a nawet do fałszerstwa podpisu klienta swego pośrednio namawia, zawsze w tem przekonaniu, że ten bodaj drobnemi ratami spłaci weksel, niż do zakwestyonowania podpisu dopuści.

Najchętniej nakłaniają takiego lekkomyślnego wekslowicza, aby postarał się na wekslu o podpis ojca, o ile ten ojciec (rozumie się) jest w stanie weksel taki ewentualnie zapłacić.

# Kronika tygodniowa.

Zabierałem się właśnie do pisania
kroniki, w której chciałem wykazać,
że posłowie parlamentu austryackiego
dla uniknięcia odpowiedzialności za pa-
nujący w monarchii chaos symulują wa-
ryatów — gdy do redakcyi wszedł nagi
zupełnie człowiek, z twarzą boleśnie
skrzywioną, podpierający się na kadu-
ceuszu, i retorycznym choć zdener-
wowanym głosem tak mówić począł:

Bądź mi pozdrowion domu tego, panie,
i zawsze pokój niech mieszka w twym [progu!
Wybacz że wchodzę tutaj niespodzianie,
i choć nieprzystoi mnie, greckiemu bogu,
bym żal mój składał na śmiertelnych łono,
posłuchaj krzywdy, jaką mi zrobiono.

Jam jest Merkury, handlu bożek grecki,
a choć historya sądzi mnie surowo
jako fałszywy mam być i zdradziecki,
to ja wam daję moje boskie słowo
że niemożliwe są w kraju Hellady
takie, jak u was, szelmostwa i zdrady.

Posłuchaj, panie. Tu, do Lwiego grodu,
Eskulap pewien przywiózł mnie w tym celu,
ażebym stał się podziwem narodu
i mą postacią ludzki wzrok weselił.
Bo postać moja (mówią księgi stare)
jest zbudowaną na Fidiasza miarę.

Niestety! Fidiasz, chociaż w Grecyi [słynie,
niema uznania w lwowskim magistracie,
snać u blacharza niebył on w terminie,
i dosyć na tem, że w mojej postaci
znalazł rzecz pewną, ważną i donośną,
o której się myśli, lecz nie mówi głośno.

Więc przyszły do mnie ratuszowe męże
zbadać ów szczegół. A gdy go zbadali,
nagle w ich głowach straszna myśl się lęże...
— — — — — — — — — —
Myślałem, że mnie grom Zeusowy spali
gdy całkiem seryo rzecze jeden plucha:
trza Merkurego przemienić w eunucha!

W głowę zachodzę, jaki on w tem [cel ma,
skąd mu się wzięła taka myśl rzeźniana?
Sądziłem zrazu, że się upił szelma
lub że chce ze mnie wydusić kubana.
Lecz ja, niestety, chociaż bożek grecki
a goły byłem jak święty turecki!

Więc że niemogłem nic im wsunąć [w łapę,
choć się okupić pragnąłem ogromnie,
żem nawet niemógł prosić ich na sznapę,
cóż miałem począć? Zabrali się do mnie
i chociaż wyłem aż z głębi gardzieli,
nic niepomogło — zrobili co chcieli!

Po męce — przyszło zalewać się sro- [mem,
bo ktoś roztrąbił o tem zajściu całem,
i tłumy ludu stawały przed domem
szukając tego, czego już niemiałem.
Rzecz tę miał roznieść jakiś podły skryba,
przypuszczam jednak, że to nie pan chyba?

*Ad rem* wracając, niechaj mi pan [wierzy
że odkąd musiałem *volens nolens* zżydzieć,
każdy przystaje, każdy oczy szczerzy
chcąc tę „robotę magistracką“ widzieć.
I każdym gapiem wstrząsa śmiechu fluid:
*Nec locus* (woła) *ubi Troja fuit!*

Najbardziej są jednak ciękawe ko- [biety —
o zmierzchu głównie stoi ich tam mnóstwo,
i przez binokle, pensnez i lornety
łapczywie patrzą na ono paskustwo —
a w onych rzeczach, jak z ich mów do- [strzegłem,
kobiety więcej od mężczyzn są biegłe.

Ja dotąd niewiem, co to wszystko [znaczy
i co mam począć w perypetyach onych?
Bom jest zupełnie w tej samej rozpaczy
co Słowackiego Ojciec zadżumionych
który na puszczy skarżył się żałośnie:
„i już niewróci, ani mi urośnie!...“

Proszę ja pana, toż to nie przelewki
tak z obcym człekiem obchodzić się sro- [mnie, —
niemogli mi to nasadzić pochewki
a nie od razu z nożem brać się do mnie?
A przecież ów modus znają ci mężowie,
zwłaszcza gdy idzie im o własne zdrowie!

Na moją krzywdę, olimpijski boże,
niema lekarstwa, rady lub naprawki,
i żadna sztuka już mi niepomoże
chociażbym nawet wniósł rekurs pod [kawki —
bo chociaż naród Bobrzyńskiego chwali
to i jego spryt sięga dotąd, a nie dalej.

Choć... wiem co zrobię. Do Hellady [wrócę,
tam waszą czystość spartańską obwieszczę,
i jakie macie pojęcie o Sztuce,
którą, miast wspierać, obcinacie jeszcze.
Żegnam was, panie.
Wy chcecie być Spartą?
Was ani Abderą nazywać nie warto!

*St. Brandowski.*

— Ojciec mi weksla za nic w świecie niepodpisze! — zwykł wymawiać się chęć pożyczki mający.

Na to odbiera następującą odpowiedź.

— Niech pan ojcu powie, że pan w banku na weksel dostaje pieniądze, to on do banku podpisze. I niebędzie nigdy wiedział, że pan go u mnie zeskontował, bo ja do ojca pańskiego niepójdę i niebędę się go o podpis pytał...

Jest to więc rodzajem przygotowania i zapewnienia, że niema się czego obawiać, bo fałszerstwo na jaw niewyjdzie, do ojca nikt się z wekslem nie zgłosi, aby go zapytać, czy to on podpisał. Dla młodego człowieka jest to już wielką pokusą, tem bardziej, że w ostatecznym razie ojciec raczej weksel wykupi, niż miałby syna gubić. Na to ostatnie rachuje zresztą i eskonter.

Ostatecznie chłopak, przyciśnięty potrzebą, a raczej żądzą pieniędzy, przynosi weksel z podpisem ojca, a podpis ten jest w regule tak zbyt starannie naśladowany, że wprawne oko odrazu jako falsyfikat go odróżnia.

Rozumie się, że taki panicz, poderżnąwszy ojca na wekslu, w terminie płatności porusza ziemię, niebo i piekło, aby tylko swego zobowiązania dotrzymać. Gdy niemoże inaczej, podpisuje drugiemu lichwiarzowi inny weksel, i tak brnie coraz dalej, aż go jakiś traf szczęśliwy wyciągnie z tego błota, lub — niemając innego wyjścia — wynosi się za granicę i tam czeka, aż jakieś korzystniejsze konstellacye pozwolą mu wrócić do kraju.

Drugą najpodatniejszą ofiarą do tego rodzaju manipulacyi jest urzędnik. Gdy potrzebuje pieniędzy, a niemoże zebrać dobrych podpisów, geldgeberzy podsuwają mu myśl podpisania jednego lub dwóch dobrze sytuowanych kolegów, a najlepiej przełożonego, o ile ten przełożony sam nie jest zadłużonym po uszy lekkoduchem. Bo i w tym wypadku grozi dłużnikowi ewentualna kompromitacya i złamanie karyery.

Na czarnej giełdzie operują eskonterzy, którzy wogóle niechcą mieć nic do czynienia z innymi wekslami, jak tylko o fałszywych podpisach. Są to pijawki najgorszego gatunku, a obracają takim towarem, jaki jest dla nich przystępny. Bo prawdziwie dobry weksel, o silnych i dających gwarancyę podpisach, któryby oni chcieli zeskontować, idzie do instytucyi finansowej, gdzie rzecz odbywa się solidnie i w lepszych warunkach. Jest nadto rzeczą znaną, że weksel z podpisem, który najwybredniejszy bank uznaje za dobry, na czarnej giełdzie bywa nieraz odrzucany, jako niepewny.

Więc z braku bardzo dobrych podpisów, przy których zresztą i procent musiałby być mniejszy, przyjmują giełdziści chętnie podpisy fałszywe, bo to jest im gwarancyą wykupu względnie punktualnego płacenia rat. Taki eskonter jak Kalisch np. zasadniczo nieprzyjmie weksla z autentycznymi podpisami, a szukającego pożyczki bez żenady namawia, aby na wekslu dobry podpis położył, i to w jego obecności, bo chce mieć niezbitą pewność, że weksel jest fałszywy.

Z drugiej strony weksel taki rzadko się obraca w tragedyę. Gdy nawet w terminie nie zostanie wykupiony lub sprolongowany, co bardzo rzadko się zdarza, to eskonter wdaje się z dłużnikiem we wszelkie możliwe układy i kombinacye, byle go tylko nie zasypać, a dać mu możność wybrnięcia z afery. Raz chodzi mu o to, aby swe pieniądze odebrać w drodze pokojowej, a powtóre, sąd i prokuratorya są dla niego bardzo niebezpiecznemi instancyami ze względu na to, że z tego rodzaju weksli ściąga on sobie kolosalny procent, który mógłby go porówno z dłużnikiem zaprowadzić do kryminału.

Mimo wszelkich ostrożności, jakie bywają zachowywane przy fałszywych akceptach, nieraz jednak dostaje się do wiadomości tego, którego podpis został sfałszowany, że weksel z jego żyrem kursuje w jakim banku lub na mieście. Póki mu taki weksel do zapłaty nie został zaprezentowany, nie może on nic robić. Ze strachu jednak i z braku prawnej świadomości, aby uniknąć ruiny (która mu wcale nie grozi) ogłasza po gazetach: Oświadczam niniejszem, że żadnych weksli nikomu nie podpisywałem i płacić takowych nie będę. Z tego rodzaju enuncyacyami w prasie galicyjskiej często spotkać się można, i anons taki jest zawsze niezbitym dowodem, że na czarnej giełdzie znajdują się weksle z podpisem inserującego.

Najczęściej i najlekkomyślniej podrzyna weksle złota młodzież. Gdy chodzi o zabawę, o pokazanie się przed kobietą, to ambicya w tych ludziach tak wzbiera, że na bok idą wszelkie skrupuły, i wtedy podpisuje się na wekslach bogatego kolegę, ojca, stryja, przełożonego, kogo się tylko da, aby za tę cenę stanąć z innym w jednym szeregu i rzucać pieniądzmi jak inni, bo ostatecznie i sympatye takiej przez młodzież emablowanej dziewki zawsze obracają się w tę stronę, z której leci największy deszcz banknotów.

Tu trzeba zwrócić uwagę, że każdorazowe aresztowanie jakiegoś lichwiarza przez policyę nie dlatego budzi popłoch na czarnej giełdzie, że może być wytoczoną sprawa o lichwę. Tej można zawsze zaprzeczyć, tem bardziej, że i dłużnik bierze swego geldgebera w obronę. Ale panika powstaje dlatego, że w ręce policyi wpada mnóstwo weksli z fałszywymi podpisami, z czego może się rozbabrać takie błoto, że za geldgeberem powinnoby jeszcze kilkunastu ludzi pójść pod klucz. Przecie gdy parę lat temu aresztowano Golda, to w jego mieszkaniu komisarz policyi znalazł między innemi weksle na drobne sumy (od 200—1000 koron) żyrowane wrzekomo przez posła dra Löwensteina, który woli podarować komuś tysiąc koron gotówką niż na 10 koron weksel podpisać — a dalej akcepta z podpisem arcybiskupa Bilczewskiego (!) i hr. Karola Lanckorońskiego. Gold twierdził, że on takie weksle „per szpas“ lubi mieć przy sobie, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że z ich wykupieniem byłby mu *ein blutiger Ernst*.

Jeden z giełdziarzy zapytywany przez nas, na jaką sumę istnieją na czarnej giełdzie fałszywe weksle, dał szeroką odpowiedź, że może na dziesięć tysięcy, a może i na pół miliona koron. Że jednak wartość tych weksli zbliża się raczej do tej drugiej granicy, to na podstawie różnych danych śmiało twierdzić możemy.

## Ambicyonaryusze.

*(Rzecz o radnych miejskich, i o takich, którzy chcą radnymi zostać).*

Pierwszą jaskółką ruchu przedwyborczego do Rady miejskiej było przed kilku dniami zgromadzenie, zwołane przez kilku radnych, chcących zabezpieczyć swe mandaty, i przez grono kandydatów na radnych, mających wilczy apetyt na stolec radziecki. Pospiech ten w akcyi przedwyborczej, (za półtora roku dopiero termin wyborów do Rady miejskiej) wywołał w mieście wielkie zdziwienie.

Niewtajemniczeni w arkana zakulisowych praktyk w Radzie miejskiej, i ludzie, niegoniący za blichtrem tuzinkowych zaszczytów, zadają sobie pytanie: co właściwie powoduje ludźmi, którzy tak na złamanie karku rozbijają się za uzyskaniem mandatu radzieckiego?

Poczciwcy ci przywykli brać każdą rzecz i sprawę w ten sposób, w jaki im się ona przedstawia. Spędziwszy większą część żywota w uczciwej pracy, spełniając obowiązki swego stanu wedle najlepszej woli i wiedzy, nie mieli oni sposobności zajrzeć poza rąbek tych różnych geszeftów, jakie nasuwa polującym na to osobnikom wściśnięcie się do sali ratuszowej na stolec radziecki.

Przez myśl im nawet nie przejdzie, że architekt lub budowniczy, przewiesiwszy przez piersi odznakę radziecką, mają już klucz, którym otwierają uporne umysły inżynierów budownictwa miejskiego. Będąc w możności wpływać na ich awanse i renumeracye, spływające ze stołu Rady miejskiej, przysłaniają im ciemnemi okularami oczy na pewne drobne obejścia ustaw budowniczych przy robotach, które ci panowie rajcy prowadzą. Zwykle upatrzywszy sobie stromanów w szeregach biedniejszych przedsiębiorców budowlanych zagarniają pod ich firmą najlepsze budowy miejskie, forsując równocześnie swoje podstawione oferty do jak najwyższych cyfr, i swymi pokątnymi zabiegami utrudniają wykonywanie przedsiębiorstwa tym konkurentom zawodu, którzy nie mieli szczęścia wejść do Rady miejskiej.

Panowie rzeźnicy i piekarze rozumieją doskonale, że wobec śrubowanych przez nich cen tych najniezbędniejszych artykułów żywności, mogłaby Rada miejska intenzywniejszą prowadzić akcyę co do własnej rzezi bydła i stworzenia miejskiej piekarni.

Mieszczanie innych fachów, którym nie grozi to niebezpieczeństwo, posiadłszy jaką taką fortunę, pragną być c z e m ś na świecie poza swojem majsterstwem. Ambicya pcha ich elementarną siłą do zaspokojenia próżnej żądzy, a uzyskawszy mandat radziecki, sądzą się co najmniej małemi ekscelencyami.

Są jeszcze inni radni, którzy ani finansowo nic nie zyskują na piastowaniu mandatu, ani on im nie wypełnia żadnej luki w drzewie genealogicznem ich pochodzenia. Ale tytuł p a n a r a d c y, którego w swej urzędowej karyerze jeszcze nie posiedli, łechce ich próżność.

Adwokaci starają się wejść do Rady, bo tytuł radziecki napędza im klientelę do kancelaryi i często służy do przeforsowania pewnych spraw wbrew ustawom, za co naturalnie interesowani dobrowolnie co najmniej podwajają taryfę adwokacką. Profesorowie różnych fakultetów starają się o godność radnego dla „dobra szkolnictwa“, a każdy z nich myśli dostać uboczne zajęcie członka Rady szkolnej, za co pobiera się 2400 koron rocznej pensyi, no i jest się bożkiem licznego zastępu... nauczycielek.

Inni znowu chcą być mecenasami sztuki, pragną dostać się do komisyi teatralnej, mieć darmochę co do biletów i wolny wstęp aż za kulisy. A co więcej, pokazać się na c o r s i e z jaką artystką, być wielbicielem jej talentu i mieć możność wpływania na dyrekcyę teatru, czy ta lub owa ma być zaangażowaną, lub czy ma grać tę lub ową rolę, nie mówiąc już o podwyższaniu płac chórzystkom.

Nie brak też między ubiegającymi się o radziectwo i takich, którzy w bujnej swej fantazyi przędzą nić złudzeń i zdaje się im, że krzesło w ratuszu, to pierwszy szczebel do miejsca w parlamencie, skąd na fotel ministra tylko krok jeden.

Inni pchają się, żeby mieć możność i sposobność pofolgowania wrodzonemu gadulstwu, drudzy uważają salę Rady miejskiej za arenę do wyprawiania borb i puszczania fajerwerków patryotycznych, a inni znowu zadowalniają się możnością dopisania na bilecie wizytowym: mistrz obuwia i radny król. stoł. miasta Lwowa.

Oto w pewnej części motywy, które przeważną ilość kandydujących popychają do starania się o mandat radziecki, i już rok naprzód wczynają agitacyę, puszczając taką jaskółkę przedwyborczą, jak ta przed kilku dniami.

*(D.)*

## KONFERENCYA
# Z PANEM BOGIEM.

Było to jakoś przedpołudniem. Do cukierni Sotschka weszła — mówiąc stylem dra Szeligi — dama w czarnej toalecie, gdy z za stolika wyskoczyła druga dama, w popielatym kostyumie, i nuż się z nią serdecznie witać.

Siadły w kupie, chłopiec otrzymał zamówienie na szklankę herbaty, i poczęła się poufna pogadanka.

— Gdzież to pani była tak rano? — pyta ta popielata.

— Ano tak się złożyło, że poszłam do kościoła.

— Dzisiaj? Bo pani tylko niedziele obserwuje.

— To prawda, ale wolałam się w dzień powszedni wątpliwości pozbyć, niż w niepewności żyć do niedzieli.

— Bój się pani Boga!

— Otóż właśnie, że się Pana Boga boję i niechciałam bez niego nic poczynać. Pani zna to mieszkanko w mojej kamienicy, z temi kolorowemi oknami u góry?

— No, no!

— Pomyśl pani, od października stoi próżne. Takie dwa ładne pokoiki z kuchenką! Jak szli oglądać, to procesyami. Ale o komornem pomówić, to żeby choć pies się pokazał... Stróżka jak powiedziała: 100 koron miesięcznie — to jeden jej się nawet spytał: a gdzież stajnia do tego? Jaka stajnia? pyta stróżka. Ten jej nato: ano dla tego bydlęcia, które 100 koron zapłaci! Nie zgroza to — mnie serce się krwawi, a taki baciarz kpiny sobie z mieszkania stroi! Aż tamtego tygodnia przychodzi kobieta młoda, elegancka bardzo, bardzo przyzwoita, i mówi: ja dam sto koron. Że to jednak ja byle kogo niechcę mieć w kamienicy i nawet dlatego mieszkania drożej puszczam, więc biorę ją na egzamin, co za jedna, z czego będzie płacić, a czy spokojna z niej lokatorka — i tak powoli z niej wydusiłam, że ona właściwie nie jest nic, ino ma jednego nafciarza i jednego oficera, którzy jej pomagają.

— Bój się pani Boga, aż dwóch naraz?

— Mnie się także to niepodobało, ale ona jakoś zręcznie się tłumaczyła, że dziś jednemu mężczyźnie wierzyć niemożna — i przyznaj pani sama, że co prawda to nie grzech, ale tak jest. Przecie najlepiej wiem po sobie. Zaręczyłam się z jednym geometrą, a taki złodziej poszedł w świat, i tylko szczęście moje, że równocześnie tak pokryjomu i z moim obecnym mężem byłam już po słowie. Więc myślałam sobie o tej nowej lokatorce: może i ona asekuruje się tylko? Puściłam jej więc mieszkanie, przez tydzień wszystko dobrze, aż tu przychodzi stróżka i mówi: proszę wielmożnej pani, ta panna z kolorowemi oknami ma coraz to innych facetów, wchodzą do niej i wychodzą jak do trafiki po ogień. Zastanowiło mnie to i poczęłam uważać, aż myślę sobie: niema rady, ino trzeba ją wylać z mieszkania. Ano wybieram się do niej, ale po schodach przyszło mi zastanowienie: skąd ja teraz na zimę wezmę lokatora? Co porządne, to się w grudniu nieruszа — a ta przecie niemusi być najgorsza, bo niby to i dzieci niema, i męble eleganckie, kuchni także nieniszczy, bo w domu niegotuje... Zawróciłam się więc i wczoraj całe południe biłam się z myślami, co robić; nawet pasyanse stawiałam, ale zawsze wychodziło, aby dać spokój. Że jednak i w nocy rady sobie niewiedziałam, więc dziś rychło rano poszłam na mszę świętą do Bernardynów, aby tak Pana Boga się poradzić, czy niema w tem dla Niego obrazy...

— Dobrze pani zrobiła!

— Odmówiłam nowennę i wszystkie litanie, a potem poczęłam jeszcze raz nad wszystkiem się zastanawiać, i tak, i naprzeciw, ale przyznam się pani, żem niepoczuła w sobie grzechu. Żyć trzeba, a potem niekażdy, kto do takiej dziewczyny przyjdzie, zaraz coś najgorszego próbować musi. Może — myślę sobie — jacy krewni albo z interesem... Przypomniały mi się nawet słowa pisma świętego: nie sądź, a nie będziesz sądzony — i zaraz mi się lżej zrobiło na sercu. To też mówię pani, jak co jest takiego, to najlepiej Panu Bogu się zwierzyć i głosu sumienia zapytać. W pierwszym impecie byłabym wyrzuciła dziewczynę — i niby dlaczego? Niechby tak jeszcze do rumacyi przyszło, to i niewiedzieć, czyby się bez

obrazy Bożej obeszło. Bo pani wie, że ja jestem prędka i zaraz kląć zaczynam. A tak obeszło się... raz tylko com do siebie samej psiakrew powiedziała.

— Psiakrew to jeszcze nie taki grzech. Ksiądz Andrzej przestrzega tylko, aby nigdy nie mówić: sobacza ci mać!

— No więc widzi pani. Lokatorka się została, na mieszkaniu nie będę tracić, a tylko stróżce dałam pucówkę, aby lepiej schodów pilnowała, zamiast do lokatorów nos wsadzać.

— Dzięki niebu, że tak się wszystko złożyło. Najlepiej wszystko z Panem Bogiem poczynać i z Panem Bogiem kończyć. A ładna ta lokatorka? młoda?

— Wie pani, niczego sobie dziewczyna.

— A dużo ma tych znajomych? Cóż to za ludzie?... gadaj-że pani coś o tem...

Tu rozpoczęła się dalsza pogadanka, ale już tak cicha i dyskretna, żem ledwie piąte przez dziesiąte z niej coś połapał, a że jestem przeciwnikiem niedokładnych informacyi, więc na tem kończę me sprawozdanie o konferencyi lwowskiej kamieniczniczki z Panem Bogiem u Bernardynów.

# Pojedynek szlachetnych.

Rozumie się: szlachetnych hajdamaków. A w owym pojedynku tryumfuje *Diło*, i zwraca uwagę cywilizowanego świata na to, że podczas gdy moskalofile wydali zaledwie paru takich szpiegów jak Olga Hrabar, Monczałowski lub Dobriański, to z łona Ukrainy wyszedł — nieśmiertelny Siczyński!

*

*Diło* dobrze robi, że rejestruje pilnie, co kto wydał, i co zrodził. Nieświadom rzeczy mógłby pomięszać fakta historyczne i zdrajców przypisać Ukrainie, a morderców moskalofilom. A wtedy stałby się despekt pierwszym, a drudzy syciliby się niezasłużoną chwałą, podczas gdy sprawiedliwość dziejowa trzymać się powinna zasady: *suum cuique!*

*

Oddajmyż zatem moskalofilom co jest moskalofilskiego, a ukraińcom co jest ukraińskiego. Tak przykazywał już nawet Chrystus. Skoro partya moskalofilska, mająca dziesiątki lat egzystencyi za sobą, zaledwie legion marnych szpiegów wyhodowała, to niech odda przodownictwo tym, którzy ręce umaczali nie w rublach rosyjskich, ale w krwi laszej.

*

Ale szpiegostwo i morderstwo nie są jeszcze szczytem uduchowienia polityczno narodowego. Frakcye ruskie powinny dążyć do wyższej i coraz to wyższej kultury, i do coraz wznioślejszych ideałów człowieczych. Może znajdzie się między nimi genialna jednostka, która w jednej osobie będzie bluźniercą, świętokradcą i kazirodcą. Z takiemi zaletami może — choć nie bardzo — przewyższy ona nawet Siczyńskiego.

*

I dlatego źle robią ukraińcy, że Siczyńskiego malują z promieniami świętej aureoli nad głową. Bo gdy wydadzą i wyszafują najlepsze nagrody, jakiemi ich patryotyzm rozporządza, to cóż zostanie dla tych, którzy Siczyńskiego przewyższą i spytać kiedyś mogą: to dla niego — a cóż dla nas?

*

Więc miara być powinna w onych łask szafarstwie, iżby ci, co herojami chcą zostać dopiero, widzieli dostatni skarbiec narodowy, z którego nagroda wydzielona im będzie. Albowiem powiada Woronicz:

Nieszczęsny kraj to, żałosne narody,
Gdy bohaterom ich zbraknie nagrody!

*

Tych parę uwag braciom hajdamakom ku rozwadze i opamiętaniu polecamy.

# Ukraiński Buffalo Bill.

*(Wiaczesław Budzynowski).*

Któż niezna na lwowskim bruku tyki od chmielu, połamanej w siedmnaście kabłąków, o typowej twarzy dzikiego Indyanina, który zieje ogniem na Lachów i panów, i chce ich topić i palić?

To poseł Wiaczesław Budzynowski, socyalista, radykał, ukrainiec-hajdamaka i anarchista, jednem słowem oponent na wszystkie boki. Człowiek, który tyle razy zmieniał swoje polityczne przekonania, ile cali ma jego wcale nie adonisowa postać. Człowiek, który z najzimniejszą krwią przechodził z obozu do obozu, który jadł nawet chleb przy c. k. żłobku czerniowieckiej *Bukowyny*, subwencyonowanej przez rząd. Jest to warchoł, którego pozbyć się chce każde stronnictwo, do jakiego tylko chwilowy wiatr go zaniesie. Jedno wielkie zero, odważne do bicia redaktorów z tyłu po kawiarniach, odważne w parlamencie, w szczególności, gdy jako poseł czuje się nietykalny, i wyczuwa zajęczym instynktem, że nikt go się nie boi.

W swoim czasie Budzynowski marzył o zawodzie lekarskim i w tym celu studyował medycynę we Wiedniu. Ale zamiast książek pilnować, sprzedał je, uganiał za spódnicami, kochał się podobno w jakiejś córze Edenu, redata. I dopiero w r. 1907 udało mu się wdepnąć do parlamentu, jako poseł powiatu buczackiego, utorowawszy sobie drogę wśród radykalnych chłopów rzuconym hasłem: za San z Polakami!

Taktyka Budzynowskiego znajduje niestety doskonały grunt wśród rzeszy biednych ruskich analfabetów. Palić i mordować — oto jego hasło, którem rzuca od lat dziesięciu, a które bardzo łatwo można było odszukać między wierszami na szpaltach *Swobody*, redagowanej przez „ohnejida“ Budzynowskiego.

W ostatnich czasach godnie do swej taktyki i hajdamackiego hasła zaprezentował się Budzynowski. Mianowicie, dowiedziawszy się o skrytobójczem morderstwie Siczyńskiego, telegrafował z Wiednia do Lwowa: *vivat sequens!* Telegram ten był żywo komentowany, a groźny Wacio pod ochroną nietykalności poselskiej spacerował sobie po ulicach Wiednia.

Hajdamackim wprost występem Budzynowskiego było jego przemówienie przed dwoma tygodniami w parlamencie, w czasie dyskusyi nad naglącym wnioskiem w sprawie drożyzny. Budzynowski zagroził rządowi paleniem lasów kameralnych w Galicyi. Odsłonił swoją przyłbicę i dał światu dowód, jak ukraińcy obchodzą się z nami w Galicyi i do czego są przygotowane „Sicze“.

UKRAIŃSKI BUFFALO BILL.

WIACZESŁAW BUDZYNOWSKI.

zultatem czego były jego utwory *Strimhołow* i *Dirawi czerewyki*, oraz powrót do Galicyi, gdzie zaciągnął się w szeregi socyalistów, skąd dość prędko „poszkandybał“ do radykałów. U nich nie długo popasał. Raz, że było mu tam za ciasno i nieekonomicznie, a po drugie, że nie mógł skutecznie rywalizować z drem Frankiem. Więc obaj polemizowali w pismach, besztali się od „suchotniczego charta“ do „rudego idyoty“ a rezultatem było rozbicie i osłabienie radykałów, i wystąpienie z tej partyi obu koryfeuszów. „Suchotniczy chart“ wołał: na pohybel radykałom! a „rudy idyota“ napisał: nie kocham Rusi!

Dostał się nasz Wacio do redakcyi *Diła* i *Swobody*, pobierając od razu 300 koron miesięcznej płacy, i obsługiwał wiedeńską *Zeit*, zaco oczywiście Niemcy dobrze mu płacili. Stał się odrazu ukraińcem i jako taki w całych już „czerewykach“ pokazywał się często na kolacyach po pierwszorzędnych hotelach, na balach, koncertach i t. d. Tu u ukraińców było mu zupełnie ekonomicznie. Toż próbował zaraz kandydować na posła bądź znowu jako radykał, bądź jako Romańczukowiec. Próby jednak były próbami, kończyło się na kozie, głodomorstwie przy kiblu w kaźni i na wyśmianiu niefortunnego kandy-

# CZESKI BRAT.

(JAN STAPIŃSKI).

Jest pan Stapiński w Galicyi i jest w Czechach miasto Holice. Pan Stapiński jest sławny a Holice niebyły sławne. Uchwaliły zatem, aby się wsławić kosztem pana Stapińskiego i przenieść na siebie blask jego nazwiska. W tym celu mianowały go swoim honorowym obywatelem.

*

Obywatelstwo można nadać. Z honorem zato jest trudniejsza sprawa. To nie plaster angielski, aby go się dało na nos komuś przylepić. I to jeszcze na nos pana Stapińskiego, mieniący się od tylu kierunków politycznych, jak nos alkoholika od win najrozmaitszego gatunku.

*

Jest więc sobie pan Stapiński czeskim obywatelem a polskim warchołem. Honoru ni śladu tu lub tam. A jeśli ma jaki honor, to tylko ten polityczny, który w niczem i do niczego nieprzeszkadza. To jest taki honor, że jeśli się go ma dużo, to można nawet zostać wiceprezydentem Koła.

*

Wątpliwości nie ulega, że odznaczenie pana Stapińskiego jest zarazem zbliżeniem się polsko-czeskiem. Czesi poznają niebawem, co to jest polski brat, a nam do naszej galeryi politycznej przybył czeski brat. Między tymi dwoma niech powstanie *entente cordiale*, a pan Stapiński będzie mógł powiedzieć o sobie: dwie dusze w jednem ciele!

*

Ponieważ i w polityce obowiązuje zasada: grzeczność za grzeczność — więc nasze Mościska powinny nadać honorowe obywatelstwo panu Klofaczowi. Jest to bardzo wybitny czeski brat, który jeździł tamtego roku do Serbii i szczuł ją z powodu aneksyi na Austryę, a potem uciekł ze Serbii, gdy wyszło na jaw, że przy tej sposobności szpiegował na rzecz Austryi. Jest to zatem człowiek, jakby stworzony do honorowego obywatelstwa, i do odwzajemnienia się Czechom za pana Stapińskiego.

*

Czując podatny grunt pod nogami, otwiera pan Stapiński w Holicach filie banku parcelacyjnego, ludowego, towarzystwa ubezpieczeń i *Gazety Powszechnej*. Bo powiedział sobie pan Stapiński: tylu głupich, co tam, nieznajdę nigdzie!

*

A także ubiegać się będzie o portfel czeskiego ministra rodaka. W ogóle ma on przekonanie, że teraz dopiero otwiera się przed nim właściwa karyera polityczna. Bo uznała go zagranica. Stanie się więc prorokiem i we własnej ojczyźnie. Tę drogę, do krajowej sławy wiodącą, zna i najgłupszy tenor.

*

Zyskała nasza chwała narodowa, ale zyskały i Czechy. Czeskimi Mościskami było dotychczas miasteczko Podiebrad. Mówiło się nawet: glupic z Podiebradu. Teraz zaś będzie można mówić: idyoci z Holic.

*

Jeśli Czechom potrzeba więcej obywateli honorowych, to u nas nie brak do tego pobratymstwa kandydatów. Przedewszystkiem Bielski i Vlašek. Potem adwokat Zagórski. Aby zaś płci pięknej niestała się krzywda, więc i pani Motylewska. Ona niby za swoje męczeństwo w szafie i za nowe teorye o prawach natury. Bo po tym procesie wypadało, aby pani Motylewska dostała się do spirytusu. Tymczasem stało się odwrotnie. Spirytus dostał się do pani Motylewskiej.

# Z tygodnia.

**Numer telefonu redakcyjnego 1407.**

*

**Dr. Stanisław Zagórski**, którego etyczny konterfekt podaliśmy w 1-szym numerze *Herolda*, niereaguje wcale na uczynione mu zarzuty. Znajomym tłumaczy się, iż są pisma tak mu niesympatyczne, że ich zasadniczo nieczyta. A do takich należy i *Herold Polski*. A co raz postanowił, temu on, człowiek żelaznych zasad, niemoże się sprzeniewierzyć. I może sobie *Herold* napadać na niego, on go jednak w rękę nie weźmie. A trudno skarżyć to, czego nie czytał i o czem niewie.

Tyle on.

Nas cieszy, że nie z byle jakim człowiekiem mamy sprawę, tylko z mężem murowanych przekonań, który — żeby świat na głowie stanął — *Herolda* w rękę nie weźmie. Prędzej wziąłby coś od Breitera. Bo on Breitera zna, i już raz dał deklaracyę, że Breiter jest porządny człowiek.

Pytamy jednak, co powiada na to stanowisko dra Zagórskiego Izba adwokacka? Czy ona także przez antypatyę nieczyta *Herolda*, i niewie, z jakimi zarzutami spotkał się członek lwowskiej palestry?

Jesteśmy zdania, że Izba powinna upomnieć się o honor całego stanu adwo-

kackiego, i zmusić pana Zagórskiego do jakiegoś wytłumaczenia się. Dr. Zagórski przed ławą przysięgłych oświadczył bombastycznie, że jego etyka nakazuje mu złożyć obronę. Czyżby ta sama etyka nakazywała mu niepodejmować się obrony własnej sprawy, jako nieszczególnie woniejącej?

Dnia 11. p. m. upływa termin do wniesienia skargi sądowej przeciw *Heroldowi*. Potem nastąpi przedawnienie. Zwracamy na tę okoliczność uwagę Izby, jeśli ta wogóle sprawę dra Zagórskiego ma na oku i zamierza w odpowiedni sposób wpłynąć na tę perłę adwokacką, aby postarała się o przywrócenie sobie dawnego połysku.

**Kiepski frant.** Po ukazaniu się *Herolda*, jak to bywa, zgłosiło się do redakcyi mnóstwo ludzi z najrozmaitszymi projektami, co robić i jak robić, aby *Herold* szedł i pomyślnie się rozwijał. Między innymi pokazał się pewien starszy już jegomość, który nas zapewnił, że za jego życia i w jego oczach powstało i zginęło już we Lwowie mnóstwo czasopism, zaczem on ma doświadczenie w tych sprawach i przychodzi młode wydawnictwo „wesprzeć i ratować".

Aby zaś *Herold* miał powodzenie w społeczeństwie polskiem (wywodził dalej) należy koniecznie umieszczać w nim zagadki i rebusy, których układania i redagowania on się podejmie — i zaraz na początek przyniósł nam taki rebus, bardzo prosty i pojedynczy, bo — powiadał — prostota i pojedynczość są kardynalną zaletą wszystkich dzieł ducha ludzkiego.

Jakoż rebus był idealnie pojedynczy, bo składał się tylko z dwóch liter, mianowicie:

**O — m.**

Jegomość nalegał, abyśmy ten rebus koniecznie umieścili, a on temu, kto go szczęśliwie rozwiąże, pośle w nagrodę ładną widokówkę z portretem panny Zielińskiej (niby artystki teatru lwowskiego).

Jakkolwiek ani nam w głowie było trudzić naszych czytelników rebusami, bo dziś życie i byt każdego człowieka jest trudnym do rozwiązania rebusem, to jednak prosiliśmy go, aby przynajmniej nam, jako redakcyi, podał rozwiązanie tych tajemniczych liter O — m.

Po długiem certoleniu się, z miną pół tajemniczą a jeszcze więcej tryumfującą, podaje nam następujące rozwiązanie.

Jest to początek i koniec powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem".

Zabawnego oryginała pożegnaliśmy propozycyą, aby swój kapitalny pomysł zaniósł do *Wieku Nowego*, którego właściciele mają wielkie zrozumienie dla tego rodzaju bajecznych rzeczy, tylko (radziliśmy mu) niech swego kawału nie nazywa „Wiekogramem", bo to się już przejadło i zdyskredytowało, a niech go ochrzci „Wiekobusem" bo to będzie nowy zupełnie lep dla kpów galicyjskich.

**Dyplomowany kołtun.** Bo są dwa gatunki kołtunów: z tytułem doktorskim i bez doktorskiego tytułu. Różnica między nimi znaczna. Pierwszy gada, o czem niema pojęcia, a drugi inaczej gada, niż ma pojęcie. I dlatego dyplomowany kołtun jest szkodliwszy, bo zawsze i zasadniczo łże, podczas gdy niedyplomowany mimowoli i przypadkowo niekiedy w życiu prawdę powie.

Takim to udoktoryzowanym kołtunem, jest radny miejski dr. Pisek. Kto nie wejdzie w sferę jego interesów, temu przedstawia się on jako bardzo prawy charakter. Natomiast jako lewy charakter przedstawia się on z tą chwilą, gdy mu ktoś coś tak zrobi albo chce zrobić, jak on sobie tego nieżyczy.

Na radzie miejskiej poszło niedawno o budowę letniego teatru w ogrodzie Jezuickim. Dyr. Heller i inż. Richtman chcieli na własne ryzyko na miejscu dzisiejszej szopy restauracyjnej zbudować teatr letni. W głębi serca myśl ta wszystkim się podobała, ale trudno na głos zachwycać się takiem nowatorstwem. Przecie najstarsi ludzie niepamiętają, aby w ogrodzie Jezuickim stał kiedykolwiek teatr, i to letni do tego. Nigdy tego niebyło, a teraz miałoby być?

I każdy zastanawiał się, co począć z tak nowożytną myślą letniego teatru w publicznym ogrodzie — gdy powstał radny dr. Pisek i rozgrzmiał się jak Pluto po dziesięciu pigułkach Morissona. Przysiągł się na ziemię i niebo, i wezwał piekielne potęgi na świadków, że on niedopuści do wystawienia teatru letniego w projektowanem miejscu. Zbierze (powiedział) 50 tysięcy podpisów, zrewoltuje naród, na ulicach staną barykady, a Hellera i Richtmana spotka ten sam los, co Ferrera w Hiszpanii, albo i gorszy jeszcze.

*Obstupuerunt* radni Lwiego grodu... Skoro lekarz tak piorunuje na ten wniosek, to widocznie musi w nim być jakaś cholera (we wniosku mianowicie, ale i w lekarzu także). Uchwalili tedy, że niemożna.

Rzecz zaś cała w tem leży, że dr. Pisek mieszka na ul. Kraszewskiego przy Jezuickim ogrodzie, akurat naprzeciw tego miejsca, gdzie miałby teatr stanąć. A że on pragnie mieć wolny widok i spokojne mieszkanie, więc ogłosił wojnę świętą i rzekł fakultatywnie, że Lwów bez letniego teatru obejść się może.

**Proklamacya rzezi Polaków.** *Narodne Słowo*, ów hajdamacki świstek, kanonizujący na narodowych bohaterów takiego Nazaruka i Wesołowskiego oraz innych nibyto głodomorów kryminalnych, w jednym z ostatnich numerów uderzył w hajdamacki dzwon.

*Narodne Słowo* mianowicie twierdzi, że bieżącego lata sami właściciele dóbr, naturalnie Polacy, podpalili na Podolu aż 27 folwarków, wysoko zaasekurowanych w krakowskiem Towarzystwie, celem ratowania swego bankructwa. Przytem wymyśla polskiej prasie, twierdząc, że mylnie ona opinię informowała, bo ani jednego pożaru nie spowodowali siczownicy! Na zakończenie zaś powiada, że jeśli Polacy nie przestaną krytykować ukraińców i „hłuzowaty" ze wszystkiego, co dla nich „najdoroższe" — to ruskie hajdamactwo odpłaci się t r u p a m y i k r o w j u, przyczem w p a d e n e w y n n a k r o w!

Zatem mamy już dziś jawną proklamacyę, rzuconą między ciemny lud ruski, która ma rzucić galicyjskie hajdamactwo na Polaków zato, że śmiemy wskazywać na fałszywych bohaterów ukraińskich, że śmiemy w należytem oświetleniu przedstawiać zgubną działalność Budzynowskich i Trylowskich, że Siczyńskiego zwiemy mordercą a siczowników, o czem świadczą akta sądowe, podpalaczami.

**Bracia w kontuszu.** Niebyło jeszcze takich, ale teraz będą. Bo prof. Janik na Radzie miejskiej wybiczował dzieje Polski i zarzucił dawnej Rzeczypospolitej nietolerancyę narodowo religijną, którą współczesne pokolenia powinny naprawić, a to w ten sposób, że trzeba teraz żydom pozwolić, aby chodzili w kontuszach i w hajdawerach.

Myśl prof. Janika jest bardzo dobrą i naród przez aklamacyę aprobuje ją. Niech tylko żydzi wykorzystają to nasze szerokie serce i chałaty zastąpią kontuszami, a będzie nam z nimi, jeśli nie lepiej, to przynajmniej bardzo wesoło.

*Słowo Polskie* rzuciło się na prof. Janika i wypisało mu stertę subjekcyi za jego kontuszowy pomysł. Ale to zwykły los ludzi wyposażonych wielkim i proroczym duchem. Tu dodać trzeba, że prof. Janik jest członkiem komisyi teatralno artystycznej i przykłada z tego powodu wielką wagę do kostiumowych efektów. A nieźle by się to wydawało, gdyby taki Saul Zwischenduft z ulicy Cebulnej wyszedł w kontuszu na ul. Trzeciego Maja i wszystkich dłużników per „gitentug" witał.

**Austryacki grzyb.** Od wielu lat czyni się w Austryi starania o założenie choć jednego krematoryum czyli zakładu do palenia ciał nieboszczyków. Siedzibą towarzystwa dążącego do stworzenia takiej instytucyi pogrzebowej jest Grac. Krematorya są już za granicą, a największe posiada miasto Gotha.

W Austryi jednak nie łatwo przyjdzie do podobnej rzeczy. W tym miesiącu najwyższa instancya orzekła, że niemoże dać na krematoryum zezwolenia, ponieważ palenie nieboszczyków nie jest ustawą austryacką przewidzianę.

Rozumie się. Oni jedno bardzo dobrze przewidzieli: że trzeba ludzi wieszać — i na ten temat stworzyli bardzo wielostronne ustawy państwowe.

Mógłby tu dużo zdziałać Kościoł, gdyby chciał. Od niepamiętnych pogańskich czasów ciała palono. Jest to o wiele zdrowsze, nietylko dla spadkobierców nieboszczyka, ale i dla niego samego. Dopiero Kościół zaprowadził grzebanie ciał, aby niezatracać w prostakach przez palenie ciała wyobrażenia o nieśmiertelności człowieka.

I jak raz wleźliśmy w to grabarstwo, tak niemożemy z niego wyleść. Biurokracya austryacka broni do upadłego swej nieśmiertelności. A potem po co takiemu panu gorzeć po śmierci, kiedy on gorzeje za życia, to do dziewki, to do kieliszka, do kart albo do czego innego. Więc bodaj po śmierci chce spocząć i ostudzić się.

Stolica apostolska nie stoi twardo przy grzebaniu i chętnie rachuje się z warunkami hygieny, ale trudno żądać, aby ona parła do takiej reformy. A przyjść do niej musi. Ostatecznie kiedyś powstanie z cmentarzami po wielkich miastach taki kłopot, że trzeba będzie pomyśleć o innym sposobie załatwiania się z nieboszczykami.

**Arabska awantura.** Syoniści, jak wiadomo, niechcą być Polakami. A że „naród żydowski" nieuzyskał jeszcze prawa obywatelstwa w politycznym almanachu, więc akademicy syonistyczni, zapisując się na uniwersytet, w rubryce „narodowość" podają się za Arabów. Bo syoniści tak nas serdecznie kochają, że wolą być Arabami niż Polakami, choćby na papierze tylko.

Od 1. grudnia zaś zjeżdża do Colosseum grupa Arabów, i syoniści, chcąc teraz *ad oculos* zadokumentować swoją przynależność do arabskiej narodowości, gotują im owacyjne a serdeczne przyjęcie. Deputacya syonistyczna, z posłem Standem i Mahlerem na czele, przyjmie ich z muzyką na dworcu i w strojach narodowych (pół goło). Przemowa powitalna odbędzie się na migi. Wieczorem u Gimpla galowe przedstawienie, a potem bankiet w III. dzielnicy. Arabowie mieszkać będą w Domu akademickim fundacyi Hermana. Na wiosnę zaś nastąpi rewizyta. Lwowscy Arabowie odwiedzą tych prawdziwych Arabów w ich ojczyźnie, przyczem obserwowany będzie ten sam ceremoniał, co we Lwowie.

**ANTONI UWIERA** stał się już od dawna magnetycznem nazwiskiem dla lwowskich elegantek. Do niego, jak do Mekki lub jak do rabina cudotwórcy, ciągną nasze panie, pragnące mieć toaletę a la dermere mode. Wybór materyałów jest tam tak niezliczony, jak gwiazdy na niebie lub piasek nad brzegiem morza rozsiany, a od gwiazd o wiele tańszy, choć każda dama w uwierowskiej materyi jak żywa gwiazda wygląda. I niepotrzeba po tę gwiaździstość daleko chodzić, ul. Halicka l. 10.

**Nowa spuściżna po Abdul Hamidzie.** P. R o m a n K u b a l s k i otworzył przy ul. Sykstuskiej 28 skład win i o r y e n t a l n y c h cukrów. Rozumie się, że te cukry pochodzą z wysprzedaży w Ildiz-kiosku po detronizacyi Abdul Hamida. Trzymał on je dla swoich żon, aby mu były wierne i dobrze wyglądały, a głównie młodo się trzymały.

Myśmy już mieli we Lwowie podobny towar, ino żywy. Były to odaliski sułtańskie z prawdziwymi eunuchami. Wtedy toczyła się nawet wojna o autentyczność tych odalisek. Może cukrom p. Kubalskiego lepiej się powiedzie i ich sułtańskiego pochodzenia nikt nie będzie kwestyonował.

**Pierniczki dla mężów.** Pewna piękna abonentka poucza w liście pisanym do naszej Redakcyi wszystkie żony, aby niepuszczały swych mężów wieczorami „na piwo", ale kupowały im natomiast pierniczki p. P a s t e r n a k a, przy p l a c u B e r n a r d y ń s k i m.

Pierniczki te — sławne skąd inąd — posiadają nadto tę własność, że mężowie po zjedzeniu pierniczka uczuwają potrzebę dalszych słodyczy — i zostają w domu. *Probatum!*

**Kawiarnia „Sztuka"** p. T u r l i ń s k i e g o stanowi od czasu jej otwarcia prawdziwą atrakcyę Lwowa. Dla świata artystycznego i literackiego naszej stolicy jest ona stałem miejscem zboru a dla licznie odwiedzającej ją publiczności rzeczywistym kalejdoskopem ciągle zmieniającej się wystawy rzeźb i obrazów.

**Dr. K. PODLEWSKI**
SPECYALISTA CHORÓB
SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH
ordynuje dla kobiet i mężczyzn
od 11—12 rano i od 3—5 popołudniu
**ulica ZIMOROWICZA l. 5**
(naprzeciw „SOKOŁA").

**ATELIER**
**dla sztucznych ZĘBÓW**
**Fr. URICH**
**LWÓW, TEATRALNA 7, I piętro.**
*Gości z prowincyi załatwia się w jednym dniu.*

**FILIP HAAS i Synowie**
**Lwów, pl. Halicki 12.**
mają zaszczyt zawiadomić szerokie koło Szan. swoich odbiorców, że zaopatrzyli skład swój w niebywały wybór
**dywanów perskich.**
**Ceny nader przystępne.**

**Pierwszorzędna szkoła tańców** *we Lwowie, przy ul. Czarnieckiego l. 12, obok gmachu c. k. Namiestnictwa ma zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że co 1. i 15. rozpoczynam kurs tańców, a jako uznany najlepszy nauczyciel tańców, udzielam na żądanie lekcye tańców w salonach prywatnych. — Co sobotę wieczorek tańcujący. — Wstęp 1 korona.*
*Z poważaniem*
*STANISŁAW BRYŚ*
*nauczyciel tańców.*

**Wełny** na kostyumy damskie
**Wełny** na suknie wizytowe
**Wełny** na bluzki i szlafroki
**Jedwabie** na suknie i bluzki.
**OSTATNIE NOWOŚCI!!!**
poleca FIRMA
**ANTONI UWIERA**
**Lwów, ul. Halicka l. 10.**
**Olbrzymi wybór. Towar doborowy.**
**CENY NADZWYCZAJ NIZKIE.**
Na prowincyę próbki franco i odwrotnie.

# Za 7 K 50 h

**wysyłam na prowincyę:** 1 puszkę hałwy oryentalnej, 1 pudełko (300 gr.) rahatu tureckiego, ćwierć funta pomadek i czekoladek nadziewanych w kartonie, ćwierć funta „Figara“ (masy marcypanowej), ćwierć funta wybornej masy czekoladowej z orzechami i pistacyami, 1 słoik sorbetu rumuńskiego, 1 flaszeczka najlepszego likieru lub Cognacu, 1 pudełko najlepszej herbaty angielskiej Twining King's Tea, ćwierć funta najlepszych rosyjskich karmelków, 1 małą puszkę blasz. Cacao Sucharda, 1 kart. (35 szt.) Albertów, 8 tabl. czekolady franc. — Na zamówienie wysyłam 1 klg. najlepszych herbatników za **4 K**. Piękne kartony z pomadkami począwszy od **2 K**.

## Roman KUBALSKI

**we LWOWIE, SYKSTUSKA 28.**

Fabryczny Skład Cukrów Oryentalnych

**SKŁAD WIN, KONIAKÓW i LIKIERÓW.**

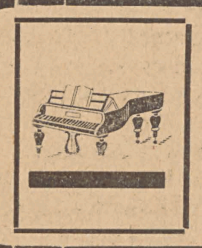

## KONRAD KAIM i SYN

**Lwów, Kopernika l. 16.**

FORTEPIANY, PIANINA, HARMONIE
sprzedaje, wypożycza, wymienia.
Na żądanie stroiciela-mechanika skład wysyła swego.

## Stachiewicz i Abrysowski

we Lwowie, Rynek 32. we Lwowie, Rynek 32.

POLECAJĄ NAJŚWIEŻSZE NOWOŚCI.

Wełny na suknie i kostyumy.
Jedwabie i aksamity na bluzki.
Flanele i barchany na szlafroki i bluzki.
Halki jedwabne i wełniane.
Szale jedwabne sznelkowe i Himalaya.
Bieliznę damską.

Wielki wybór szyfonów, płócien i bielizny stołowej.

## ETABLISSEMENT

# CASINO de PARIS, LWÓW

**Właściciel: FRANCISZEK D. MOSZKOWICZ**

## OTWARCIE Z KOŃCEM GRUDNIA 1909.

Najznakomitsi artyści, którzy nie występowali jeszcze we Lwowie, mogą nadsyłać swoje oferty wprost pod adresem:

**Franciszek D. Moszkowicz,**
**kawiarnia Europejska, Lwów.**

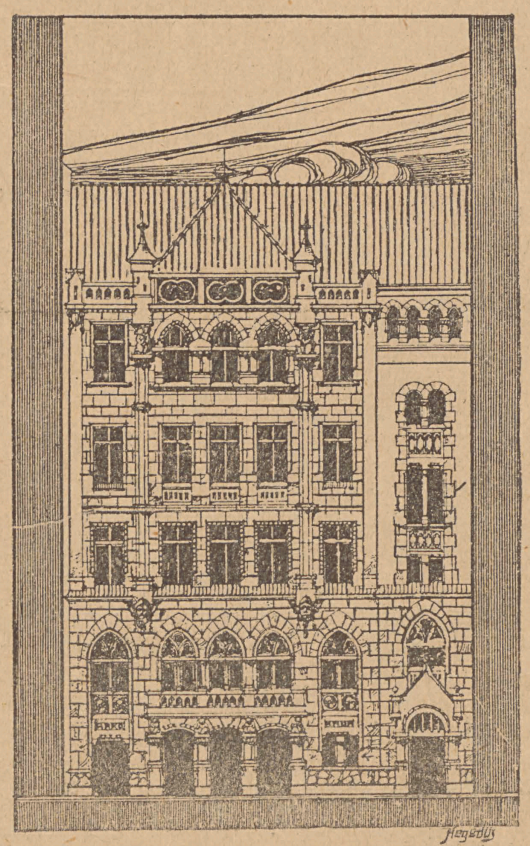

Z powodu spóźnionej pory do każdej oferty należy dołączyć repertuar oraz podać wysokość gaży.

SCENA:
8 metrów szeroka,
6 metrów głęboka,
8 metrów wysoka.

ROK ZAŁOŻENIA 1894.

# J. Franciszek Kubessa

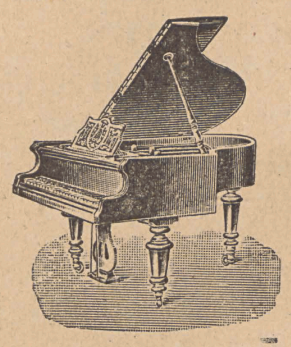

Lwów Rynek l. 17.

**Skład i wypożyczalni fortepianów, pianin i harmonium**

Lwó Rynek l. 17.

---

## Przed św. Mikołajem i „Gwiazdką"

proszę łaskawie pofatygować się do Magazynu

# BRACI TOWARNICKICH

**LWÓW, KOPERNIKA L. 17.**

celem oglądnięcia najrozmaitszych towarów bławatnych, oraz nowości sezonowych.

„Oglądnięcie nic nie kosztuje". Na prowincyę wzory odwrotnie i opłacone.

---

# WITOŁD TRANDA

KONCES. ZAKŁAD ELEKTROTECHNICZNY

**LWÓW — UL. KOPERNIKA L. 16.** - - - - -

URZĄDZA

**OŚWIETLENIE elektryczne,** — przerabia **LAMPY naftowe na elektryczne.**

**Naprawia i urządza bardzo tanio DZWONKI i TELEFONY.**

WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE.

---

PRZY NADCHODZĄCYCH ŚWIĘTACH poleca się zaszczytnie znaną i renomowaną FIRMĘ

# JÓZEFA ENGELKREISA

**ul. KOPERNIKA l. 32** (róg Słowa kiego).

WŁASNEGO WYROBU: Nalewki owocowe oraz wszelkie inne WÓDKI po cenach najniższych. — **Potrawy tylko na maśle deserowem.**

**PIWO PILZNEŃSKIE Z BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO.**

Co dzienn[illegible]O ICERT damskiej kapeli. **Wstęp wolny.**

---

Mężczyzna starszy z akademickiem wykształceniem, wieloletni zarządca różnych instytucyi przemysłowych, w ostatnim czasie kilkoletni inkasent jednej ze znanych instytucyi w kraju — szuka posady zaraz.

Łaskawe zgłoszenia pod A. G. W. do Redakcyi „Herolda", ul. Kopernika l. 10.

---

Pracownia RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ

**SZAJKOWSKI i KOPCZYŃSKI**

LWÓW

pl. Bernardyński l. 3,

poleca broń myśliwską wszelkich systemów Reperacyę uskutec nia się po cenach najtańszych.

---

## Dla emeryta

lubiącego spokój i mającego zamiłowanie do gospodarstwa wiejskiego, nadarza się sposobność kupna bardzo dobrze zagospodarowanej, nie wielkiej realności w okolicy bardzo pięknej, w pobliżu miasteczka i kolei. Zarazem piękny sad i ogród warzywny oraz blizko rzeka. Zgłoszenia do Redakcyi „Herolda" ul. Kopernika l. 10 pod „Korzystne kupno".

---

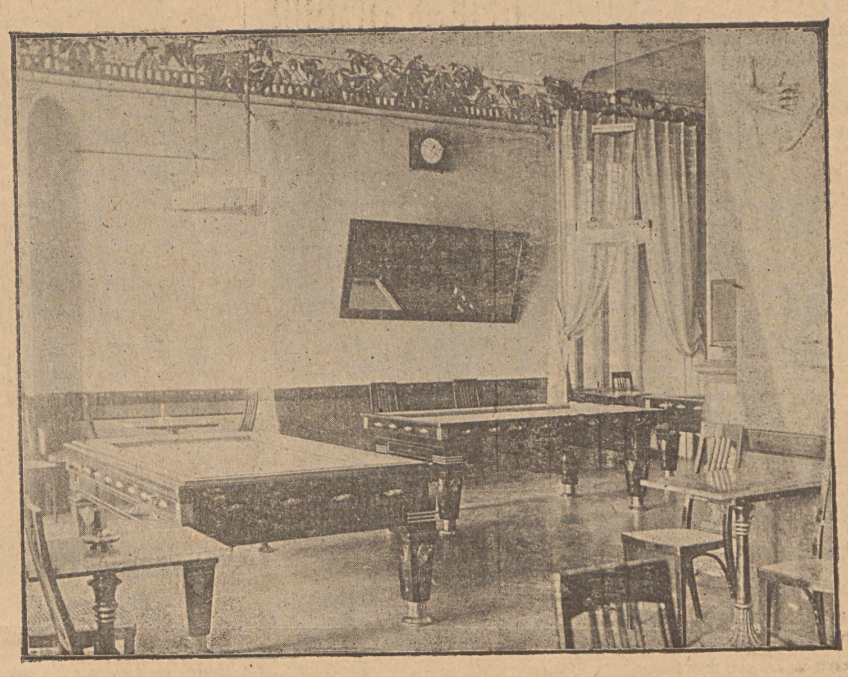

Sala bilardowa w kawiarni „SZTUKA" przy pl. św. Ducha we Lwowie.

---

Najwyższe odznacz. Grand-Prix Paryż, Rzym, Antwerpia. Wystawa kościelna 1909 medal złoty Lwów.

# Eugeniusz Maryan UNGER

**rytownik (graveur)** oraz **FABRYKA PIECZĘCI metalowych i kauczukowych. Pierwsza krajowa fabryka medali, medalików, odznak itp. o sile elektrycznej.**

**LWÓW, UL. AKADEMICKA 8.**

Konto pocztowych Kas oszczędności Nr. 6.382.

Wykonuje: Pieczęcie, numeratory, maszynki z datami. — Tablice metalowe i emaliowane dla leka zy, adwo atów i biur. — Najświeższe wzory w modnym stylu. — Monogramy, herby na drogich kamieniach, napisy rytowane i cyzelowane ze złota i srebra. — Skład farb do pieczęci i poduszek z niewysychającą farbą. — Odznaki dla straży polowej. — Guziki liberyjne. — Odznaki dla klubów i towarzystw. — Toporki i znaki do cechowania.

CENY UMIARKOWANE. WYKONANIE TERMINOWE.

---

ZNAKOMITE AMERYKAŃSKIE **OBUWIE**

**DLA PANÓW i DZIECI**

POLECA NAJTANIEJ W WIELKIM WYBORZE

# STANISŁAW PŁOŃSKI

**Lwów, ul. Chorążczyzna 6.**

---

# DALMACYA SKŁAD WIN Z WŁASNYCH WINNIC

FIRMY **DIDOLIĆ I PRPIĆ**

**LWÓW — UL. CZARNIECKIEGO 3.**

WINA DLA NIEDOKREWNYCH. — PRAWDZIWA ŚLIWOWICA ZE SYRMII. — WYBORNY CHORWACKI SZAMPAN.

---

OBIAD do ŚNIADAŃ i RESTAURACYA **Jakóba Deforta** WÓW, RYNEK 27.

poleca: OBIADY i KOLACYE, PIWO OKOCIMSKIE i PILZNEŃSKIE marka BB.

CO PIĄTKU RYBA PO ŻYDOWSKU. — CO SOBOTĘ KISZKI DOMOWE.

ABONAMENT PRZYJMUJE SIĘ. — LOKAL otwarty od 7 rano do 1 w nocy.

Ceny przystępne. Ceny przystępne.

---

JEGO CES. KRÓL. APOST. MOŚCI CESARZOWI wykonałem bukiet 13. września 1903.

SALON KWIATÓW — GŁÓWNY SKŁAD NASION I ROŚLIN

# M. JANKOWSKI

**Lwów, plac Bernardyński l. 2,**

poleca

**WIEŃCE z szarfami i drukiem, BUKIETY ślubne i okolicznościowe, świeże cięte KWIATY, makartowskie i suszone BUKIETY.**

WIELKI WYBÓR WIEŃCÓW METALOWYCH i MATERYALNYCH.

**Złote rybki, akwarya, skały, karmę „PESCI", oraz kanarki, papugi** i t. p.

---

# „KORDYAN" SALON SZTUKI FOTOGRAFICZNEJ

## we Lwowie

przeniesiony został na ul. Kilińskiego 3, róg Hetmańskiej.

**Wykonuje najpiękniejsze fotografie, powiększenia, akwarele, pastele, oleje i t. p.**

Grupy zbiorowe i tableaux po cenach specyalnie niskich.

# Bracia MUND

TELEFON Nr. 605. **LWÓW.** TELEFON Nr. 605.

Biuro: **SYKSTUSKA 23.**

Fabryka: **ŁYCZAKÓW 118.**

— Dostawcy i przedsiębiorcy —
c. k. Rządu, Kolei państw. Wydziału kraj., Rady powiatowej, — Gminy miasta Lwowa etc. —

Największy SKŁAD materyałów budowlanych. — Konces. Zakład instalacyjny. — Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych.

**Odznaczona na wystawach Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu.**

---

DROBNE OGŁOSZENIA
**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

---

NAJWIĘKSZA ZNANA wypożyczalnia książek
**STANISŁAWA KÖHLERA**
**Lwów, Batorego 28,**
tuż naprzeciw GIMNAZYUM FRANCISZKA JÓZEFA.
Nowości wszelkie zaraz po wyjściu z druku. Najnowszy kompl. katalog posyła się na żądanie. Abonament (3 tomy naraz) miesięcznie 1 K, kaucya 2 K. — Na prowincyę (10 tomów naraz) 2 K, kaucya 10 K.
Rozpoczynać mozna codziennie.

---

**PERUKI**
wypożyczam, charakteryzuję. Warkoczy od 5 kor. Damską fryzyerkę polecam.
**WEISSHAR, pl. Bernardyński 12.**
**Z prowincyi wystarczy próbka włosów.**

---

Położna dyplomowana JULIA BONN, mieszka Lwów, ul. Hausnera l. 4.

---

Okazyjnie do sprzedania Lankastrówki, Hammerles-Record, Rogi jelenie i wiele innych przyborów myśliwskich.
**B. Jankowski**
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

---

**KRAWATKI!**
**Ceny fabryczne!**
poleca PRACOWNIA
**Zofii TOKAROWSKIEJ**
**Lwów, KAMIENNA 1.**
Przyjmuje również do roboty.

---

**WALERYAN DZIAMSKI**
**fryzyer warszawski**
Perfumerya francuska i angielska.
Wypożycza PERUKI do charakteryzowania amatorom.
**Lwów, róg pl. Halickiego i Bernardyńskiego 1.**

---

TEATR ROZMAITOŚCI
**Varieté Bristol**
**Nowy senzacyjny program!**
**NOWOŚĆ:**
**Danse Apeches**
**Violet Vegner**
(angielska piękność).
**POCZĄTEK O 8 WIECZ.**

---

MAGAZYN I PRACOWNIA SUKIEN MĘZKICH
**SALO KOBER**
Absolwent kursu majsterskiego c. k. urzędu popierania przem. c. k. Minist. robót publiczn. we Wiedniu. Członek najwyższej akademii kroju w Stuttgartcie.
**Lwów, ul. Jagiellońska l. 22.**
*Poleca swój magazyn i pracownię wszelkich wyrobów w zakres krawiectwa wchodzących z najlepszych i najnowszych materyałów angiel. podług najnowszej mody.*
WYKONANIE STARANNE. — ULGA W SPŁATACH.

---

**Dowodem** pożyteczności słownika obcych wyrazów (około 10 tysięcy wyrazów obcych i łacińskich przysłów i sentencyj w polskiej mowie używanych wraz z ich dokładnem objaśnieniem) jest tego szybkie wyczerpanie się i wyjście obecnie w nowem poprawnem wydaniu. Cena K 1·80.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy
**STANISŁAWA KÖHLERA, księgarza we Lwowie, Batorego 28.**
Wysyłka franko za nadesłaniem przekazem K 2·20.

---

**Precz z obłudą!! 50% itd.**
Ponieważ pierścionki ślubne i zaręczynowe, oraz branzolety, broszki, zegarki i wszelkie biżuterye ze złota i srebra — sprzedaje po cenach konkurencyjnych — znana z gustownych i trwałych wyrobów pracownia i skład jubilersko-złotniczo-zegarmistrzowska firma:
**Karol Gajewski**
**Lwów, Sykstuska 31.**

---

Okazyjnie do sprzedania strój polski, piękny za
**200 kor.**
**B. Jankowski**
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

---

POLECA SIĘ P. T. GOSPODYNIOM i ZAKŁADOM
JATKI Z MIĘSEM KOŃSKIEM I ŁOSZĘCEM
POD FIRMĄ
**Józef Hałuszczak**
**we Lwowie, — ul. Dominikańska.**
Zaznaczam, że zostałem za moje wyroby z mięsa końskiego i łoszęcego odznaczony Krzyżem złotym, Medalem, oraz Dyplomem honorowym na Wystawie kucharskiej we Lwowie w r. 1908. Biję tylko młode ŁOSZĘTA i tuczone KONIE, nie różniące się w smaku niczem od cielęciny i wołowiny.
**Proszę się przekonać! Proszę się przekonać!**

---

**Ważne w obecnym sezonie!** **Ważne w obecnym sezonie!**
**J. Dubel i W. Kocielski**
**MAGAZYN I PRACOWNIA SUKIEN MĘSKICH**
**we Lwowie, ul. Dominikańska l. 4.**
*Mamy zaszczyt polecić WPanu naszą pracownię i magazyn modnych materyałów krajowych i zagranicznych w najlepszych gatunkach. Nadto dodajemy, że tak krój, jak i fason wykańczamy według angielskiego żurnalu, na każdy sezon, w jak najkrótszym czasie i po cenach najprzystępniejszych. — Licząc na łaskawe poparcie WPana, zostajemy z wysokiem poważaniem*
**J. DUBEL i W. KOCIELSKI, Dominikańska 4.**

---

**JEDNOŚĆ**
**Lwów, Grodzickich 4.**
Poleca z powodu zbliżających się świąt TOWARY KOLONIALNE i WINA w najlepszej dobroci pó cenach konkurencyjnych, — wybór wielki HERBATY i KAWY w najlepszej dobroci.

---

ZMIANA LOKALU.
**SZKOŁA TAŃCÓW**
istniejąca od 25 lat
**R. NOWICKIEGO**
przeniesioną została z ulicy Ormiańskiej
**na ul. Kopernika 8.**
**I-sze piętro.**
Wpisy codziennie — o każdej porze. Nauka dla osób starszych odbywa się na życzenie w osobnych godzinach.

---

DOKŁADNĄ naprawę broni uskutecznia najtaniej pracownia rusznikarska,
**B. Jankowskiego**
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

---

**OPIS** chorób ludzkich i leki na nie ułożył **Dr. A. Harasowski,** lekarz szpitala lwowskiego. Cena K 2·40. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy
**STANISŁAWA KÖHLERA, księgarza we Lwowie, Batorego 28.**
za nadesłaniem wartości przekazem.

---

**Poleca się** w obecnym sezonie znaną i rzetelną w wykonaniu wszystkich robót w zakres krawiectwa męskiego wchodzących firmę:
**W. JAROSZ**
**Lwów, pl. Bernardyński 3.**
Materyały zagraniczne i krajowe w wielkim wyborz.
**Ceny konkurencyjne.**

---

**Niesłychanie tanio!** **Niesłychanie tanio!**

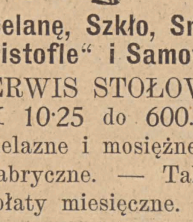

**Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle“ i Samowary**
SERWIS STOŁOWY od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.
Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p. poleca
**Artur Bartosz**
**Lwów, Kopernika 2.**

---

**Najpiękniejsze pismo mogą Panie i Panowie** przyswoić sobie w 12 lekcyach podług mojej premiowanej metody. Dyplomy, adresy i powinszowania — wykonuję artystycznie — **Waschitz, Lwów, Trybunalska 6.**

---

BROŃ wszelkich systemów poleca
**B. Jankowski**
pracownia rusznikarska, Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

---

**Rok założenia 1863.** **Rok założenia 1863.**
**POKÓJ do ŚNIADAŃ**
**A. J. GARFUNKEL**
**UL. SYKSTUSKA L. 4.**
**Cały dzień gorące i zimne potrawy.**
**PIWO okocimskie białe i czarne.**

---

**CUKIERNIA**
**Kazimierz Sotschek**
**LWÓW**
**plac Maryacki.**
**Bufet w Teatrze Miejskim.**

---

**Hotel Sans-Souci**
Lwów, ul. Szajnochy 5.
(Centrum miasta — pierwsza przecznica od ul. Kopernika).
Poleca:
ELEGANCKO URZĄDZONE POKOJE
**po cenach bardzo umiarkowanych.**

---

**B. KOPERNICKI i Syn**
**OPTYCY i MECHANICY**
**we LWOWIE, plac HALICKI l. 1.,**
(obok magazynu p. STARKA)
polecają
w wielkim wyborze po cenach najtańszych:
**okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Aräometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rajscajgi, taśmy miernicze, piony, libele, manometry, oczy sztuczne, dzwonki elektryczne, aparaty elektryczne itp.**
Wszelkie reperacye uskutecznia się najta
Lornetki z fabryk Zeissa, Hensoldta, Görza, Buscha, z fabryk Moreau-Teigne Fabt i Lemair Fabt w Paryżu.

---

*Pełne niespodzianek* **i słodyczy** *Worki polskie św. Mikołaja* *sprzedaje tylko sztuka po K 1·—, 2·—, 3·— i wyżej*
*CZESŁAWA SCHAYER*
*Lwów — ul. Jagiellońska l. 5.*

---

Odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI. Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Nr. 6. Lwów, 4. grudnia 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed.: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

## BAJKA.

*(Bardzo dobra na wstępny artykuł).*

W remizie, gdy na corso skończył się już pochód
Raz ze samochodem rozmawiał samochód:
— Powiedz mi sąsiad dobrodziej
Skąd to pochodzi,
Że gdy się pokażem na mieście
Gapią się na nas ludziska
Jak na jakie dziwowiska, —
Taż to się znudzi nareszcie!
— Sąsiedzie — tamten mu odpowie —
Tutaj we Lwowie,
Natura u ludzi jest licha,
I jeśli chcą dokonać czego,
To ten tamtego popycha
Lub jeden ciągnie drugiego.
A jeszcze wypadku nie było
By własną pracą i siłą
Ktoś dokonał większej sprawy.
Naród zatem jest ciekawy
Jakimi my to czarami
Jeździmy sami, —
I dlatego tutaj jesteś nieśmiertelny,
Bo własną idziesz siłą, boś jest samodzielny!

## Ludowcowy parlament.

Parlament zamienili na świątynię złotego cielca. Arenę polityczną na czarną giełdę, gdzie się załatwia najbrudniejsze interesa.

Niebył parlament — lub mówmy ściślej — nie było Koło polskie nigdy wolne od byznesistów ciemnego gatunku. Sprawa barona Offenheima była jedną wielką kompromitacyą nawet dla takich posłów jak Sapieha. Chodziło wtedy o budowę kolei czerniowieckiej. Korupcya była przytem tak wielką, że gdy przewodniczący trybunału zapytał Offenheima, gdzież się zapodziała w tym interesie najprymitywniejsza moralność, Offenheim odparł zimno, że moralność nie jest materyałem do budowania mostów kolejowych.

Na podobnem tle powstał niebawem drugi skandal. Z okazyi budowy kolei transwersalnych poseł Kamiński musiał złożyć mandat, a poseł Zygmunt Kozłowski do rąk prezesa Koła Jaworskiego zdeponował list prowizyjny, jaki od przedsiębiorców tej budowy otrzymał, niby na dowód, że chciał wprawdzie na tym interesie zarobić, ale skoro niewolno, to on się kubana zrzeka.

Trzecią aferą był „czarny piątek". Jaworski wrócił z posłuchania u cesarza, i tej minuty gruchnęła wieść, że cesarz uznał tylko wojnę jako klucz do rozwiązania sytuacyi politycznej. Wiadomość tę w nadzwyczajnem wydaniu rozniósł Maurycy Szeps, także Polak, podówczas redaktor *Wiener Tagblattu*. Na giełdę padła taka panika, że kursa zlatywały na łeb i szyję. Mnóstwo rodzin zostało zrujnowanych, a dwóch finansistów odebrało sobie życie. Potem okazało się, że cała wiadomość jest fałszywą. Puszczono ją dla spekulacyi giełdowych. Liczni aranżerowie tej czarnej kaczki — podobno sami ludzie z Koła polskiego — dobrze się przytem obłowili.

jak afera Stapiński-Dobija — wychodzą na światło dzienne i zanieczyszczają na sposób tallardowski atmosferę.

Minister Biliński zaklina się, że wódz galicyjskich ludowców nigdy żadnych świadczeń od niego nie doznał. Z tem oświadczeniem stoi jednak w rażącej sprzeczności postępowanie pana Stapińskiego, który w sierpniu chciał

DREYFUS i STEINHEILOWA

CZYLI KANKAN SĄDOWY.

To były kawały w wielkim stylu. W drobne świństwa niebawiono się wtedy. Dopiero odkąd powstał ten tak upragniony parlament ludowy, złożony do połowy z przedstawicieli proletaryatu — od tego czasu dopiero zaczynają się pojawiać w parlamencie nieomal kradzieże kieszonkowe. A już takie pospolite całkiem i nieudolne szantaże są na porządku dziennym. Wiele z nich tonie za kulisami parlamentu, inne — koniecznie obalić Bilińskiego jako najnieudolniejszego ministra, a we wrześniu kark łamał za tem, aby Bilińskiego powołać na prezydenta ministrów. Z tego wynika, że nasz wódz ludowy jest wielki gałgan albo wielki idyota. A jeśli tem ostatniem zdradził to pierwsze, wtedy wniosek stąd prosty, że jest jednem i drugiem, naco i my się godzimy, jako na bardziej wszechstronną tezę.

Oświadczył zaś dr. Kramarz, że p. Stapiński w Czechach nie dostał żadnych pieniędzy, a mógł je tylko otrzymać od galicyjskich filii czeskich banków, coby nawet było pochwały godnem, a czemu członkowie Koła z wielkiem zrozumieniem rzeczy potakiwali.

To są sprawy, które były i już minęły. Ale kroi się na coś zupełnie nowego. Na bank sławiański. Aranżerami tej rasowej instytucyi są dr. Kramarz, Hriba i burmistrz Liebkind. Będzie to coś w rodzaju *Aliance israelite*, gdzie najcudaczniejsze kombinacye i sojusze polityczne będą czerpać siłę i natchnienie. Jednem słowem, sławiański skarb narodowy, któremu nie lepiej pójdzie, jak temu w Raperswilu!

## Mądrej głowie dość pałką w łeb.

Właściwie to szkoda było pałki. Ale już się stało i w poprzednim numerze *Herolda* radziliśmy *Wiekowi Nowemu*, aby ku pouczeniu i zbudowaniu czytelników swoich obmyślił nową zagadkę, którą nawet wiekobusem radziliśmy nazwać. A że są ludzie, którzy do szelmostwa nigdy dwa razy nakłaniać się niedają, więc *Wiek* w te tropy ogłosił zagadkę narodową.

*

I tym razem — jak zawsze — z nagrodami. Ale już nie pieniężnemi. Przeciwnie: oni w nagrodę za ułożenie zagadki dostaną od swych czytelników pieniądze, a czytelnicy gotowy już towar, jako to szynkę, indyka, ćwiartkę cielęciny i parę worków mąki.

*

Są to same symboliczne nagrody. A więc szynka jest ze świni, co oznacza, że świnią trzeba być, aby do każdego rozwiązania czterech halerzy dokładki żądać, jak to czyni *Wiek Nowy*.

*

Indyk oznacza słabą głowę i odnosi się także do redaktorów *Wieku Nowego*.

*

Zato cielęcina jest już aluzyą do czytelników, którzy idą na lep podobnej zagadki. Bo rozwiązanie jej będzie bardzo łatwe, a zato otrzymanie nagrody trudnem. Rozwiąże ją nawet bardzo głupi czytelnik. Jeszcze głupszym okaże się ten, który to rozwiązanie pośle na „wiekówce" cztery halerze kosztującej. Mądrymi są tylko wydawcy *Wieku*, bo oni zgarną setki zato, coby najlepszy szachraj za dziesiątkę zaledwie sprzedać umiał.

*

Worek mąki oznacza, że tego rodzaju loteryjki wydawnicze należą do

bardzo ciemnych manipulacyi, i że czytelnicy wpadną przytem do worka, podczas gdy wydawcy swój worek jeszcze bardziej napełnią.

*

Może który z ojców naszego miasta, n. p. pan Laskownicki, wniesie na najbliższem posiedzeniu Rady interpelacyę, „co Magistrat zamyśla uczynić, aby zapobiedz na przyszłość tego rodzaju wyzyskowi biednych i ciemnych mas galicyjskich?“

## Co jej mówiło sumienie?

Trzeba mieć szczęście do starych bab. Bo znów spotkałem te dwie damy, tę czarną kamieniczniczkę, co to u Bernardynów odbywała konferencyę z Panem Bogiem, i jej popielatą przyjaciółkę.

— Paniusia pozwoli, że dziś ja herbatę zapłacę i paszteciki też — mówi ta czarna.

— Cóż to, wygrała pani jakiego haupttreffera? — dziwi się ta popielata.

— Bodaj to Bóg dał! Mam parę losów, ale to musi być jakiś szwindel z tymi losami, bo już dwanaście lat jak żaden niewychodzi. Ino że komu Pan Bóg chce dobrze zrobić, to mu i bez losu pomoże. Wyobraź paniusia sobie, że dziś pięćdziesiąt koron tak jakbym wygrała.

— Co pani mówi!

— Jak mi Boga przy śmierci potrzeba. Robię u Gottesberga moje zwykłe zakupy, kawę, cukier i takie tam inne rzeczy, no i daję mu pięćdziesiąt koron, a on — co pani powie — na sto koron mi wydał.

— Nie może być!

— Żebym się z tego miejsca nie ruszyła, jak nieprawda. Dużo ludzi było, jak to na pierwszego, i widocznie zatumaniło go, albo jak...

— Ale mu pani oddała?

— Jeszcze nie, i chyba mu już nie oddam.

— Ale o! Pani chyba żartuje?

— Niech mnie Bóg ciężko skarze, jeśli paniusię cyganię. Nie oddam i już. Każdy ma swoje sumienie, a ja mam też moje i jego się trzymam. Najpierw, moja paniusiu, nic się niedzieje bez woli Boskiej, więc i te pięćdziesiąt koron nie za sprawą złego ducha mi się dostały. Bo trzeba przecie tak zważyć: żyd się oszukał na korzyść katolika, co już dowodzi, że chciał go Pan Bóg za różne dawne szachrajstwa pokarać, a mnie ino tak bez Swoją łaskę za narzędzie do tego wybrał, choć sama przyznaję, żem niegodna takiej łaski i na nią sobie niezasłużyłam. A potem ja u tego żyda już trzeci rok kupuję, to myśli pani, że się obeszło bez tego, coby on mnie na czem nieocyganił? Może ja już przez niego więcej jak 50 koron straciła, i na dobrą sprawę to on mi jeszcze dołożyć powinien.

— Kiedy będzie panią sumienie gryźć!

— Niedoczekanie jego! Ja ze sumieniem jestem w porządku i na tyle mu nie chybi, co ten włos... Powtarzam pani, że Bóg chciał szachraja pokarać, tak go i pokarał, a może jaka inna intencya Boska w tem była, i nawet grzech by był, chcieć ją odgadnąć albo się jej sprzeciwić. Żebym zaś całkiem spokojna była, to z tych pieniędzy jedną mszę zakupię...

— Ale nie za wszystkie?

— Ta co znowu! Guldena dam na mszę... Cóż pani chciała, aby dać 50 koron? Jeszczeby ksiądz sobie pomyślał, że kradnę pieniądze, albo jak. A tak mszę świętą każę odprawić i sama na niej będę, bo zawsze lepiej dla pewności z tem, co Bóg dał, nawzajem się z Panem Bogiem podzielić.

— A jeśli się żyd połapał, że za wiele pani wydał?

— To niech pisze do mnie na Berdyczów i tyle! Choćbym nawet miała do sądu iść, to powiem, że nieprawda. Ano niech mi udowodni. Takie dobre moje słowo, jak i jego. A potem niemogłam ja mu to dać stukoronówki? I tak moje, i siak moje. Dałam mu pięćdziesiątkę, to mi z pięćdziesiątki wydał, a wydał ze setki, to musiał setkę dostać. Niechże teraz sędzia robi, co chce!

— A jak do przysięgi przyjdzie?

— Do przysięgi, powiada pani... E, wątpię. Dla głupich pięćdziesięciu koron... Choć gdyby nawet! Albo ja wiem? Może ja i stukoronówkę mu dała i sama niewiem o tem. Bo to były pieniądze z kwartalnego czynszu od tego doktora na drugiem piętrze, a to taki roztargniony człowiek. Dopiero tamtego tygodnia spotkał mnie na schodach i nieukłonił się.

— Bo mu też kochana pani podwyższyła czynsz, że aż mi go żal było!

— Przecie mógł się wyprowadzić, jeśli mu było za wiele. Za takie mieszkanie każdy te pieniądze da. Ale o czem ja to... Aha, więc myśli paniusia że może do przysięgi przyjść?

— Ta pewnie, że może.

— No, ładna historya. O takie nic, i zaraz imię Boskie wzywać, jakby to już niewiem co było. Choć mówię paniusi, że ja się przed niczem nie cofnę. Jak ja w czemś widzę palec Boży, to umiem być jak ten mur! Bo powiedz pani tak sama, czy nie większa wiara się patrzy uczciwej katoliczce, niż takiemu szmatławemu żydowi? Będzie moje, to będzie i Boskie, bo — mówię paniusi, że na mszę świętą dam. Człowiek tyle ma kłopotów z lokatorami i z podatkami, że gdyby sumienia się nie trzymał i o radę we wszystkiem niepytał, to niewiem coby ze mną było. Tylko w to mi się wierzyć niechce, aby dla głupich pięćdziesięciu koron nawet do przysięgi dojść mogło. Paniusia się chyba myli. Przysięga powinna być dopiero wzwyż tysiączki. Przecie powaga Boża tego wymaga. Ale ja się spytam adwokata i powiem paniusi najbliższym razem...

## Białe niewolnice
### we Lwowie.

*(Z powodu okólnika minist. spraw wewnętrznych o handlu żywym towarem).*

Prasa galicyjska jest zbożną i wstydliwą. Są choroby, o których się u nas nie pisze, o których niewolno pisać pod groźbą klątwy społecznej. A zależy to od tego, czy rak toczący nasz organizm zakwaterował się w miejscu przyzwoitem, lub nieprzyzwoitem. Bo w tym ostatnim razie jest naszym obowiązkiem publicystycznym postękiwać cicho, ale niemówić i niezdradzać się, gdzie nas boli.

Do takich kwestyi o nieprzyzwoitem źródle należy u nas i handel żywym towarem. Zeszłego tygodnia austryackie ministerstwo spraw wewnętrznych, opierając się na sprawozdaniu generalnego konsulatu w Chicago, zwróciło uwagę wszystkich władz politycznych na okoliczność, że z całej Europy Węgry i nasza biedna Galicya dostarczają najwięcej żywego towaru do zagranicznych domów rozpusty. Władze polityczne okólnik ten przesłały prasie celem przestrzeżenia ludności przed eksportowcami dziewcząt za granicę, parę dzienników okólnik ten wstydliwie przedrukowało, i na tem wszystko się skończyło.

Bo i cóż o tem więcej pisać? Przecie wśród wielu kół obywatelskich sam przedruk tego rządowego komunikatu wywołał zgorszenie. Taki rzetelny łyk, co to na dwunastówce w katedrze wywraca oczy do ołtarza, a w dwanaście godzin później w nocnej kawiarni szczypie kelnerki i kasyerki i co chwilę słyszy upominanie: weź pan rękę! otóż taki łyk w kole rodzinnem udaje biblijnego młodzieniaszka, co to w piecu gorzał, bo grzeszyć niechciał. Więc każda wiadomość o erotykę bodaj potrącająca wprawia jego jezyk w paroksyzm indygnacyi i oburzenia. Rzęrzy na głos, aby żona i dzieci widziały, co za solidna głowa domu z niego. A wyłapać dziennik na tego rodzaju notatce uważa sobie za sukces napoleoński. Bo kołtun może wtedy redakcyi naodkazywać, czem całej familii (zdaje mu się) okropnie imponuje, grozi, że zmieni dziennik (rozumie się na tańszy), a nieraz siada i wypoci na papierze kazanie takiej redakcyi, siejącej zgorszenie wśród niewiast i młodzieży.

Z takim prenumeratorem, co to jest w domu świętoszkiem, a poza domem świniologiem, redakcya musi się liczyć, i dlatego unika starannie wszystkiego, co czuć spodniami albo spódnicą. Zatem i ów okólnik, choć to niby c. k., został przedrukowany z wielką rezerwą, bez komentarzy i bez wyciągnięcia z niego tych wniosków i przestróg, jakie się każdemu nieuprzedzonemu nasuwały pod pióro.

Jeżeli zaś gdzie, to we Lwowie przestrogi takie byłyby bardzo na miejscu. Tygodnia niema, abyśmy się z raportów policyjnych niedowiadywali, że wydaliła się z domu 12- albo 15-letnia dziewczyna i znikła bez śladu. To są te, o które opiekun gwałtuje. Ale nierównie więcej jest takich, które giną bez alarmu w protokołach policyjnych, bo rodzicom jest obojętne, co

## Kronika tygodniowa.

*(Janikowa szlachta i nowe o niej przysłowie. — Próba rewolucyi żydowskiej. — O braku miejsca w hotelach i pod pomniki narodowe. — Kto jest i czego chce pan Stromenger. — Jakim lokatorem był Smolka a jakim pan Stromenger był gospodarzem? — Zarzucony projekt krów magistrackich. — Myśl utworzenia miejskiego hotelu i rzecz o tem, czemu Merkury niemiał figowego listka?)*

Już to żydzi niemogą się skarżyć na brak tolerancyi u nas. Odkąd radny Janik zawezwał ich, aby nosili kontusze i sobolowe kołpaki, czuć się powinni u nas jak szlachcice za najlepszych czasów Rzeczypospolitej, kiedy to hołdowano zasadzie: za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa! Rozumie się, że żydzi muszą sobie to samo przysłowie tak uformować: za radnego Janika, jedz, pij i popuszczaj rzemyka!

Teraz chodzi tylko o to, aby żydzi okazali się godnymi tych swobód, jakiemi ich obdarzamy. Więc przedewszystkiem powinni urządzić ruchawkę narodową i próbę zdobycia dla nas politycznej niezawisłości. My tyle razy z kosami szli na armaty, niechże oni też spróbują pójść na austryackie mitraljezy. Nieuda się i zostaną poturbowani, to stworzymy i dla nich Towarzystwo weteranów narodowych i będziemy uroczyście obchodzili każdą rocznicę powstania żydowskiego, a może się nawet i miejsce znajdzie pod jaki pomnik dla tych bohaterów.

Bo teraz takie nastały czasy, że pomnik głupstwo, a kłopot z tem tylko, gdzie go ustawić. My mamy więcej sławnych ludzi, niż miejsca pod pomniki dla nich. Wały hetmańskie, które są niejako remizą naszych narodowych monumentów, niebawem natłoczą się nimi jak tramwaj pasażerami i jeszcze z powodu przepełnienia policya wkroczyć będzie musiała. Tam Słowacki i Kościuszko mają już swoje miejsca, tam stanie zapewne pomnik grunwaldzki, i tam nareszcie (jak tego żąda pan Stromenger) ustawimy pomnik Franciszka Smolki.

Pytasz, szanowny czytelniku, kto jest pan Stromenger i skąd jemu do Smolki? Otóż on nawet bardzo do Smolki pasuje i te dwa nazwiska już po wiek wieków związane być powinny. Wprawdzie pan Stromenger nie siedział razem ze Smolką w ołomunieckiej twierdzy za sprawę narodową, ani nawet w parlamencie razem z nim nie zasiadał, ani w żadnej obywatelskiej komisyi, ale zato pan Stromenger wynajmywał Smolce mieszkanie w swojej kamienicy. Cóż więc dziwnego, że jako kamienicznik czuje się czemś nieskończenie wyższem od swego lokatora, a jako za życia przepisywał mu, ile czynszu ma płacić lub do którego zlewu pomyje wylewać, tak i po śmierci miejsce do stania w bronzie według własnego gustu wyznaczyć mu pragnie.

Legitymował się pan Stromenger przed komisyą listem Smolki, w którym ten żegna się z nim i za kilkunastuletnią gospodę mu dziękuje. Ale czemu pan Stromenger tych listów niepokaże, w których nieboszczyk Smolka się żali, że piece dymią, że schody nieoświecone, że w wychodkach śmierdzi albo że mu się już sprzykrzyło to ustawiczne podnoszenie czynszu. Bo uczciwość obywatelska nakazuje, całą korespondencyę pokazać, a nie wyrywki tylko.

Miał więc pan Stromenger za życia Smolki wygodę z tak zacnego lokatora i regularnego płatnika, a jeszcze i po śmierci chciałby w jego pamięć front swego domu przystroić, a tem samem wartości mu przysporzyć.

Tysiąc innych Smolków, którzy w jego domu niemieszkali, pan Stromenger nawet znać niechce. W spisie ofiarodawców na dar grunwaldzki nazwiska jego nie było, do członków założycieli Towarzystwa Szkoły ludowej on nienależy, kto wie, czy w rocznicę Słowackiego szyby swoje w nalepki przystroił, ale naraz głowę sobie mozoli, gdzie Smolce po śmierci najwygodniej stać będzie, i do wniosku przychodzi, że plac przed jego kamienicą będzie do tego najlepszy. Aż dziw, że pan Stromenger na podwórzu swej realności nieboszczykowi Smolce miejsca niewyznaczył, gdzieby go za pieniądze ciekawym pokazywał i broszurki o nim na pomnożenie własnego funduszu sprzedawał.

Tymczasem magistrat lwowski, zamiast sprawić sobie własne krowy, rozpisał tylko ofertę na dostawę mleka, które on chce tanio kupić a drogo sprzedać. Ten ratuszowy *Zwischenhandel* ma być zatem rodzajem akcyi przeciwdrożyźnianej. Bezpośrednie źródło mleczne czyli krowy nie będą w tym razie brane w rachubę. I w tem właśnie leży najboleśniejsza dla miasta strata. Bo znudziły się już różne aluzye do koni magistrackich, i ja sam liczyłem nato, że teraz na rachunek krowy magistrackiej niejedno bon-mot ukuć da się.

Leży w tem jakaś intryga opozycyi, a może i mieszczan samych, bo jeden z nich pytał mnie się niedawno, czyby i krowę elektryką zastąpić nie można. Można (odpowiedziałem mu nato) ale z przodu tylko, bo z tyłu krowa jest na razie niedozastąpienia. Pokiwał głową, jakby rozumiał co mówię, i obces zwrócił rozmowę na to, że w Krakowie najprzedniejsi obywatele Rady miejskiej i Izby handlowej budują olbrzymi hotel, coby i we Lwowie się przydało, gdyby gmina pod taki hotel chciała miejsce odstąpić bezpłatnie. Bardzo mu pochwaliłem ten projekt, a on od razu nato, że na Wałach hetmańskich albo na placu Maryackim byłoby najlepiej. A potem zaczął mi robić wyrzuty, czemu Łucznika i Merkurego wziąłem tak gorąco w obronę. Widzi pan (powiada), gdyby to był który z naszych, np. Mickiewicz albo ten drugi, cośmy mu niedawno kamień węgielny poświęcili, to można byłoby piekła narobić, że nawet swoich uszanować nieumiemy. Ale taki grecki hołodryga! Ja, przyznam się panu, wszystkim obcym przybłędom tak bym zrobić kazał, a to w myśl tej amerykańskiej homerule: Lwów dla Lwowa! Dosyć mamy prusaków w kupiectwie i w przemyśle. Jak jeszcze i do sztuki obcych wpuszczać zaczniemy, to zginęliśmy zupełnie. A potem, proszę ja pana, przecie można mu było dać bodaj figowy listek. Wtedy byłbym nawet ja sam żonę i córki pod tego Merkuryusza przyprowadził, i byłbym im powiedział, że to jest Adam grecki albo jaki inny święty, którego się wstydzić niepotrzeba.

*St. Brandowski.*

się z córką dzieje, a nieraz nawet sami do jej zniknięcia pomagają.

We Lwowie — to jest fakt, a nie domysł lub fantazya — przepada parę set dziewcząt rocznie. I to nie tych najgorszych, tylko względnie niezepsutych jeszcze. Bo plantator brazylijski czy inny bogacz amerykański za nienaruszony towar płaci po 10 i po 20 tysięcy koron. Więc handlarze szukają przedewszystkiem tego, co ma najwyższą cenę. Jedno colli barchanu (tak w korespondencyach między sobą nazywają niezepsutą dziewczynę) jest popłatniejszą przesyłką niż cały wagon towarów skórzanych lub perkalowych. A łatwiej i bezpieczniej jest przytem przewieść jedną dziewczynę na miejsce przeznaczenia, niż cały ich transport. Dlatego też urządzają oni przedewszystkiem łowy na solidne dziewczęta, które są zawsze bardzo cenione i poszukiwane.

Wielkim domom i agencyom żywego towaru Lwów znany jest jako „fekale“, to znaczy miasto obfitujące w ładne i solidne, a łatwe do wyłowienia dziewczęta. Lwowski „barchan“ jest tam tak samo znany, jak ser szwajcarski albo brukselskie koronki. Specyalność zatem, z jakiej powinniśmy być dumni, ale którą lepiej w kraju konsumować, niż za granicą zbywać.

Rzecz prosta, że wielcy handlarze bądź to wysyłają do Galicyi swych emisaryuszy po towar, bądź też mają tu swych agentów, którzy towar wyszukują i wysyłają. Lwów jest siedzibą aż czterech takich polipów. Nieulega wątpliwości, że grasuje ich tu więcej, ale ci czterej są to ludzie mniej lub więcej znani z tego, że jest to ich procederem i źródłem znacznych bardzo dochodów. Są to dwaj żydzi, jedna żydówka i jedna katoliczka. (Dok. nast.)

## Polski Sherlok Holmes.

Działo się we Lwowie, w tym roku, w domu jednego z najwybitniejszych finansistów naszego miasta.

Pan domu chodził chmurny i zdenerwowany po swym gabinecie, podczas gdy na samym brzeżku japońskiego krzesełka siedział inspektor policyi Przestrzelski, i wyczekującym zwrokiem wodził za drobną, ruchliwą postacią swego gospodarza.

— Pan mi będzi darować, co ja pana fatygował. Ali ja niechce tego darmo. Pan może mi wystawić rachunek za każdy krok w mej sprawie.

— Niech pan radca mną dysponuje. Zrobię, co tylko będę umiał.

Przestrzelski tytułował starego radcą, choć ten nigdy nim nie był ani się o tę godność ubiegał.

— Widzi pan, to jest delikatna familijna materya. Ja mam podejrzenie, że moja żona mnie zdradza.

— Gdzieby pani radczyni była w stanie uczynić coś podobnego — wtrącił Przestrzelski z dobrze udaną indygnacyą. — I to jeszc e mając takiego męża.

Ta ostatnia uwaga była najniefortunniejszą w świecie, ale trawiony swą desperacyą financier nie podchwycił jej krytycznie.

— Widzi pan, moja żona wychodzi teraz bardzo czysto na miasto, niewraca czasem i przez 6 godzin, a do torebki bierze zawsze ze sobą przybory toaletowe. Czy to nie jest nad czem myśleć?

— Zapewne.

— Otóż ja chciałbym nabrać pewności, czy ona mi zdradza, albo nie, i dlatemu prosiłem pana do siebi.

Przestrzelski wzruszył ramionami.

— Zrobię, co będę umiał, ale pewność można zdobyć tylko w jednym kierunku: że zdradza. Bo na to, że nie zdradza, nigdy pewności niema.

— Więc szukaj pan dowodu na jej zdradzanie.

— Do usług. Życzy sobie pan radca, aby panią radczynię dobrodziejkę nwigilować?

— Wie heisst inwigilować? Aha!... aufpassen. Tak ja niechcę. Ja wolę jaki inny środek. Wymyśl pan taki *Hausmittel*, aby za domem niebyło skandalu.

Przestrzelski dolną wargę wsadził pod górne zęby i zamyślił się. Tak upłynęło parę minut, aż zniecierpliwiony gospodarz zatrzymał się przed nim i spytał go z krótkim a wybitnie swojskim akcentem:

— Nu?

Przestrzelski podniósł się z siedzenia, jakby szczęśliwą myślą ożywiony.

— Panie radco, kto jaśnie panią ubiera i rozbiera?

— Pokojówka.

— A trzyma ona stronę pana radcy? Dałaby się użyć contra jaśnie pani?

— Czemu ni? Dla mnie ona wszystko zrobi. Ona moje żony bardzo nielubi.

— W takim razie wciągniemy ją do spisku. Może pan radca będzie łaskaw ją zawołać?

Radca uchylił drzwi i począł krzyczeć:

— Janczi! Janczi!

Do gabinetu weszła średniego wieku pokojówka, katoliczka, o sprytnych i figlarnych oczach.

Przestrzelski z całą poufałością wziął ją pod ramię, ale prędko zreflektował się i rzekł:

— Panie radco, ja muszę z nią sam na sam pomówić.

Stary, choć niechętnie, wyniósł się do przyległego salonu.

Gdy wrócił, Przestrzelski zabierał się do odejścia, a pokojówka siedziała na taborecie, śmiejąc się złośliwie i serdecznie zarazem.

— Panie radco, zatem pojutrze tu przyjdę, a wtedy będziemy już coś wiedzieli o pani radczyni dobrodziejce. Tylko, panno Janciu, proszę się dobrze spisać! Sługa uniżony pana radcy.

Przestrzelski poszedł, a Jańcia mimo gwałtownych nalegań swego pana niechciała zdradzić tajemniczej misyi, jaką ją Przestrzelski obarczył.

Na trzeci dzień widzimy w tym samym gabinecie naszych trzech znajomych.

— I cóż, panno Janciu? — spytał Przestrzelski.

— Źle. Nasza pani musi mieć z kimś techtel-mechtel, ale już takie de grubis.

Financier zaparł oddech i wysadził oczy z orbit.

— Cóż zatem bylo?

Jancia ujęła koniec fartuszka w rękę i poczęła opowiadać:

— Wczoraj rano. ubierając panią, zrobiłam jak mi ten pan (tu wskazała na Przestrzelskiego) powiedział. Zapiąwszy jej z tyłu stanik, oba brzegi zeszyłam jeszcze luźnie pojedyńczą nitką. A wieczorem przy rozbieraniu nitka była zerwana.

— Nu, to co z tego?

— Znaczyłoby to, że pani za dnia się gdzieś rozbierała — objaśnił Przestrzelski.

— Dalej haczyk do zapinania trzewików, jak mi to pan kazał, oczerniłam szwarcem do butów i tak go włożyłam pani do torebki. A wieczorem haczyk był czysty na glanc.

— Nu?

— To znaczyłoby, że pani za dnia miała go w ręku i rozpinała nim buciki.

Twarz radcy z pergaminowej zrobiła się popielatą.

— A jeszcze co? — zapytał.

— No i kazał mi ten pan, abym przy ubieraniu wsunęła pani z tyłu za sznurówkę jaki bilet. A przy rozbieraniu biletu jaśnie pana za sznurówką nie było.

— Nie było!? — wrzasnął radca.

— Co jest dowodem — odezwał się słodko Przestrzelski — że pani radczyni dobrodziejka nawet sznurówkę zdjęła ze siebie.

Financier zamyślił się.

— Tak... tak... ona zawsze tak robi...

*

Tego samego dnia do kancelaryi dra Tennera zgłosił się nasz znajomy a nieszczęśliwy małżonek, i przedstawiwszy swój materyał dowodowy, radził się czy wystarczy on do uzyskania rozwodu.

— Panie — otrzymał odpowiedź — dla pańskiego sumienia ta nitka, ten haczyk i ten bilet powinny najzupełniej wystarczać. Procedura sądowa jednak wymaga w kwestyach niewierności małżeńskiej prawie że naoczni. A tej niemoże pan dostarczyć.

— Ale jest corpus delicye!

— Jaki?

— Moja wizytówka musi być w mieszkaniu tego... tego...

Tu zakrztusił się i niemógł dokończyć.

— Za mało, panie szanowny. Gdybyś pan był krytycznej chwili wypadł żonie z za sznurówki, wtedy moglibyśmy gadać o szansach pańskiego procesu.

## Ukraińskie fantazye.

*Ty brate lubysz Ruś,*
*Jaż ne lublu, saraka!*
*Ty, brate, patriot*
*A ja sobi sobaka.*
(„Mij Izmarahd“ Iwana Franki.)

Ku naszemu zdumieniu wyczytaliśmy w ostatnim numerze *Narodnego Słowa* żądanie lwowskich hajdamaków. Chcą oni zmienić ulicę im. Sienkiewicza na nazwę dra Iwana Franki, pod kolumną przy pl. Maryackim w miejsce Mickiewicza ustawić odlew Franki oraz zdjąć Sobieskiego z konia, a na nim posadzić Chmielnickiego.

Żądanie takie i apel do Rusinów, by o to się starali, nie są w stanie nikogo nawet zirytować, lecz muszą wywołać litość nad mózgownicami redaktorów tego świstka. Takie idyotyczne zachcianki świadczą tylko o bezsilnych konwulsyach prowodyrów galicyjskiej hajdamaczyzny. A mają oni powód do gniewu, skoro Sienkiewicz dosadnie napiętnował oszustwo ukraińskich studentów w czasie kryminalnej głodówki w r. 1907, skoro my mamy posągi nieśmiertelnego wieszcza i bohaterskiego króla, a oni mają tylko widokówki fałszywych głodomorów i różnego rodzaju — jak powiada Franko — saraków i sobaków.

A któż to jest ta... sobaka?

Dr. Iwan Franko był bezsprzecznie wybitnym pisarzem ruskim. Dziś już nim nie jest, gdyż pomieszało mu rozum i stał się gościem zakładu w Kulparkowie. O ile był wielkim jako literat, o tyle słabym jako człowiek. Charakter jego był chwiejny i niestały, czego dał dowód przerzucając się z partyi do partyi. Był socyalistą, radykałem, ukraińcem, nawet polskim ludowcem, i chciał dostać się do c. k. żłobu. I zupełnie trafnie w latach ośmdziesiątych dobroczyńca galicyjskich socyalistów, Mendelsohn z Londynu, w jednej ze swoich broszur nazwał Frankę karyerowiczem, goniącym za dźwiękiem monety.

Potwierdził to zresztą i sam Franko, napisawszy „Bohactwo złom ne je“ a jako egoista dotąd spekulował, póki nie ożenił się na Ukrainie... z pieniądzmi. I działo się tak, że on, autor nawskróś humanizmem przesiąkniętych, tudzież „sercem i krwią“ pisanych opowiadań i wierszy, z całym spokojem serca i sumienia patrzał na wystawujących pod progiem jego pięknej willi biedaków, żałując im dwóch groszy na bułkę.

Nigdy nikomu nie pożyczył choćby jednej korony, a o datkach na cele publiczne nawet słyszeć niechciał.

Obrzydliwy swój egoizm stosował Franko i do współpracowników *Literaturnoho Wistnyka*, którego kierownictwo powierzyła mu spółka wydawnicza. Wyzyskiwał autorów w niemiłosierny sposób, a sobie kazał płacić bardzo przyzwoicie, i to nawet za prace słabe lub niedbałe tłumaczenia, w czem godnie mu pomagał dr. Mychajło Hruszewski, profesor uniwersytetu, z którym Franko zawarł ścisłą bardzo przyjaźń. Dr. Hruszewski przenicował tak Frankę, że zmienił on zapatrywania polityczne, wylenił się znacznie z czerwonej ongiś sierści, i w cichości, błogosławiąc Hruszewskiego, spożywał bez troski dary Boże, na jakie mu pieniądze obficie spadały ze stołu towarzystwa im. Szewczenki.

A gdy Ruś czasami France odmówiła czegoś, to umiał on zaraz pluć publicznie i pisać *nie kocham Rusi!* A Franko nietylko pluł na swoich i na swoją Ruś, ale porywał się i na największych geniuszów drugich narodów. Dowód tego mieliśmy, gdy przed czternastu laty nazwał Mickiewicza „poetą zdrady“ i pod jego adresem wystosował kilka nikczemnych frazesów.

Franko chorował na manię wielkości, i to dziś odbiło się na jego umyśle. Jest mózgowo cierpiącym i w swem majaczeniu twierdzi, że nieczyste duchy spętały mu ręce, a sławę jego chce mu odebrać Mickiewicz i Hruszewski! Jednem słowem ruina, do której nikt już niezagląda.

Ta więc — jak sam o sobie mówił Franko — sobaka, która razem z Pawlikiem występowała bardzo ostro przeciw małżeństwu, twierdząc, „że ludzie łączyć się tak powinni jak ptaki“, miałaby dziś zająć miejsce Mickiewicza i stanąć w odlewie pod kolumną przy placu Maryackim!

Jest to zachcianka godna redaktorów *Narodnego Słowa*. L. D.

## Polski przemysł.

Dużo się o nim pisze, ale jeszcze zawzięciej się go zwalcza. Jest to byznes patryotyczny, na którym każdy zarabia, z wyjątkiem tych, którzy towar krajowy naprawdę chcą sprzedawać.

Drastyczną ilustracyą tego, w jaki sposób i z której strony można zarabiać na przemyśle krajowym, jest sprawa Spółki stolarzy lwowskich, którą jeden z członków, na dobitek Krukiem się wabiący, koniecznie zniszczyć pragnie. Więc pomimo że Spółka ta istnieje już 55 lat, że przynosi udziałowcom doskonałą dywidendę a licznym drobniejszym stolarzom daje stałe zatrudnienie, pomimo tak wyjątkowych warunków jej egzystencyi i rozwoju, znalazło się w jej łonie kilku ludzi, którzy obecny zarząd Spółki obwinili o różne nieprawidłowości i dążyli do jej zlikwidowania. Dyrekcya Spółki zaskarzyła kalumniatora (jest nim właśnie ów nieszczęsnego nazwiska Kruk) do sądu, a choć ława przysięgłych wydała z biedą wyrok uwalniający oszczercę, to jednak rozprawa wykazała jak na dłoni, że obecna dyrekcya ma ręce najzupełniej czyste. Zresztą już sama ta okoliczność, że dyrektor p. Siwak wytoczył sprawę przed forum publiczne, silnie przemawiała za czystem sumieniem obecnego zarządu.

Mimo to intrygi i rycie nieustają, a dzieje się to podobno za sprawą skoalizowanych meblarzy żydowskich, którzy sprowadzają do Lwowa samą tandetę z Wiednia, a robiliby na niej jeszcze lepsze interesa, gdyby im Spółka ze swoim solidnym a krajowym towarem nie stała na zawadzie. Więc celem zniszczenia jej złożyli komplot cały, forsując go pieniądzmi i wszelkimi, aż z kryminałem graniczącymi środkami. Gdy jednak wszystkie te szlachetne zabiegi rozbiły się o stałość i nieugiętość dyrektora Siwaka, chwycono się nowego a zapożyczonego chyba od hajdamaków sposobu walki. Oto zeszłego tygodnia podpalono w nocy położone na Zamarstynowie budynki p. Siwaka, w których ten miał swój warsztat stolarski. Dzięki straży pożarnej ogień nie rozszerzył się na sąsiednie domy, ale stolarnia sama spaliła się aż do fundamentów, wyrządzając panu Siwakowi znaczną szkodę materyalną.

Był to więc pewnego rodzaju fajerwerk krajowy, a policya, jeśli wy-

kryje tego patryotycznego pyrotechnika, odda niemałą przysługę mieszkańcom Zamarstynowa, którzy są bardzo zaniepokojeni tego rodzaju objawami walki przemysłu zagranicznego z przemysłem krajowym.

# Nacher-Macher.

*(Czerwona sylwetka).*

Nacherem się nazywa, a macherem jest. To powiązanie imienia z zawodem utrzymało go na powierzchni życia, pomimo że kilka razy szedł na dno. Ale ostatecznie wypłynął, jak wypływa bąbel na moczadłach. Tylko nie pękł jeszcze, i prawdopodobnie nie pęknie, bo jest ostrożny i głowy ani brzucha narażać nie lubi.

*

Była przed laty przy ulicy Krakowskiej kawiarnia „Piekiełkiem“ zwana, do której w dzień solidniejsi goście schodzili się na gazety, a w nocy pijacka brać na wódkę i na czarną z rumem. Z pierwszego pokoju prowadziły schodki do bufetu, a po obu tych schodków stronach stały drewniane stoliki. Przy jednym z nich mieszkał stale w nocy pan Karol Nacher.

*

Typowa twarz semicka, o ciemnym zaroście i jeszcze ciemniejszych oczach, prawdziwem zwierciadle duszy. Na paletocie jego świeciły ustawicznie plamy z gulaszowego sosu, lub tłuszcz z kiełbasy, którą spożywał za dnia u Romanowej, zazwyczaj jako akt fundacyi towarzyszów, bo ci wtedy już przeczuwali w nim filar partyjny i szafarza łask Kasy chorych.

*

Paletot, o którym mowa, służył mu za biurko szufladkowe, bo miał w nim cały magazyn gazet, skryptów i papierów, a także i za kołdrę, pod którą w nocy sypiał i wypoczywał. Nadto chodził w onym czasie w kaloszach tylko, twierdząc, że są hygieniczniejsze od butów.

*

W tem „piekiełku“, przy tym stoliku i w takim ubraniu redagował *Gazetę kelnerską i Cięgi*. Była to natężająca praca nocna, podniecana czarną i licznymi alaszami, których nieszczędzili ówczesnemu potentatowi pióra wielbiciele jego talentu. Pracował zatem w nocy, a dzień przesypiał na ławeczce trzcinowej w Czytelni naukowej w Rynku, gdzie był członkiem gratisowym, to znaczy nietylko niepłacącym wkładek, ale jeszcze biorącym, co się zabrać dało.

*

*Gazetę kelnerską* założył, bo chciał organizować kelnerów, jako ludzi zawsze monetę mających. Ale ten spryt ekonomiczny go zawiódł, bo kelnerzy, przyzwyczajeni do skrupulatnych rachunków lub co najwyżej do omyłek na własną korzyść, gdy zamykali bilans o mały włos niezamknęli i swego naczelnego redaktora.

*

Dostał się więc do Kasy chorych robotników budowlanych jako buchhalter, ale opuścił i tę posadę, umaczawszy zaledwie palce... w atramencie.

*

Niezrażony temi niepowodzeniami, a żądny dalszej pracy i karyery, zorganizował stowarzyszenie żydowskich pomocników handlowych, gdzie spotkał go ten sam los, co wszędzie — i dopiero dostawszy się jako buchhalter do biura dzienników Plohna, tam dłużej nieco miejsca zagrzał. Jako tako się ogarnął, brodę zgolił, włosy spuścił i wyczesał, kołdrę historyczną sprzedał, a nawet kalosze zastąpił rzetelnymi butami ze skóry i w czasie deszczu chodził pod parasolem.

*

Ustaliwszy swój byt, ożenił się i unikał towarzyszy, a zato przemyśliwał, jakby zostać funkcyonaryuszem kahału. Gdy jednak widoki w tym kierunku były bardzo ciemne, poczerwieniał znowu i został niespodzianie sekretarzem i głównym macherem socyalistycznej Kasy chorych. Tu pracował gorąco wraz z innymi, a jaką była i jest ta praca, opinia publiczna wie dokładnie, a przyjdzie niebawem czas, że będzie wiedziała jeszcze dokładniej.

*

W ostatnim dopiero czasie, gdy w dobudowanej do Kasy oficynie niedostał mieszkania *in natura*, rozpił się goryczą i urąga półsłowkami Hudecowi, którego dziś uważa już za pół fałszywego proroka, i dlatego spogląda znów z utęschnieniem w stronę kahału, w którym chciałby dokonać tak urozmaiconego a pełnego trudów żywota.

# Satyra polityczna.

Z takimi żądaniami pojechali nasi posłowie do Wiednia,

a spełnionych żądań tyle przywożą ze sobą.

# Z tygodnia.

**Numer telefonu redakcyjnego 1407.**

*

**Błędne koło.** Kręci się w niem nieszczęśliwy *Dziennik Polski*. Jego żydowska do niedawna konfesya jakby mu na całe życie bliznę zostawić miała. Mimo że się wychrzcił, wykąpał w święconej wodzie, wyspowiadał, i przyjął kilkadziesiąt tysięcy koron, opinia zapomnieć mu niemoże zaszkenazowania się, i biedny *Dziennik* do dziś dnia stoi *in fetore sanctitatis mosaicae*, zaczem idzie, że jest syt błogosławieństw i wszelakich życzeń pomyślności na nowej drodze, ale brakuje mu tego, co się krótko i dobitnie *Reisegeld* nazywa.

Wprawdzie na chrzciny *Dziennika* kumowie Milski i Neumann zebrali kilkadziesiąt tysięcy koron, ale tylko na papierze. Ofiarnicy społeczni, zamiast dawać gotówkę, dawali gotowość tylko, że kiedyś, gdy będzie potrzeba, dadzą tyle a tyle. Procedura taka nazywa się subskrypcyą. Subskrypcya zaś jest wielkie słowo, ale mała rzecz. Bo machnąć piórem po papierze — to obywatel galicyjski uważa za drobnostkę. On macha tyle weksli dla żyda, proklamacyi do narodu, że czemu niemiałby i subskrypcyi podpisać? To go nic niekosztuje, a wyrabia mu moralny kredyt.

Tylko gdy takie subskrybowane pieniądze przyjdzie wypłacić, wtedy rozpoczyna się wodewil. On podpisał wprawdzie, ale myślał, że wystarczy sam podpis. Gdyby był wiedział, że trzeba będzie dać i gotówkę, to nigdy i za nic w świecie nie byłby podpisywał. Naprawdę to jemu nawet żona zabroniła podpisywać, i właściwie to, co podpisał, jest nieważne.

Więc *Dziennik* na swoje uzdrowienie ma wprawdzie dużo podpisów, lecz mało koron. I dlatego zwołał onegdaj zgromadzenie tych wszystkich, którzy się podpisali, że go będą ratować, a teraz ratować go niechcą czy niemogą. Rozumie się, że na takie zgromadzenie niechciał nikt przyjść, bo choć patryotyzm i polska prasa narodowa jest bardzo piękną rzeczą, to jednak piękniejszą jest pełna, nie nadszarpana na cele narodowe kieszeń.

Jeden z takich atramentowych ofiarodawców oświadczył nawet, że subskrybowane przez niego 1000 koron mogą być płatne dopiero po jego śmierci. A jakkolwiek pp. Milski i Neumann są dobrymi katolikami, to życzyli mu jednak, aby go nagła krew zalała.

**Poczciwy Lwów.** Podana przez nas wiadomość, jak magistrat oporządził Łucznika i Merkurego na kamienicy dra Bałabana, wywołała we Lwowie małą rewolucyę. Tłumy ludzi, i to z najlepszego towarzystwa, pielgrzymowały ustawicznie na ulicę Halicką, aby naocznie przekonać się o dokonanem przez magistrat barbarzyństwie. Najbardziej oburzały się — kobiety. Szaloną wesołość obudził długi sznur alumnów, który przeciągając ulicą Halicką, przed kamienicą dra Bałabana urządził paruminutowy postój, aby także przypatrzyć się tej magistrackiej rzezi. Sam gmach zaś dowcip brukowy ochrzcił już mianem kamienicy pod eunuchami.

**Anarchia w służbie miejskiej.** Dzięki prezydyum magistratu i rady miejskiej służba miejska czyli tak zwani strażnicy doczekali się regulacyi płac i stabilizacyi. Obecnie służba ta jest odpowiednio dotowana, bo płacy jej zostały zrównane z płacami i poborami służby rządowej, a podatnicy nic przeciw temu nie mają, że ich kosztem uregulowano wreszcie tak żywotną sprawę.

Skoro więc uskuteczniono ową regulacyę, przeto pożądanem byłoby jeszcze wziąć służbę miejską w pewne urzędowe karby. Bo to, co obecnie się dzieje wśród niej, świadczy o zupełnej anarchii. Wiemy dobrze, ile to razy bezpotrzebnie opłacamy się różnym strażnikom, a czyniliśmy to do tej pory z tego względu, że byli oni licho opłacami. A w tym względzie mogliby bardzo wiele powiedzieć kupcy, kamienicznicy, a nawet przekupnie, najwięcej narażeni na szykany ze strony organów magistrackich. Nadto w samym gmachu ratuszowym z nimi nie lepiej się dzieje. Nieposłuszeństwo wobec urzędników panuje na każdym kroku, i są tylko dwa lub trzy biura, których szefom udaje się trzymać służbę w karbach. Tem też należy tłumaczyć panujące w magistracie niechlujstwo, jakkolwiek w nim mieszka kilku stróżów, których obowiązkiem jest utrzymywanie gmachu w porządku.

Sądzić przeto należy, że prezydyum zwróci swoją uwagę na ową anarchię, i czuwanie nad służbą miejską odda w ręce jednego z urzędników, tak, jak to dzieje się w innych miastach i urzędach, np. w Dyrekcyi skarbowej lub w Namiestnictwie. Również należałoby zarządzić, by zawiadowca gmachu ratuszowego mieszkał w ratuszu, a nie poza gmachem, który został oddany jego opiece.

**Jedna z Czytelniczek** przysyła nam następującą kiepsko wystylizowaną apostrofę:

Luba redakcyo, szanowni panowie,
Skądże wam przyszło w takowej osnowie
Na cne Lwowianki rzucać anatema,
Że szły spoglądać na to, czego niema?

**Kosztowny pokój.** Jedno z pism wojskowych oblicza, że gdyby przyszło do powszechnej wojny europejskiej, i gdyby przez 6 miesięcy armie ogółem piętnastomilionowe stały w polu i walczyły ze sobą, to skutki tej strasznej walki niebyłyby jeszcze tak dotkliwe i materyalnie ludność tak rujnujące, jak ów zbrojny pokój przez dziesięcioletni tylko okres czasu. W obecnych stosunkach wojna choćby najkrwawsza, choćby do zupełnego upustu krwi *(ein Aderlass bis zur Blutleere*, jak powiedział Bismark) byłaby większem dobrodziejstwem dla Europy, niż to ustawiczne pogotowie wojenne. Bo lepiej raz ograbić kogoś gruntownie, a potem pozwolić mu dorabiać się na nowo, niż wypróżniać komuś ustawicznie kieszenie pod pozorem, aby tego nieuczynił zły sąsiad.

Wobec takiego przedstawienia rzeczy najlepiej byłoby, aby anioł po-

koju i bożek wojny pomieniali się na swoje symbole. Bo faktycznie ten zbrojny pokój jak miecz Damoklesa wisi nad całem życiem naszem, gdy porządna wojna przyniosłaby nam może ulgę i dała wywczas do porośnięcia w pierze, z którego jak dotąd skubie nas rząd, ciągle pod tym ojcowskim pretekstem, że chodzi mu o dobro, szczęście i spokój jego kochanych obywateli.

**Homo cautus.** Przed dwoma tygodniami, poruszając w artykule „Kto winien?“ sprawę szerzenia się zeszłorocznej epidemii tyfusu i szkarlatyny, wspomnieliśmy o tem, że kierownik komisaryatu trzeciej dzielnicy jeden pokój, przeznaczony na biuro, odnajmuje bez wiedzy magistratu na swój własny rachunek. Po pojawieniu się wspomnianego artykułu, w komisaryacie i prezydyum magistratu zapanowała konsternacya. W pierwszym, jakby tę sprawę zatuszować, a w drugiem, dlaczego urząd budownicy nie wykonuje należycie nadzoru nad mieszkaniem.

Pan kierownik, jako *homo cautus* przed ewentualną komisyą, w nocy czemprędzej wyprowadził akademika z odnajmywanego przez siebie pokoju, dodając mu jako odszkodowanie natychmiastowej rumacyi 10 koron na inne mieszkanie. Tymczasem ów akademik — jak opowiadają — sprowadzil się do hotelu na koszt pana kierownika i zaskarżył go do sądu o odszkodowa-

nie, motywując to tem, że lokatora, który miał zapłacone mieszkanie do pierwszego, bez wypowiedzenia w dniu 19-stym miesiąca nie można przymusowo wyrzucać.

Gdyby tak pan kierownik komisaryatu był jeszcze przezornym i baczność dającym na wiele innych spraw, to z pewnością nie działyby się w jego komisaryacie różnego rodzaju skandaliczne rzeczy, wskutek których przecież także kiedyś może wybuchnąć... epidemiczne zapalenie. Jest zatem nadzieja, że pan kierownik w obecnie próżnym pokoju czemprędzej urządzi biuro i nie pozwoli dalej na to, by urzędnicy, funkcyonaryusze i strażnicy cisnęli się na kupie w dwóch brudnych pokoikach, jakby śledzie w beczce.

**Waika ze smokiem.** Piwosze niemieccy, obroniwszy swój gambrynusowy trunek przed fiskalną zachłannością ministra Bilińskiego, wpadli w dobry humor i serdecznie bawią się nowym projektem zgładzenia deficytu zapomocą podatku od wody sodowej i od wód mineralnych.

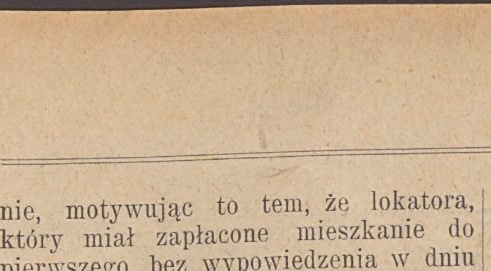


Minister Biliński zapewne dlatego tylko z kufy piwa przesiadł się na syfon, aby bądź jak bądź na mokrym i płynnym koniu pozostać. Smok austryackiego niedoboru ma tak wielką paszczę, że sikanie do niej ze syfonu może być bardzo zabawne, ale i najzupełniej bezskuteczne.

**O zmianę formułki.** Austryi grozi katastrofa i jeśli się jej prędko niezapobiegnie, to przewrócą się wszystkie krokwie i podpórki, jakie nasz gmach państwowy od zewnątrz i od wewnątrz podtrzymują.

Otóż chodzi o to. Rekruci, ślubując przy zaprzysiężeniu wierność dla Vaterlandu, przyrzekali dotrzymania jej na lądzie i na morzu. I jakoś dotrzymali tej wierności, bo zawsze to lepiej niesprzeniewierzać się państwu i rządowi, niż dostać kasarniaka albo parę dni „ajncla“ (areszt z odosobnieniem).

Teraz jednak Austrya będzie walczyć nietylko na lądzie i na morzu, ale i w powietrzu na latawcach. A o tem, że żołnierz ma być i w powietrzu wierny Ojczyźnie, rekrucka formułka nie wspomina.

Więc zebrała się komisya, która ma wypełnić tę niebezpieczną dla całości monarchii lukę. Przysięgać się teraz będzie i na powietrze.

Że to jednak balonem będzie się można z czasem dostać i na gwiazdy, a być może że i tam Austrya jakąś aneksyę sobie urządzi, więc czy nie lepiej byłoby to uroczyste zaklęcie tak od razu wystylizować, żeby rekrut przysięgał wierność na lądzie, na morzu, w powietrzu, na księżycu i na wszystkich kometach, bądź to już znanych, bądź też jeszcze pojawić się mogących.

Po takiej uchwale będziemy spać spokojnie.

**Wiec syonistyczny.** Odbył się taki we Lwowie zeszłego tygodnia. Zeszło się nań paruset braci mojżeszowego wyznania, głównie w wieku od 12—15 lat, co jest dowodem olbrzymiego zainteresowania się kwestyą syonistyczną nawet wśród tych najmłodszych pokoleń. Różni mowcy zrównali z ziemią magistrat, a jeden zagroził, że w drodze wyższej i najwyższej instancyi zabroni Radzie miejskiej szafować żydowskimi pieniądzmi na cele katolickie.

To jest myśl bardzo słuszna, i magistrat powinien teraz podzielić swe pieniądze nie według rozmaitych budżetów, tylko według wyznań podatkowców. Niech więc będzie kasa wyznania mojżeszowego, druga kasa religii katolickiej, trzecia obrządku grecko katolickiego, a nadto należałoby zaprowadzić szkatułkę bezwyznaniową, turecką, szyzmatycką, karaicką i jeszcze parę takich innych. Trudniejsza kwestya, co z każdym gatunkiem pieniędzy robić, aby np. z pieniędzy żydowskich nic niemieli katolicy i odwrotnie. Trudno przecie budować same kościoły, temple, cerkwie i moszeje, albo same konfesyjne szpitale dla waryatów.

Chociaż jakoś da się to zrobić. Podzielono kwotę budżetową naszej monarchii na austryacką i węgierską, to tem bardziej da się pokawałkować i głupi budżet lwowski. Znajdą się tacy, którzy to dokładnie wyliczą i odmierzą, i jeśli nie z polityką, to bodaj z finansami będziemy mieli raz na zawsze spokój we Lwowie.

**Psia uczciwość.** Że psy są uczciwsze od ludzi, to nie żaden frazes, tylko fakt cyfrowo udowodniony. Weźmy dla przykładu budżet miasta Lwowa. Preliminuje się, że kamienicznicy wpłacą tyle podatku, bojki tyle, a jeszcze jacyś tam znów tyle i tyle. A potem pokazuje się zawsze, że są to cyfry przeholowane, że ci różni podatnicy płacą zawsze mniej, niż to jest pobożnem życzeniem pana referenta.

Tacy są ludzie.

Zato nigdy zawodu nie robią — psy. Miały one w zeszłym roku przynieść około 20.000 koron podatku, a przyniosły o 800 koron więcej. Jest to budujące i rozczulające zarazem. Takie poczucie obywatelskości, taka psia etyka nieznajduje sobie równej. Chyba jedna etyka dra Zagórskiego może się z nią równać.

I dlatego niepojętem jest przysłowie, że ludzie na psy schodzą. Przeciwnie. O psie raczej, gdy sparszywieje moralnie i fizycznie, powiedziećby można, że zeszedł — na człowieka.

**Co na to krajowa Rada szkolna?** Rusini, a w szczególności ich pisma i posłowie, nieustannie podnoszą rzekomy ucisk Rusinów ze strony Polaków. Ów ucisk, ową krzywdę widzą oni najwięcej na polu szkolnictwa, a wedle ich zdania źródłem tego jest sam wiceprezydent Rady szkolnej dr. Dembowski. Toteż lamentują i skarżą się nawet zagranicą, że Polacy nie dopuszczają do tworzenia nowych szkół ruskich i nie dopuszczają dyrektorów do samodzielnych rządów w ruskich gimnazyach, co jest zresztą wierutnem kłamstwem,

Ale jak ten samorząd w ruskich gimnazyach wygląda, świadczy najlepiej ruskie gimnazyum we Lwowie, którego dyrektorem jest radca Dr. Edward Charkiewicz.

Oto od niejakiego czasu studenci tegoż gimnazyum na pauzach sprzedają różnego rodzaju łakocie, jak andruty, precle i t. d. i to we własnym zarządzie, a czysty dochód przeznaczyli — na fundusz im. Ołeny Siczyńskiej! Z sprzedaży tej na 400 prawie uczniów zbiera się codzień pokaźna kwota, a zachłanność ruska w przysporzeniu dochodów hajdamackiemu funduszowi tak daleko sięga, że studenci andruty sprowadzają wprost z fabryk wiedeńskich po cenach fabrycznych i dobijają do nich znaczny procent.

Wszystko to i cały ten handel ruskimi andrutami odbywa się jawnie, za wiedzą profesorów i dyrektora Charkiewicza, którzy dobrze wiedzą, że tego rodzaju rzeczy po gimnazyach są wprost niedopuszczalne.

Gdyby coś podobnego działo się w któremś z polskich gimnazyów, to z pewnością mielibyśmy w tej sprawie szereg interpelacyi w Sejmie i w Radzie, szereg artykułów o hajdamackich wyzwiskach, a nawet deputacye do namiestnika. Bo nam nie wolno być patryotami na własnej ziemi, ale im wolno gloryfikować morderczy czyn, który tak głęboko zranił społeczeństwo polskie.

Tak to wygląda ilustracya do rzekomego ucisku Rusinów ze strony Polaków.

**Redakcyjna rewolucya.** Miastu naszemu grozi poważna katastrofa. Wystrzeliły wprawdzie wysoko po ulicach Lwiego grodu słupy elektryczne, ale zato łatwo zgasnąć może światło ducha, które dotychczas olśniewało mieszczan naszych. Sprawa w chronologicznem przedstawieniu rzeczy ma się następująco.

Gdy magistrat uchwalił, aby usunąć z pod sklepów tandetę i poprzeczne szyldy, znalazło się dwóch mężów, którzy uchwałę tę postanowili za wszelką cenę obalić. Byli to Emilian Ciesielski i Wilhelm Jabłoński. Niepiszemy, co zacz oni, bo nazwiska to we Lwowie dostatecznie znane. Obchodzili tedy kupców, każąc im podpisywać protest przeciw temu zarządzeniu magistratu, i zbierając składki na antyratuszową akcyę. Aby zaś jeszcze skuteczniej bronić interesów obywatelskich, założyli dwutygodnik p. t. *Gazeta młodomieszczańska*, w której programie między innemi leżało zupełne przeobrażenie ducha narodu polskiego i zapoczątkowanie nowej zupełnie ery w stosunkach kupieckich, w przemyśle krajowym, jakoteż gruntowny przewrót w ideach i pojęciach naszego społeczeństwa.

Praca nad temi zadaniami była w najlepszym toku, fundusz bojowy rósł, a obaj reformatorzy i zwiastuni nowej epoki czuli w sobie od rana do nocy *spiritus movens*, gdy gruchnęła po mieście wieść, że jeden z tych opatrznościowych mężów okradł drugiego nieopatrznego męża, zabierając mu całą gazetę ze wszystkiemi stampiliami, z kałamarzem i ze spluwaczką. Długo niechciano wierzyć tej potwornej pogłosce, ale pokazał się niebawem list otwarty pana Wilhelma Jabłońskiego, który stwierdza w zupełności tę hiobową wiadomość. Oświadcza w nim pan Jabłoński, że „Emilian Ciesielski zabrał bez naszej wiedzy co się tylko dało, w szczególności zaś pieniądze, i w ten sposób zniszczył nas materyalnie i moralnie... wskutek czego oświadczamy, że nie solidaryzujemy się z kierunkiem pisma Emiliana Ciesielskiego, który obliczony jest na wyzysk publiczności... i całą tę sprawę oddajemy pod sąd opinii publicznej, aby nikczemne jednostki nienaciągały bezkarnie społeczeństwa pod firmą komitetu mieszczańskiego“. Podpisano: *Wilhelm Jabłoński*, krawiec i b. przew. org. młod.-mieszcz., b. redaktor i wydawca odpowiedzialny *Gazety Młodomieszczańskiej* (zrujnowany — *vide ut supra* — moralnie i materyalnie).

Redakcya *Herolda Polskiego*, celem odwrócenia grożącej krajowi katastrofy, rozpisuje niniejszem składkę na fundusz ratunkowy dla organizacyi młodomieszczańskiej, oznajmiając równocześnie, że wszelkie wpływy odsyłać będziemy w połowie do zakładu kulparkowskiego, a w połowie do Brygidek celem polepszenia tam wiktu obu organizatorom, redaktorom i wydawcom.

## Z literatury i sztuki.

Do redakcyi naszej nadesłano z najnowszych wydawnictw:

*Rzym* Kazimierza Chłędowskiego, wydany staraniem księgarni H. Altenberga we Lwowie. Monografia ta zwróciła żywe zainteresowanie w sferach naukowych i kulturalnych.

**Skorowidz miejscowości Galicyi i Bukowiny.** Wydanie czwarte znacznie rozszerzone, już opuściło prasę. — Autorem tego niezbędnego podręcznika jest Jan Bigo, c. k. starszy kontrolor poczt we Lwowie, od wielu lat znany z sumiennego opracowania tego podręcznika. Skorowidz ten wypracował wydawca jedynie z materyału urzędowego dostarczonego mu przez c. k. władze. Podręcznik ten więc jest jak dotąd jedynie pewnym i dokładnym, a jako taki używany dotychczas przez wszystkie c. k. Urzędy, Towarzystwa, pp. adwokatów, notaryuszy, przemysłowców i kupców w całym kraju i za granicą.

Cena egzemplarza oprawnego 6 koron 50 hal. — Porto dla zamiejscowych 55 halerzy. — Kompletny Skorowidz p. Chanderysa nie jest opracowaniem p. J. Biga.

**Złoty medal na wystawie niebieskiej** otrzymała cukiernia RUDOLFA PASTERNAKA przy placu Bernardyńskim l. 3, za tak doskonałe naśladownictwo św. Mikołaja, że sam klucznik rajski prawdziwego św. Mikołaja od Pasternakowego odróżnić nieumiał. Oprócz tego mikołajki i pierniki Pasternaka są tak smaczne, że nawet najzagorzalszy wegetaryanin raz ich spróbowawszy, gotów zostać piernikowym ludożercą. Kto więc pragnie dzień 6. grudnia godnie i tradycyonalnie obchodzić, ten niech nieomieszka zaglądnąć do cukierni Pasternaka.

*

**Szynki p. Banasia,** których sława doszła aż do Egiptu, znalazły obecnie konkurenta w wyrobie jego kiełbas. „Towarzystwo międzynarodowe Hotelowe“ zamówiło obecnie cały ich cetnar dla swych hoteli na Francuskiej Rivierze. Transport wysłano do Nizzy.

*

**Kawiarnia „Sztuka“** p. Turlińskiego stanowi od czasu jej otwarcia prawdziwą atrakcyę Lwowa. Dla świata artystycznego i literackiego naszej stolicy jest ona stałem miejscem zboru a dla licznie odwiedzającej ją publiczności rzeczywistym kalejdoskopem ciągle zmieniającej się wystawy rzeźb i obrazów.

## NADESŁANE.

**Dr. K. PODLEWSKI**
SPECYALISTA CHORÓB SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH
ordynuje dla kobiet i mężczyzn
od 11—12 rano i od 3—5 popołudniu
**ulica ZIMOROWICZA l. 5**
(naprzeciw „SOKOŁA“).

**ATELIER dla sztucznych ZĘBÓW**
**Fr. URICH**
**LWÓW, TEATRALNA 7, I piętro.**
*Gości z prowincyi załatwia się w jednym dniu.*

**Pierwszorzędna szkoła tańców** *we Lwowie, przy ul. Czarnieckiego l. 12, obok gmachu c. k. Namiestnictwa ma zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że co 1. i 15. rozpoczynam kurs tańców, a jako uznany najlepszy nauczyciel tańców, udzielam na żądanie lekcye tańców w salonach prywatnych. — Co sobotę wieczorek tańcujący. — Wstęp 1 korona.*
*Z poważaniem*
*STANISŁAW BRYŚ*
*nauczyciel tańców.*

**Do pp. kupców i przemysłowców.**
Obeznana z prowadzeniem handlu towarów modnych i konfekcyi damskiej, oraz prowadzeniem ksiąg kupieckich i kasowych, poszukuję odpowiedniego zajęcia w chrześcijańskim interesie we Lwowie. Ewentualnie mogę złożyć odpowiednie poręczenie. Zawiadomienie proszę pod: *Helena 333, Lwów, poste-restante, za okazaniem kwitu inseratowego.*

**HENRYK TRETER**
zaszczytnie znana od lat 28 parowa fabryka czekolady, kakao i cukrów deserowych, która nie blagą, lecz znakomitemi wyrobami zjednała sobie ustaloną sławę poleca: Czekoladę w różnych gatunkach pół kgr. 1·40 kor., 1·80 kor., 2·— kor. Czekoladę jasną pralinową pół kgr. 3 kor., lub w tabliczkach po 10 i 16 hal. Czekoladę śmietankową tabl. po 20 hal. Cukry deserowe znakomite powszechnie uznane jako najlepsze pół kgr. 2·40 kor. Ananasy w plastrach po 50 hal. Słodowe cukierki pudełko 20 hal. Na świętego Mikołaja olbrzymi wybór stosownych kartonaży, koszyczków i bombonierek. **Sklep mój znajduje się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. 1., róg ul. Karola Ludwika. Telefon nr. 587.**

**Żaboty, Krawaty, Rękawiczki, Pończochy**

w wielkim wyborze
poleca
MAGAZYN TOWARÓW
drobiazgowych i modnych
damskich

**Z. Mińniakiewicz i St. Kistryn**
LWÓW — HALICKA 21.
HAFTY ZACZĘTE i WYKOŃCZONE.

**Na św. Mikołaja i na Gwiazdkę**

wysyłam na prowincyę śliczny asortyment przeróżnych słodyczy oryentalnych, jako to: halwę, owoce kandyzowane, oryentalne pomadki, czekoladki nacyami „Figaro“, masę marcypanową, daktele z pistacyami, piernik rumuński, trygony, Bakławа, Kataif. **za K 6 lub 7·50** rahat, sorbet, dziewane, czekoladę turecką z orzechami palonymi i pista-

**Roman KUBALSKI**
we LWOWIE, SYKSTUSKA 28.
Fabryczny Skład Cukrów Oryentalnych
SKŁAD WIN, KONIAKÓW i LIKIERÓW.

**Wełny** na kostyumy damskie
**Wełny** na suknie wizytowe
**Wełny** na bluzki i szlafroki
**Jedwabie** na suknie i bluzki.
OSTATNIE NOWOŚCI!!!
poleca FIRMA
**ANTONI UWIERA**
Lwów, ul. Halicka l. 10.
Olbrzymi wybór. Towar doborowy.
CENY NADZWYCZAJ NIZKIE.
Na prowincyę próbki franco i odwrotnie.

**Masarnia Teofila Banasia**
Jagiellońska 16. Żółkiewska 65.

**KONRAD KAIM i SYN**
Lwów, Kopernika l. 16.

FORTEPIANY, PIANINA, HARMONIE
sprzedaje, wypożycza, wymienia.
Na żądanie stroiciela-mechanika skład wysyła swego.

**Kompletne urządzenia pokoi**
SYPIALNYCH, JADALNYCH, GABINETÓW, SALONÓW WE WSZYSTKICH STYLACH I DRZEWACH, PO CENACH NAJNIŻSZYCH NABYĆ MOŻNA TYLKO
**W SPÓŁCE STOLARZY LWOWSKICH**
we Lwowie, pl. Bernardyński l. 17.

Najlepsza NAFTA ŻAROWA oraz wybór PALNIKÓW auerowskich „Pitner“, „Praktus“ i „Kronus“. — —
KUCHENKI i PIECYKI naftowe.
LAMPY i wszelkie przybory do LAMP auerowskich.
NAFTĘ w każdej ilości odsyłam do domów.
**EDWARD URSINI** LWÓW, ulica Sienkiewicza l. 6.

NA ŚWIĘTA! Janowski miód S. BLATTA.

**Stachiewicz i Abrysowski**
we Lwowie, Rynek 32. we Lwowie, Rynek 32.
POLECAJĄ NAJŚWIEŻSZE NOWOŚCI
**Wełny** na suknie i kostyumy.
**Jedwabie** i aksamity na bluzki.
**Flanele** i barchany na szlafroki i bluzki.
**Halki** jedwabne i wełniane.
**Szale** jedwabne, sznelkowe i Himalaya.
**Płótna** sz fony i bielizna damska.

## Przed św. Mikołajem i „Gwiazdką“

proszę łaskawie pofatygować się do Magazynu

# BRACI TOWARNICKICH

LWÓW, KOPERNIKA L. 17.

celem oglądnięcia najrozmaitszych towarów bławatnych, oraz nowości sezonowych.

„Oglądnięcie nic nie kosztuje“. Na prowincyę wzory odwrotnie i opłacone.

---

ROK ZAŁOŻENIA 1894.

# J. Franciszek Kubessa

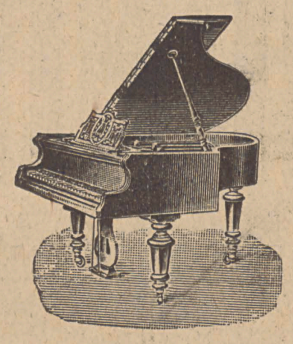

Lwów Rynek l. 17.

Skład i wypożyczalnia fortepianów, pianin i harmonium

Lwów Rynek l. 17.

---

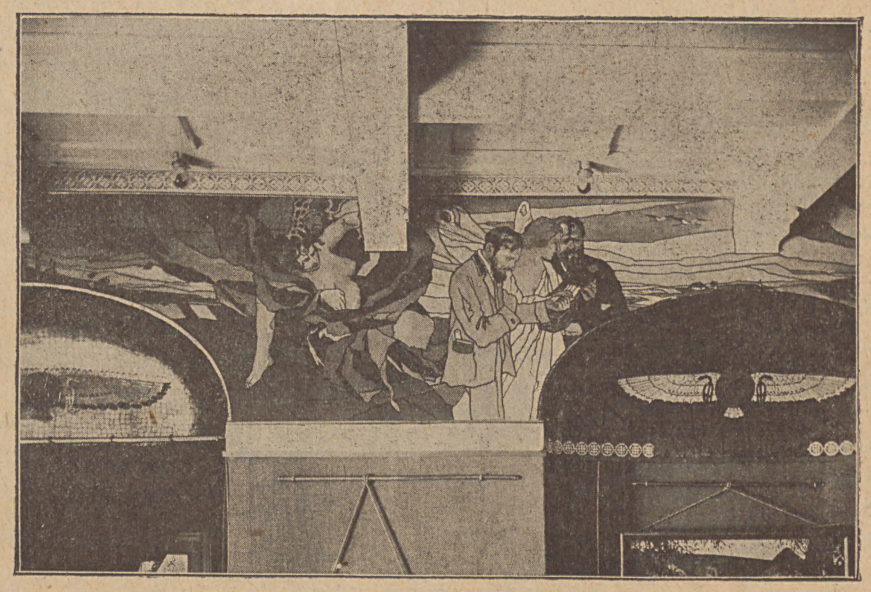

Fryzy ścienne Wygrzywalskiego w kawiarni „SZTUKA“ we Lwowie, pl. św. Ducha.

---

JEGO CES. KRÓL. APOST. MOŚCI CESARZOWI wykonałem bukiet 13. września 1903.

SALON KWIATÓW — GŁÓWNY SKŁAD NASION I ROŚLIN

# M. JANKOWSKI

Lwów, plac Bernardyński l. 2,

poleca

WIEŃCE z szarfami i drukiem, BUKIETY ślubne i okolicznościowe, świeże cięte KWIATY, makartowskie i suszone BUKIETY.

WIELKI WYBÓR WIEŃCÓW METALOWYCH i MATERYALNYCH.

Złote rybki, akwarya, skały, karmę „PESCI“, oraz kanarki, papugi i t. p.

---

# DALMACYA

SKŁAD WIN Z WŁASNYCH WINNIC

FIRMY DIDOLIĆ I PRPIĆ

LWÓW — UL. CZARNIECKIEGO 3.

WINA DLA NIEDOKREWNYCH. — PRAWDZIWA ŚLIWOWICA ZE SYRMII. — WYBORNY CHORWACKI SZAMPAN.

---

PRZY NADCHODZĄCYCH ŚWIĘTACH poleca się zaszczytnie znaną i renomowaną FIRMĘ

# JÓZEFA ENGELKREISA

ul. KOPERNIKA l. 32 (róg Słowackiego).

WŁASNEGO WYROBU: Nalewki owocowe oraz wszelkie inne WÓDKI po cenach najniższych. — Potrawy tylko na maśle deserowem.

PIWO PILZNEŃSKIE Z BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO.

Codziennie KONCERT damskiej kapeli. Wstęp wolny.

---

Najwyższe odznacz. Grand-Prix Paryż, Rzym, Antwerpia. Wystawa kościelna 1909 medal złoty Lwów.

# Eugeniusz Maryan UNGER

rytownik (graveur) oraz FABRYKA PIECZĘCI metalowych i kauczukowych. Pierwsza krajowa fabryka medali, medalików, odznak itp. o sile elektrycznej.

LWÓW, UL. AKADEMICKA 8.

Konto pocztowych Kas oszczędności Nr. 6.382.

Wykonuje: Pieczęcie, numeratory, maszynki z datami. — Tablice metalowe i emaliowane dla lekarzy, adwokatów i biur. — Najświeższe wzory w modnym stylu. — Monogramy, herby na drogich kamieniach, napisy rytowane i cyzelowane ze złota i srebra. — Skład farb do pieczęci i poduszek z niewysychającą farbą. — Odznaki dla straży polowej. — Guziki liberyjne. — Odznaki dla klubów i towarzystw. — Toporki i znaki do cechowania.

CENY UMIARKOWANE. WYKONANIE TERMINOWE.

---

PIERWSZY POLSKI MAGAZYN SPORTOWY

# Stanisław Płoński

Lwów, Chorążczyzna 6.

PRZYJMUJE WPISY do Karpackiego Towarz. Narciarz.

Poleca krajowe NARTY i SANECZKI, wełniane SVETERY, CZAPKI, RĘKAWICE, KAMASZE, wyroby ALUMINIOWE, BAMBUSY, WORKI TURYSTYCZNE, OKUTE OBUWIE, KONSERWY.

--- CENY KONKURENCYJNIE NIZKIE. ---

---

# F. Missler Bremen

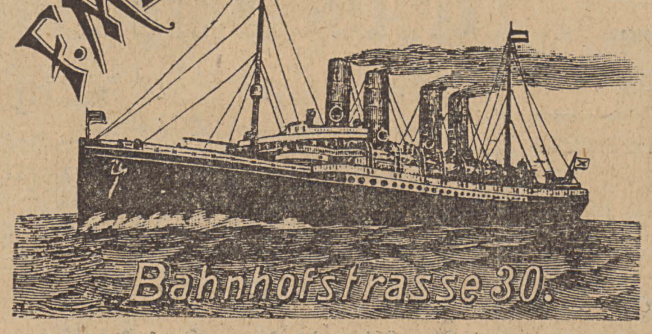


PRZEPRAWA PASAŻERÓW NIEMIECKIMI PAROSTATKAMI

## z Bremen do Ameryki.

Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej, zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.

Pospieszne parostatki jadą z Bremem do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.

Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie 20 Koron zadatku.

Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.

F. MISSLER.

Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.

---

POKÓJ do ŚNIADAŃ i RESTAURACYA **Jakóba Deforta** LWÓW, RYNEK 27.

poleca: OBIADY i KOLACYE, PIWO OKOCIMSKIE i PILZNEŃSKIE marka BB.

CO PIĄTEK RYBA PO ŻYDOWSKU. — CO SOBOTĘ KISZKI DOMOWE.

ABONAMENT PRZYJMUJE SIĘ. — LOKAL otwarty od 7 rano do 1 w nocy.

Ceny przystępne. Ceny przystępne.

---

# MAISON DE CRAWATES

LWÓW PLAC HALICKI L. 2.

POLECA NA GWIAZDKĘ ostatnie nowości

dla PANÓW

# Bracia MUND

TELEFON Nr. 605. **LWÓW.** TELEFON Nr. 605.

Biuro: **SYKSTUSKA 23.**

Fabryka: **ŁYCZAKÓW 118.**

— Dostawcy i przedsiębiorcy —
c. k. Rządu, Kolei państw. Wydziału kraj., Rady powiatowej, — Gminy miasta Lwowa etc. —

Największy SKŁAD materyałów budowlanych. — Konces. Zakład instalacyjny. — Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych.

**Odznaczona na wystawach Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu.**

---

*Pełne niespodzianek* — *i słodyczy* —

## *Worki polskie św. Mikołaja*

*sprzedaje tylko sztuka po K 1·—, 2·—, 3·— i wyżej*

*CZESŁAWA SCHAYER*

*Lwów — ul. Jagiellońska l. 5.*

---

## DROBNE OGŁOSZENIA

**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

---

NAJWIĘKSZA ZNANA wypożyczalnia książek **STANISŁAWA KÖHLERA**

**Lwów, Batorego 28,**
tuż naprzeciw GIMNAZYUM FRANCISZKA JÓZEFA.

Nowości wszelkie zaraz po wyjściu z druku. Najnowszy kompl. katalog posyła się na żądanie. Abonament (3 tomy naraz) miesięcznie 1 K, kaucya 2 K. — Na prowincyę (10 tomów naraz) 2 K, kaucya 10 K.

Rozpoczynać mozna codziennie.

---

**PERUKI**

wypożyczam, charakteryzuję. Warkoczy od 5 kor. Damską fryzyerkę polecam.

WEISSHAR, pl. Bernardyński 12.

**Z prowincyi wystarczy próbka włosów.**

---

Okazyjnie do sprzedania Lankastrówki, Hammerles-Record, Rogi jelenie i wiele innych przyborów myśliwskich.

**B. Jankowski**

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

---

**KRAWATKI!**

**Ceny fabryczne**

poleca PRACOWNIA

**Zofii TOKAROWSKIEJ**

**Lwów, KAMIENNA 1.**

Przyjmuje również do roboty.

---

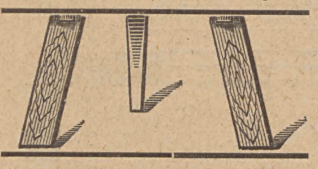

---

WALERYAN

**DZIAMSKI**

**fryzyer warszawski**

Perfumerya francuska i angielska.

Wypożycza PERUKI do charakteryzowania amatorom.

**Lwów, róg pl. Halickiego i Bernardyńskiego 1.**

---

TEATR ROZMAITOŚCI

**Varieté Bristol**

**Nowy senzacyjny program!**

**NOWOŚĆ:**

**Danse Apeches**
**Violet Vegner**
(angielska piękność).

**POCZĄTEK O 8 WIECZ.**

---

MAGAZYN I PRACOWNIA SUKIEN MĘZKICH

**SALO KOBER**

Absolwent kursu majsterskiego c. k. urzędu popierania przem. c. k. Minist. robót publiczn. we Wiedniu. Członek najwyższej akademii kroju w Stuttgartcie.

**Lwów, ul. Jagiellońska l. 22.**

*Poleca swój magazyn i pracownię wszelkich wyrobów w zakres krawiectwa wchodzących z najlepszych i najnowszych materyałów angiel. podług najnowszej mody.*

WYKONANIE STARANNE. — ULGA W SPŁATACH.

---

**Dowodem** pożyteczności słownika obcych wyrazów (około 10 tysięcy wyrazów obcych i łacińskich przysłów i sentencyj w polskiej mowie używanych wraz z ich dokładnem objaśnieniem) jest tego szybkie wyczerpanie się i wyjście obecnie w nowem poprawnem wydaniu. Cena K 1·80. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy STANISŁAWA KÖHLERA, księgarza **we Lwowie, Batorego 28.** Wysyłka franko za nadesłaniem przekazem K 2·20.

---

**Precz z obłudą!! 50% itd.**

Ponieważ pierścionki ślubne i zaręczynowe, oraz branzolety, broszki, zegarki i wszelkie biżuterye ze złota i srebra — sprzedaje po cenach konkurencyjnych — znana z gustownych i trwałych wyrobów pracownia i skład jubilersko-złotniczo-zegarmistrzowska firma:

**Karol Gajewski**

**Lwów, Sykstuska 31.**

---

Okazyjnie do sprzedania strój polski, piękny za **200 kor.**

**B. Jankowski**

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

---

**INTELIGENTNA PANNA** przyjemnej powierzchowności, mająca posagu 2000 koron, również zawód przynoszący rocznie kilkaset koron, z braku znajomości poszukuje towarzysza, w celu matrymonialnym, inteligentnego, na stanowisku rządowym. Starsi Panowie mają pierwszeństwo. Rzecz traktowana seryo. Na anonimy nie odpowiada się. „Mimoza 750“ główna poczta poste restante za okazaniem kwitu inseratowego.

---

Pracownia

**RUSZNIKARSKA**

POD FIRMĄ

**SZADKOWSKI**

i

**KOPCZYŃSKI**

LWÓW

**pl. Bernardyński l. 3,**

poleca broń myśliwską wszelkich systemów

Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

---

**JEDNOŚĆ**

**Lwów, Grodzickich 4.**

Poleca z powodu zbliżających się świąt TOWARY KOLONIALNE i WINA w najlepszej dobroci po cenach konkurencyjnych, — wybór wielki HERBATY i KAWY w najlepszej dobroci.

---

**Dla emeryta**

lubiącego spokój i mającego zamiłowanie do gospodarstwa wiejskiego, nadarza się sposobność kupna bardzo dobrze zagospodarowanej, nie wielkiej realności w okolicy bardzo pięknej, w pobliżu miasteczka i kolei. Zarazem piękny sad i ogród warzywny oraz blizko rzeka. Zgłoszenia do Redakcyi „Herolda“ ul. Kopernika l. 10 pod „Korzystne kupno“.

---

ZMIANA LOKALU.

**SZKOŁA TAŃCÓW**

istniejąca od 25 lat

**R. NOWICKIEGO**

przeniesioną została z ulicy Ormiańskiej

**na ul. Kopernika 8.**

**I-sze piętro.**

Wpisy codziennie — o każdej porze. Nauka dla osób starszych odbywa się na życzenie w osobnych godzinach.

---

DOKŁADNĄ naprawę broni uskutecznia najtaniej pracownia rusznikarska,

**B. Jankowskiego**

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

---

**OPIS** chorób ludzkich i leki na nie ułożył Dr. A. Harasowski, lekarz szpitala lwowskiego. Cena K 2·40 Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy STANISŁAWA KÖHLERA, księgarza **we Lwowie, Batorego 28.** za nadesłaniem wartości przekazem.

---

**Poleca się** w obecnym sezonie znaną i rzetelną w wykonaniu wszystkich robót w zakres krawiectwa męskiego wchodzących firmę:

**W. JAROSZ**

**Lwów, pl. Bernardyński 3.**

Materyały zagraniczne i krajowe w wielkim wyborz.

**Ceny konkurencyjne.**

---

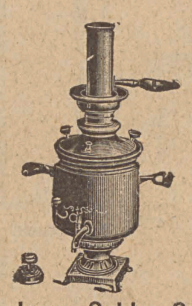

**Niesłychanie tanio!** **Niesłychanie tanio!**

**Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle“ i Samowary**

SERWIS STOŁOWY od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.

Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p. poleca

**Artur Bartosz**

**Lwów, Kopernika 2.**

---

BROŃ wszelkich systemów poleca

**B. Jankowski**

pracownia rusznikarska, Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

---

*Dziękując za dotychczasowe względy, donoszę mym pięknym klientkom, że przeniosłam swą pracownię sukień damskich na ul. Akademicką 15.*

*Marya Czerniówna.*

---

**Rok założenia 1863.** **Rok założenia 1863.**

**POKÓJ do ŚNIADAŃ**

**A. J. GARFUNKEL**

**UL. SYKSTUSKA L. 4.**

**Cały dzień gorące i zimne potrawy.**
**PIWO okocimskie białe i czarne.**

---

**CUKIERNIA**

**Kazimierz Sotschek**

LWÓW

**plac Maryacki.**

Bufet w Teatrze Miejskim.

---

**Hotel Sans-Souci**

Lwów, ul. Szajnochy 5.

(Centrum miasta — pierwsza przecznica od ul. Kopernika).

Poleca:

ELEGANCKO URZĄDZONE **POKOJE**

**po cenach bardzo umiarkowanych.**

---

**B. KOPERNICKI i Syn**

**OPTYCY i MECHANICY**

**we LWOWIE, plac HALICKI l. 1.,**
(obok magazynu p. STARKA)
polecają

w wielkim wyborze po cenach najtańszych:

**okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Aräometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rajscajgi, taśmy miernicze, piony, libele, manometry, oczy sztuczne, dzwonki elektryczne, aparaty elektryczne itp.**

Wszelkie reperacye uskutecznia się najtaniej.

**Lornetki z fabryk Zeissa, Hensoldta, Görza, Buscha, z fabryk Moreau-Teigne Fabt i Lemair Fabt w Paryżu.**

---

Odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Nr. 7. Lwów, 11. grudnia 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed.: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

## A jednak szachrują!

Galileusz, odwoławszy przed soborem swą teoryę o poruszalności ziemi, bezpośrednio potem zawołał: *e pur si muove!*... a jednak się obraca! To samo może zrobić *i Korespondencya ratuszowa*. Odwoławszy na żądanie prezydyum magistratu swe twierdzenie, że kamienicznicy wystawiają fałszywe fasye podatkowe, mogła tuż pod tem oświadczeniem dodać w nawiasie: a jednak szachrują!

Szachrują — a jeszcze oburzają się, gdy im kto w oczy to mówi. Lwowski obywatel, z bardzo nielicznymi wyjątkami, fałszywą fasyę uważa za coś tak naturalnego, tak nawet wskazanego, że trzebaby mu mózg i sumienie w oleju odmoczyć, aby zrozumiał, że fałszywem fasyonowaniem dopuszcza się zwykłego oszustwa. Przeciwnie, on to uważa za czyn obywatelski, uważa tę parę koron, podebranych fiskusowi, za zdobycz narodową, która mu na ziemi i w niebie policzoną być powinna. W towarzystwie, w zaufanem kółku znajomych opowiada o tem jak o bohaterskim czynie. Taką jest jego moralność na punkcie uiszczania państwu podatków.

Prawda i to, że austryacki system podatkowy może łatwo doprowadzić do takiego zdeprawowania umysłu i sumienia. Jest on bezwzględny dla tych, z którymi liczyć się niepotrzeba, i obrachowany tylko na wyciśnięcie jak największych pieniędzy z podatkowca. A panujący przytem biurokratyzm prowadzi do rzeczy, które potomni po latach jako złośliwy wymysł traktować będą. Co tylko obiegła prasę wiadomość o tem, jak to urząd podatkowy, pomyliwszy się w wymiarze o 1 halerza na swoją niekorzyść, celem ściągnięcia go opodatkowanemu 85 halerzy kosztów narobił. Słucha się takiej rzeczy jak jakiej podłej bajki. A jednak to są fakta. I bynajmniej nie rzadkie fakta.

To też kamienicznik w administracyi podatków widzi wroga, który go gnębi i pieniądze mu z kieszeni wybiera. Tego, co mu rząd w zamian daje za podatki, nie uznaje i nie bierze w rachubę.

Przed dwudziestu może laty o galicyjskiej moralności podatkowej napisał doskonałą rozprawę profesor uniwersytetu krakowskiego dr. Bauduin de Courtenay. I on wykazał w niej, że według galicyjskich pojęć można, a nawet należy bez skrupułów okpiwać rząd. Wrzawa z powodu tej broszury powstała taka, że autor musiał opuścić katedrę jagiellońską i jest dziś profesorem uniwersytetu petersburskiego.

Podobny los czeka *Korespondencyę ratuszową*. Od roku dopiero istnieje, tygodnia nie było, aby nie palnęła jakiegoś głupstwa — i dobrze jej z tem było. Aż gdy raz napisała taką rzetelną, powszechnie znaną prawdę, musi dać gardło pod miecz katowski. Bo według ostatnich wieści wydawnictwo *Korespondencyi* ma być zawieszone, a raczej powieszone.

Lecz za nią nikt łez ronić nie będzie. My zaś odczuwamy pewną satysfakcyę z powodu jej justyfikacyi. Bo nawet na takim hektografowanym świstku sprawdza się, cośmy napisali w naszym programie: za prawdę i za odwagę zdania idzie się u nas do Kulparkowa albo do kryminału.

Rzecz prosta, że gdy *Korespondencya* była zniewoloną odszczekać oszczerstwo. a na domiar kary i żywot jeszcze dać musi, to kamienicznik lwowski poczuł taką ulgę, jak po dziesięciu proszkach przeczyszczających. Teraz świat musi wierzyć w jego uczciwość. Jeszcze parę takich zajść, a on w samego siebie wierzyć zacznie.

Burza, jaka z powodu niedyskrecyi *Korespondencyi ratuszowej* wybuchła na posiedzeniu Rady miejskiej, była zarówno głupią jak i niezręczną komedyą. W stosunku do administracyi podatków każdy jest, a przynajmniej stara się być szachrajem. Kto temu przeczy, ten jest nietylko szachrajem, ale i łgarzem równocześnie.

WYPRAWA RZĄDU PO ZŁOTE RUNO.

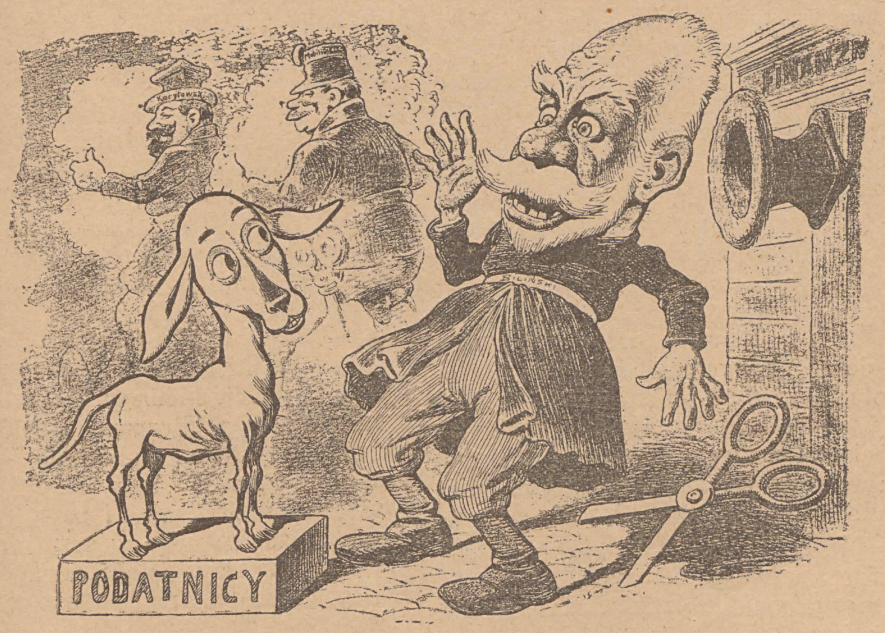


*Biliński*: A to go moi poprzednicy wygolili!

## Polonia laureata.

*(Rozwiązanie klasycznego problemu przez polskich artystów).*

Wiadomo powszechnie, że największemu arcydziełu sztuki greckiej, posągowi Wenery z Milo, brakuje obu rąk. Posąg tak wykopano, i wszystkie poszukiwania za utrąconemi rękami pozostały bez skutku.

Wobec tego rzymska Akademia sztuk pięknych rozpisuje już od 100 lat konkurs na odpowiednie dorobienie rąk Wenerze. Zadanie to nie jest łatwem, gdyż chodzi o to, aby pozytura rąk była sharmonizowaną z całą postacią Wenery, aby przez ich ułożenie postać bogini nietylko nic nie straciła na wdzięku i klasycznym wyglądzie, ale przeciwnie, aby uzupełnione w ten sposób arcydzieło jeszcze tylko zyskało na całości.

Nagroda Akademii wynosiła 50.000 lirów, i już niezliczone rzesze artystów kusiło się o jej zdobycie. Wspaniałym był swego czasu projekt Belliniego, który przedstawił Wenerę, grającą na harfie, ale anatomowie oświadczyli wtedy, że w całej figurze bogini brak jest tego napięcia muskułów, jakie jest potrzebne do trzymania harfy greckiej, i Akademia przyznaną już temu artyście nagrodę cofnęła w ostatniej chwili.

Z historyczną prawie intuicyą odtworzył także ręce Wenery rzeźbiarz francuski Adolar Combien, który kazał jej trzymać ręce nad oczami, jak gdyby bogini patrzała się w dal i dłonią zasłaniała oczy przed słonecznemi promieniami. Za wynagrodzeniem tego projektu oświadczyła się również większość członków jury, gdy znów podniesiono słuszny całkiem zarzut, że oczy posągu są zupełnie spokojne, nie okazują najmniejszego natężenia wzrokowego, zaczem patrzenie w dal, i to jeszcze pod słońce, należy uważać za wykluczone.

Ogółem nadesłano już blizko 2000 projektów uzupełniających to arcydzieło sztuki greckiej, ale Akademia niezdecydowała się na żaden z nich i nikomu nieprzyznała nagrody.

Dopiero w tym tygodniu doszła nas niespodzianie wieść, że nagroda ta została nareszcie definitywnie i nieodwołalnie przyznaną projektowi, którego reprodukcyę poniżej podajemy, a który nie tylko ze względów artystycznych, ale i ze względów na moralność publiczną zasługuje na zupełne uznanie.

Rozwiązanie tego stuletniego problemu powinno jednak najbardziej cieszyć nas, Polaków, ponieważ nam przypada sława tego dzieła. Autorem powyższego projektu bowiem jest — lwowski magistrat.

## Szerlok-Holmesyada.

Nasze opowiadanie o finansyerze i o jego żonie, o Przestrzelskim i o Janci pokojówce, miało ten skutek, że otrzymaliśmy szereg listów od naszych czytelniczek, broniących gorąco żony finansyera przed „fatalnym zbiegiem okoliczności, które ją w podejrzenie podać mogły".

Jedna z czytelniczek porównuje nawet bohaterkę naszego opowiadania

z poruczuikiem Hofrichterem, który także (zapewnia nas) jest niewinny, choć poszlaki „spikły się“ przeciw niemu.

Na ogół przebija z tych listów oburzenie, jak można starać się o rozwód z kobietą na podstawie tak nic nieznaczących dowodów.

Przytaczamy poniżej najbardziej charakterystyczne zdania i uwagi z tych listów, jakie otrzymaliśmy do środy rano.

*

„Nitka zaszywająca brzegi stanika, może się zerwać sama. Szydełko do zapinania bucików, ocierając się o inne przybory w torebce, mogło się pozbyć pokrywającego je czernidło. A i bilet, wsadzony za sznurówkę, mógł sam wypaść, jeśli sznurówka nie dość obciśle do bioder i do talji przylega. W wypadkach takich trzeba szukać zawsze jak najprostszego tłómaczenia rzeczy, a nie tłómaczeń podyktowanych fantazyą zazdrosnego i podłego męża“.

*

(Leży w powyższych słowach mała próbka loiki kobiecej. Prostem i naturalnem wyjaśnieniem faktów jest, że nitka się s a m a zerwała, że szydełko się s a m o wyczyściło, i że bilet s a m wypadł. Zaś zupełnie nienaturalnem i naciągniętem jest przypuszczenie, że nitka została zerwaną przy rozbieraniu, że szydełko pozbyło się czernidła wskutek używania go, i że bilet wypadł przy zdejmowaniu sznurówki.)

*

„Niemyślę bronić tej niewiadomego mi nazwiska bankierowej — pisze inna czytelniczka — ale i potępiać jej niemogę, bom przy jej grzechu niebyła. (Szkoda! Uw. Red.) Gdzie chodzi o los i o dobrą sławę kobiety, tam niepowinny wystarczać same podejrzenia. A także sam fakt, że haczyk do zapinania bucików wieczorem był czysty, jest tylko połowicznym dowodem. Pokojówka powinna była popatrzeć, czyjej pani niema od haczyka czernidłem rąk powalanych“.

*

(A propos tej ostatniej uwagi zaznaczyć musimy, że autorka zdradza brak manier *in arte amandi*. Bo każda kobieta, ukończywszy swą toaletę, zwykła na ostatku jeszcze raz myć ręce. A potem niekoniecznie ona musiała sobie buciki zapinać).

*

„Artykuł *Herolda* o polskim Szerloku Holmesie uważam za największą krzywdę, jaką można było życiu familijnemu wyrządzić. Bo teraz inni mężowie, zachęceni przez was przykładem, gotowi takie same lub podobne łapki na żony zastawiać. A że niejeden uczyni to w sposób głupi i niezręczny, więc będzie przychodziło do tragedyi rodzinnych zupełnie bezpodstawnie i niepotrzebnie. Wasz Szerlok Holmes na zazdrosnych mężów gotów podziałać tak samo niezdrowo i podniecająco, jak historye o walkach z Indyanami na młode umysły młodzieży. Radziłabym bardzo, unikać na przyszłość tego rodzaju niezdrowych senzacyi.“

*

(Jedyny list pisany od serca i bez fałszywego patosu. Jest on gwałtownym protestem przeciw kontroli mężów nad żonami. Autorka listu z trudnością ukrywa zdenerwowanie, jakie ją ogarnia na myśl, że można bezwiednie przynieść ze sobą do domu dowody niewiary małżeńskiej. I przyznajemy, że już dwóch mężów było dziękować nam za wspaniały pomysł... Z tych jeden użalał się, że jego żona ubiera i rozbiera się sama, więc prosił o jakiś inny „podstęp“, tem bardziej, że on już od dawna ma zamiar rozejść się ze żoną.)

*

Tuż przed zamknięciem numeru odbieramy mnóstwo jeszcze listów umawiających powyższą sprawę. Możnaby mieć wrażenie, że poruszyliśmy temat bardzo aktualny. Tymczasem, o ile dziś osądzić można, podrażniliśmy tylko i obudziliśmy u wielu mężów zazdrość i podejrzliwość, u kobiet zaś obawę i nerwozę na myśl, że niewie z czem z domu wychodzi i z czem do domu wrócić może. Pomysłowość polskiego Szerloka Holmesa gotowa jeszcze wywołać fatalne a zupełnie przez nas niepożądane skutki.

## Sprostowanie posła Sothandla.

Od posła Stohandla otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W czasie posiedzenia parlamentu dnia 4. grudnia b. r. wyraził się poseł Daszyński w mowie swej o mnie, jakobym w dwóch wypadkach był oskarżony o oszustwo, nie słyszano atoli dotychczas, by proces przeciwko mnie był przeprowadzony.

Pozwalam sobie stwierdzić niniejszem i podać do publicznej wiadomości, że zarzut ten posła Daszyńskiego mija się w zupełności z prawdą.

Stwierdzam, że nie byłem nigdy oskarżony o oszustwo, tem mniej w dwóch wypadkach, a zatem też i proces przeciwko mnie nie mógł się żaden odbyć.

Wprawdzie przed niespełna rokiem wniósł pewien adwokat, mój polityczny przeciwnik, dwa zażalenia przeciwko mnie do c. k. prokuratoryi w Cieszynie, atoli prokuratorya obydwa te zażalenia zaraz wówczas odrzuciła, jako nie mające żadnej zgoła podstawy.

Prosząc najuprzejmiej o zamieszczenie tego wyjaśnienia, mam zaszczyt skreślić się z głębokim szacunkiem

*Stohandel,*
*poseł do parlamentu.*

Jest to więc znowu jedno z tych mnogich oszczerstw, w których rzucaniu Daszyński jest niezrównanym mistrzem. *Calumniare audacter* pod osłoną nietykalności poselskiej jest jego ulubionym procederem. A tego rodzaju podłoty Daszyński tyle ma na sumieniu, że z chwilą zamknięcia parlamentu i wygaśnięcia poselskiej nietykalności, wyjeżdża czemprędzej do Szwajcaryi dla poratowania zdrowia. I ma niby racyę. Bo bardzo niezdrowym jest ten kryminał, któryby go spotkał jako posła, za najrozmaitsze a tak hojnie miotane oszczerstwa. Zresztą czegóż żądać od człowieka, który wybierając się jako mowca na zgromadzenie robotnicze, żalił się głośno do swego otoczenia: co ja temu bydłu dzisiaj powiem?

## Białe niewolnice
### we Lwowie.

*(Z powodu okólnika minist. spraw wewnętrznych o handlu żywym towarem).*

(Dokończenie).

Ci czterej lwowscy eksporterzy i eksporterki pracują każde na swój sposób i wśród innej sfery ludności. Z nich najgorszym i najniebezpieczniejszym handlarzem jest niejaki Sigi S. Operuje on głównie po biurach stręczeń sług, ale najbardziej, choć nieraz bezwiednie, idą mu w jego procederze na rękę pokątni stręczyciele z rynku. Młodą i ładną służącą, o ile możności sierotę bez rodziny i krewnych, umieszcza jako pokojówkę u swej żony. Tu dopiero rozpoczyna się dalsze bałamucenie dziewczyny. Przychodzi przedewszystkiem jakaś znajoma owych S. i bałamuci dziewczynę opowiadaniami o swym wrzekomym pobycie w Ameryce, pokazując jej na dowód wysokich tam zarobków książeczkę Kasy oszczędności, bogate biżuterye i garderobę, wszystko (rozumie się) za amerykańskie pieniądze sprawione.

Tak oszołomioną i w prawdziwość tych opowiadań wierzącą dziewczynę namawia dopiero do wyjazdu do Ameryki, ofiarując się równocześnie wyjazd jej ułatwić. A gdy już dziewczyna jest do tego kroku gotową, wtedy dopiero starzy S. poczynają jej niby to odradzać, aby nieopuszczała kraju, za którym będzie tęsknić, że nieda sobie rady z obcym językiem, że lepszy suchy kawałek chleba we Lwowie niż bogactwa w Ameryce i t. d. Rozumie się, że ta odmowa jest bardzo słabą i raczej zachęcającą do wyjazdu, niż powstrzymującą od tego. Ostatecznie dziewczyna wyjeżdża przy pomocy swej znajomej i opiekunki, a w razie jakichkolwiek rekryminacyi oboje S. są kryci do tego stopnia, że nietylko dziewczyny do wyjazdu nienamawiali, lecz i owszem odradzali go jej najusilniej. W ten sposób prokuratorya państwa dwukrotnie wdrożone przeciw nim śledztwo o wywóz dziewcząt do Ameryki musiała zastanowić i S. swój proceder dalej uprawiają bezkarnie.

Drugim i to gorszym typem handlarza, jest Jakób B., który poluje przeważnie na dziewczęta inteligentne i z lepszych domów, zazwyczaj na desperatki, porożnione z rodzicami lub z narzeczonym, na kandydatki nauczycielskie, niemające nadziei otrzymania posady, a nieraz na młode wdowy, którym mąż umarł bez zaopatrzenia ich, lub na sieroty bez opieki pozostałe.

Sposoby, w jaki nawiązuje z niemi stosunki, niedadzą się tu wyliczyć. Zazwyczaj przychodzi im z drobną pomocą finansową i w ten sposób wkrada się w ich łaski i zaufanie. Obiecuje im też wyrobić posadę lub jakiekolwiek zajęcie, biega niby to zatem, przychodzi z najrozmaitszemi propozycyami, które są albo nie do przyjęcia, albo w ostatniej chwili niedochodzą do skutku. Powoli zaś podsuwa im myśl wyjazdu za granicę, najpierw do Królestwa lub do Francyi, a następnie oswaja ich z projektem wyjazdu do Ameryki, gdzie ofiaruje im bardzo dobre posady.

Otóż ten Jakób B. ofiar swych nieodsyła jednak wprost do domów rozpusty w Ameryce, tylko faktycznie daje im do spółki ze swym pomocnikiem w Nowym Yorku posady bon, guwernantek lub lektorek w domach amerykańskich bogaczy, którzy jednak ten żeński personal domowy nie do innych celów, tylko do rozpusty angażują, a wyzyskawszy taką dziewczynę, wyrzucają ją bez skrupułów na bruk, i ostatecznie — upadając coraz niżej na obczyźnie — dostaje się także do domu nierządu. Ale sprawca jej nieszczęścia, Jakób B., zapewnia sobie bezkarność tem, że w istocie wyrabia swym ofiarom posady, i to dobre posady w domach amerykańskich. Dochody tego człowieka są olbrzymie. Za dostarczenie młodej i ładnej dziewczyny takiemu bogaczowi otrzymuje niekiedy do 10.000 koron. Żona jego i dzieci mieszkają w dobrach na Bukowinie, które już kupił, gdy on sam grasuje po Lwowie i

## Kronika tygodniowa.

*(O cesarzu Wilhelmie i o jego francuskiej guwernantce uwagi krytyczno-historyczne. — Znaczenie dziejowe dla Niemiec pani Granier, czyli krucyata nowożytnej Joanny d'Arc skierowana na zdobycie zamku Liebenberg. — Obiady parlamentarne układu dra Głąbińskiego. — Jakie będą owoce tej pracy? — Kiełbasa pojednania politycznego, jej bezskuteczność i projekt zastąpienia jej pirogami).*

Cesarz Wilhelm, mentor generalny wszelakiej wiedzy, od choreografii aż do archeologii, spadł niedawno temu do roli terminatora u paryskiej aktorki, pani Granier, która na zamku hr. Henkel-Donersmarcka wygłosiła przed cesarzem długą prelekcyę na temat, jak powinien monarcha pojmować i wykonywać proceder miłosny wobec kobiety.

Sprawozdania dzienników berlińskich niedonoszą niestety, czy dostojny terminator wskutek wykonania jakiego majstersztyku został przez panią Granier wyzwolony na czeladnika. Bo choć cesarz Wilhelm uchodził dotąd za majstra w pruskiej sztuce kochania, to mogły mu tajnemi pozostać arkana francuskiej miłości. Wprawdzie obie metody schodzą się na jednym punkcie, który brutalny Niemiec charakteryzuje słowami: *das macht der Liebe kein Kind*. W szczegółach jednak i w wykonaniu różnią się między sobą jak grupa Laokoona od Ledy pogrążonej w studyach ornitologicznych.

Prasa niemiecka, niepamiętna słów swego wielkiego myśliciela: *ein Mann soll nichts unversucht lassen*, uderzyła z powodu tego entrevue cesarza Niemiec z królową francuskiej sceny w dzwon skandalu. Rozumiem, gdyby ten alarm rozległ się z zamkowej wieży Liebenbergu, gdzie rezyduje książę Eulenburg, luterski erotoman, który swą metodę oparł na zasadzie: *gleich mit gleich gesellt sich leicht*. Ale Niemki, które najwięcej krzyczą, powinny chyba wdzięczne być pani Granier, że w miłości dąży do renesansu, a więc do epoki odrodzenia, i „wznawia dawną ojców cnotę“. We walce z pruskimi grenadyerami pani Granier jest dla kobiet niemieckich idealną aliantką. Rodzaj Joanny d'Arc, prowadzącej krucyatę przeciwko wyznawcom księcia z Liebenbergu.

Gdy takie rzeczy dzieją się w Berlinie — Wiedeń zupełnie innemi rozbrzmiewa sprawami. Tam dr. Głąbiński, nie mogąc politykom austryackim trafić do rozumu, zamierza trafić im do brzucha i aranżuje w najbliższym czasie t. zw. obiady parlamentarne, na których — spodziewa się — doprowadzić stronnictwa do jakiegoś porozumienia.

Jest to stary wprawdzie, ale wypróbowany podstęp. Ojcem jego jest śp. Apolinary Jaworski, długoletni prezes Koła polskiego, który *in politicis* wychodził z bardzo dobrej zasady: *plenus venter non studet libenter*. Gdy się zatem w panach parlamentarnych wzmoże brzuch, to równocześnie osłabnie w nich krytycyzm polityczny. A wtedy staną się zgodliwi i staropolskie „kochajmy się“ obejmie wszystkie narody austryackie.

Zachodzi jedna tylko obawa: że delegaci ludów habsburskich, gdy przyjdzie do dotrzymania podpisanego na bankiecie cyrografu, poczną się wymawiać na swój stan niepoczytalności umysłowej, wywołany nadużyciem alkoholu. I wtedy wszelka zgoda, w winie poczęta, ogłoszoną jeszcze zostanie za bękarta z nieprawego łoża, Maksyma: *in vino veritas*, gotowa zamienić się w sentencyę: *ex vino obscuritas*.

Więc choć przyznaję, że dla Austryi lepszą jest pijana zgoda niż trzeźwa niezgoda, to jednak niedużo sobie obiecuję po tej akcyi dra Głąbińskiego, który — skoro głów niemoże — bodaj brzuchy z szeregować pragnie do wspólnej pracy nad dobrem austryackiej ojczyzny. Plon tych usiłowań może być nawet bardzo obfity i wywoła on ruch między posłami, ale nie w kierunku do zgody, tylko ku drzwiom oznaczonym dwoma zerami, co będzie niejako symbolem, że cała ta akcya też się redukuje do zera.

Alkohol ma wpływ na politykę, ale tylko na gruncie galicyjskim, i specyalnie podczas gorączki wyborczej. Stosunki i praktyki szlacheckie stworzyły u nas kiełbasę wyborczą. „Kiełbasa pojednania“, jaką próbuje sfabrykować dr. Głąbiński i rozprowadzić ją po parlamencie, może austryackim politykom bardzo smakować, ale nie nasyci ich i nie uspokoi. Jest inny artykuł konsumcyjny, który potrafi wywołać cudowne skutki, tylko jest on za kosztowny, nietylko na kieszeń prezesa Koła polskiego, ale nawet na kasy rządowe. Zamiast kiełbasy — dać każdemu po pirogu. Rozumie się po pirogu ministeryalnym, nadziewanym poborami II. rangi. Wtedy nastąpiłoby powszechne rozbrojenie, i nawet sam Stapiński, zamiast dąć w surmy bojowe, zaintonowałby potężnym głosem: *Te Deum laudamus!*

*St. Brandowski.*

po Czerniowcach. Także różne guwernantki i bony francuskie, które pozostały się w Galicyi bez posady, zawdzięczają mu swą karyerę w Ameryce.

Trzecią jest Sara B., zwana pospolicie Sarcią Rubin. Jest to kobieta, która sporszą część życia przesiedziała w kryminale za bezceremonialne ekspedyowanie dziewcząt do domów rozpusty, głównie na wschód i do krajów południowej Ameryki. Jest ona jawną agentką tych domów, i towar potrzebny jej do ekspedycyi bierze ze lwowskich lupanarów. Nieraz taka dziewczyna, poróżniwszy się z kochankiem, lub prześladowana przez wrogich jej alfonsów, zbrzydzi sobie pobyt we Lwowie i sama zgłasza się do Rubinowej o posadę „za morzem“. Z ramienia jej co miesiąca odchodzą całe transporta takich dziewcząt w tę lub ową stronę. Przyjeżdża po nie po prostu ajent i zabiera ze sobą gotowy już do podróży i świadomy swego celu towar. Więc wina Rubinowej jest stosunkowo nie tak wielką. Ułatwia ona tylko już zgubionym dziewczętom zmianę miejsca pobytu. A mimo to ona pada najczęściej ofiarą galicyjskiej pod tym względem sprawiedliwości.

Najniebezpieczniejszą atoli handlarką i dostarczycielką żywego towaru jest Róża S., zamieszkała w drugiej dzielnicy naszego miasta, wrzekomo wdowa po urzędniku kolejowym, żyjąca na bardzo eleganckiej stopie, a czerpiąca swe dochody z miłosnych awantur, które aranżuje dla swej klienteli, złożonej z kilkunastu wynaturzonych rozpustników, a do których należy parę osobistości bardzo zresztą we Lwowie poważanych.

Ludzie ci mają pociąg do dziewcząt zupełnie jeszcze naiwnych, a przedewszystkiem nieletnich, i pani S. podjęła się dostarczania im takiego towaru, angażując do siebie jako służące młode dziewczęta, bądź też przechowywując u siebie w największej dyskrecyi dziewczęta przez klientów do niej przyprowadzone, dla których ma pewnego rodzaju pensyonat w swoim domu. Parę zaginionych dziewcząt, gdy wróciły znowu do domu, opowiadały o swym pobycie u tej pani, chwaląc wygody i dostatek, wśród jakich tam żyły. Przewinienia cięższej natury niemożna tej pani udowodnić, gdyż ona bierze dziewczęta tylko w przechowanie, nie dozwalając, aby w mieszkaniu jej działy się jakiekolwiek gorszące zajścia. Taki Don Żuan, o ile chce ze swą ofiarą poromansować, musi ją zabrać z domu gospodyni i gdzieindziej zaprowadzić. Jest więc ona niejako paserką wykradzionych i uwiedzionych dziewcząt. Gdy zaś taki erotoman przesyci się swą ofiarą i pragnie się jej pozbyć, wtedy pani S. oświadcza gotowość zajęcia się jej losem, i takie głupie a prawie bezwłasnowolne dziewczę wysyła w świat, rozumie się w ten, gdzie za miłość płaci się gotówką.

Podobnych ajentów żywego towaru jest w Galicyi mnóstwo, a głównie są oni osiedleni po drobnych miasteczkach, gdzie usuwają się z pod dozoru policyi, wyjeżdżając w dalsze okolice na werbowanie zdatnego do eksportu materyału.

Największy dozór należałoby rozciągnąć nad stacyami kolejowemi, i policya na większych stacyach powinna rewidować wszystkie wagony, czy w nich coś podejrzanego nie zobaczy. W Niemczech wywóz dziewcząt jest nadzwyczajnie utrudniony, raz z powodu wielkiej czujności policyi, a powtóre z powodu uświadomienia i ustawicznych przestróg, jakich władze ludności nieszczędzą. U nas zaś zdarza się, że cały pensyonat, złożony ze 20—30 dziewcząt jedzie pociągiem za światy, ale jeśli tylko paszporty czy inne legitymacye są w porządku, to o resztę, o cel i przeznaczenie podróży, władze nasze się nie troszczą.

# Z obozu pokrzywdzonych.

Socyaliści nawet tyle nie krzyczą, co ukraińcy, a to na temat krzywd, doznawanych ze strony Polaków i rządu. Charakterystycznem przeciwstawieniem tej rzekomej krzywdzie jest sprawozdanie poselskie Budzynowskiego, jakie on przed tygodniem wygłosił na zgromadzeniu w Monasterzyskach.

*

Poseł Budzynowski powiedział: my posłowie ukraińscy weszliśmy do parlamentu w nadziei, że dla chłopa zdobędziemy nic, albo też bardzo mało. Tymczasem dzięki staraniom naszym parlament zniósł opłatę za sądowe doręczenia w kwocie 35 bal., zniżył cenę soli na 20 hal., wyrobiliśmy chłopom pozwolenie na wypas bydła w lasach kameralnych, urządzenie rządowych składów drzewa, udzielanie zapomóg rodzinom rezerwistów podczas ćwiczeń i prawo natychmiastowego zażalenia przy wojsku. Nadto spowodowaliśmy, że już w komisyach obradują nad opustem przy podatku domowo-czynszowym, nad odpisaniem podatku w czasie szkód elementarnych i nad zaprowadzeniem nowej ustawy karnej i prasowej.

*

Tyle zdobyczy tegorocznych — chociaż parlament nie obradował przez pół roku — wyliczył pan Budzynowski swym wyborcom, a ci zapewne teraz przyjdą do rozumu, że przecież wobec tego, iż posłowie ich niczego się nie spodziewali, a jednak tyle dobrych rzeczy zdobyli dla ludu, nie można mówić o krzywdach ze strony Polaków i rządu. Więc chyba lamentem swoim po gazetach wprowadzają lud ruski w błąd, i sami kopią coraz większy przedział między chatą a dworem, usposabiając wrogo ciemne masy ruskie przeciw Polakom, od których doznają tyle dobrego. Wynika tedy, że lud ruski nie może być wdzięcznym swoim politykom, mianowicie takim, jak Budzynowski, którzy chcą palić lasy i mordować szlachciców.

*

Że zapatrywanie takie nurtuje już wśród ludu, objawem tego jest przemówienie na tym wiecu drugiego głodomora Nazaruka, Zaznaczył on, że Rusini przyszli do przekonania, iż do Wiednia wysłali innego posła, a wrócił z Wiednia zupełnie inny, który wygłasza groźby palenia, jakie jednak nie będą wykonane. Inny znowu mowca, jakiś Jarosław Markiw, miał na tym wiecu z Budzynowskim „duże prystrastnu perepałku“, bo zarzucił mu, że zupełnie zaniedbuje swoich wyborców, podobnie jak w tarnopolskim kryminale sałamachę. I ostatecznie uchwalono Budzynowskiemu wotum zaufania z tem z a s t r z e ż e n i e m, aby w parlamencie przemawiał więcej ostrożnie i nie gardłował tyle o ucisku Rusinów, skoro lud ruski, zdaniem samego Budzynowskiego, uzyskał tyle ulg.

*

Poseł Budzynowski wiec ten odbył za zaproszeniami. Niema odwagi stanąć publicznie przed wyborcami, podobnie jak Breiter. A ruskie pisma bojaźń Budzynowskiego tłumaczą tem, że składanie sprawozdań poselskich w ten sposób przynosi więcej pożytku, niźli wobec licznego tłumu wiecowego, bo poseł może s w o b o d n i e j mówić. Wierzymy temu najzupełniej, ale też wiemy, że na publicznem zgromadzeniu jest s w o b o d n i e j i dla wyborców. Swobody takiej obawia się Budzynowski, bo już zaznał jej nietylko na swych plecach, ale i na kościstej twarzy. A zresztą swobody tej nadużywał sam wobec drugich, napadając ich z tyłu.

# Skandaliczna walka.

*Neues Wr. Journal* jest jednym z najbardziej poważanych dzienników wiedeńskich, głównie dla swej objektywności politycznej, i dla zimnej krwi, z jaką ocenia ludzi i wypadki. A jednak i temu dziennikowi wyczerpała się cierpliwość, i on stracił panowanie nad sobą, patrząc na to, co się obecnie dzieje w parlamencie. To też w sobotnim numerze, w artykule „Walka o ławę ministeryalną“ piętnuje jak rozpalonem żelazem postępowanie posłów, którzy w swej zachłanności na teki ministeryalne doprowadzają do zupełnego bankructwa austryacki parlamentaryzm.

Trzeba być prononsowanym idyotą, aby uwierzyć, że tym targającym się za łby awanturnikom chodzi o jakieś interesa narodowe, o obronę przed urojonym centralizmem wiedeńskim lub o jakąkolwiek dodatnią akcyę socyalną. Ich jedynem dążeniem i pragnieniem jest zmiana gabinetu za wszelką cenę i zdobycie dla siebie tek ministeryalnych. Dla tego celu gotowi są monarchię całą w gruzy rozwalić.

Niechże każdy politycznie nieuprzedzony czytelnik stara się dociec ze sprawozdań choćby najbezstronniejszych dzienników, o co tym ludziom chodzi, o co się żrą i czemu do spokojnej pracy parlamentarnej nie chcą dopuścić?

Gdyby im nawet rząd porobił aż do absurdu idące ustępstwa — gdyby wszystkie kwestye narodowościowe uregulował w idealny sposób — gdyby nawet zniósł podatki, stworzył powszechny dobrobyt, każdemu z poddanych ofiarował za darmo aeroplan i butelkę eliksiru życia — to większość posłów parlamentarnych uznałaby to jeszcze za rządowe łajdactwo, za demoralizacyę mas, za deptanie najświętszych praw człowieka, a tylko w zmianie gabinetu widziałaby lekarstwo i ratunek na te wszystkie okropności. Bo zmiana gabinetu podobną jest do ciągnienia wielkiej loteryi. Każdy z wichrzących posłów ma nadzieję, że jego los zostanie wyciągnięty.

Rząd, widząc to bezwstydne polowanie na teki, nosi się z projektem zmiany emerytur ministeryalnych. Dotychczas bowiem wystarczało być przez godzinę ministrem, aby w razie ustąpienia otrzymać 8.000 koron pensyi. I to zaopatrzenie dożywotnie posiada właśnie dla parlamentarnych karyerowiczów i aferzystów największy urok.

Aby więc ostudzić ich zapał do tek ministeryalnych, rząd odnośną ustawę pragnie zmienić o tyle, że minister dopiero po trzechletniem urzędowaniu nabiera prawa do emerytury. Wysiedzieć w Austryi trzy lata na fotelu ministeryalnym — to jest bajeczne i nieprawdopodobne. Od ustąpienia Taaffego nie było takiego wypadku. Tylko wspólni ministrowie trzymają się dłużej na swych stanowiskach. Ale oni nie są też zależni od parlamentarnych rewolucyi. Usunąć może ich tylko decyzya cesarza, a nie krecia robota „reprezentantów ludu“.

Wątpliwości nie ulega, że takie ukrócenie beneficyum, przywiązanego do rangi ministeryalnej, odebrałoby niejednemu energię i apetyt do rozbijania się za ministeryalnym dekretem. Bo trzech lat nikt nie wysiedzi na tem stanowisku, a ustępować po paru miesiącach bez emerytury — w tem niema dla tych synekurzystów interesu.

Ten projekt zmiany statutu emerytalnego dla ministrów spotyka się atoli z jednym skrupułem. Trudno ekscelen yę i byłego ministra zostawić na stare lata bez środków do życia. Gotów puścić się na jaki nieczysty proceder albo i na żebraninę. Temu należy też zapobiegać.

Jedynym środkiem na tę łajdacką i niszczycielską robotę w parlamencie byłoby, raz złożony gabinet utrzymać pod każdym warunkiem, i raczej trzy parlamenty rozpędzić, niż bez powodu dopuścić do obalenia jednego gabinetu. Obawa rządu, że do Rady państwa będą wchodzić coraz to radykalniejsze żywioły, polega na nieznajomości usposobienia wśród mas wyborczych, które dziś widzą, że właśnie ten najradykalniejszy ze wszystkich dotychczasowych parlamentów austryackich doprowadził bezwstyd i skandal do ostatniej krańcowości.

A jeżeli rząd obawia się nowych wyborów, to ma §. 14. do dyspozycyi. Paragraf ten już parę lat rządził państwem, i lepiej było wtedy, niż teraz. Jedne społeczeństwa są do parlamentaryzmu jeszcze niedojrzałe, inne znów już się w parlamentaryźmie przegniły. My należymy do tych ostatnich. A to głównie dzięki powszechnemu prawu głosowania.

# Dwóch głuchoniemych.

Pierwszy — to Wincenty Bielski. A drugi — to adwokat dr. Stanisław Zagórski. Bielski udawał, że niesłyszy, co mówi przewodniczący trybunału. A dr. Zagórski udaje, że niesłyszy, co mówią o nim na mieście wskutek rewelacyi *Herolda Polskiego*.

*

Bielski niechciał gadać, i dr. Zagórski także gadać niechce. Prawdziwi bracia syamscy. Ta tylko różnica między nimi, że Bielski niegadał, aby się z worka wydobyć, a Zagórski niegada, aby do worka niewpaść.

*

Dnia 11. grudnia mija termin do wniesienia skargi za obrazę etyki i honoru dra Zagórskiego. I bodajeśmy byli fałszywymi prorokami, że dr. Zagórski wniesie skargę, ale po niewczasie, to znaczy w terminie, gdy sąd z urzędu skargę odrzucić będzie musiał.

*

A wtedy dr. Zagórski będzie kąsał własne piersi i wołał: oto chciałem, ale nie pozwolono mi! oto pragnąłem w świetle prawdy obmyć sumienie moje, ale wzbroniono mi do niej dostępu! Uczyni więc zupełnie tak samo, jak Bielski: przemówi, gdy będzie zapóźno.

*

A jako Bielski milczeniem osłaniał Wlaszka, tak i Zagórski osłania milczeniem Breitera. Boi się, aby sobie kiedyś niemusiał wyrzucać: *si tacuisses, vir honestus mansisses*.

*

I jeszcze jedna między nimi różnica. Bielski stanie przed sądem po raz wtóry, a dr. Zagórski przysiągł sobie, że go już ani para wołów niewyciągnie przed kratki sądowe. Orzekł już raz, że uważa Breitera za dżentelmana — i niechce tego drugi raz powtarzać.

*

Bielski twierdzi, że Wlaszek namówił go do oszustwa i nakłonił do podziału pieniądzmi. W aferze Zagórski-Breiter niewiadomo jeszcze, kto kogo do świństwa namówił. Zato wiadomem jest, kto z kim, czem i dlaczego się dzielił.

*

Moltke milczał i dlatego wygrywał. Więc dr. Zagórski umyślił sobie tę samą taktykę. Postanowił milczeć, już nie jak Moltke, ale jak Kameduła. *Reden ist Silber, Schweigen ist Gold.* Naturalnie Breiter*sches Gold!*

*

Najdziwniejsze stanowisko zajęła i najsmutniejszą rolę odgrywa w tem wszystkiem Izba adwokacka. Afera Zagórskiego nieprzyczynia jej powagi ani godności. Bo ona niepowinna wieszać tylko tych... małych złodziei.

# Pan Dippelbaum.

Siedziałem w jednych z tych kawiarń lwowskich, gdzie są czarni goście, czarne interesa, i gdzie człowiek tylko w czarnej godzinie zwykł zachodzić nibyto na czarną kawę.

Obok mnie siedział żyd tak poważny, jak lord Gladstone, z różnemi oznakami dobrobytu w ubraniu i na ciele, bo nawet z ust przeświecały mu zdradliwie złote plomby.

Różni goście z różnemi sprawami podchodzili do niego. A on, obiecując to lub owo, żądając czegoś lub zaręczając za coś, powoływał się na swoją uczciwość, na swe nazwisko, czyste jak ta woda, co obok niego stała.

Aż zawołał do przelatującego kelnera: culen!

— Jakób, pan Dippelbaum chce płacić! — zawołał kelner dominującym po nad wszelki szwargot głosem.

Zbliżył się Jakób, płatniczy kawiarni, człek sympatyczny a bystry przytem, i spytał:

— Co pan chce płacić?

Dippelbaum spuścił oczy w ziemię, jakby sobie przypominał dzisiejszą konsumcyę, i rzekł:

— Nu, ja płacy melanż.

— I nic więcej?

— Naco więcy?

— Przecież pan do melanżu zjadł dwa ciastka!

— Ja zjadał dwa ciastki? Nu, może być. Niech bedzi dwa ciastki!

— A dziś rano pan uciekł i niezapłacił za śniadanie.

— Ja poczebował uciekać? Jak ja niezapłacił, to ja zapomniał. Ile to razem jest?

— To jest razem czterdzieści sześć centów. Ale jeszcze coś. Pan dał mi wczoraj starą dwudziestopięciocentówkę zamiast korony. Tu ma ją pan nazad, a ja dostanę od pana 96 centów.

— Ja dał stary centówki? ja?

— A tak, pan. Chciał pan nią Adamowi za cygaro zapłacić, ale on się spostrzegł, więc mnie pan w nią ubrał. Nawet dlatego skręcił pan przed płaceniem elektrykę nad stolikiem, tylko nim się ja połapałem, do czego to panu potrzebne, był pan już za drzwiami.

— Ja skręcał elektryki? Jaby si bał dotknąć...

— Więc płaci pan 96 centów, a 20 centów, to jest 2 korony i 32 halerze.

— Zaco dwadzieścia? czemu dwadzieścia?

— Za *Fliegende Blätter*.

— Jakie *Fliegende Blätter?*

— Przecie pan podczas kawy zdjął z ramki i schował do kieszeni, a ja muszę nowe kupić. O, nawet wystają panu z kieszeni... Wsadź je pan głębiej, bo jeszcze wypadną.

— Nu, niech i tak bedzi. Tu są trzy koron, to mi si należy 18 halerzy reszty.

— Ośmnaście halerzy i jeszcze coś. Pan zostawił tu wczoraj swój parasol. Ja go schowałem... zabierz go pan sobie, ale jutro żeby pan przyniósł ten jedwabny ze srebrnym gryfem, jaki pan jednemu nafciarzowi zabrał.

— Ja jemu zabierał parasol?

— Zabrał mu pan... Franc widział i jeszcze się dziwił, skąd pan do takiego parasola przychodzi. A ten nafciarz powiedział, że jak do jutra rana niebędzie miał parasola, to pójdzie na policyę. Zapisał sobie nawet pański adres.

— Jak ja mam w domu taki parasole, to ja sze omilał i ja go dziś odeszli.

— No, pamiętaj pan, bo może być z tego kram, a toby zaszkodziło pańskiej reputacyi i nazwisku. Idzie pan już do domu?... Chodź pan, niech pana odprowadzę do drzwi...

## † „GŁOS“

Z Nowym Rokiem partya socyalno-demokratyczna zawiesza wydawnictwo swego organu *Głos*. Zmuszają ją do tego niekorzystne konjunktury handlowo-polityczne. Mieli to uczynić 1. października, ale powstrzymała ich obawa rozwiązania parlamentu i ewentualna potrzeba organu do nowych wyborów. Teraz jednak, po uspokojeniu się Rady państwa, likwidacya została postanowioną ostatecznie i nieodwołalnie.

Faktycznie organ ten niemiał poco dłużej istnieć. Partya-socyalistyczna stopniała we Lwowie do garstki płatnych przez Kasę chorych krzykaczy. Robotnicy, z wyjątkiem paru ognisk fabrycznych na prowincyi, niebrali go wcale do ręki. Żył a raczej wegetował bądź to szantażem, bądź też ofiarnością kilku prowodyrów socyalistycznych. Z tych dr. Diamand najwięcej poniósł ofiar. Jaki on tam jest, ale przyznać mu trzeba, że *Głos* ratował do ostatniej chwili i ponosił dla niego wielkie wydatki materyalne. Samej fabryce papieru żyrował weksle wydawnicze na 15 tysięcy koron, i musi je teraz płacić. Jest to jeden z tych ludzi, którzy dużo swej partyi dali, a oprócz marnego mandatu do Rady państwa nic w zamian niewzięli.

*Głos* pobierał liczne subwencye z bundu niemieckich socyalistów, opłacali mu się także stale liczni żydowscy adwokaci i lekarze, nawet taki radny Śliwiński płacił 2000 koron rocznie, a olbrzymie malwersacye w tutejszej Kasie chorych mają po części także swe źródło w potrzebie ratowania konającego ciągle dziennika. Lecz to wszystko nie wystarczało dla pisma, którego nikt nie chciał czytać, a w którego administracyi działy się takie świństwa, że trudno byłoby w nie uwierzyć, gdybyśmy nie posiadali na to bardzo charakterystycznych dokumentów. Mianowicie podczas pobytu naczelnego administratora Weinfelda we Wiedniu, gdzie ten leczył się na nogę, administracya *Głosu* była jednem gniazdem złodziejskiem, gdzie nawet głupie marki padały ofiarą komunizmu panów towarzyszy. Dnia zaś nie było, żeby nie odkryto jakiegoś świństwa z inseratami. Każdej subwencyi, jaka w ostatnim czasie wpłacaną była do kasy *Głosu*, towarzyszył warunek, że już raz ustać muszą te złodziejstwa. Tymczasem one nie ustawały, a liczba czytelników z każdym dniem malała. Aż naczelni macherzy, pokrwawiwszy sobie kieszenie, i przekonawszy się, że zamiast talentu administracyjnego i gospodarczego, posiadają tylko pospolity spryt złodziejski, zdecydowali się na zwinięcie *Głosu*.

Podobno — *on dit* — na miejscu *Głosu* ma być założoną we Lwowie filia krakowskiego *Naprzodu*, aby stolica kraju nie została się zupełnie bez czerwonej bibuły. Wymaga tego powaga i honor partyi. Motyw może dla ogółu śmieszny, ale w tych sferach właśnie brany zupełnie seryo. Przecież i Wasiński jest powagą w półświatku kryminalnym, i on ma swój honor, objawiający się w niezasypywaniu współzłodziei, czego dowody złożył na rozprawie sądowej.

NAGROBEK.

Dziwnem zrządzeniem złośliwego losu *Głos* tu spoczywa, który niemiał głosu.

## Z tygodnia.

**Numer telefonu redakcyjnego 1407.**

*

**Przestroga przed oszustem.** Niejaki Jan Bieńkowski, znane na lwowskim bruku indywiduum, stara się na podstawie sfałszowanych kwitów i rachunków wyłudzać od kupców należytości za inseraty, zamieszczane w *Heroldzie Polskim*. Przestrzegamy zatem przed tym oszustem, którym zajęła się już prokuratorya państwa.

**Twardy magistrat.** Bywa niekiedy twardym, jak zeschły ser szwajcarski. A wtedy staje się nieużytym i niespożytym.

Parę lat temu p. Sokołowski postawił na Wałach hetmańskich i na placu Halickim trzy żelazne kioski, które miały służyć do sprzedaży gazet. Złakomił się na tak doskonały interes *Wiek Nowy* i wszystkie kioski wziął za grubym czynszem w dzierżawę. Rzecz prosta, iż na tej dzierżawie zbankrutował tak gruntownie, że o mało nożyczek i klajstru nie puszczono mu na bęben. Na szczęście udowodnił w sądzie, że nożyczki są niezbędną częścią jego egzystencyi, bo jak niema nożyczek, to i jego niema.

Było rzeczą zgoła do przewidzenia, że taki kiosk, ograniczony na sprzedaż drukowanej bibuły tylko, pójdzie prędko spać. Bo gazeta jest to u nas artykuł, który się kupuje dodatkowo i przypadkowo tylko. Potrzebuje kto tabaki albo tytoniu, to tak okazyjnie dokupi jeszcze i gazetę do tego. Czasem też specyalnie wyjmie dwa centy na ulicy, gdy mu kolporter różne *Mördergeschichten* wykrzykiwać zacznie. Rzecz naturalna, że takie mordercze historye à la Ciuchciński i Merkury najbardziej się podobają i największe budzą zainteresowanie.

Otóż po bankructwie *Wieku Nowego* chciał pan Sokołowski te kosztowne bądź co bądź kioski wynająć bojkom na sprzedaż owoców. Ale tu Magistrat zajął stanowisko podobne do jaja, ugotowanego pół na twardo a pół na miękko. W jednym kiosku dopuścił do sprzedaży owoców, a w drugich nie, bo (powiada) wytwarza się z tego konkurencya.

Zdaniem Magistratu zatem owoc sprzedawany na brudnych straganach, na wózkach, a nawet porozkładany na ziemi, zasługuje na większe względy i należy ochraniać go przed konkurencyą towaru, sprzedawanego wśród wiele hygieniczniejszych warunków. Jest to zapatrywanie indywidualne, bo nie to na zdrowie wychodzi, co dobre, ino to, co komu smakuje. A my przyzwyczajeni są przecież do takiego patryarchalnego handlu, i jakoś nam lepiej pachnie gruszka, którą żydówka albo stara baba z pod ciepłej kiecki dobędzie, niż owoc w jako tako hygienicznych warunkach przechowywany.

**Rzecz o fałszywych wekslach.** Do naszych artykułów na powyższy temat donosi nam jeden z czytelników następujący, jak zbadaliśmy najzupełniej autentyczny fakt.

W roku 1902 młody hrabia Władysław M. miał dużo z czarną giełdą do czynienia. Eskontował tam weksle z podpisem swego ojca, naturalnie sfałszowanym, i to na wcale poważne sumy. Wystarczy powiedzieć, że były między nimi i akcepta na 8000 koron. Stary hrabia pod względem materyalnym sam stał na bardzo słabych nogach, ale wątpliwości nieulegało, że syna nie oskandalizuje, tem bardziej, że posiadał dość majętnych krewnych, którzy w najgorszym razie powinni mu byli pospieszyć z pomocą.

Hrabia Władysław w puszczaniu tych weksli był mistrzem, i niebawem suma ich tu, w Przemyślu, w Krakowie i w Tarnopolu urosła do 150 tysięcy koron.

Wtedy młody wekslowicz oświadczył, że niemoże dalej weksli spłacać, i poradził swoim wierzycielom, aby się udali do jego ojca.

Z wielką nieśmiałością i wśród nadzwyczajnych ostrożności uwiadomiono starego hrabiego o kursujących z jego podpisem wekslach. Jakież było jednak zdziwienie giełdziarzy, gdy stary hrabia przyznał, że jego podpisy na wekslach są autentyczne, ale zato jego stosunki majątkowe tak się pogmatwały, iż o płaceniu tych weksli na razie ani myśleć niemoże.

Na czarnej giełdzie zrobił się sądny dzień. Zatelegrafowano po wszystkich galicyjskich wierzycieli młodego hrabiego i po odbytej naradzie uchwalono zgłosić konkurs do majątku ojca i syna.

Krok ten nieodniósł jednak skutku, bo faktycznie niebyło do czego konkursu otwierać, i lichwiarze poznali po niewczasie, że zostali wzięci na kawał. Syn działał bowiem w porozumieniu z ojcem i podpisywał go na wekslach, dla łatwiejszego eskontu tych weksli wywoływał pozory, jakoby podpis ojca był sfałszowany, a uzyskanemi pieniędzmi dzielił się sumiennie ze swoim starym.

**Gruntowni ludzie.** Mamy na myśli panów fukcyonaryuszy z administracyi podatków. Oni aż imponują swoją subtelnością urzędowania. Mianowicie gdy chodzi o podatek osobisto dochodowy. Wtedy dokazują cudów-zmysłu policyjnego. I tak jeden z kupców tutejszych, przedłożywszy fasyę podatku osobisto dochodowego, zdziwił się jak aligator, gdy prawie odwrotną pocztą administracya podatków kazała mu nową fasyę wystawić, ponieważ w tamtej zapomniał podać, iż pewien szyb naftowy w Drohobyczu, którego jest udziałowcem, przypisał mu za rok ubiegły aż 11 koron zysku z halerzami.

Więc mu ich nawet niewypłacił, tylko przypisał — i o tem dowiedziawszy się administracya podatków zwraca fasyę człowiekowi, który i tak dochody swe na 60.000 koron podał.

Jak się administracya o tych 11 utajonych przed nią koronach dowiedziała, to już jej tajemnica, której niechcemy dochodzić, ponieważ pachnie ona trochę szpiclowskim systemem. Atoli zamiast badać stosunki finansowe podatnika za jego plecami, może uczciwiej i więcej po obywatelsku byłoby, gdyby taki pan *ad hoc* wytresowany przyszedł wprost do partyi, i celem ustalenia jej dochodów, względnie majątku, bez ceremonii

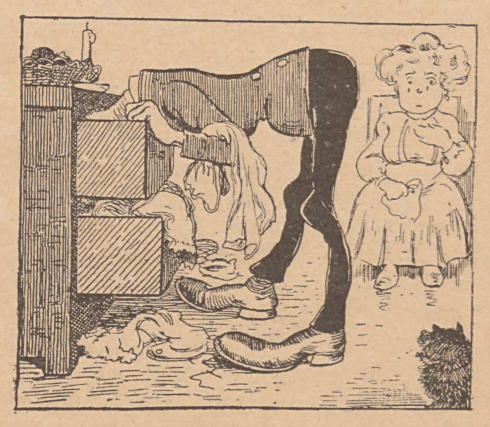

wsadził łeb do komody

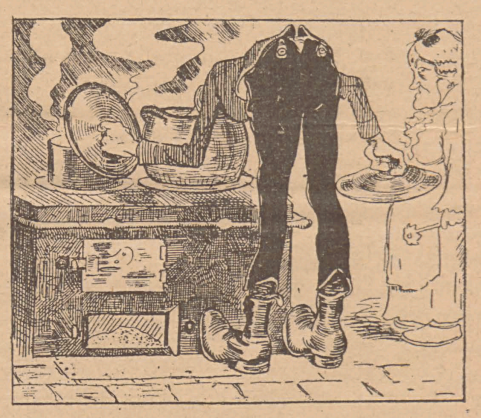

potem do garnków w kuchni

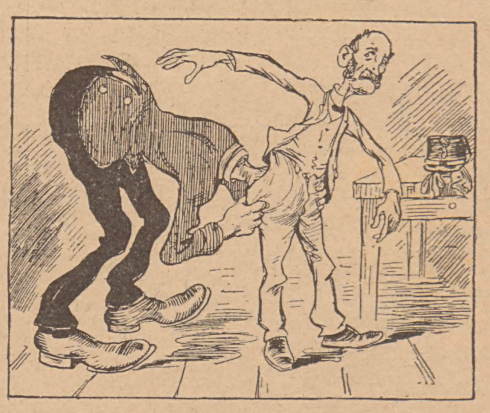

a nareszcie i do kieszeni podatnika. Taka „naocznia“ byłaby dopiero podstawą do sumiennej, niemogącej ani na halerza uchybić fasyi!

**Bałwany ze śniegu.** Berlin ma arcyciekawy proces. Zeszłej zimy jakiś fiakier ustawił bałwana ze śniegu, który był łudzącą imitacyą postaci Bülowa. Ktoś tego bałwana odfotografował i porobił z tego zdjęcia widokówki, które mają szalony pokup. Tymczasem ów fiakier zaskarżył wydawcę widokówek o współudział w zyskach, ponieważ był on autorem oryginału, przedstawionego na widokówkach.

Proces jeszcze nie skończony, bo już trzecia instancya się nim zajmuje. Ale we Lwowie n. p. coś podobnego wydarzyćby się niemogło. Bo przypuściwszy nawet, że znajduje się śmiałek, który jedną z naszych znakomitości modeluje w śniegu jako bałwana, to wydawcy takich widokówek wytoczyłby proces o współudział w zyskach nie

autor bałwana, tylko bałwan sam, a właściwie ta ubałwaniona znakomitość, która dlatego właśnie za znakomitość uchodzi, ponieważ umie wybić kapitał nawet z tego, co innemu w najlepszym razie wybiłoby żółć albo cholerę.

**Uciekli!** Handełesi lwowscy mieli na placu Dąbrowskiego do niedawna swój punkt zborny, gdzie w porze obiadowej omawiali i układali różne interesa i zamachy na kieszeń swych klientów. Dawniej wystawali oni u zbiegu ulicy Sobieskiego i Halickiej. Tam była jeszcze przed pięciu laty ich tandeciarska giełda. Że jednak punkt ten był zbyt ludny, i interesenci nieraz żenowali się zawierać na tak ruchliwej ulicy transakcye handlowe, więc handełesi obrali sobie za miejsce zebrania skwer na placu Dąbrowskiego, gdzie w zaciszonym cieniu drzew, i na ławeczkach, mianowicie naprzeciw łaźni Ducheńskiego, przychodziły do skutku liczne „szlusy“ na stare spodnie, zarzutki, parasole, kalosze i t. p. artykuły doraźnej pomocy finansowej.

Parę lat tak żyli tam i zbierali się w spokoju, gdy niespodzianie sprowadzila się na plac Dąbrowskiego redakcya *Dziennika Polskiego*, ale już ta nawrócona na łono kościoła, katolicka, przejęta dawnym antysemityzmem i wogóle animozyą do wszelkich inowierców. I wtedy stała się rzecz dziwna. Handełesi najpierw byli oburzeni, że w ich ulubione zacisze wdarł się tak jadowity i niebezpieczny sąsiad, powoli stracili humor i rezon, aż poczęli unikać placu Dąbrowskiego, aby widokiem tablic i okien redakcyjnych nie irytować się i niepsuć sobie obiadu.

I ktokolwiek dziś w południe przejdzie tym skwerem, nie zobaczy tam już tego co niegdyś zgromadzenia, tego ożywionego ruchu handlowego, tych rozwieszanych do światła spodni celem policzenia w nich dziur i przetartych miejsc. A jeźli którego z machabeuszy konieczność zawiedzie przed dawny gmach naftowy, to przesuwa się pod

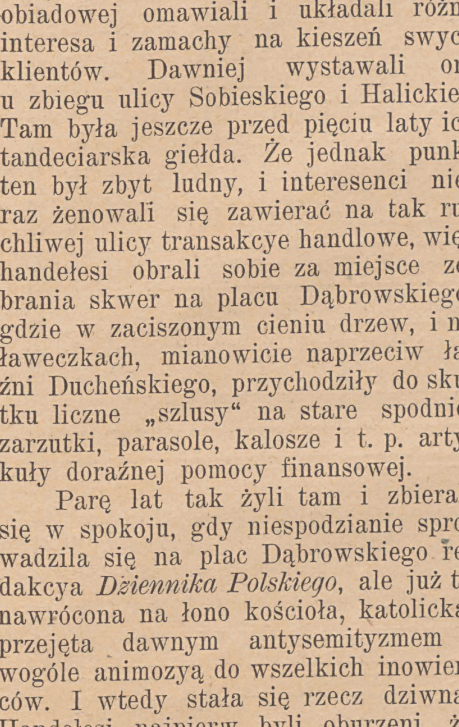


nim chyłkiem, jak przed legowiskiem lwa albo czarnej zarazy.

**Jak wygląda radykalny kalendarz?** Nakładem posła dra Trylowskiego wyszedł „*Zaporożec* — kalendarz dla ludu na rok 1910“. Każdy kalendarz winien być informatorem i przewodnikiem dla jego posiadacza na rok cały. Przyglądnijmy się więc, jakie to „cenne“ rady podaje „Zaporożec“ i gdzie on poprowadzi swego czytelnika, radykała i siczownika..

Po części kalendarzowej znachodzi się zbiór trawestacyi różnych kolend, mających przypominać pieśnie patryotyczne. Niektóre z nich były nawet pokonfiskowane z powodu bezwstydnych i trywialnych wyrażeń, ale dr. Trylowski zimunizował je w drodze interpelacyi. Widocznie bardzo mu się podobały. Potem mamy kilka opowiadań „wielkiej“ wartości ukraińsko-literackiej, jak „mandyburska kurka“, kilka wierszy i przemówień radykalnych posłów, program radykalnej partyi, no i nieśmiertelny „patent o taksach za kościelne czynności“ wraz z formularzami sądowych skarg na „popów“, przekraczających ów patent (vide „Herold Polski“ Nr. 4).

Szkoda tylko, że dr. Trylowski nie podał także taks swej kancelaryi adwokackiej, bo czytelnicy „Zaporożca“ mieliby wspaniałe porównanie taks za kościelne czynności z taksami za czynności adwokackie.

Następnie znachodzimy w kalendarzu różne informacye dla „Siczy“, radykałów i t. d. a w końcu, na najwidniejszem miejscu, bo na przodzie i tyle kalendarza, cztery wielkie ogłoszenia przewozowych firm do Ameryki. Niema co mówić pouczająca lektura!

**Liga pomocy przemysłowej**, po przeprowadzonej we fabryce i w sklepach p. Jana Höflingera kontroli, wystosowała do tego ostatniego następujące pismo:

*Lwów, 3. grudnia 1909.*

Na podstawie przeprowadzonej dnia 26. zm. w sklepach i składach WPana kontroli przez delegatów naszej Organizacyi, oraz na podstawie przedłożonych nam w czasie przeglądu towarów Pańskich — dowodów handlowych stwierdzamy z całą przyjemnością, że wszystkie wyroby z fabryki cukrów WPana pochodzące, oraz przedmioty służące do ozdoby i opakowania towarów Pańskich (kasetki, koszyczki, pudełka, papier itp.) nie tylko nie są sporządzane z materyałów pochodzenia pruskiego, lecz są wyrabiane o ile to tylko możliwe, wyłącznie w kraju i z materyałów krajowych, względnie dostarczane WPanu przez firmy krajowe.

Podkreślamy ten ostatni szczegół tem bardziej, że obowiązek kupca Polaka nie kończy się na rugowaniu towaru pruskiego, lecz winien on zaopatrywać publiczność przedewszystkiem w wyroby krajowe.

Żywimy niepłonną nadzieję, że WPan i nadal w tym kierunku pracować będzie, dając naśladowania godny przykład innym kupcom i przemysłowcom naszym, my zaś będziemy się starali popierać firmę WPana jak najgoręcej.

Zarazem upoważniamy WPana do zrobienia publicznego użytku z niniejszego pisma i życząc Mu jak najpomyślniejszego rozwoju Jego przedsiębiorstwa, kreślimy się Z poważaniem

Organizacya Bojkotu towarów pruskich i pochodzących z Rzeszy niem.

*L. Rydygier.* *Dr. Szpor*, sekr.

Prosimy czytelników, aby sobie list powyższy zapamiętali, gdyż arcyciekawemi są powody, dla jakich się podobną kontrolę przeprowadza. A powody te omówimy w najpliższym numerze.

**Kuratorya fundacyi St. hr. Skarbka** uprasza opiekunów, dobrodziejów i krewnych wychowanków i wychowanic Zakładu Drohowyskiego, aby z okazyi świąt Bożego Narodzenia ani do Zakładu osobiście nie przybywali, ani nie obdarzali dzieci przesyłkami łakoci i t. p. a to z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia do Zakładu szkarlatyny. Przyjezdni nie będą wcale do Zakładu wpuszczeni a przesyłki pocztowe nie będą przyjęte. Jak zawsze tak i w tym roku Zakład sprawia dzieciom dostatni opłatek wigilijny i obdarzy je bez wyjątku dziecinnemi łakociami.

**Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarskie** podaje do wiadomości, że wpisy na sezon bieżący otwarte zostały i przyjmują się na dawnem miejscu w Kancelaryi na Stawach Panieńskich. Przy tem zauważa się, iż we własnym interesie stron interesowanych byłoby już teraz zaopatrywać się w karty sezonowe, a nie wyczekiwać dopiero otwarcia lodu, gdy obsłużenie wszystkich naraz zgłaszających się natrafia zawsze na znaczne utrudnienia. A w tym roku nadewszystko przy nowych urządzeniach na Stawach Pełczyńskich i spodziewanego stąd napływu publiczności utrudnienia te będą niezawodnie jeszcze większe.

## Z literatury i sztuki.

Do redakcyi naszej nadesłano z najnowszych wydawnictw:

*Złamane kwiaty.* Tom nowelek i obrazków A. Maszkowskiej.

*Zaloty biurokraty.* Powieść w 2-ch tomach Artura Gruszeckiego, charakteryzująca postacie urzędnicze, zwłaszcza radcy skarbowego, który z rozkoszą prześladuje podatników i wyciąga od nich ostatni grosz, by tylko wykazać wzrost ściągniętych sum podatkowych.

*Z chłopskiej niwy.* Jest to szereg opowiadań Edmunda Zechentnera z życia wieśniaków, poprzedzony pięknem słowem wstępnem Kazimierza Tetmajera.

**Skorowidz adresowy król. stoł. miasta Lwowa**, Rocznik II., rok 1910, opuścił prasę drukarską. Wydawca dzieła, p. Jan R. Spigel, znany specyalista w tym zakresie, postawił swoją wielką księgę adresową Lwowa na wyżynie, odpowiadającej innym tego rodzaju wydawnictwom europejskim.

Ogromnie, bogata treść Rocznika II-go „Skorowidza adresowego“ Lwowa składa się z następujących podstawowych działów: Szematyzm Państwa i Krajowy, Urzędy, Instytucye, Zakłady, Stowarzyszenia. — Ciekawy i niebywały dotąd u nas dział ten daje generalny przegląd całego świata urzędowego Lwowa, według rang i oddziałów, nadto składu personalnego wszystkich instytucyi prywatnych i publicznych.

Dział adresowy mieszkańców Lwowa zawiera około 60.000 adresów osób samoistnych i jest uzupełniony według ścisłych wykazów tak policyjnych, jak urzędowych i prywatnych informacyj. Tak imponującego obfitością i ścisłością spisu mieszkańców Lwowa niewidzieliśmy dotąd w żadnem wydawnictwie.

Niezmiernie interesującym jest dział: Kupcy, przemysłowcy i zawodowcy we Lwowie, Adwokaci, Lekarze i t. p., obejmujący całokształt handlu i przemysłu stolicy kraju. Uzupełnia go szerzej opracowany wykaz firm protokołowanych Lwowa, a zakańcza go niejako dział firm i fabryk w kraju, rokujący w r. przyszłym ogromny rozwój. Przytoczymy wreszcie tak potrzebne działy, zawarte w „Skorowidzu“, jak „ulice, drogi, place i t. d.“ m. Lwowa, jakoteż „gorzelnie w Galicyi“.

Cena egzemplarza „Skorowidza adresowego“ w ozdobnej oprawie wynosi 8 koron. Nie wątpimy, że rzecz ta znajdzie należne jej uznanie, i że Rada miejska poprze to wydawnictwo wydatniej finansowo.

## KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— Naco ty zdjął but?
— Bo mi noga usnęła.
— Usnęła? Una chyba już dawno zdechła!

*

Za bydło, jakie Rumunia wysyła teraz do Austryi, my posłać powinniśmy Rumunii

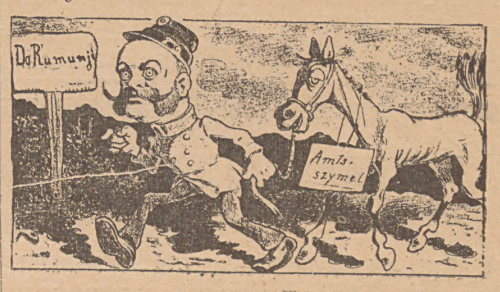


bodaj tego bydlaka!

PRYWATNE DONIESIENIE.

*Dobrze znajoma uprasza swego towarzysza, aby podał swój adres zaraz i napisał do niej.*

## NADESŁANE.

**Dr. K. PODLEWSKI**
SPECYALISTA CHORÓB
SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH
ordynuje dla kobiet i mężczyzn
od 11—12 rano i od 3—5 popołudniu
**ulica ZIMOROWICZA l. 5**
(naprzeciw „SOKOŁA“).

**ATELIER**
**dla sztucznych ZĘBÓW**
**Fr. URICH**
**LWÓW, TEATRALNA 7, I piętro.**
*Gości z prowincyi załatwia się w jednym dniu.*

FABRYKA CUKRÓW
JANA HÖFLINGERA
POLECA na „GWIAZDKĘ“
JADALNE OZDOBY
Z CZEKOLADY.
Do nabycia
w trzech własnych sklepach:
Teatra na 8.
Kopernika 2.
Zyblikiewicza 43.

**Kawiarnia „Sztuka“** p. Turlińskiego stanowi od czasu jej otwarcia prawdziwą atrakcyę Lwowa. Dla świata artystycznego i literackiego naszej stolicy jest ona stałem miejscem zboru a dla licznie odwiedzającej ją publiczności rzeczywistym kalejdoskopem ciągle zmieniającej się wystawy rzeźb i obrazów.

## NADESŁANE.

### Do pp. kupców i przemysłowców.

Obeznana z prowadzeniem handlu towarów modnych i konfekcyi damskiej, oraz prowadzeniem ksiąg kupieckich i kasowych, poszukuję odpowiedniego zajęcia w chrześcijańskim interesie we Lwowie. Ewentualnie mogę złożyć odpowiednie poręczenie. Zawiadomienie proszę pod: *Helena 333, Lwów, poste-restante, za okazaniem kwitu inseratowego.*


**HENRYK TRETER**

zaszczytnie znana od lat 28 parowa fabryka czekolady, kakao i cukrów deserowych, która nie blagą, lecz znakomitemi wyrobami zjednała sobie ustaloną sławę poleca: Czekoladę w różnych gatunkach pół kgr. 1·40 kor., 1·80 kor., 2·— kor. Czekoladę jasną pralinową pół kgr. 3 kor., lub w tabliczkach po 10 i 16 hal. Czekoladę śmietankową tabl. po 20 hal. Cukry deserowe znakomite powszechnie uznane jako najlepsze pół kgr. 2·40 kor. Ananasy w plastrach po 50 hal. Słodowe cukierki pudełko 20 hal. Na świętego Mikołaja olbrzymi wybór stosownych kartonaży, koszyczków i bombonierek. **Sklep mój znajduje się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. 1., róg ul. Karola Ludwika. Telefon nr. 587.**

DOKŁADNĄ naprawę broni uskutecznia najtaniej pracownia rusznikarska,

**B. Jankowskiego**

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

**Dla emeryta**

lubiącego spokój i mającego zamiłowanie do gospodarstwa wiejskiego, nadarza się sposobność kupna bardzo dobrze zagospodarowanej, nie wielkiej realności w okolicy bardzo pięknej, w pobliżu miasteczka i kolei. Zarazem piękny sad i ogród warzywny oraz blizko rzeka. Zgłoszenia do Redakcyi „Herolda“ ul. Kopernika l. 10 pod „Korzystne kupno“.

**OKAZYA DLA PAŃ!**

Przez cały grudzień w Magazynie bławatnym A. UWIERY ceny zniżone.

**Wełny** na kostyumy damskie
**Wełny** na suknie wizytowe
**Wełny** na bluzki i szlafroki
**Jedwabie** na suknie i bluzki.

OSTATNIE NOWOŚCI!!!
poleca FIRMA
**ANTONI UWIERA**
**Lwów, ul. Halicka l. 10.**

Olbrzymi wybór. Towar doborowy.
CENY NADZWYCZAJ NIZKIE.
Na prowincyę próbki franco i odwrotnie.

Przez cały grudzień w Magazynie bławatnym A. UWIERY ceny zniżone.

**Żaboty, Krawaty, Rękawiczki, Pończochy**

w wielkim wyborze poleca MAGAZYN TOWARÓW drobiazgowych i modnych damskich

**Z. Miśniakiewicz i St. Kistryn**
LWÓW — HALICKA 21.
HAFTY ZACZĘTE i WYKOŃCZONE.

**Na Gwiazdkę**

wysyłam na prowincyę śliczny asortyment przeróżnych słodyczy oryentalnych, jako to: halwę, rahat, sorbet, owoce kandyzowane, oryentalne pomadki, dziewane, czekoladki nacyami „Figaro“, masę marcypanową, daktele z pistacyami, piernik rumuński, trygony, Bakława, Kataif. **za K 6 lub 7·50**

**Roman KUBALSKI**
**we LWOWIE, SYKSTUSKA 28.**
Fabryczny Skład Cukrów Oryentalnych
SKŁAD WIN, KONIAKÓW i LIKIERÓW.

**NAJSTARSZY HANDEL WINA** przy ul. Krakowskiej l. 9 we Lwowie — poleca **Ludwik STADTMÜLLER**

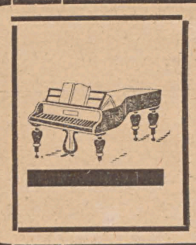

**KONRAD KAIM i SYN**
**Lwów, Kopernika l. 16.**

FORTEPIANY, PIANINA, HARMONIE
sprzedaje, wypożycza, wymienia.
Na żądanie stroiciela-mechanika skład wysyła swego.

**Koncert muzyki salonowej w Restauracyi KOTERBICKIEGO Akademicka 24.**

**Kompletne urządzenia pokoi**

SYPIALNYCH, JADALNYCH, GABINETÓW, SALONÓW WE WSZYSTKICH STYLACH I DRZEWACH, PO CENACH NAJNIŻSZYCH NABYĆ MOŻNA TYLKO

**W SPÓŁCE STOLARZY LWOWSKICH**
**we Lwowie, pl. Bernardyński l. 17.**

**Najlepsza NAFTA ŻAROWA** oraz **wybór PALNIKÓW auerowskich „Pitner“, „Praktus“ i „Kronus“.** — —
**KUCHENKI i PIECYKI naftowe.**
**LAMPY i wszelkie przybory do LAMP auerowskich.**
NAFTĘ w każdej ilości odsyłam do domów.
**EDWARD URSINI** LWÓW, ulica Sienkiewicza l. 6.

**Stachiewicz i Abrysowski**
we Lwowie, Rynek 32. we Lwowie, Rynek 32.
POLECAJĄ NAJŚWIEŻSZE NOWOŚCI

**Wełny** na suknie i kostyumy.
**Jedwabie** i aksamity na bluzki.
**Flanele** i barchany na szlafroki i bluzki.
**Halki** jedwabne i wełniane.
**Szale** jedwabne, sznelkowe i Himalaya.
**Płótna** szifony i bielizna damska.

## Przed św. Mikołajem i „Gwiazdką“

proszę łaskawie pofatygować się do Magazynu

# BRACI TOWARNICKICH

**LWÓW, KOPERNIKA L. 17.**

celem oglądnięcia najrozmaitszych towarów bławatnych, oraz nowości sezonowych.

„Oglądnięcie nic nie kosztuje“. Na prowincyę wzory odwrotnie i opłacone.

---

ROK ZAŁOŻENIA 1894.

# J. Franciszek Kubessa

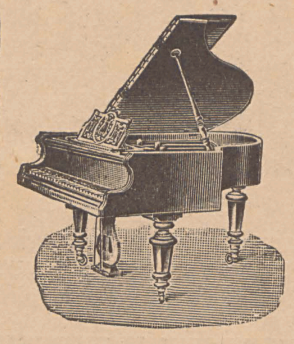

Lwów Rynek l. 17.

**Skład i wypożyczalnia orkiestrów, pianin i harmonium**

Lwów Rynek l. 17.

---

Najwyższe odznacz. Grand-Prix Paryż, Rzym, Antwerpia. Wystawa kościelna 1909 medal złoty Lwów.

# Eugeniusz Maryan UNGER

**rytownik (graveur)** oraz **FABRYKA PIECZĘCI metalowych i kauczukowych.**
**Pierwsza krajowa fabryka medali, medalików, odznak itp. o sile elektrycznej.**
**LWÓW, UL. AKADEMICKA 8.**

Konto pocztowych Kas oszczędności Nr. 6.382.

Wykonuje: Pieczęcie, numeratory, maszynki z datami. — Tablice metalowe i emaliowane dla lekarzy, adwokatów i biur. — Najświeższe wzory w modnym stylu. — Monogramy, herby na drogich kamieniach, napisy rytowane i cyzelowane ze złota i srebra. — Skład farb do pieczęci i poduszek z niewysychającą farbą. — Odznaki dla straży polowej. — Guziki liberyjne. — Odznaki dla klubów i towarzystw. — Toporki i znaki do cechowania.

CENY UMIARKOWANE. WYKONANIE TERMINOWE.

---

Część salonu dla Pań w kawiarni „SZTUKA“ we Lwowie, pl. św. Ducha.

---

# WINA z własnych WINNIC polecają na ŚWIĘTA

## Didolić i Prpić

**Lwów — Czarnieckiego 3.**

Do nabycia u PP.: **Buczkowski,** Mikołaja 9. — **Defort,** Rynek 27. — **Dubsky, L.** Sapiehy 105. — **Koloński,** Zyblikiewicza 43. — **Kozłowski,** Gródecka 85. — **Nowożeniuk,** pl. Bema 1. — **Proksz,** L. Sapiehy 23. — **Rossignon,** Asnyka 4. — **Świtlik,** pl. Smolki 5. — **Tomoń,** Janowska 47.

ZAMARSTYNÓW: **Langner,** Lwowska 20.
TARNOPOL: **Niżnik,** Hotel Podolski.
PRZEMYŚL: **Jan Borys.**

---

PRZY NADCHODZĄCYCH ŚWIĘTACH poleca się zaszczytnie znaną i renomowaną FIRMĘ

# JÓZEFA ENGELKREISA

**ul. KOPERNIKA l. 32** (róg Słowackiego).

WŁASNEGO WYROBU: Nalewki owocowe oraz wszelkie inne WÓDKI po cenach najniższych. — **Potrawy tylko na maśle deserowem.**

**PIWO PILZNEŃSKIE Z BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO.**

**Codziennie KONCERT damskiej kapeli.** **Wstęp wolny.**

---

**PIERWSZY POLSKI MAGAZYN SPORTOWY**

## Stanisław Płoński

Lwów, Chorążczyzna 6.

**PRZYJMUJE WPISY**
do Karpackiego Towarz. Narciarzy.

Poleca:
**najlepsze rosyjskie**

# KALOSZE.

--- CENY KONKURENCYJNIE NIZKIE. ---

---

**PRZEPRAWA PASAŻERÓW NIEMIECKIMI PAROSTATKAMI**

# z Bremen do Ameryki.

**Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej, zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.**

**Pospieszne parostatki jadą z Bremem do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.**

**Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie 20 Koron zadatku.**

**Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.**

**F. MISSLER.**

**Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.**

---

# NA ŚWIĘTA!
## Janowski miód S. BLATTA.

---

## Maison de Cravates

(EMIL HABER)

Lwów, plac Halicki l. 2.

Poleca na GWIAZDKĘ ostatnie nowości **dla PANÓW.**

# Bracia MUND

TELEFON Nr. 605. **LWÓW.** TELEFON Nr. 605.

Biuro: **SYKSTUSKA 23.**

Fabryka: **ŁYCZAKÓW 118.**

— Dostawcy i przedsiębiorcy —
c. k. Rządu, Kolei państw. Wydziału kraj., Rady powiatowej, — Gminy miasta Lwowa etc. —

Największy SKŁAD materyałów budowlanych. — Konces. Zakład instalacyjny. — Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych.

**Odznaczona na wystawach Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu.**

---

## Zakład wyrobów trykotowych LUDA

**Pasaż Mikolascha**

poleca: Płaszcze, Kaftany, Kamizelki, Majtki, Kamasze, Rękawiczki, Sztulpy, Halki, Sweatery, Pończochy, Szkarpetki.

WYRÓB WŁASNY.

---

DROBNE OGŁOSZENIA
**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

---

BOGUMIŁ
## PIRKEL
OPTYK
Lwów, Akademicka 3.

---

## PERUKI
wypożyczam, charakteryzuję. Warkoczy od 5 kor. Damską fryzyerkę polecam.
WEISSHAR, pl. Bernardyński 12.
**Z prowincyi wystarczy próbka włosów.**

---

## KRAWATKI!
**Ceny fabryczne**
poleca PRACOWNIA
**Zofii TOKAROWSKIEJ**
**Lwów, KAMIENNA 1.**
Przyjmuje również do roboty.

---

Niesłychanie tanio!

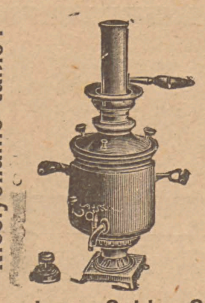

Niesłychanie tanio!

**Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle“ i Samowary**
SERWIS STOŁOWY
od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.

Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p. poleca

## Artur Bartosz
**Lwów, Kopernika 2.**

---

TEATR ROZMAITOŚCI
## Varieté Bristol
**Nowy senzacyjny program!**
**RUD. HOCK,** recytator,
**PAULE HETT,**
Dise use francaise.
**2 komedye.**
**POCZĄTEK O 8 WIECZ.**

---

Pracownia
## RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
**SZADKOWSKI**
i
**KOPCZYŃSKI**
LWÓW
pl. Bernardyński l. 3,
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

---

**ZMIANA LOKALU.**
## SZKOŁA TAŃCÓW
istniejąca od 25 lat
## R. NOWICKIEGO
przeniesioną została z ulicy Ormiańskiej
**na ul. Kopernika 8.**
**I-sze piętro.**
Wpisy codziennie — o każdej porze. Nauka dla osób starszych odbywa się na życzenie w osobnych godzinach.

---

**Poleca się** w obecnym sezonie znaną i rzetelną w wykonaniu wszystkich robót w zakres krawiectwa męskiego wchodzących firmę:
**W. JAROSZ**
**Lwów, pl. Bernardyński 3.**
Materyały zagraniczne i krajowe w wielkim wyborze.
**Ceny konkurencyjne.**

---

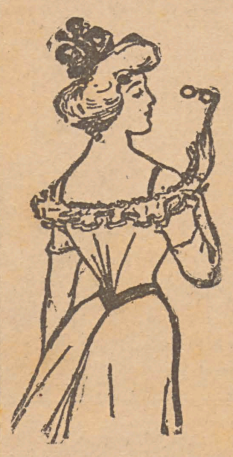

## B. KOPERNICKI i Syn
**OPTYCY i MECHANICY**
**we LWOWIE, plac HALICKI l. 1.,**
(obok magazynu p. STARKA)
polecają
w wielkim wyborze po cenach najtańszych:
**okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Aräometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rajscajgi, taśmy miernicze, piony, libele, manometry, oczy sztuczne, dzwonki elektryczne, aparaty elektryczne itp.**
Wszelkie reperacye uskutecznia się najtaniej.
Lornetki z fabryk Zeissa, Hensoldta, Görza, Buscha, z fabryk Moreau-Teigne Fabt i Lemair Fabt w Paryżu.

---

## Hotel Sans-Souci
Lwów, ul. Szajnochy 5.
(Centrum miasta — pierwsza przecznica od ul. Kopernika).
Poleca:
ELEGANCKO URZĄDZONE **POKOJE**
**po cenach bardzo umiarkowanych.**

---

**INTELIGENTNA PANNA** przyjemnej powierzchowności, mająca posagu 2000 koron, również zawód przynoszący rocznie kilkaset koron, z braku znajomości poszukuje towarzysza, w celu matrymonialnym, inteligentnego, na stanowisku rządowym. Starsi Panowie mają pierwszeństwo. Rzecz traktowana seryo. Na anonimy nie odpowiada się. „Mimoza 750“ główna poczta poste restante za okazaniem kwitu inseratowego.

---

*Dziękując za dotychczasowe względy, donoszę mym pięknym klientkom, że przeniosłam swą pracownię sukień damskich na ul. Akademicką 15.*
*Marya Czerniówna.*

---

**Najpiękniejsze pismo mogą Panie i Panowie** przyswoić sobie w 12 lekcyach podług mojej premiowanej metody. Dyplomy, adresy i powinszowania — wykonuję artystycznie — **Waschitz, Lwów, Trybunalska 6.**

---

**Kto chce jadać doskonale i nie drogo też do tego, niechaj idzie na PODWALE do mleczarni CZARNECKIEGO.**

---

BROŃ wszelkich systemów poleca
## B. Jankowski
pracownia rusznikarska,
Lwów, ul. Czarnieckiego 2

---

CUKIERNIA
## Kazimierz Sotschek
LWÓW
plac Maryacki.
Bufet w Teatrze Miejskim.

---

## Bednarczyk Andrzej
**Plac Akademicki l. 3. — we Lwowie.**

**absolwent Akademii kroju w Dreźnie, wynalazca mundurków gimnazyalnych — wykonuje w swej pracowni ubrania męzkie, urzędnicze, wojskowe, studenckie, podług najnowszej mody i po cenach konkurencyjnych. —**
Pokrycia Futer
**według najnowszej mody.**

**Rok założenia 1876.— Kraków.**

---

## Masarnia
# Teofila Banasia
**Jagiellońska 16.** **Żółkiewska 65.**

---

Odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Nr. 8. Lwów, 18. grudnia 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed.: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

## Bezkarny bandytyzm.

*(Przyczynek do biografii E. Breitera).*

Nietykalność poselska jest dobrą rzeczą, ale nie w państwie, gdzie posłują Breiter albo Daszyński. W takich ludziach bezkarność budzi zwierzęce instynkta, a to, co ma być dobrodziejstwem konstytucyjnem, staje się zmorą i przekleństwem dla całego społeczeństwa.

Za jaskrawy przykład tych niemożliwych stosunków, jakie się wyradzają z nietykalności poselskiej u nas, niech posłuży następujący fakt.

Gdy w procesie Breitera przeciw St. Brandowskiemu ten ostatni przedłożył w sali sądowej autograf, zapomocą towego wymusić 3000 złr., Breiter z początku osłupiał i zgłupiał na widok tak fatalnego dokumentu, a w spory czas dopiero, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, począł się wykręcać, że kartkę tę napisał jako notatkę dla siebie, aby niezapomniał zwrócić się do banku o taką pożyczkę dla p. Maryana Quiriniego. Autograf zaś sam, zapewniał Breiter, miał mu wykraść z biurka p. Leon Daniluk, podówczas jego współpracownik.

Otóż z powodu tego ostatniego twierdzenia p. Leon Daniluk zaskarżył Breitera do sekcyi III. sądu powiatowego o obrazę czci, i sąd zwrócił się do parlamentu o wydanie Breitera.

Teraz Breiter zoryentował się, że sprawa ta, wytoczona przed kratki sądowe, skończy się dla niego niesłychanym skandalem, że nareszcie udowodnionem zostanie, skąd się ta kartka wzięła, jakie miała znaczenie i do jakiego szantażu miała być użytą.

Aby uniknąć przed sądem odpowiedzialności, Breiter zwrócił się do referenta komisyi nietykalności poselskiej, któremu sprawa jego wydania została przydzieloną, z prośbą, aby akta tak długo zatrzymał u siebie, aż nienastąpi przedawnienie.

I stała się rzecz nawet w skandalicznych kronikach parlamentu austryackiego niezwykła i niesłychana. Skargę, wniesioną 17. kwietnia b. r., referent ów, aby ocalić Breitera, przetrzymuje u siebie aż do 2. listopada, a to pomimo niezliczonych urgensów ze strony kancelaryi parlamentarnej, która nawet — czując całą monstrualność i bezczelność podobnego postępowania — uznała za stosowne usprawiedliwić się wobec oskarżyciela prywatnego listem tej treści:

*ad Nr. 783/A. H. XIX.*

*Mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnego Pana, że akta karne do sprawy posła Ernesta Teodora Breitera mimo ustawicznych urgensów i upomnań dziś dopiero przez odnośnego referenta komisyi nietykalności poselskiej kancelaryi Rady państwa zwrócone zostały, skąd natychmiast do sądu powiatowego S. III. we Lwowie odeszły.*

Wiedeń, 2. listopada 1909.

*Bauer,*
*szef sekcyi i dyrektor kancelaryi Rady państwa.*

*

W ten sposób skarga uległa zadawnieniu dzięki zbrodniczemu postępowaniu referenta, który sprzeniewierza się swym obowiązkom, aby kolegę-bandytę ocalić od moralnego stryczka, i to kosztem czci i dobrej sławy drugiej, a niewinnie spotwarzonej przez niego osoby.

Krew się gotuje na myśl, że idyotyczna ustawa austryacka zostawia tego rodzaju furtkę poselskim bandytom do ucieczki przed kryminałem.

I dlatego w najbliższym numerze *Herolda Polskiego* ogłosimy i udokumentujemy genezę tej zbrodniczej kartki, pisanej przez Breitera. Niech wyborcy II okręgu miasta Lwowa dowiedzą się, w jak brudne i złodziejskie ręce złożyli mandat stolicy kraju. Pragnęliśmy te złodziejskie ręce przygwoździć do kratek sądowych. Gdy to stało się niemożliwem dzięki porozumieniu i spółce dwóch opryszków parlamentarnych (i trzeciego adwokackiego,) to niech bodaj ten drukowany dokument świadczy o tem, jacy ludzie piastowali w Galicyi mandaty poselskie!

## U NIEBIESKIEJ FURTY.

— A wy czego tu chcecie, panie komisarzu skarbowy?
— Umarł jeden taki, co się został za podatki winien, więc przychodzę za nim z egzekucyą.

## Glossy z tygodnia.

żyd. W Austryi jeszcze lepiej ukwalifikowanym kandydatem do tej teki byłby galicyjski ludowiec.

*

W Nowym Jorku powstają specyalne hotele dla psów. We Lwowie one już dawno istnieją, ale pod pretekstem, że zostały zbudowane dla ludzi.

*

Największa mizerya mieszkaniowa panuje w wiedeńskim parlamencie. Tam dziesięć partyi chce mieszkać w jednym gabinecie.

*

W Austryi ma zostać zakazany handel obnośny. Rozumie się, że zakaz ten niedotyczy kuczeberów politycznych.

*

Lwowianka prędzej ci wybaczy fałszywą przysięgę niż fałszywy brylant.

*

Carowa dostała pomięszania zmysłów — poznawszy nareszcie, czem jest Rosya matuszka.

*

Baron Bienerth udaje się na praktykę do Zeppelina. Chce się u niego uczyć sterowania.

*

Gęś, rozpisana w nagrodę przez *Wiek Nowy*, okazała się kaczką.

*

Policya lwowska zamierza wprowadzić do swej służby psy śledcze, wobec czego adwokat dr. Zagórski przenosi swą kancelaryę do Wiśnicza.

*

Stapiński próbował u firmy Bienerth i Ska kupić sobie piróg ministeryalny, ale się pokazało, że ma za małą głowę.

*

*Głos* przestaje wychodzić z Nowym Rokiem dla braku — butów.

*

Profesorowa Motylewska miała orzec: jeśli Bielski jest zdrów na umyśle, to powinien i nadal być waryatem.

*

Poseł Stapiński do porucznika Hofrichtera:

Gdybyś pan mnie był zapytał, komu posłać cyankali, to ja byłbym dziś ministrem a pan moim hofratem.

*

Posłowie prosili dra Głąbińskiego, aby swą kiełbasę polityczną podawał im nie na widelcu, tylko na szpadzie ministeryalnej.

*

Merkury lwowski otrzymał intratną posadę w Ildiz-Kiosku.

# Czerwony szantaż.

*(„Głosowi“ na drogę wieczności).*

Piszą nam z miasta:

*Głos*, organ Hudeca, aby żyć — nieprzebierał w środkach. Posyłam panom imienny spis kupców lwowskich, którzy mogą zaświadczyć, że gdy takiemu emisaryuszowi tej czerwonej mafii nie chcieli dać dla *Głosu* inseratu, ten żegnał ich słowami: my się z panem jeszcze porachujemy! Drugi spis, zakreślony czerwonym ołówkiem, obejmuje tych kupców i przemysłowców, którzy dali inserat (dla miłego spokoju) na dwa razy, a czcigodna administracya *Głosu* z 2 robiła 12 albo 20 i starała się za 12-krotne względnie 20-krotne ogłoszenie wyłudzić od kupca pieniądze.

Jak bardzo żydowska inteligencya opłacała się tym gazeciarskim „politykom“, jaki niektórzy z nich regularny haracz płacili *Głosowi*, aby tylko z tej strony mieć spokój, obrazem tego trzeci spis osób, który załączam. Rozumie się, że nie jest on ani zupełny, ani obok podane cyfry nie są dokładne.

Szczytem akcyi ratunkowej są manipulacye wekslowe *Głosu*. Kogo oni niebrali na podpisy! Dość powiedzieć, że nawet Breiter żyrował im weksle. Na dowód przedkładam jeden stary weksel administracyi *Głosu* z żyrem Breitera na 1000 koron. Racz go, szanowna redakcyo, w cielić do swego archiwum. A takich weksli Breiterowskich było więcej. Socyaliści Breitera śmiertelnie nienawidzą, podstawiają mu nogę na każdym kroku, a on mimo tego stara się ich ująć sobie ofiarami pieniężnemi. Gdyby nie to, wojna między nimi byłaby jawną i krwawą. Podkupieni przez Breitera nożowcy czyhaliby znowu, jak przed laty, na życie Hudeca i Daszyńskiego. Bo poseł II. okręgu miasta Lwowa nie przebierał w środkach. Za krew nieprzyjaciela płacił gotówką.

Że walka *Głosu* o byt spadała nieraz do zupełnie pospolitych, kryminalnych sztuczek, nato załączam także autentyczny dokument, a raczej koronę wszystkich dokumentów...

(Od redakcyi: Tę koronę dokumentów odkładamy aż do czasu najbliższych wyborów, gdy Hudece, Diamandy, Daszyńscy, Hausery i inni koryfeusze partyjni wyciągną znów ręce po mandaty. Jest rzeczą nie dowiary, co w Galicyi można mieć na sumieniu, a mimo to być oficyalnym obrońcą i rzecznikiem interesów robotniczych!)

# Bojówka galicyjska.

*(Parę słów o organizacyi bojkotu towarów pruskich).*

Kupiec galicyjski podobnym jest do osaczonego przez sforę psów jelenia. Konkurencya zagraniczna, krajowa konkurencya na oszukańczej kredzie interesy robiąca, przymus sprzedawania lichego krajowego towaru po wysokich cenach, lichwa czynszowa, coraz trudniejszy kredyt bankowy, ogólna nędza, a stąd i zastój w handlu — oto przyjemności, z jakimi polski kupiec i przemysłowiec ustawicznie walczyć musi.

A teraz przybyło mu jeszcze jedno. Organizacya bojkotu towarów pruskich, czyli rodzaj samozwańczej, a przytem bezczelnej, złośliwej i głupiej policyi.

Czem jest ta cała organizacya — objaśnimy na przykładzie.

We Lwowie wychodzi rewolwerowy świstek, *Gazeta Młodomieszczan*, wydawana przez niejakiego Emiliana Ciesielskiego, indywiduum znane do syta na bruku i po szynkach lwowskich z rozlicznych obrazów. [illegible] lepszą od niego.

Ten Ciesielski posyła w zeszłym tygodniu jakiegoś polskiego brata do p. Jana Höflingera o inseraty. P. Höflinger daje odczepnego 24 koron. Na to Ciesielski odsyła mu przetargane zamówienie i daje do zrozumienienia, że on niżej 200 koron z nikim niegada, a już najmniej z kupcem, sprowadzającym pruskie towary. I posyła po to dwustukoronowe zamówienie. Ale zostaje za drzwi wyrzuconym. Wtedy robi doniesienie do organizacyi bojkotu towarów pruskich, że p. Jan Höflinger posługuje się pruskimi wyrobami. Nato organizacya przeprowadza we fabryce i w sklepach p. Höflingera surową rewizyę, z ksiąg i z zapasów przychodzi do przekonania, że p. Höflinger posługuje się tylko krajowym towarem i wystawia mu jak najlepsze świadectwo.

Niejeden powie może, że awantura dobrze i zaszczytnie dla p. Höflingera się skończyła. Zapewne. Ale tego rodzaju awantury są bądź co bądź policzkiem, który kupiectwo nasze na własny wstyd i hańbę niepotrzebnie od szeregu lat znosi.

Organizacya bojkotowa, która na denuncyacyę takiego Ciesielskiego przewraca pierwszorzędnemu kupcowi fabrykę do góry nogami, składa się albo z idyotów, albo... z rycerzy przemysłu. Na to niema dwóch zdań.

A teraz pytamy, kto jest ta organizacya? Kto ją postawił na straży moralności kupieckiej? Kto dał jej prawo, wglądania w tajemnice handlowe tutejszych firm? Skąd to uzurpowanie sobie dozoru, i to tak bezczelnego dozoru, nad polskiem kupiectwem?

Zagranicą, w społeczeństwie o wiekszem poczuciu prawa i swobody obywatelskiej, tego rodzaju organizacya bojkotowa mogłaby tylko istnieć gdzieś w ukryciu, jako mafja ścigana przez policyę, jako związek terrorystyczny, o ciemnych celach i brudnem w sobie założeniu.

Kupiectwo nasze, które ulega i daje się kontrolować takiej organizacyi, policzkuje samo siebie. Dowodzi, że niema ani wstydu, ani godności własnej, dając sobie rewidować sklepy i magazyny, jak złodziejowi, czy niema w nich czego podejrzanego. Jeżeli polski kupiec czy przemysłowiec ogłosi i zaręczy słowem uczciwości, że niesprowadza pruskiego towaru, to opinii publicznej musi to wystarczyć. Rewizyi kieszonkowej mogą się jeszcze tacy tylko domagać, którzy się chcą przy niej obłowić...

A już ta organizacya bojkotowa, która w Emilianie Ciesielskim posiada [illegible] lepszą od niego.

Czas zerwać z tym skandalem i z tym patryotycznem świństwem. Prasa zaś galicyjska, która tego rodzaju organizacyę bojkotową popiera i wypisuje dla niej hymny pochwalne, składa dowód zupełnej bezmyślności i rozpaczliwej głupoty.

# Najazd na żeńskie seminaryum.

Smutne stosunki wytworzyły się obecnie w lwowskiem seminaryum żeńskiem, którego dyrektorem jest p. Jan Wojciechowski. Nie chodzi nam o sprawy administracyjne i osobiste pana dyrektora, jakiemi pewne pisma się zajmują. O wiele donioślejszą bowiem jest sprawa forytowania w seminaryum uczenic Rusinek ze szkodą dla sprawy polskiej.

A wszystko to dzieje się chyba nie bez wiedzy krajowej Rady szkolnej, dyrekcyi i grona nauczycielskiego tegoż seminaryum.

Dziwny jakiś zbieg okoliczności i sympatya dla Rusinów ze strony kraj. Rady szkolnej, którą tak ostro atakują pisma ruskie, sprawiły, że w miejsce dra Nittmana, profesorem historyi i geografii, został zamianowany p. Harasymczuk, Rusin. O posadę tę kompetowały trzy panie, doktorki filozofii. I każdy przyznać musi, że była to posada odpowiedniejsza dla kobiety, niźli dla p. Harasymczuka, który ku wesołości uczenic wykłada historyę językiem polskim, z domieszką ruskiego makaronizmu.

Zaś grono nauczycielskie z szczególną jakąś sympatyą odnosi się do Rusinek, postponując Polki na każdem miejscu. Znane nam są różne wypadki, gdzie grono nauczycielskie wprost tendencyjnie rozstrzygało sprawy na korzyść Rusinek, jakkolwiek jawną była słuszność po stronie Polek. Ośmielone tem Rusinki zachowują się wobec Polek wyzywająco, i ani jedna z nich nie jawiła się na poranku, urządzonym ku czci A. Mickiewicza. Natomiast tego roku, po raz pierwszy od czasu istnienia we Lwowie seminaryum, urządzają seminarzystki wieczorek Szewczenki, na którym z pewnością utartym już zwyczajem zaśpiewają także „Ne pora Lachowy służyty“.

Jedna nawet z nauczycielek publicznie wobec swych uczenic wyraziła się słowami „trzeba Rusinkom ustąpić, bo potem nas nabesztają w *Dile*“. I kto wie, czy bojaźń ta nie jest jedyną przyczyną forytowania Rusinek, zwłaszcza wobec faktu, jaki zdarzył się przed dwoma tygodniami.

W szkółce ćwiczeń przy seminaryum jedną z klas prowadzi nauczycielka p. Olga Baczyńska, Rusinka. Do jej to klasy przyszły uczenice trzeciego kursu celem odbycia praktycznej lekcyi w języku ruskim. Ucze-

# Kronika tygodniowa.

*(Biblijno apokaliptyczna zdobycz w Radzie państwa, czyli siedm wiceprezydentur Izby. — O sposobach, mogących posłużyć do podniesienia powagi poselskiej, a więc projekt umundurowania posłów i nadania im tytułów w guście ekscelencyi. — O balu naftowym i o innych podobnych balach).*

Naszym posłom do Rady państwa można wymyślać, ale szanować ich trzeba. Oni, gdy widzą, że sprawa jest zasadnicza, że chodzi o narodowe być albo niebyć, umieją pokazać zęby rządowi i stanąć w obronie najświętszych postulatów naszych.

Tak było i tego tygodnia, gdy rzecz poszła o powiększenie liczby wiceprezydentów Izby z pięciu na siedm. Rząd czuł, że kreowanie dwóch takich nowych stanowisk podniesie powagę Izby i stworzy niebezpieczną po jej stronie preponderacyę polityczną, Bo, dajmy na to, odbywa się posiedzenie — a tu raz dzwoni pierwszy wiceprezydent, potem drugi, trzeci — aż do siódmego. To robi wrażenie nawet zagranicą. Więc niechciał rząd nijakim sposobem tych dwóch nowych posad stwarzać. A wtedy posłowie powiedzieli rządowi krótko: *aut* starosta, *aut* kapucyn! I rozumie się, że rząd wolał kapucyna.

My, oszołomieni wirem bieżącej polityki, niedoceniamy znaczenia tej nowej zdobyczy na rządzie. Uznają to przyszłe pokolenia, krytycznie a bez uprzedzeń poza siebie patrzące.

Reichstag niemiecki np. ma tylko 5 wiceprezydentów, Kortezi trzech, Francuzi czterech, a my aż siedmiu. Liczba ta ma nawet symboliczne znaczenie, bo już Mojżesz operował jakimś siedmioramiennym lichtarzem, niemówiąc o tych siedmiu krowach, jakie się śniły Faraonowi.

Taki wiceprezydent Izby, wszystko jedno: piąty czy siódmy, nie jest byle kim. Ten piąty np. jeszcze nigdy w Izbie nieprzewodniczył, ale mógłby, gdyby jego poprzedników wytruł kto sinkiem potasu. Zato wiceprezydent każdy pobiera oprócz dyet dodatek reprezentacyjny. Niewiele tego jest, ale w czasach obecnego ekonomicznego zastoju i trudności dostania pieniędzy nawet na fałszywy podpis, taka *Zulage* jest po prostu zdobyczą pierwszorzędnego znaczenia.

A wskutek reprezentacyi, do jakiej taki wiceprezydent Izby jest zobowiązany, podnosi się chwała i powaga narodu. Przedewszystkiem taki wiceprezydent powinien nosić na piersiach tabliczkę z numerem, aby dla każdego było widocznem, którym on jest wiceprezydentem. Tabliczka powinna być z jakiegoś szlachetnego metalu, aby pana wiceprezydenta nikt nie wziął za kelnera i niezamawiał u niego piwa.

A ponieważ się już nieraz trafiało, że takiego reprezentanta narodu ludzie rzeczy nieświadomi brali za fagasa lub faktora, więc niema co, ino się trzeba zastanowić, czyby dla salwowania decorum nienależało ubrać posłów w mundury. Mogą one nawet być zupełnie do ministeryalnych podobne, co miałoby tę dobrą stronę, że zmniejszą się apetyty na ministeryalne portfele i na inne rządowe synekury. A także możnaby posłom przyznać jakiś specyalny tytuł. Bo samo „panie pośle“ jest za mizerne, zwłaszcza gdy ktoś p dobrze wymawiać nieumie. Rozumie się, że allokucya per ekscelencyo jest niedopuszczalną, bo musi być jakaś różnica dajmy nato między Bilińskim, który już jest ministrem, a między Maślanką, który chce być dopiero ministrem. Ale możnaby posłom dać tytuł „Wasza Potencyo“, niby na znak, że są wpływowi i dużo mogą. Taki tytuł osobno robiłby wrażenie na kobietach. A także nieźleby się słyszało „Wasza Pfificencyo“. To znów dla zadokumentowania, że w dzisiejszych trudnych czasach trzeba być wielkim pfifikusem, aby do Rady państwa się dostać.

Czytelnicy mi wybaczą, że jest tyle innej mizeryi w Austryi, a ja raduję się zdobyciem dwóch nowych wiceprezydentur w parlamencie, i projektuję dla naszych posłów mundury i tytuły. Ale bądźmy sprawiedliwi. Posłowie dają nam tyle zdobyczy, doprowadzili już do siedmiu wiceprezydentur, to należy się, abyśmy także pomyśleli o polepszeniu i uprzyjemnieniu ich doli.

W odniesieniu do nas samych niebrak nam konceptu do rozweselenia sobie życia. Karnawał się zbliża i wśród setki rozmaitych balów jest także zapowiedziany „bal naftowy“. Z początku sądziłem, że ma to być zabawa na dochód zbankrutowanych nafciarzy, którzy potrzebują doraźnej pomocy. Wytłómaczono mi dopiero, że nafciarze zamyślają tańcować nie z biedy, tylko aby dać upust swym przeładowanym kieszeniom.

Ponieważ każdą mądrą i dobrą rzecz należy naśladować, więc proponowałbym jeszcze: bal atramentowy (aranżowany przez reporterów), rycynusowy (aptekarze), pomidorowy (przekupki), miętowy (szynkarze), mydlinowy (praczki), jajkowy (złota młodzież), miodowy (dziewice lwowskie) i wiele innych jeszcze. Karnawał przed progiem, więc warto dziś już program zabaw układać.

*St. Brandowski.*

nica Polka, która przeprowadzała lekcyę z dziećmi, pomyliła się w napisaniu na tablicy ruskich liter *dz*. Zato naturalnie p. Baczyńska zbeształa ową uczenicę, a w dwa dni później pojawił się w *Dile* artykuł, atakujący ową uczenicę w sposób hajdamacki, i wzywający dyrekcyę do wydalenia jej z seminaryum, skoro nie chce się uczyć ruskiego języka.

Artykuł *Diła* wywołał w seminaryum oburzenie, bo cała pomyłka w napisaniu liter ruskich opierała się na tem, że owa uczenica, młoda panienka, poraz pierwszy przeprowadzała praktyczną lekcyę z dziećmi, miała tremę i była zdenerwowaną, starając się, aby jej lekcya wypadła jak najlepiej.

Zadowoloną tylko była p. Baczyńska, że utarła nosa Polsce, z której — wedle jej zdania — nie będzie dobra nauczycielka. My jednak twierdzić możemy, że w każdym razie będzie tak samo zdolną, jak i p. Baczyńska. A do zdolności tej dojdzie własnemi siłami, nie protekcyą, jak to było z p. Baczyńską. Bo p. Baczyńska, jako córka profesora i byłego posła p. Barwińskiego, znanego z pobierania aż siedm pensyi, prędko i lekko doszła do swych dzisiejszych „zdolności“. I jakkolwiek dziś utrudnionem jest zamążpójście nauczycielce ze strony władzy przełożonej, to jednak p. Barwińska jako p. Baczyńska, żona profesora gimnazyalnego, jest dziś nadal nauczycielką, zbyt często urlopowaną dla spełnienia obowiązków domowych jako żona i matka.

Fakt powyż opisany, jaki miał miejsce w klasie p. Baczyńskiej, jest jaskrawym punktem owej bojaźni grona nauczycielskiego przed hajdamackimi artykułami *Diła*, które rzuca się nawet na uczenice za rzeczy, jakie wprost nie nadają się do pozaszkolnej, a publicznej dyskusyi. Stanowisko dyrekcyi i grona nauczycielskiego seminaryum wobec Rusinek jest wprost niezrozumiałe, a co więcej nawet bardzo dziwne, skoro jedna z Rusinek, zbiera jawnie pomiędzy koleżankami datki na fundusz Ołeny Siczyńskiej i „fond bojowyj“.

Sprawę ta najbliżej na nasze seminaryum wymaga wyjaśnienia, bo społeczeństwo polskie nie może pozwolić dalej na podobne praktyki, jakie są uprawiane obecnie w tak ważnej instytucyi wychowawczej i pedagogicznej, jak żeńskie seminaryum lwowskie.

## Sfałszowane krocie.

Gdyśmy niedawno temu pisali o fałszywych wekslach, kursujących po Lwowie, niespodziewaliśmy się, że w kilkanaście dni później rewelacye nasze potwierdzone zostaną w całej ich osnowie potężnym jak wieża ratuszowa skandalem. Oto na bruku lwowskim wypłynęły niespodzianie fałszerstwa wekslowe na 200.000 koron, i to popełnione przez młodzieniaszka, który co tylko z biedą zdał — maturę.

Słonecki nazywa się ów złoty młodzieniec — tym razem prawdziwie złoty, nie tombakowy. Jeszcze studentem w mundurku będąc, spędzał noce w jednej z najgorszych spelunek, w winiarni Weissa przy ul. Sykstuskiej. Tam poznał kasyerkę Malicką i wzorem doświadczonych lebemanów wziął ją na „utrzymanie“. Wynajął jej apartamenta, powóz, pokupił toalety i brylanty, wszystko za pieniądze, otrzymane na weksle z podpisem matki. Naturalnie matka pojęcia niemiała o tych wekslach, bo inaczej dałaby żyro synalowi, ale na tym blankiecie, który się z dwóch połówek składa. Obecnie utrzymanka gołowąsego goga, i jakaś Neuerowa, eskonterka tych weksli, dostały się pod klucz, a całą sprawą zajęła się policya.

Nasz informator o kursujących na czarnej giełdzie fałszywych wekslach dał nam swojego czasu kaustyczne bardzo wyjaśnienie, że jest tych weksli może na dziesięć tysięcy, a może i na ćwierć miliona w obiegu. My odrazu wyrazili przypuszczenie, że ta druga cyfra będzie prawdziwszą — a obecnie pokazuje się, że nawet milion niebyłby sumą naciągniętą, skoro jeden młokos umiał za dwieście tysięcy koron fałszywych weksli w obieg puścić.

Prosimy teraz pomyśleć i zastanowić się: za milion koron kryminału — za milion koron fałszywych weksli — milion koron podpisów i długów na nazwiska ludzi, którzy nawet nieprzeczuwają, jak wielki u stóp Sobieskiego posiadają kredyt!

No i milion koron fałszywego majątku, jaki panowie eskonterzy noszą w swych portfelach. Cieszą się zaś tym majątkiem, choć wiedzą, że on przy fatalnym obrocie rzeczy może się w wielkie nic, lub nawet w wielkie błoto rozpłynąć.

Położenie tych ludzi charakteryzuje najlepiej następujące zajście:

Gdy jednego z eskonterów uwięziono pod zarzutem operowania fałszywemi wekslami, do prokuratora Schenka udała się deputacya z prośbą o wypuszczenie go na wolną stopę. A prokurator rzekł im z uśmiechem:

— Panowie, czego chcecie? Taż wy wszyscy jesteście na wolnej stopie!

## O przyszłość Lwowa.

Leży ona w ręku urzędu budowniczego. On nasze miasto formuje, on mu wytyka kierunek rozwoju, on wreszcie troszczy się, a przynajmniej powinien się troszczyć o jego estetyczny wygląd.

Ale urząd budowniczy miejski, ten opiekun miasta, jest już dziś czterdziestoletnim tabetykiem, niedołęgą fizycznym i umysłowym. Na nic się nieprzyda, że dyrektor tego urzędu Górecki jest niezwykłem fachowcem i wielkim talentem w swym zawodzie, jeżeli siły, któremi ma pracować, są dzięki kołtuństwu Rady miejskiej zdezorganizowane i zdemoralizowane.

Obecnie pojawiły się dwa projekty reformy miejskiego urzędu budowniczego. Autorem jednego jest wiceprezydent dr. Rutowski, drugi spłodził dr. Dzieślewski, poprosiwszy sobie za kuma wiceprezydenta Eplera.

Nie naszą rzeczą wdawać się w szczegóły i w technikę projektu. Będą o tem na pełnej Radzie rozprawiali szeroko radni Czarnecki, Ihnatowicz, Laskownicki, Platowski, Töpfer i inni. Ale pogląd na te oba projekty ze stanowiska zdrowego rozumu jest wskazany i interesujący.

Otóż wicepr. Epler projektuje rozbicie Urzędu budowniczego na zupełnie samoistne departamenta, a to na urząd budynkowy, inżynierski i pomiarowy. Kto by zatem budował lub bodaj przeróbkę prowadził, ten musiałby na trzy strony o załatwienie potrzebnych do tego formalności zabiegać.

Jeden departament oglądałby się na drugi, agendy ich wchodziłyby sobie nawzajem w drogę, a w końcu jeden drugiemu na złość by robił — jak się to zwykle dzieje po autonomicznych urzędach. Jakiś karawaniarz porównał magistrat do smoka, zaczem jest rzeczą zupełnie zbyteczną, aby ten smok był jeszcze wielogłowym. W tym stanie rzeczy Lwów musiałby się budować zupełnie bez planu i dozoru, albo wszelkie budownictwo stałoby się w ogóle niemożliwem.

Projekt dra Rutowskiego ma za zasadę jedność i nierozdzielność urzędu budowniczego pod jednem naczelnem kierownictwem, którą to zasadę przyjął cały cywilizowany świat, bo tylko taki urząd może wytwarzać arcydzieła planowego rozwoju i budowania miast.

Proponuje nadto dr. Rutowski jako nowość oddział tak gwałtownie potrzebnej u nas regulacyi miasta, ponadto zaś żąda, i to bardzo słusznie, aby aprobacie dyrektora budownictwa miejskiego podlegały prace i agendy zakładu wodociągowego, gazowego i elektrycznego.

Że ten zdrowy projekt spotka się z opozycyą na Radzie, na to może być dr. Rutowski przygotowanym. Nasi opiekunowie będą forsowali projekt stwarzający nowych bożków o nieskrępowanych niczem dłoniach...

Wspaniałem, wprost klasycznem jest uzasadnienie gwałtownej potrzeby reformy budownictwa miejskiego. Dr. Rutowski pisze o tem w sposób lapidarny:

Wstrzymaliśmy budowę szkół... miasto dwustutysiączne niema ani jednej hali targowej... niema publicznej łaźni, pływalni, domu ludowego, sali zgromadzeń publicznych, niema biblioteki i czytelni ludowej.

Ratusz, stare austryackie szatro... komisaryaty niemają własnych budynków... niema parku Jordana dla młodzieży.

Galerya miejska domaga się własnego gmachu... pałac Sobieskiego restauracyi... przychodzi czas na drugi teatr... na teatr ludowy i letni.

Miasto rozwija się według instynktów i rachub prywatnej spekulacyi... bez cienia publicznej myśli przewodniej.

Miasto brzydnie całemi dzielnicami mimo wielu talentów wśród architektów... położone cudownie wśród pól i lasów, o wodociągach, tryskających zdrowiem, staje się jednak siedzibą epidemji wszelkiego rodzaju... Zatraca się w partactwie, w szablonie, w banalnej pospolitości, w bezwstydnem naśladownictwie najlichszych wzorów, pod hasłem: byle prędzej, byle taniej!

Zatraciło się u nas pojęcie, że architektura jest sztuką... a każdy może w niej partaczyć, byle miał tanie wydanie wzorków tandety zagranicznej.

Rozpocznie się w przyszłym roku epokowa budowa kanałów, brukowania ulic itd.

Główną zaletą projektu dra Rutowskiego jest jego troska o estetykę przyszłego Lwowa, o jego wygląd, sylwetę, uwzględnienie prospektów i widoków tak pięknie położonego miasta.

Może Rada miejska, która z p. Neumannem na czele konsekwentnie przez lat 20 uniemożliwiała reorganizacye tego urzędu, teraz nareszcie wglądnie w tę straszną gospodarkę budowniczą i we własne sumienie, i projekt dra Rutowskiego uchwali.

## Nowe krzywdy.

Biorą się za łby. Naturalnie że socyaliści i ukraińcy. Pierwsi wykiwali drugich, głosując w parlamencie przeciw nagłemu wnioskowi dra Kołesy w sprawie rozdziału galicyjskiej krajowej Rady szkolnej na polską i ruską. Zrobili tak, bo wolą usuwać z drogi obstrukcyjne wnioski i wstrzymywać Bienertha od rozwiązania parlamentu, niźli narażać się na utratę dyet i innych poselskich zrywek. Psioczą więc Rusini na socyałów za niedotrzymanie sojuszu, zawartego w czasie wyborów w r. 1907. Żałują, że głosowali na ich kandydatów, na których poparcie w parlamencie tak liczyli.

*

Formalny powód ukraińskiej obstrukcyi — to sprawa półtoramilionowej subwencyi na cele rolnicze i podniesienie chowu bydła w Galicyi. Klub ukraiński żąda, aby rząd rozdział tej kwoty przekazał towarzystwom ukraińskim. Żądanie owo nie jest możliwem do spełnienia, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Budzynowscy i Trylowscy rozdzieliliby kilkaset tysięcy koron tylko pomiędzy swoich siczowników i hajdamaków, którym ani w głowie podniesienie chowu bydła, tylko pijackie awantury po karczmach i napadanie na bezbronnych Polaków. Naturalnie chłopi ruscy muszą otrzymać z tej sumy należną część, ale podziałem mogą się zająć tylko władze krajowe, aby przy rozdziale nie grały rolę ani względy narodowościowe ani polityczne.

*

Z takimi hajdamackimi żywiołami raz-dwa uporał się rząd rosyjski, bo w ostatnich dniach tamtejsze ministerstwo dla spraw wewnętrznych porozwiązywało „Proświty“ na Ukrainie. Skoro tylko zaczął częściej zjeżdżać tam nasz profesor dr. Hruszewski, ów *spiritus movens* awantur na lwowskim uniwersytecie i hajdamackich rozruchów, to „Proświty“ wnet swoje cele oświatowe zmieniły na te, jakimi się kierują w Galicyi „Sicze“. A gdy pojawił się tam z odczytami nasz anarchista, ateista, radykał i ukrainiec w jednej osobie, Mychajło Łozyński, to tak zacięcie propagował „oświatę“, że rząd zmuszony był pozamykać te „Proświty“, do których Łozyński wtykał swój nos anarchistyczny.

*

A jakie brednie plótł Łozyński w czasie swych odczytów, o tem dowiadujemy się z pism kijowskich. Wprost litują się one nad mózgownicą galicyjskiego uczonego, który w Galicyi buduje Ukrainę o podkładzie bezwyznaniowym. W niemały też kłopot wprawił Łozyńskiego jeden z obecnych na odczycie w Kijowie, który zażądał wyjaśnienia, jaka to partya polska w Galicyi wykonuje panowanie nad ukraińskim narodem, bo w rzeczywistości nie cały polski naród wykonuje to panowanie. Łozyński skonsternował się, a po dłuższym namyśle powiedział, że „polskie demokratyczne partye wspierają polskie panowanie nad ukraińskim narodem“. Powiedział to, co wiedział, a rzeczą naturalną, że takim bajkom nie uwierzono.

*

Inny znowu ukraiński uczony, a jest nim lwowski profesor dr. Ludkiewicz, dokuczył — wedle jego zdania — Polakom, bo na publicznym odczycie w „Sokole“ ruskim oświadczył, że polski krakowiak, to kradziony taniec od Rusinów. Zwłaszcza okradzeniu uległa ich „kołomyjka z szczupakom“ i „pidhirskij seledec“. Tem samem ukraiński „tańciurysta“ odkrył jeszcze jedną krzywdę Rusinów, a my dowiedzieliśmy się dopiero dziś, że przechowujemy u siebie „krakowiaka“, skradzionego Rusinom przez niewiadomego sprawcę.

## KURYOZA.

Jeżeli obywatel austryacki gdzieś się zapodzieje i niema nadziei odszukania go, to rodzina, spadkobiercy albo wierzyciele zaginionego mają prawo żądać, aby sąd poszukiwał go w drodze konwokacyi, gdyby zaś poszukiwany do 30 lat się niezgłosił, uznać go za umarłego.

Otóż w Tuln w Austryi niższej zaginął przed 30 laty pewien fabrykant (jak mówiono, uciekł przed żoną sekutnicą), i rząd po daremnej konwokacyi ogłosił go w tym roku umarłym, a tem samem dopuścił, że jego majątkiem podzielili się ustawowo spadkobiercy. Otóż zdarzyło się dalej, że wdowa po tym opublikowanym nieboszczyku chciała obecnie wyjść powtórnie zamąż. Ale sąd, który ze spokojnem sumieniem pozwolił rozebrać majątek zaginionego, przecież powziął skrupuły, co się stanie, jeźli tak nieboszczyk pewnego wieczora niespodzianie wróci i żonę swoją zastanie w objęciach innego? Odmówiono jej zatem pozwolenia na ślub, a po przejściu wszystkich instancyi najwyższa apelacya wyrok ten zatwierdziła.

Nieboszczyk może teraz wrócić do rodzinnego gniazda. Austryacki rozum stanu schował mu skarb najdroższy.

*

Grunt jest, aby logicznie myśleć i wszystko na rozum eksplikować. Czyni to *Wiek Nowy*. Oto rozpisując się nad tem, że porucznik Hofrichter otruł możliwie swoją pierwszą narzeczoną, wywodzi *Wiek*, że uczynił to zapomocą sinku potasu, dlatego, ponieważ panna po śmierci była siną...

To jest przynajmniej proste i — co francuz nazywa — plausible.

A nasza policya śledcza niech sobie teraz zapamięta, że siny nieboszczyk skończył od sinku potasu, — nieboszczyk, znaleziony na strychu, najadł się najwidoczniej strychniny — jeźli się komu nos po śmierci świeci, to od fosforu — kto umarł na wzdęcie brzucha, ten najwidoczniej nawdychiwał się gazu — a także możnaby jakoś morfinę skombinować z Morfeuszem, i w ten sposób na każdy wypadek śmierci mieć wytłómaczenie bez analizy chemicznej i bez ekspertyzy lekarskiej. *Ars longa, vita brevis* — powiedział klasyk. Z *Nowym Wiekiem* ma się rzecz przeciwnie: żyje szelma już długo, ale sztuka jego jest tak krótką jak parowa kiełbaska.

*

W Kopenhadze przyszło obecnie do władzy stronnictwo socyalistyczne. Prezydentem ministrów został niejaki Zahle. On i inni członkowie jego gabinetu demokratyzm swój dokumentują w ten sposób, że się niekłaniają królowi ani następcy tronu, skasowali wszystkie tytuły i uniformy, a chodzą w oplutych surdutach i zwołują się od towarzyszy. Żona prezydenta ministrów była stenografką w parlamencie i stanowisko to zatrzymała nadal, żona zaś jednego z ministrów, właścicielka małego domu, otwiera dalej lokatorom bramę i bierze szperę za swą fatygę.

To już nasi socyaliści niebyliby takimi pospolitakami. Po paru latach ich rządów dowiedzielibyśmy się, że Hudec został margrabią, Daszyński baronem, a nawet mówiło i pisałoby się: towarzysz Ritter von Diamand.

Nieulega też wątpliwości, że mimo wysokich rang i zaszczytów panowie towarzysze i na krzesłach ministeryalnych uprawialiby nadal *den sogenanten bürgerlichen Beruf*. Mianowicie i jako ministrowie zbieraliby składki na różne fundusze...

## Jeszcze o sposobach na niewiarę małżeńską.

Lwowska Szerlok-Holmesyada jeszcze ciągle niedaje spać naszym czytelnikom i czytelniczkom. Bo przyznać trzeba, że to temat niezużyty, zawsze aktualny, zawsze interesujący i szarpiący za nerwy. Objawia się to zresztą w listach, których grad zmalał wprawdzie, ale dotąd nieustał.

*

Pyszną jest jedna z czytelniczek, która za naszem pośrednictwem prosi Przestrzelskiego, aby jej podał sposób kontrolowania męża. „Mnie od tygodnia (pisze ona) usycha głowa i nic podobnego wymyślić nie mogę. Toaleta męska do takiej zasadzki ani trochę się nienadaje. A przecież dobra głowa powinna coś wynaleźć, tem więcej, iż mężczyzna jest mniej ostrożny od kobiety, bo myśli zawsze, że mu się to należy. Ale ktoby wykonceptował dobry sposób, ten mógłby majątek zrobić“.

*

Inna czytelniczka pisze nam krótko: Nierzucajcie pereł przed świnie. Mój mąż chciał mi w tę niedzielę zeszyć niespostrzeżenie oba brzegi stanika, i wpakował mi całą igłę w plecy. Oto głupie skutki lektury *Herolda!*

*

Z Krakowa otrzymujemy taki list: Natchnięta waszym pomysłem, a mając w podejrzeniu męża, że bałamuci mi pokojówkę, idąc do teatru niby to żartem oblałam mej pokojówce bluzkę delikatnym rozczynem piżmowym. Wróciwszy do domu przekonałam się, że szlafrok mego męża na piersiach i gors przesiąkł najwyraźniej tym samym zapachem, i pokojówka na drugi dzień rano dostała laufpas. Może ten środek przyda się niejednej z czytelniczek.

*

Czasami znów najokropniejsze podejrzenia obracają się w niewinną rzecz, jak świadczy o tem następujący list:

Idąc za cenną radą autora artykułu „Polski Szerlok Holmes“, wychodzącą z domu żonę zaopatrzyłem bez jej wiedzy w mój bilet wizytowy. Wieczorem zauważyłem brak biletu w wiadomem ukryciu. Niechciałem z miejsca robić awantury, tylko śledzić dalej. Aż na drugi dzień dostaję kartę, pisaną kobiecą ręką, w której niejaka pani Wanda K. uwiadamia mnie, że ma jeszcze tylko jedną godzinę wolną, a to od 6—7 wieczór, i prosi, abym w tym czasie ją odwiedził, jeśli reflektuję na jej pomoc. Zdziwiony bardzo idę do niej i pytam, skąd jej przyszło list pisać do mnie.

— Bom znalazła pańską wizytówkę w mem mieszkaniu — odpowiada pani K. — a że masuję żonę pańską, więc sądziłam, że ona mnie panu poleciła...

Była to zatem masażystka. Aby nierobić zawodu kobiecie dałem się raz pomasować, co mnie kosztowało pięć koron — i 40 halerzy trynkgeldu dla pokojówki.

NOWY I ZDROWY SPORT.

## Człowiek bez tytułu.

Przyszedł i spojrzał mi błagalnie w oczy, jak człowiek, który na zbawienie czeka.

— Panie — rzekłem, wzruszając bezradnie ramionami — ja niemam nato rady, ja nieumiałem dla pana nic wymyślić.

Westchnął i zaciął zęby z bólu i z desperacyi.

— Psiakrew jedna!... pieniądze mam, w kryminale niesiedziałem, i głupiego tytułu dopasować sobie niemożna.

— Może jeszcze coś się nawinie, niech pan nierozpacza. Mówiłem panu, że najłatwiej byłoby zostać sekretarzem jakiej organizacyi narodowej. Przecież to ładnie brzmi: Apoloniusz Kałakatka, sekretarz organizacyi narodowej.

Kałakatka skrzywił się jak po dawce trionalu z cytryną.

— Ta co to jest, proszę pana? Organizacya narodowa... Lada baciarz skrzyknie do szynku paru batiarów i może sobie także organizacyę narodową założyć. Ja, taki sobie chałupnik z za dręga, a wiem i czuję, że to niema już nijakiego poważania. Jeszcze mnie wykpią i wyśmieją. A moja stara dopiero!... Ot, mieszkał u nas taki wszechpolski patryotnik, to czynszu niepłacił i trzeba mu było rumacyę zrobić. Pyskował wtedy, że jest członkiem organizacyi narodowej, że nas zniszczy, do gazet poda... I gdzieś tam coś stało na mnie i na żonę, ale nakichać na to. Ja niechcę żadnego tytułu od polityki. Gdyby mnie tak wybrali jeszcze członkiem Rady narodowej — to niemówię, to jest coś.

— Zapisz się pan na czynnego członka towarzystwa ochrony zwierząt.

— E, pan redaktor żartuje, a mnie się już kiszki przewracają. Taż mówię panu, chałupa jest, pieniądze są, w kryminale niesiedziałem, i zato wszystko nic już lepszego niema, jak jakieś tam tego?... Chciałbym taki tytuł mieć, żeby się to słyszało, żeby ludzie w obec niego *hab-acht* byli. Radnym miejskim być — to rozumiem.

— Czemuś się pan niekazał wybrać do Rady?

— Bo durny byłem. Trza było dać parę tysiączek i byliby mnie wydrukowali między wszystkimi kandydatami na pierwszem miejscu. Ino wtedy plamy wątrobiane wystąpiły mi na szyi i myślałem, że przyjdzie niedługo kitę zawalić, to mi i żal było pieniędzy.

— Jeszcze byłoby się opłaciło wedle pogrzebu. Jako radnemu grałaby [illegible] panu powiedział, na ratuszu wywiesiliby czarną chorągiew. Ta to także coś warta.

Kałakatka zamyślił się, a potem potrząsł przecząco głową.

— Proszę pana, żeby to człowiek w trumnie spał ino i mógł słyszeć tę paradę, to niemówię. Ale leżeć i nic o wszystkiem niewiedzieć? Jeszcze gdyby dzieci były — nabrałyby przynajmniej dla ojca respektu.

— Jest żona przecie.

— Żona? Zrób mnie pan dzisiaj cesarzem węgierskim, to ona i tak, gdy po dziesiątej wrócę do domu, wyjmie garnek z pod łóżka i na łeb mi rzuci. Żonę niech ta cholera... o nią niestoję.

Nastąpiła długa pauza, nieznośna dla mnie i dla niego. Chrząknąłem parę razy i począłem da capo:

— Więc tak... Niech pan będzie łaskaw znowu za parę dni zaglądnąć. Ja może coś wykombinuję.

Kałakatka zrozumiał, że należy wstać i pójść.

— Niech pan re aktor będzie tak dobry — rzekł pożegnalno błagalnym głosem. — Tylko o jakiś tytuł mi się rozchodzi, ja niechcę z niego nic mieć, jeszcze swojego dodam albo pożyczę. A fundę taką sprawię, że... rany Boskie!

Był już w progu, gdym zawołał do niego:

— Panie Kałakatka, możeby pan konsulem chciał zostać?

— Konsulem? Chyba konsyliarzem? Ale ja medycyny nie robił i skąd mi do konsyliarza!

— Nie panie, konsulem, to znaczy reprezentantem jakiego obcego mocarstwa, Nikaraguy albo rzeczypospolitej Honduras. Robić przytem nic nie potrzeba, a po tytule przychodzi zwykle i order.

— A mógłby pan redaktor swojemi protekcyami mi to zrobić?

— Czemu nie? Napiszę do prezydenta, zaproponuję mu — ale to długo potrwa.

— Bardzo długo?

— Zawsze parę tygodni.

— Może trzeba będzie fotografię dołączyć, bo mnie tam nie znają.

— Przynieś pan fotografię!

— Jutro rano zaraz przyniosę. Jakbym się na tej źle wydawał, to każę się zdjąć na nowo w pokojowym formacie.

— W gabinetowym formacie. Przyślij-że pan jutro tę fotografię a po nowym roku zaglądnij pan znowu. Adio! Do widzenia!

# Z tygodnia

**Numer telefonu redakcyjnego 1407.**

*

**Powiększenie galeryi narodowej.** Mężów wielkich i zasłużonych mieliśmy i mamy sporo. Zato cierpieliśmy na niedostatek matron polskich. Tak dalece, że nieraz trzeba było najzwyczajniejszą nieboszczkę panteonizować, aby przecie pokazać światu, że u nas w każdej płci rodzą się i umierają wielcy ludzie. To też gdy gdzieś w zakopanej za światem prowincyi zmarła jaka wsiowa obywatelka, to krewni i spadkobiercy nieboszczki nieżałowali trudu ani pieniędzy, aby po gazetach wypisać jej nekrolog, że „ubyła znowu z wieńca kobiet polskich matrona wielkiego serca i umysłu, skarbnica cnót, o jakich z tradycyi tylko wiemy jeszcze, duchowa spadkobierczyni Chrzanowskiej itd.“ Jeśli zaś nieboszczka za życia nie była wmięszaną w żaden skandal erotyczny ani nie stawała przed sądem pod zarzutem sfałszowania testamentu, to się w jej nekrologu wspominało nawet coś niecoś o królowej Jadwidze, o jasnej aureoli i o świetlanej postaci, kończąc sakramentalnem: cześć jej pamięci!

Teraz jednak przybyła nam, nim jeszcze umarła, nowa świetlana postać narodowa, a jest nią słynna tancerka [illegible] to znane, bo rozsławił je król belgijski Leopold, którego nawet z tego powodu Cleopoldem ochrzczono.

Otóż ta Cleo de Merode pomimo młodego wieku (ma 35 lat dopiero) przechodzi już w stan spoczynku, co kilku paryskich dziennikarzy spowodowało do urządzenia z nią wywiadu na temat jej przeszłości i karyery. Przy tej sposobności oświadczyła tancerka:

— Wiem, iż narodowi francuskiemu, który mnie uważał za swą córkę, sprawię tem przykrą niespodziankę, ale muszę być szczerą i niechcę dziś tego ukrywać, że właściwie jestem Polką, urodzoną w Łodzi.

A więc mamy ją. Późno, ale odezwała się w niej miłość do kraju, i długo tłumiona polskość wybuchła żywiołowo w duszy tancerki. Kto wie, czy mimo usunięcia się w zacisze życia prywatnego, Cleo de Merode nie zjedzie do Lwowa do Colosseum, do Bristolu albo Casino de Paris. Należałoby ją w takim razie przyjąć. Bo mamy wielkie autorki i aktorki, ale tancerek narodowych był brak wielki. Bankietu na ratuszu nie wydamy, bo jej bankiet nie nowina. Ale zato jakiś poranek artystyczny, albo obchód narodowy możnaby urządzić. A w „kalendarzykach historycznych“, jak to je niektóre dzienniki ku zbudowaniu swych abonentów przynoszą, należy odtąd pisać: 10 grudnia 1909. Nawrócenie tancerki Cleo de Merode.

**Anarchia w służbie miejskiej.** Do notatki pod powyższym tytułem w 6-tym numerze naszego pisma przesyła nam Zarząd Stowarzyszenia służby miejskiej następujące sprostowanie:

„Prawdą jest że służba miejska po 34 letnich żmudnych zabiegach uzyskała wreszcie regulacyę płac i poborów, lecz nieprawdą jest, jakoby te pobory i płace zrównane zostały z poborami i płacami służby rządowej.

Nieprawdą jest, że w służbie miejskiej panuje „anarchia“ i że należałoby ją wziąć w urzędowe karby, natomiast prawdą jest, że pragmatyka służbowa, o którą służba miejska od lat czyni starania, nie została jeszcze w daną i że taka pragmatyka służbowa pożądaną jest nie dla stłumienia anarchii, lecz uregulowania stosunków służbowych służby i zabezpieczenia jej przed zmuszaniem do wykonywania służby dniem i nocą, jak to się obecnie niejednokrotnie dzieje.

Nieuzasadnionym jest zarzut pobierania, względnie wymuszania przez służbę miejską za pomocą szykan jakichkolwiek opłat lub datków, a w tym względzie bardzo wiele powiedzieć mogą nie gołosłowne utyskiwania na rzekome kubaniarstwo jednostek, lecz akta urzędowe.

(W tem miejscu autorowie sprostowania podnoszą zarzuty, które wysoce ubliżają korpusowi urzędników magistrackich, i dlatego odnośny ustęp pomijamy).

O nieposłuszeństwie wobec urzędników również mowy być niemoże i w danym razie świadczyłoby nie o anarchii lecz raczej o nieudolności P. P. Przełożonych, którzy nie potrafią pójść śladami szefów owych dwu lub trzech biur, w których ma być służba w karbach trzymana. Tak jednak nie jest, a służba miejska pomimo braku instrukcyi służbowej służyć może pod względem posłuszeństwa i wykonywania swych obowiązków za wzór służbie innych urzędów i instytucyi.

Co do czystości i porządków w ratuszu nieprawdziwem jest twierdzenie o niechlujstwie. Jak długo jednak obecny ratusz nie zostanie odpowiednio zrekonstruowanym, a z rynku targowica usuniętą, tak długo nawet stale mieszkający w ratuszu urzędnik w charakterze „stróża stróżów“ nie zaprowadzi w gmachu ratuszowym takich porządków, jakieby autor notatki chciał widzieć, gdyż wówczas musiałby otrzymać do pomocy przynajmniej tyle stróżów, ile codziennie na targ włościan i przekupni pod ratusz przybywa.

## LWOWSKIE STOSUNKI.

— Już sześć osób złupiłem i jeszcze ani na kolacyę nie starczy!

**Austryacki parlamentaryzm.** Czwartkowe sprawozdania o tem, co się dzieje w Radzie państwa, są nowym dowodem, że czas już najwyższy zrobić porządek z naszymi reprezentantami ludowymi i parlament cały rozpędzić na cztery kryminały a piąty Kulparków. Poseł Kotlarz, delegat agraryuszy do prowadzenia obstrukcyi, przemawiał 13 godzin z pięciominutową przerwą, której potrzebował, aby wyjść do waterklozetu. Mówił po czesku, po polsku, po kroacku i po niemiecku, a tak cicho, że go nikt nie słyszał. Gdy się zanadto zmęczył, to tylko poruszał ustami, aby się zdawało, że gada. Posłowie poprzynosili sobie jaśki do spania i pantofle, i pokładli się na kanapach. Dziennikarze w swym pokoju grają ferbla i trąbią masami piwo, dzwoniąc co chwilę na kelnerki bufetowe, które muszą im również pomagać do zabicia nudy. Jeden z posłów golił się w poczekalni, a X. Stojałowski o mało co przed bufetem mszy św. nieodprawił, bo stał przed nim przez pół godziny zaczytany w brewiarzu.

I to nazywa się pracą nad dobrem ludności i rozwojem państwa. Za to płacimy dziennie około 40.000 koron. I są jeszcze pisma na tyle bezczelne, które oburzają się na wspomnienie o § 14! Gdyby naszych brygidników posłać do parlamentu, to jeszcze uczciwiej radziliby nad sprawami państwa, niż ci mężowie głosem narodu wybrani.

A z tem wszystkiem ta branża pseudopolityczna drży na samą myśl o rozpędzeniu parlamentu. Gdy baron Bienerth wszedł na salę z jakimś papierem w ręku, posłom zjeżyły się włosy na głowie, czy to nie dekret rozwiązujący Radę państwa. Bo po tej szopce betleemskiej nie raźno im jakoś byłoby stanąć przed wyborcami, a dopiero prosić o ponowne powierzenie mandatu!

To nieulega wątpliwości, że nowy parlament będzie miał gruntownie zmienioną fizyognomię. Jeźli dużo, to tylko połowa obecnych posłów powróci do niego.

**St. Brandowski: „Szakale“**, powieść współczesna, osnuta na tle stosunków lwowskich, opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 1 kor. 20 hal., z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal. Główny skład w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego, Lwów, ul. Teatralna 1.

**Nowy a zdrowy sport.** Piłka nożna u nas tak bardzo rozpowszechniona, według badania angielskich i amerykańskich lekarzy ma być źródłem i powodem pewnego zdziczenia u młodzieży. W samych Stanach zjednoczonych w lecie czterdziestu przeszło piłkarzy zakopało się nawzajem na śmierć, a kilkuset okaleczało od kopnień współgrających. Można zresztą i u nas zauważyć, że gra ta wywołuje rodzaj szału i ordynarnej zawziętości, a błyskawiczne zdjęcia graczy przedstawiają ich podobnymi do furiatów i do wściekłych koni, wierzgających tylnemi kopytami.

**Biedna obywatelka.** Jedna z pań lwowskich, żona głośnego krzykacza narodowego, zgubiła zeszłej soboty portmonetkę ze stukilkudziesięciu koronami. Po długim namyśle wybrała się na policyę i zameldowała swą zgubę. A że się dzieją cuda we Lwowie, więc w tym wypadku portmonetkę znalazł pewien major, kazał ją podnieść swemu psu i złożył ją na inspekcyi.

Komisarz wypytuje zatem damę, jak zguba wyglądała i jaką była jej dokładna zawartość. I tu poczynają się trudności. Czarna, najzwyklejsza pod słońcem portmonetka, ze zawartością przeszło 100 koron — ale tak dokładnie nie wie, bo ona „nie dziadówka żadna i nad krajcarem się nie trzęsie“.

Zrodziło się trudne położenie. Komisarz przyznaje, że złożono taką portmonetkę, nawet i miejsce się zgadzało (ul. Sienkiewicza od hotelu Żorża aż prawie do placu Dąbrowskiego — podała dama) ale były to jeszcze niewystarczające dane, aby właścicielkę legitymowały. Więc poczyna komisarz nalegać na damę, aby sobie przypomniała, czy w portmonetce jeszcze czego nie było. Po długiem tędy i owędy przypomina sobie, że były ponadto w portmonetce dwie podłużne gumowe sakiewki, w których (zaręcza dama) ona zwykła chować korale, perełki, guziczki itp. rzeczy. A gdy jeszcze dama przypomniała sobie, że sakiewki te kupione zostały w aptece Mikolasza, o czem świadczy ich opakowanie, komisarz za zwykłym w takich razach rewersem wydał jej portmonetkę z całą zawartością.

## W PRACOWNI RZEŹBIARZA.

— To dla lwowskiego magistratu, nieprawda?

**O śmierć i życie.** Skazany na szubienicę delikwent nie wyczekuje z takiem upragnieniem i rozpaczą wiadomości z Wiednia, jak dwie tutejsze redakcye, *Gońca* i *Głosu*. Oba pisma są na zamarciu. Ocalić mogłoby je tylko rozwiązanie parlamentu, albo przynajmniej zamknięcie go w takich warunkach obstrukcyonistycznych, że musiałoby to pociągnąć za sobą i rozpędzenie posłów zaraz po nowym roku. Jeżeli wśród takich auspicyi parlament przed Bożem Narodzeniem zostanie zamknięty, to niewątpliwie znajdą się mecenasi, którzy byt obu tych dzienników podtrzymają, aby mieć do najbliższych wyborów papierowe organy dla swej dyspozycyi. I dlatego zasady konstytucyjne swoją drogą, ale bliższą po nad wszelkie zasady jest własna skóra. To też obu reprezentantom murowanych przekonań socyalistycznych i narodowych życzymy serdecznie, aby *pro salute* ich bytu parlament dziś jeszcze zamienił się w nieboszczyka.

**Kłopot ze świętym.** Magistrat od lat pragnie już usunąć z ul. Ścieżkowej, zawadzającą tam figurę św. Jana Nepomucena. Obmyślił mu zaś nowe stanowisko na skwerze przed kościołem św. Mikołaja. Ale gospodarz kościoła i skweru, X. Gorazdowski, sprzeciwił się temu. On w zasadzie przyjąłby do siebie jakiego lokatora, jakąś owieczkę parafialną, tylko nie świętego, i to jeszcze starca, wykutego z kamienia. Zanosiło się już na burzę, na omawianie tej kwestyi na pełnej Radzie, która miała swoją uchwałą złamać upór wroga Świętych Pańskich, gdy perswazyi dyr. Soleskiego udało się przekonać X. Gorazdowskiego, że św. Jan Nepomucen, który zginął śmiercią męczeńską za wiarę, przecież zasługuje na to, aby stał bodaj za drzwiami czy przed drzwiami świątobliwego proboszcza z parafii św. Mikołaja.

**Lwowskie pomysły.** Drożyzna mieszkaniowa we Lwowie, dokuczająca naszym kieszeniom, rzuciła się czynszownikom — jak to niektóre choroby czynić zwykły — na mózg. Po różnych projektach budowania tanich domów, domów urzędniczych, robotniczych itd., któryś z myślicieli naszych wpadł na kapitalną ideę strejku lokatorskiego. Cud prawdziwy, że ów zbawca nie radzi, aby się lokatorzy wyprowadzili do krzaków na Wysoki Zamek, lecz namawia ich do niepłacenia czynszu kamienicznikom, względnie do płacenia czterech piątych tylko dotychczasowego czynszu.

Gdyby się znalazło bodaj pięciuset głupich, którzyby poszli na lep tego konceptu, to działyby się we Lwowie smutne rzeczy. Wypowiedzenia, zajęcia mebli i rumacye byłyby na porządku dziennym, a na tem zawsze źle wychodzi lokator, nigdy kamienicznik. Mieszkać i jeść trzeba. Na tym punkcie niema strejku, choćby go organizowali sami anieli niebiescy.

Ale jedna rzecz dojechałaby kamienicznikom i sprowadziła obniżkę czynszów. Niechby lokatorzy ograniczyli się do mniejszych mieszkań. Niech tysiąc rodzin wyrzeknie się głupiego salonu, albo buduaru a przybędzie tysiąc pustych ubikacyj do wynajęcia. Wtedy właścicieie kamienic zmiękną. Bo choć niejednemu z nich jest bardzo dobrze z pustą głową, to jednak puste mieszkanie działa mu na nerwy i na kieszeń.

**Bajeczne kupno.** Automobil ze słynnej fabryki Oppel-Darracq, o sile 16 koni, na cztery osoby, doskonale utrzymany i bardzo dobrze chodzący, jest do sprzedania za śmiesznie nizką cenę 1500 koron. A res poda administracya *Herolda*.

*

**Kawiarnia „Sztuka“** p. Turlińskiego stanowi od czasu jej otwarcia prawdziwą atrakcyę Lwowa. Dla świata artystycznego i literackiego naszej stolicy jest ona stałem miejscem zboru a dla licznie odwiedzającej ją publiczności rzeczywistym kalejdoskopem ciągle zmieniającej się wystawy rzeźb i obrazów.

PRYWATNE DONIESIENIE.

*Dobrze znajoma uprasza swego towarzysza, aby podał swój adres zaraz i napisał do niej.*

## NADESŁANE.

**Dr. K. PODLEWSKI**
SPECYALISTA CHORÓB SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH
ordynuje dla kobiet i mężczyzn
od 11—12 rano i od 3—5 popołudniu
**ulica ZIMOROWICZA l. 5**
(naprzeciw „SOKOŁA“).

**ATELIER**
**dla sztucznych ZĘBÓW**
**Fr. URICH**
**LWÓW, TEATRALNA 7, I piętro.**
*Gości z prowincyi załatwia się w jednym dniu.*

**HENRYK TRETER**
zaszczytnie znana od lat 28 parowa fabryka czekolady, kakao i cukrów deserowych, która nie blagą, lecz znakomitemi wyrobami zjednała sobie ustaloną sławę poleca: Czekoladę w różnych gatunkach pół kgr. 1·40 kor., 1·80 kor., 2·— kor. Czekoladę jasną pralinową pół kgr. 3 kor., lub w tabliczkach po 10 i 16 hal. Czekoladę śmietankową tabl. po 20 hal. Cukry deserowe znakomite powszechnie uznane jako najlepsze pół kgr. 2·40 kor. Ananasy w plastrach po 50 hal. Słodowe cukierki pudełko 20 hal. Na świętego Mikołaja olbrzymi wybór stosownych kartonaży, koszyczków i bombonierek. **Sklep mój znajduje się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. l., róg ul. Karola Ludwika. Telefon nr. 587.**

**Koncert muzyki salonowej w Restauracyi KOTERBICKIEGO Akademicka 24.**

# FABRYKA CUKRÓW

JANA HÖFLINGERA

POLECA na „GWIAZDKĘ“

JADALNE OZDOBY

■ Z CZEKOLADY. ■

Do nabycia
w trzech własnych sklepach:
Teatralna 8.
Kopernika 2.
Zyblikiewicza 43.

**Żaboty, Krawaty, Rękawiczki, Pończochy**

w wielkim wyborze
poleca
MAGAZYN TOWARÓW
drobiazgowych i modnych
damskich

Z. Miśniakiewicz i St. Kistryn
LWÓW — HALICKA 21.
HAFTY ZACZĘTE i WYKOŃCZONE.

**Na Gwiazdkę**

wysyłam na prowincyę śliczny asortyment przeróżnych słodyczy oryentalnych, jako to: hałwę, rahat, sorbet, owoce kandyzowane, oryentalne pomadki, dziewane, czekoladę turecką z orzechami palonymi i pistacyami „Figaro“, masę marcypanową, daktele z pistacyami, piernik rumuński, trygony, Bakławа, Kataif.

za K 6 lub 7·50

**Roman KUBALSKI**
we LWOWIE, SYKSTUSKA 28.
Fabryczny Skład Cukrów Oryentalnych
SKŁAD WIN, KONIAKÓW i LIKIERÓW.

**NAJSTARSZY HANDEL WINA** przy ul. Krakowskiej l. 9 we Lwowie — poleca **Ludwik STADTMÜLLER**

**KONRAD KAIM i SYN**
Lwów, Kopernika l. 16.

FORTEPIANY, PIANINA, HARMONIE
sprzedaje, wypożycza, wymienia.
Na żądanie stroiciela-mechanika skład wysyła swego.

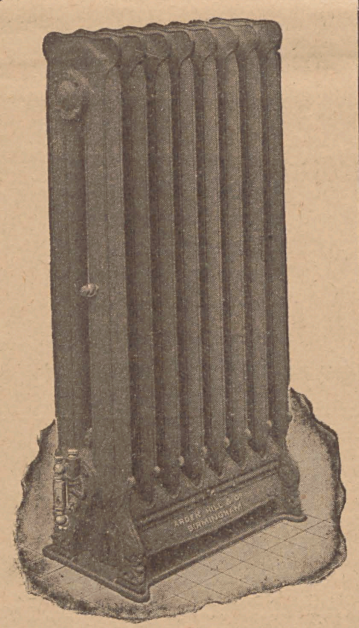

Podwójny kolumnowy „RADYATOR“.

**Bez komina! Bez usługi!**
**Idealna czystość! POSTĘP!**

**Nowy znakomity wynalazek angielski.**

Najtańszy i najpraktyczniejszy sposób opalania. - - -

**PAROWE RADYATORY**
OPALANE GAZEM

**John Wrighta i Co.**
**w Birminghamie.**

JENERALNE ZASTĘPSTWO
ANGLO-POLSKA SPÓŁKA HANDLOWA Z O. P.
WE LWOWIE 3. MAJA 19. TELEFON 767.

Wydają przyjemne ciepło wilgotne. Zajmują minimalną przestrzeń. Ustawiać się dają wszędzie bez komina, gdzie tylko doprowadzić można gaz. Nie wymagają dozoru ani obsługi. Nie wydają najmniejszego czadu, swędu, ani pyłu. Idealna czystość i hygiena. Zupełne bezpieczeństwo. 70 % oczczędności.

OGLĄDAĆ MOŻNA JAK FUNKCYONUJĄ:
**w Cukierni p. D. Szolca, 3-go Maja**
**w Kawiarni p. Schneidra, ul. Akademicka.**
**w Handlu pp. Schlachtera i Preisa, Pasaż Hausmana.**

**Stachiewicz i Abrysowski**
we Lwowie, Rynek 32. we Lwowie, Rynek 32.
POLECAJĄ NAJŚWIEŻSZE NOWOŚCI

**Wełny** na suknie i kostyumy.
**Jedwabie** i aksamity na bluzki.
**Flanele** i barchany na szlafroki i bluzki.
**Halki** jedwabne i wełniane.
**Szale** jedwabne, sznelkowe i Himalaya.
**Płótna** sz fony i bielizna damska.

## NA GWIAZDKĘ

proszę łaskawie pofatygować się do Magazynu

## BRACI TOWARNICKICH

**LWÓW, KOPERNIKA L. 17.**

celem oglądnięcia najrozmaitszych towarów bławatnych, oraz nowości sezonowych.

„Oglądnięcie nic nie kosztuje". Na prowincyę wzory odwrotnie i opłacone.

ROK ZAŁOŻENIA 1894.

## J. Franciszek Kubessa

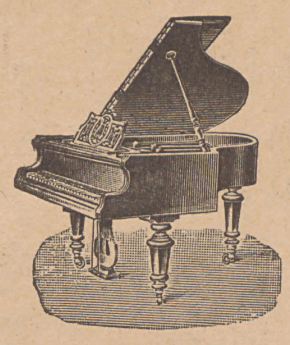

Lwów Rynek l. 17.

**Skład i wypożyczalnia fortepianów, pianin i harmonium**

Lwów Rynek l. 17.

## Kompletne urządzenia pokoi

SYPIALNYCH, JADALNYCH, GABINETÓW, SALONÓW WE WSZYSTKICH STYLACH I DRZEWACH, PO CENACH NAJNIŻSZYCH NABYĆ MOŻNA TYLKO

## W SPÓŁCE STOLARZY LWOWSKICH

**we Lwowie, pl. Bernardyński l. 17.**

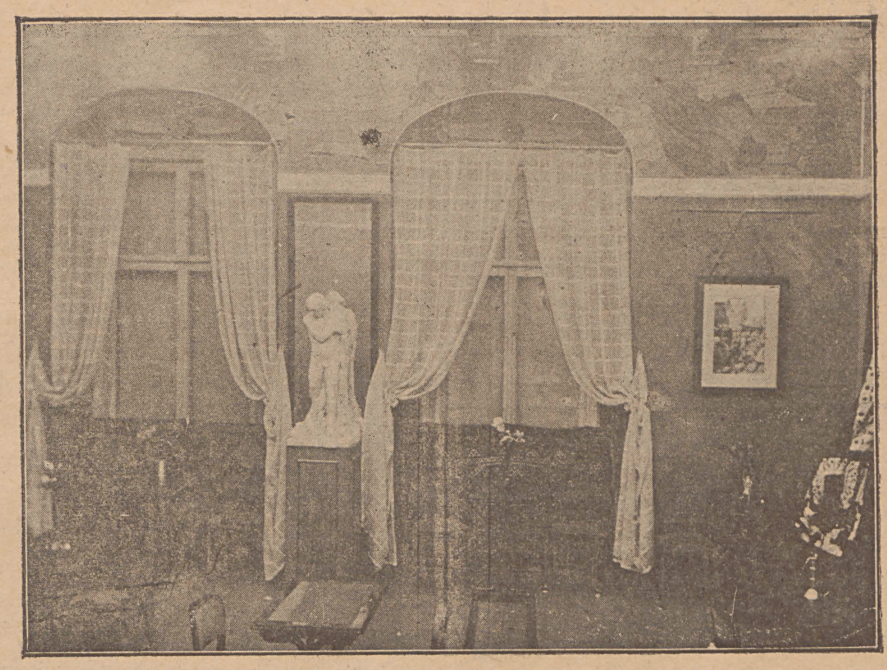

Część salonu dla Pań w kawiarni „SZTUKA" we Lwowie, pl. św. Ducha.

## WINA z własnych WINNIC polecają na ŚWIĘTA

## Didolić i Prpić

**Lwów — Czarnieckiego 3.**

Do nabycia u PP.: **Buczkowski,** Mikołaja 9. — **Defort,** Rynek 27. — **Dubicky,** L. Sapiehy 105. — **Kolonski,** Zyblikiewicza 43. — **Kozłowski,** Gródecka 85. — **Nowożeniuk,** pl. Bema 1. — **Prokisz,** L. Sapiehy 23. — **Rossignon,** Asnyka 4. — **Świtlik,** pl. Smolki 5. — **Tomoń,** Janowska 47.

ZAMARSTYNÓW: **Langner,** Lwowska 20.
TARNOPOL: **Nożnik,** Hotel Podolski.
PRZEMYŚL: **Jan Borys.**

PRZY NADCHODZĄCYCH ŚWIĘTACH poleca się zaszczytnie znaną i renomowaną FIRMĘ

## JÓZEFA ENGELKREISA

**ul. KOPERNIKA l. 32** (róg Słowackiego).

WŁASNEGO WYROBU: Nalewki owocowe oraz wszelkie inne WÓDKI po cenach najniższych. — **Potrawy tylko na maśle deserowem.**

**PIWO PILZNEŃSKIE Z BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO.**

**Codziennie KONCERT damskiej kapeli.** **Wstęp wolny.**

## F. Missler Bremen

Bahnhofstrasse 30.

PRZEPRAWA PASAŻERÓW NIEMIECKIMI PAROSTATKAMI

## z Bremen do Ameryki.

**Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej, zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.**

**Pospieszne parostatki jadą z Bremem do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.**

**Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie 20 Koron zadatku.**

**Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.**

**F. MISSLER.**

**Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.**

NAJLEPSZE ROSYJSKIE

## KALOSZE

POLECA **Stanisław Płoński** CHORĄŻCZYZNA 6. RÓG AKADEMICKIEJ 4.

## OKAZYA DLA PAŃ!

Przez cały grudzień w Magazynie bławatnym A. UWIERY ceny zniżone.

**Wełny** na kostyumy damskie
**Wełny** na suknie wizytowe
**Wełny** na bluzki i szlafroki
**Jedwabie** na suknie i bluzki.

**OSTATNIE NOWOŚCI!!!**

poleca FIRMA

## ANTONI UWIERA

**Lwów, ul. Halicka l. 10.**

**Olbrzymi wybór. Towar doborowy.**

**CENY NADZWYCZAJ NIZKIE.**

Na prowincyę próbki franco i odwrotnie.

Przez cały grudzień w Magazynie bławatnym A. UWIERY ceny zniżone.

## NA ŚWIĘTA!

## Janowski miód S. BLATTA.

# Bracia MUND

TELEFON Nr. 605. **LWÓW.** TELEFON Nr. 605.

Biuro:
**SYKSTUSKA 23.**

Fabryka:
**ŁYCZAKÓW 118.**

— Dostawcy i przedsiębiorcy —
c. k. Rządu, Kolei państw. Wydziału kraj., Rady powiatowej, — Gminy miasta Lwowa etc. —

Największy SKŁAD materyałów budowlanych. — Konces. Zakład instalacyjny. — Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych.

**Odznaczona na wystawach**
**Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu.**

---

## Zakład wyrobów trykotowych LUDA

**Pasaż Mikolascha**

poleca: Płaszcze, Kaftany, Kamizelki, Majtki, Kamasze, Rękawiczki, Sztulpy, Halki, Sweatery, Pończochy, Szkarpetki.

WYRÓB WŁASNY.

---

DROBNE OGŁOSZENIA
**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

---

Lwów, Akademicka 4.

Lwów, Akademicka 4.

Pierścionki zaręczynowe, Obrączki ślubne, Sygnety jubileuszowe
poleca najtaniej
EDMUND MARYAN BEER,
jubiler i złotnik.

---

## WARKOCZE

od 5 koron, peruki wypożyczam i charakteryzuję.
Damską fryzyerkę polecam.
WEISSHAR, pl. Bernardyński 12.
**Z prowincyi wystarczy próbka włosów.**

---

**Najpiękniejsze pismo mogą Panie i Panowie** przyswoić sobie w 12 lekcyach podług mojej premiowanej metody. Dyplomy, adresy i powinszowania — wykonuję artystycznie — **Waschitz, Lwów, ul. Trybunalska 6.**

---

ZMIANA LOKALU.

## SZKOŁA TAŃCÓW

istniejąca od 25 lat

## R. NOWICKIEGO

przeniesioną została z ulicy Ormiańskiej
**na ul. Kopernika 8.**
**I-sze piętro.**
Wpisy codziennie — o każdej porze. Nauka dla osób starszych odbywa się na życzenie w osobnych godzinach.

---

**INTELIGENTNA PANNA** przyjemnej powierzchowności, mająca posagu 2000 koron, również zawód przynoszący rocznie kilkaset koron, z braku znajomości poszukuje towarzysza, w celu matrymonialnym, inteligentnego, na stanowisku rządowym. Starsi Panowie mają pierwszeństwo. Rzecz traktowana seryo. Na anonimy nie odpowiada się. „Mimoza 750“ główna poczta poste restante za okazaniem kwitu inseratowego.

---

Pracownia
## RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
**SZADKOWSKI**
i
**KOPCZYŃSKI**
**LWÓW**
**pl. Bernardyński l. 3,**
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

---

Niesłychanie tanio!

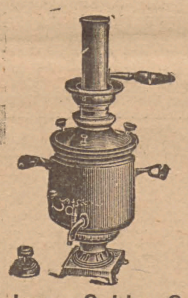

Niesłychanie tanio!

**Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle“ i Samowary**
SERWIS STOŁOWY od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.

Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p. poleca

## Artur Bartosz
**Lwów, Kopernika 2.**

---

**Kto chce jadać doskonale i nie drogo też do tego, niechaj idzie na PODWALE do mleczarni CZARNECKIEGO.**

---

ZYGMUNT
## POPIEL
**przeniósł PRACOWNIĘ BLACHARSKĄ i TŁUCZARNIĘ METALI na ul. Franciszkańską 10.**
Dom własny.

---

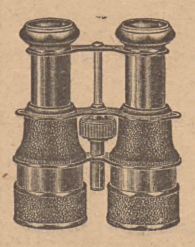

## B. KOPERNICKI i SYN
**OPTYCY i MECHANICY**
LWÓW, plac HALICKI l. 1,

polecają w wielkim wyborze po cenach tanich:
okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Araometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rajscajgi, taśmy miernicze, piony, oczy sztuczne, dzwonki i aparaty elektr. itp.

WSZELKIE REPERACYE uskutecznia się najtaniej.

---

**Poleca się** w obecnym sezonie znaną i rzetelną w wykonaniu wszystkich robót w zakres krawiectwa męskiego wchodzących firmę:
**W. JAROSZ**
**Lwów, pl. Bernardyński 3.**
Materyały zagraniczne i krajowe w wielkim wyborz.
**Ceny konkurencyjne.**

---

**SPECYALNOŚCI**
**GUMOWE i RYBIE**
**dla Panów i Pań**
świeże i pewne
najtaniej
u Sudhoffa
i Grabowskiego
**Lwów, Akademicka l. 8.**

---

TEATR ROZMAITOŚCI
## Varieté Bristol
**Nowy senzacyjny program!**
**RUD. HOCK,** recytator,
**PAULE HETT,**
Dise use francaise.
**2 komedye.**
**POCZĄTEK O 8 WIECZ.**

---

BROŃ wszelkich systemów
poleca
## B. Jankowski
pracownia rusznikarska,
Lwów, ul. Czarnieckiego 2

---

## Bednarczyk Andrzej
**Plac Akademicki l. 3. — we Lwowie.**

**absolwent Akademii kroju w Dreźnie, wynalazca mundurków gimnazyalnych — wykonuje w swej pracowni ubrania męzkie, urzędnicze, wojskowe, studenckie, podług najnowszej mody i po cenach konkurencyjnych. —**
Pokrycia Futer
**według najnowszej mody.**

**Rok założenia 1876.— Kraków.**

---

## STANISŁAW HUBRICH
BANDAŻYSTA
były współpracownik firmy RUDOLF MANN
**Lwów, ul. Kamińskiego l. 3.**
Wykonuje bandaże wszelkiego rodzaju, oraz maszyny, gorsety i aparaty ortopedyczne, podług życzeń i ordynacyi WP. Lekarzy po cenach możliwie nizkich. — Specyalność w wykonywaniu pasów brzusznych.
DLA PAŃ SPECYALNIE ŻEŃSKA USŁUGA.

---

## CUKIERNIA
# Kazimierz Sotschek
LWÓW
plac Maryacki.
**Bufet w Teatrze Miejskim.**

---

## BOGUMIŁ PIRKEL
OPTYK
Lwów, Akademicka 3.

---

## Dla emeryta

lubiącego spokój i mającego zamiłowanie do gospodarstwa wiejskiego, nadarza się sposobość kupna bardzo dobrze zagospodarowanej, nie wielkiej realności w okolicy bardzo pięknej, w pobliżu miasteczka i kolei. Zarazem piękny sad i ogród warzywny oraz blizko rzeka. Zgłoszenia do Redakcyi „Herolda“ ul. Kopernika l. 10 pod „Korzystne kupno“.

---

## JEDYNA we LWOWIE
**pl. Halicki 7**
# Klinika Lalek

---

Odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Nr. 9. Lwów, 25. grudnia 1909. Rok IV.

# Herold Polski

Warunki przedpłaty: Ćwierćrocznie z przesyłką poczt. 1 kor. 50 hal.
Numer pojed.: we Lwowie 10 hal. na prowincyi 12 hal.
Ceny ogłoszeń: Sześcioszpaltowy wiersz petitowy 20 hal.

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.
Wychodzi w każdą sobotę.
Redaktor i wydawca: St. Brandowski.
Redakcya i administracya: Lwów, ulica Kopernika l. 10.

## Peretti Galusiński.

Prasa galicyjska ma zawsze kanibaliczną uciechę, ile razy *Słowo Polskie* padnie ofiarą jakiejś mistyfikacyi. A zdarzyło mu się to w jego krótkim żywocie dość często. Z kawałów, na jakie wzięto *Słowo*, pamiętnemi zostaną na zawsze 1) rozwiązanie parlamentu i przyjęcie prawosławia przez króla Abisynii Menelika. 2) Akrostychon patryotycznego kmiotka. 3) Artykuł „Finis Poloniae“ i 4) Pojedynek posła Gniewosza z Rusinem Kosem.

Obecnie przybywa nowy kawał. *Słowo Polskie* z namaszczeniem buddyjskiego kapłana zamieszczało artykuły uczonego włoskiego, nazwiskiem Peretti, który poto tylko wyuczył się polskiego języka, aby módz do *Słowa* po polsku pisywać. Artykuły te redakcya skwalifikowała do rzędu „pomników historycznych“ a sam Peretti wyrósł w jej przedstawieniu rzeczy do zagranicznego bożyszcza, które uległo potędze polskiej kultury — a także czarowi publicystycznemu *Słowa Polskiego*.

Gdy już tych artykułów uzbierał się cały volumen, *Wiek Nowy* z uciechą łyczakowskiego batiara obwieścił Galicyi, że żaden Peretti nie egzystuje, a ukrywa się pod tym nazwiskiem i pisał artykuły do *Słowa* niejaki Kazimierz Galusiński, który przed grożącym mu za złodziejstwa kryminałem uciekł ze Lwowa, a we Włoszech odsiedział niedawno 3 lata więzienia za rabunek.

Zdaje się, że *Wiek* tę całą mistyfikacyę bardzo zręcznie zaaranżował, Galusińskiego do tego celu po prostu wynajął i zapłacił, a tuż przed Nowym Rokiem *Słowo* do gołych kości ośmieszył.

*Słowo*, zamiast zaciąć zęby i milczeć, wypadło z równowagi i odpowiedziało *Wiekowi Nowemu* w artykule „Mistyfikacye“, który to artykuł co do treści i tenoru powinien był się nazywać „Odprawa bandytom czyli chłosta nicponiów, furfantów, warchołów, zmienników, potwarców, czarnych charakterów oraz wszelkiego rodzaju obłudników, czyli o napaści w biały dzień na publicznej drodze“.

Myli się *Słowo Polskie*, jeśli sądzi, że z powodu tego blamażu opinia publiczna ma dla niego współczucie a dla *Wieku* oburzenie. Ogół serdecznie się cieszy z tego kawału. *Słowo* nauczyło się przemawiać ze swego papierowego trójnoga z taką pychą i nadętością, wydaje tak apodyktyczne sądy, kopie tak nielitościwie każdego, kto nienależy do wszechpolskiego stronnictwa, że niemoże mieć pretensyi do sympatyi, na których zresztą zdaje się mu niezależeć, bo woli odgrywać w dziennikarstwie rolę Kaliguli, który odnosił się do swych poddanych słowami: niech nie miłują, byle się bali!

Pysznem jest *Słowo*, gdy twierdzi, że *Wiek Nowy* doszedł do poczytności dzięki życzliwemu poparciu prasy. Jak się u nas prasa nawzajem popiera — o tem niepotrzeba pisać. A już potęguje *Słowo* komikę do zenitu, gdy stawia *Wiekowi* za wzór... *Gońca*, który o Perettim Galusińskim ani pisnął. No bo niechby tylko parę z gęby puścił, to drukarnia *Słowa Polskiego* za kilkunastotysięczne długi i weksle na drugi dzień całego *Gońca* prawie do kryminału wpakować by mogła. Więc i tu strach milczał, nie sympatya.

Rozumie się, że teraz między *Słowem* a *Wiekiem* długo nie będzie końca temu wzajemnemu wymyślaniu się od idyotów, brukowców, oszustów, mistyfikatorów, żydowskich pismaków i socyalistów. Opinia publiczna, chcąc między nimi sprawę rozsądzić, musiałaby postąpić jak ów mądry władca Wschodu, o którym opowiada legenda co następuje:

U stóp tronu Ben Hamina
stanął Jussuf ryżogłowy,
i Hassana tak wyklina
dławionemi z gniewu słowy:

— Ben Haminie! Chociaż Hassan
jest u Ciebie dobrze załgan,
chciej mi jednak wierzyć, Panie,
że to warchoł, kretyn, gałgan...

— Jussuf! — krzyknie Hassan nato —
Czemu podle mnie obwiniasz?
W tym, nie ja (Allach świadkiem)
jesteś cygan, frant i świniarz!

Nato rzecze Hamin stary:
— W kłopot wielki mnie wprawiacie,
bo i jak tu was rozsądzić
gdy oboje słuszność macie!

## Bandyta na wolnej stopie.

*(Autograf Ernesta Breitera i jego autentyczna geneza).*

Nie jest wykluczonem, że gdy pleśń czasu pokryje obecne pokolenia, znajdą się historycy, którzy w krytycznem ocenianiu współczesnych stosunków naszych, pisać będą o Erneście Breiterze jako o czynniku politycznym, bardzo ujemnym wprawdzie, ale choćby dlatego na uwagę i na liczenie się z nim zasługującym.

Byłoby to jednak rzeczą śmieszną i smutną, gdyby historya w ten sposób oceniała osobę człowieka, który udaje działacza społecznego, a jest w gruncie rzeczy pospolitym bandytą i szantażystą dziennikarskim, na poparcie czego utrwalamy drukiem fakt rozboju i wymuszenia, jakiego chciał się Breiter dopuścić na ś. p. Marynowskim, dyrektorze Banku kredytowego we Lwowie.

To, co poniżej podajemy, opartem jest na autentycznych dokumentach i protokołach do sprawy tej specyalnie się odnoszących.

Breiter, znając opłakane stosunki galicyjskiego Banku kredytowego, po-

## Pragnienie Cara.

— Gdyby to i rewolucyonistów w ten sposób łapać się dało!

stanowił je wyzyskać do wydobycia z banku większej sumy pieniężnej.

W tym celu w *Monitorze* z dnia 8. kwietnia 1897 zamieścił notatkę, w której zapowiadał, że sprawami banku się zajmie. W dzień później zaś usiłował nakłonić p. Maryana Quiriniego, b. księgarza, aby w jego imieniu udał się do Marynowskiego i zażądał:

1) 3.000 złr. pożyczki i 2) posady likwidatora lub praktykanta dla niejakiego Niedźwiedzkiego, który Breiterowi był ciężarem, a którego wyzyskawszy do swych ciemnych spraw, niemógł zostawić swojemu losowi.

Oba te warunki miały być spełnione do 24 godzin, w przeciwnym razie nastąpi „lanie“ w *Monitorze*.

P. Quirini, czując całą niegodziwość tego żądania, wymówił się Breiterowi, że on do banku niema poco chodzić, bo mu nieuwierzą, że przychodzi z ramienia redakcyi *Monitora*.

3000 zł pożyczki p. Quirinowi ściągalne w ratach a 10 fl. miesięczne
Posada stałego praktykanta lub stałego likwidatora w Tow. zaliczkowem dla p. Niedźwiedzkiego
E. Breiter
9/4 97. Zgoda w pkt

Wtedy Breiter zaproponował p. Quiriniemu, że mu powyższe warunki spisze na kartce, podpisze się i da stampilję redakcyjną, a p. Quirini ma się tą kartką wylegitymować i sformułować warunki powyższego żądania.

P. Quirini pozornie się nato zgodził, kartkę wziął — ale do banku nieposzedł, wymawiając się przed Breiterem, że niema odwagi...

W parę lat później, bo w r. 1904, gdy znowu z powodu jakiejś nikczemności Breitera opinja publiczna żywo się nim zajmowała, p. Quirini opowiadał o tym szantażu ś. p. drowi Małachowskiemu, wymieniając zarazem osoby, które o tym szantażu wiedziały i znały przeznaczenie tej kartki.

Dr. Małachowski przypuszczając, że kiedyś nadejdzie ostateczna potrzeba zdemaskowania tego rodzaju co Breiter bandyty, z p. Quirinim i z dwoma innymi osobami spisali co do pochodzenia i celu tej kartki protokół i zaopatrzyli go ku wiecznej rzeczy pamięci we własnoręczne podpisy, który to protokół również znajduje się w posiadaniu redakcyi *Herolda*.

Taką jest geneza tego autografu, i żadne inne tłómaczenie nie oczyści Breitera z zarzutów szantażu i bandytyzmu, które ten wybraniec m. Lwowa systematycznie uprawiał i uprawia.

Breiter, reprezentujący w Wiedniu stolicę kraju, jest czemś horrendalnem. Ludzie, którzy padli ofiarą jego rozboju, a więc Breitera znają z własnego doświadczenia, twierdzą, że doznaje się uczucia niewysłowionego komizmu i bólu zarazem na widok tego człowieka, chodzącego po kuloarach parlamentu z papierami pod pachą i „robiącego politykę austryacką“. Jest on żywym przykładem, jak doskonałą bronią jest bezczelność, i jak łatwo opinję publiczną pozą i terrorem w błąd wprowadzić można.

A dzieje się to tem łatwiej w społeczeństwie, gdzie wyrzutki jak adwokat dr. Stanisław Zagórski nie bez korzyści dla siebie w sposób bezczelny a wbrew lepszemu przekonaniu takiemu Breiterowi do rehabilitacyi pomagają.

# Ewka Pies.

Ewka jest córką dozorczyni domu. Matka pije, ojciec kradnie a brat jest nożowcem. Mimo takiego środowiska Ewkę samą uważam za bardzo dobrą i porządną dziewczynę. Jest zwykle chmurna i niecierpliwa, ale to już wyrobiło w niej otoczenie.

Wczoraj przyszła do mnie z zapytaniem, czy nie każę na święta umyć podłogi.

Machnąłem ręką. Zrozumiała mój ruch i już zwróciła się ku drzwiom, gdy jednak przystanęła i rzekła:

— Proszę pana...

— Co, Ewku?

— Czy to prawda, że teraz można wziąć ślub w magistracie zamiast w kościele?

— Po trochu prawda. Taki ślub nazywa się cywilny i jest ważny. A dlaczego pytasz o to?

Roześmiała się dziwnie.

— Zna pan tego studenta z pierwszego piętra?

— Ten słuchacz filozofii? Znam go z widzenia.

— No to on chciał ze mną tamtego tygodnia wziąć cewilny ślub. Zamówił mnie do siebie na sobotę z metryką i z kartką meldunkową, bo o szóstej miał przyjść oficyał z magistratu i ślub nam dać.

— Gdzie? u niego w mieszkaniu?

— A u niego. Ja trochę durna była, ale że go lubię, więc przyszłam, aby choć popatrzeć, co to z tego będzie. No i przyszedł taki młody łysy, i zaczął ze mną spisywać pertokół. Nagrypsał całą stronę i kazał mi, abym się podpisała. Myślę sobie, czemu nie? Tak on się zabrał i poszedł, a Jasiek obces do mnie jak niby do swojej żony. Tak ja mu powiedziała, że nic z tego, że ślub cewilny on wziął dla siebie, a ja dla siebie chcę mieć ślub od księdza. [illegible] tem chciał użyć mocy, ale gdzie ta jemu do mnie! Jak go cisnęłam o piec, to aż drzwiczki się otworzyły i sadza z rury buchnęła.

— A czy ty wierzysz, że to był jaki ślub?

— Nie. Ja mu mówiłam, że pójdę do komisaryatu zapytać się, czy to jest ważne, co ten łysek napisał, a on dopiero na mnie, że taki ślub to jest magistracka tajemnica i nikt o nim niepowinien wiedzieć. Tak od razu sobie pomyślałam, że mój Jaśku breszy jak podgolony pies. A trza panu wiedzieć, że on już cały rok ino o to się stara, aby ja jego była. Raz chciał mnie wywieźć do jego ciotki do Tarnopola, a raz upił mnie miodem, i ino na tyle miałam jeszcze rozumu, żem okno zbiła i na podwórze gwałtu krzyczała.

— A cóż się wtedy stało?

— Przyleciały dwie sąsiadki z naprzeciwka, takie stare panny, co ino po kościołach chodzą, i Jaśko musiał drzwi otworzyć, a one mnie wtedy zabrały od niego. Musiałam na drugi dzień iść do spowiedzi świętej i zapisały mnie do bractwa różańcowego.

— Ale mimo to do twego kawalera dalej chodzisz?

— Chodzę, bo go lubię. On ma takie oczy, że inobym się ciągle w nie patrzała. Albo jak mnie przyciśnie do siebie i powie: Ewuś moja! to aż na zemglenie mi się zbiera. Ale niech się pan o mnie nie stracha. On filozof, ale ja jestem pies na takie rzeczy. Ja dwanaście lat miała, jak trzech lajtnantów mnie do siebie brało na cukierki, to ja cukierki zjadła a im pokazała figę. Grunt, żeby nic nie pić, bo w tem jest największa zdrada.

— Ale jak będziesz do niego ciągle chodzić, to raz ci się noga powinie.

— Nie! Ja już siebie znam. Jak on mnie niewziął na magistracki ślub, to on mnie już na nic nieweźmie. Dość mam wstydu od rodziców i od brata. Przysięgłam sobie, że niezostanę taką, jak inne. Chce, to niech się ze mną żeni, a nie, to złam pysk! Ja się napatrzała dość na moje koleżanki. Taki batiar na głowie przed dziewczyną staje, a potem z inną się żeni, z taką, co ma pieniądze. Ale mnie nie weźmie żaden. Co ja już nieprzeszła z menszczyznami!... mnie ino wstyd tak wszystko panu opowiadać. Nawet ten adwokat z pierwszego piętra mówi o mnie: Ewka to pies! to taka mądra psianoga!...

# Kronika tygodniowa.

*(O nowym parlamencie i o Perettim Galusińskim garść uwag).*

A zatem Austrya dostanie straż parlamentarną. Przewidywał to jakiś polityk musiałowiczowski, który w czasie obstrukcyi wykrzykiwał przy kuflu: policajów na tych batiarów!

Elita narodu, kwiat inteligencyi, posłowie z woli ludu, wybrańcy rzesz robotniczych, nieraz *una voce* za najlepszych, najgodniejszych i najmądrzejszych uznani, dostaną na kark domową policyę, aby nie czynili obstrukcyi, nie sobaczyli sobie, nie bili się i nie żgali kozikami, jak to za Badeniego uczynił poseł Pfersche. A i to może być, że szefem tej parlamentarnej policyi zostanie nasz Łukomski. Bo twierdzą, że na jej czele musi stać bardzo sprytny człowiek, co najmniej tak sprytny, jak austryaccy posłowie.

Jeżeli po takiem zarządzeniu Austrya nie rozkwitnie jak tulipan do słońca, to stanę się fatalistą, wierzącym, że kto ma palec złamać, ten go złamie i przy ucieraniu... nosa.

A w parlament i w jego użyteczność teraz dopiero wierzyć zacznę, gdy sykofanci polityczni znajdą się pod dozorem liktorów. Bo u nas żadne zarządzenie nie da się w życie wprowadzić bez pomocy policyi. Więc i do tego, że parlament ma się troszczyć o dobro państwa, egzekutywa policyjna jest potrzebną.

Jako wróg wszelkiej połowiczności posunął bym jednak wiele dalej tę opiekę nad opiekunami monarchii i rozwijałbym ów pomysł do najdalszych granic. Jak już jest policya, to może być i areszt. W danym razie i kajdanki, a nawet *Anbinden*. A wreszcie jako ostatni środek, jako smutna, ale koniecznościami państwowymi wskazana ostateczność — śrubki na palce. Używała ich przecie policya samborska i to z niemałem powodzeniem, więc wartoby Niemcom ten nasz wynalazek pokazać.

Rzecz, jak widzicie, kulturalnie wykoncypowana, i to w myśl rzymskiej zasady: *ordo est anima rerum*.

Tylko że to nie nowa rzecz. Oryginalnością tego pomysłu baron Bienerth przechwalać się niemoże. Policyę wprowadzał już do parlamentu hr. Badeni, ale tak niezręcznie, że sam się musiał z niego wyprowadzić. Potem dr. Körber nosił się z tym zamiarem po słynnych bójkach Niemców z Czechami. A teraz baron Bienerth. Ale u tego słowo stanie się już ciałem.

Austryacka policya parlamentarna, według doniesień dzienników wiedeńskich, wzorowaną będzie na huissierach francuskich, a więc straży także specyalnie utworzonej do utrzymywania porządku w Izbie doputowanych. Do służby tej wciągnięci mają być wyłącznie weterani. Znaczyłoby to, że do utrzymywania posłów w karbach potrzeba bardzo walecznych i doświadczonych wojowników. Gdyby nie warunki terenu, to powołanoby prawdopodobnie do parlamentu konnych policyantów. Przed taką czworonożną szarżą nie ostałaby się żadna obstrukcya.

Czy policya jest w parlamencie potrzebną? Stanowczo. Gdzie prawo niema posłuchu, tam egzekutywa szacunek zjednywać mu musi. Przedtem, gdy posłowie mieli nieograniczoną swobodę mówienia i działania i wodzenia się za łby, wszelkie krępowanie ich w tem byłoby pogwałceniem parlamentarnej wolności. Teraz, po zmianie regulaminu i porządku domowego Izby, musi być nietylko głowa, przestrzegająca tego porządku, ale i ręka, zmuszająca opornych do poszanowania regulaminowych przepisów.

Komenda: *auseinander!* albo: proszy si rozejść! niepowinna zbyt często rozbrzmiewać na sali. Nim dojdzie do ostateczności, prezydent powinien do każdego obstrukcyonisty stosować środki łagodne, że tak powiem indywidualne. Tylko trzeba znać posłów i ich słabe strony. Dajmy nato, że Szajer popada we *furor obstructionis* i zabiera się do wygłoszenia trzydziestogodzinnej mowy, a tu równocześnie rozlegają się poza salą głuche, dudniące uderzenia, jakby w bufecie świeżą beczkę nabijali. Czy Szajer w obec tego wytrzyma na mównicy? Czy nie zrzeknie się natychmiast głosu rozumu, aby módz pójść za głosem serca?

To samo Stapiński. Dość mu powiedzieć, że w kasie parlamentarnej wypłacają właśnie dyety i kubany, aby przerwał najbardziej opozycyjną mowę. Nawet X. Stojałowski opuści pole bitwy, gdy mu kto szepnie, że w kuloarach czekają na niego jakieś kuzynki.

Cały parlamentaryzm jednak i cała konstytucya austryacka nie są dla Galicyi w tej chwili tyle warte, co jeden włos z głowy Perettiego. *Słowo* i *Wiek* zażerają się o tego bohatera, dla którego — niema rady — trzeba będzie szukać miejsca pod pomnik we Lwowie. *Wiek* nalega, aby Peretti zjechał do Lwowa i pokazał się narodowi, *Słowo* zaś pragnie, aby Galusiński uciekł do Ameryki i tam przepadł na zawsze. A że to są redakcye zamożne, więc mogłyby spełnić swe pragnienia społeczne własnym sumptem — *Słowo* pieniądzmi daru Grunwaldzkiego, a *Wiek* z funduszów wiekogramowych. Otrzymawszy na dwa boki pieniądze, Peretti winszowałby Galusińskiemu a Galusiński Perettiemu.

Ja — gdyby nie inne wydatki — stanowczo Perettiego sprowadziłbym do Lwowa i pokazywałbym go we Filharmonii, pobierając po 10 halerzy wstępu od osoby. Niech przyjdzie taki i niech powie, że niebyłby ciekaw go zobaczyć. A niechbym jeszcze zaangażował redaktora *Wieku* pana Laskownickiego do wygłaszania przytem objaśniających odczytów, to Heller, Herman, Zehngut, Franc i Gimpel do miesiąca poszliby z torbami.

A jeżeli nie z marmuru lub spiżu, to z wosku stanowczo będzie kiedyś Peretti odlany. Umieszczą go w katalogu panoptikowym pod feralną 13 z następującem objaśnieniem:

Kazimierz dwojga nazwisk Peretti Galusiński, Polak zwołoszony, endecki męczennik na włoskich galerach, falsyfikaciarz wszechpolski i wiekogramowy publicysta, o którego pochodzenie, niby o Homera, wiodły spór zacięty dwie najgrubsze bibuły galicyjskie. Urodził się z ojca Bataglii i z lackiej matrony naftowej, po ukończeniu prawa karnego osiadł w Bologni i w Padwie, gdzie wydał pomniki historyczne p. t. „Wiara w koniec świata i w nieskończoność głupoty gazeciarskiej“.

*St. Brandowski.*

# Z ukraińskiej menażeryi.

Politycy ruscy to samochcąc okazy z ukraińskiej menażeryi. Doszło już do tego, że nawzajem porównują siebie ze zwierzętami. Sam rabin kahału ukraińskiego, profesor Hruszewski, który wywodzi swój ród od małpy (jest bowiem darwinistą), przed kilku dniami prowodyrów ukraińskich we Wiedniu nazwał durnymi zającami.

*

Jeżeli tak mówi, to wie dlaczego. Ukraińcy bowiem w parlamencie nie prowadzą konsekwentnej polityki, tylko robią zajęcze skoki, jakby „prysiudy“ w kołomyjce. Rząd na klub ich, przedstawiający cyrkowych komedyantów, patrzy z uciechą. Wie on, że członkowie jego dziś są tam, a jutro za ladabądź jakie głupstwo będą tu. Toteż w czasie sporu Niemców z Unią rząd o ukraińcach zupełnie zapomniał, a następnie podziwiał ich zajęcze skoki co do tańszych wołów, notabene ruskich, i rozdziału krajowej Rady szkolnej na ruską i polską. A całe sztubactwo tych niedowarzonych polityków ujawniło się dokładnie, gdy sam wnioskodawca dr. Kołessa nazwał swój nagły wniosek zbytkiem.

*

W kraju jednak lud nie jest zadowolony ze zbytków, wyprawianych we Wiedniu przez ruskich posłów. On wie dobrze, że ruskich wołów nie hoduje się na sprzedaż i nie może pogodzić się z tem, że raz posłowie jego krzyczą, iż lud ruski z nędzy emigruje do Ameryki i Prus, a drugi raz twierdzą w parlamencie, że lud ruski ma woły. A czyjeż te woły? Czy może tego chłopa, co wyjechał do Ameryki, czy tego może, którego panowie ukraińcy wysłali przez Neuberun do Prus za uzyskaniem kilku marek od każdej głowy?

*

Niedojrzałość polityczną u swoich prowodyrów odczuwają bardzo lwowscy Rusini, i dlatego *Diło* zapowiada dalszą obstrukcye w czasie zbliżającej się trzydniówki sejmowej. Lwowscy politycy chcą przypilnować posłów, aby przecież via Sejm krajowy trochę poprawić znaczenie wiedeńskiego klubu ukraińskiego. Spodziewać się jednak należy, że roztropniejsi posłowie ukraińscy nie dopuszczą do obstrukcyi, bo na tej ucierpiałaby tylko sprawa budżetowa. A budżet krajowy przecież zaspokaja potrzeby tak polskiej, jak i ruskiej ludności. Zresztą zaniechanie obstrukcyi w parlamencie powinno echem odbić się i w sejmie. Gdyby jednak stało się przeciwnie i budżet nie mógłby być załatwiony, to za skutki tego odpowiedzialni będą sami Rusini.

*

Mówimy zwykle: zejdzie się dwóch Rusinów, to powstają z nich trzy partye. Wziąwszy wszystkich Rusinów razem, mamy niezliczoną ilość partyi, partyjek, grup i grupek. Jedną z takich reprezentuje słynny głodomór Osyp Nazaruk, zwiący siebie samego „pogromcą“ Sienkiewicza.

*

Pan Nazaruk chce być wielkiem bydlęciem politycznem w ukraińskiej menażeryi, a swoje zapatrywania bliżej określił przed kilku dniami na wiecu w Tarnopolu. On jest za odebraniem gruntów od panów na rzecz chłopów — i o to walczyć będzie — jak lew, bo socyaliści owe odebrane grunta chcą rozdzielić pomiędzy robotników miastowych! Skóra jeszcze na baranie, a Nazaruk pieje już na niej.

Dalej oświadczył Nazaruk, że partya jego walczyć będzie za obniżeniem ceny za sól i przeciw podatkowi od wódki, bo chłop „idąc na noc do lasu“ (kłusownicy?) — musi się jej napić. Przytem zaznaczył, że ci ukraińcy i socyaliści, którzy żądają zniżenia opłaty od cukru i podatku od piwa, nie są przyjaciółmi chłopa. Oni działają na korzyść miast i dlatego w parlamencie występują za podrożeniem wódki.

Taką jest polityka chłopska głodomora Nazaruka, który narzuca się ludowi na proroka.

*

A ludowi temu przypomniał heroja ukraińskiego jakiś żyd *M. Gr.*, który w ostatnim numerze *Swobody* zamieścił wiersz o Siczyńskim. Dowiadujemy się z niego, że ukraińcy w niewoli polskiej byli 500 lat, a ręce im rozkuł dopiero Siczyński! Za to biedny Mirosiu dziś ma swoje „białe rączęta zakute w żelazne kajdany“! Takie brednie puszcza się w świat, a *Swoboda* z tryumfem powiada w stępnym artykule, że wiersz ten był skonfiskowany, i został zimunizowany w drodze interpelacyi przez posła Budzynowskiego. Ale co więcej, z naciskiem zaznacza, że autorem wierszu tego jest żyd, a żydzi współczują z ukraińcami i są ich przyjaciółmi (!).

*

Jak ta przyjaźń ukraińsko-żydowska wygląda i jak żydom odpłacają się ukraińcy, to mieliśmy dowód w czasie tegorocznych wyborów w Bóbrce. Nie zapomnieliśmy jeszcze wyrafinowanego wykiwania żydowskiego kandydata dra Zippera ze strony ukraińców. Z najświeższych zaś dowodów, to artykuł wtorkowego *Rusłana* pt. „Żydzi a własność ziemska“, wzywający do wytężającej akcyi Rusinów celem przepędzenia żydów z Galicyi, owych „pijawek ludu ruskiego“.

# Awantura o order.

W wieku XX. i w centrum Europy dzieją się jeszcze rzeczy, które większość opinii publicznej przywykła dawno uważać za archaistyczną humorystykę.

Mianowicie podczas tegorocznych manewrów wojskowych na Węgrzech cesarz Wilhelm miał do dyspozycyi automobil, którym kierował hr. Apponyi. A jak to już bywa, po manewrach otrzymał hr. Apponyi *für vorzügliche Dienstleistung* order pruski.

Order był podobno niezły, ale widocznie cesarz Wilhelm niedocenił węgierskiego magnata, skoro ten zwrócił order z oburzeniem i z uwagą, że potomkowi Arpadów za powożenie automobilem należy się odznaka mniej więcej ta sama, jaka tylko wysokim dyplomatom udzielaną bywa.

Dwór berliński zasięgnął tedy informacyi o owym hr. Apponym, i dowiedział się, że to ród możny bardzo, nieraz polityką węgierską kierujący, i z którego łona wychodzili ministrowie a nawet prezydenci ministrów.

Poznał tedy cesarz Wilhelm, że z magnatem takim lepiej żyć na dobrej stopie i niemieć w nim wroga. Posłano mu zatem propozycyę innego orderu, ale hrabia Apponyi oświadczył, że uważa sprawę za przedawnioną i o żaden inny order niezabiega.

Poczuto w Berlinie, że Arpad powziął nienawiść do dynastyi Hohenzollernów, i tem bardziej postanowił cesarz Wilhelm ująć go sobie i ugłaskać.

Posyła więc syna swego ks. Henryka do Węgier na polowanie, ale z poleceniem, aby po drodze hr. Apponyego odwiedził i w domu jego parę dni zabawił. Bo w pojęciu tych sfer trudno dla zwykłego śmiertelnika o większy zaszczyt, jak wizyta i pobyt koronowanej głowy pod jego dachem.

Że to jednak na przyjęcie i ugoszczenie takiego pana etykieta dworska ma różne przepisy, więc i hr. Apponyi otrzymał między innemi wskazówkę, że apartamenta, w których syn cesarski będzie mieszkał i sypiał, powinny zostać wydesynfekcyonowane.

I znowu zakipiała krew w ognistym Madziarze, i zatelegrafował do Berlina z zapytaniem:

— Kiedy wydesynfekcyonować pałac, przed przyjazdem czy po wyjeździe Waszej Cesarskiej Wysokości?

Rozumie się, że wobec takiej depeszy książę Henryk zrezygnował z polowania na Węgrzech.

# Sen towarzysza.

(FANTAZYA WIERSZEM).

Ach jakże miło raz mi się śniło, przedziwnie tak — słońce czerwone co dnia wschodziło, niby nasz znak — księżyc na niebie, okrągły, tłusty, jak dukat lśnił — nawet kieliszek, pełny czy pusty, czerwony był.

Porządek stary poszedł na mary, nowy był ład — wszędzie widniały nasze sztandary, każden był rad. — Kościoły wszystkie w szynki zmienione, a żydów tłum — w rzesze robocze, uświadomione, lał sznaps i rum.

Daszyński godny, jak zwykle głodny, miał rządów ster — a Nacher-Macher był bardzo modny wśród wyższych sfer. — Hudec minister, chociaż bez teki, lecz honor miał — Wityk szedł w Rusi hen step daleki, koszem tam stał.

Księża, wikarzy, młodzi czy starzy, ze strachu drżą — sprzęgliśmy klechów w jarzma po parze, i dalej wio! — Musieli orać chłopskie zagony wśród łez i mąk — składając pracy serdecznej plony do naszych rąk.

Nie kamieniami lecz kotletami ścielon był bruk — a z rurociągów wódki wiadrami płynęło huk. — *Herolda* hycel złapał w pętlicę i wiódł go tak — a my krzyczeli z całych gardzieli: dać go na hak!

Wszystko, co żyło, w braterstwie było, w wspólności, ach! — kobiet do woli, więc się nie ckniło w różowych snach — człek w ciągłem dobrze, różnej ochocie niestawiał tam — używał sobie, jak świnia w błocie, powiadam wam!...

Aż pierzchła mara... Historya stara, wszak był to sen — a szkoda wielka, że sen psiawiara uleciał hen! — wszystkie marzenia prysnęły marnie, pierzchnęły tak — człek się obudził we... furdygarni... Niech jasny szlag!...

*(d)*

# Porcelanowy heraldyk.

Już w jednym z poprzednich numerów *Herolda Polskiego* zaznaczył p. Kazimierz Królinski w artykule „Idyotyzm w sztuce“, że stosowanie sztuki do potrzeb życia codziennego, gdzie się tylko da, obniża jej wzniosłe stanowisko i wyradza idyotyzm. Na myśli miał przedewszystkiem autor malowanie głów słynnych ludzi na talerzach, a w ostatnich czasach talerzy z podobizną Słowackiego, po których jeżdżenie, krajanie i zgrzytanie nożem ma w sobie coś potwornego.

Dziś do tego idyotyzmu w sztuce przybywa i pomysł p. Al. Lewickiego malowania na talerzach herbów miast polskich. Pomysł sam zasługuje na uznanie, ale sposób przeprowadzenia tego pomysłu pozostawia wiele do życzenia i zastanowienia się. Panu Lewickiemu zdaje się, że zebranie herbów miast to tak może gładko pójść, jak — dajmy na to — zebranie i ułożenie fabrycznych faktur. Rzecz taka wymaga wiele czasu, nakładu i fachowych wiadomości. Ona nie da się załatwić w kilku dniach przy humbugowej reklamie, i ograniczyć się na wezwaniu miast do nadsyłania podobizn herbów, by tylko czemprędzej uzyskać subwencyę Wydziału krajowego do dalszego wypaczania sztuki, pamiątek dziejowych i wywoływania u ludzi sprzecznych wrażeń i uczuć,

Pan Lewicki chce krótką i tanią drogą uzyskać uznanie u społeczeństwa, no i przysporzyć swej firmie ładne dochody. Pan Lewicki, który nigdy nie miał do czynienia z herbami, z wyjątkiem może wymalowania herbu na swej karecie, zamiast odnieść się do ludzi, którzy nad herbami osiwieli i zęby zjedli, sam siebie z miejsca zamianował heraldykiem. I — jeśliby to przyszło do skutku — to już dziś możemy przedstawić sobie, jak to owe herby będą wyglądały, skoro p. Lewicki, mimo tego, że jest radnym miejskim, puścił już w obieg swoją porcelanę z fałszywym herbem miasta Lwowa.

Ostatecznie wolno p. Lewickiemu malować sobie herby na porcelanie, ale nam chodzi jeszcze o inną kwestyę.

Skoro Wydział krajowy ma udzielić wielotysięczną subwencyę na malowidła na porcelanie, które nie przyniosą żadnej korzyści pod względem naukowym i estetycznym, to wskazanem byłoby książkowe wydanie herbarza miast polskich a bodaj galicyjskich, opartego na dokumentach i podającego podobizny autentycznych herbów miejskich, które uległy dziś skutkiem gustu i samowoli burmistrzów znacznej zmianie. Doszło dziś zatem do tego, że liczne miasta nie wiedzą nawet, jakim właściwie herbem mają się pieczętować.

Herbarz taki przygotowuje i od czternastu lat zbiera doń materyały p. Franciszek Kowaliszyn, urzędnik lwowskiego archiwum miejskiego. Praca jego oparta na historycznych źródłach i dokumentach, a dokonaną została wielkim nakładem staranności, dokładności i sprawdzania stanu rzeczy na miejscu wielkim sumptem jego prywatnych pieniędzy. A jednak, by wydać to pierwsze wydawnictwo, gdyż herbarza takiego nie mamy, p. Kowaliszyn nie może znaleść nakładcy. Dla księgarń nie jest to interes, bo wydanie pochłonęłoby wiele pieniędzy, podczas gdy sprzedaż herbarza postępowałaby powoli.

I chyba nikt nie zaprzeczy, że Wydział krajowy, chcąc ofiarować krajowe pieniądze na herby, powinien prędzej zdecydować się na wydanie pomnikowego herbarza, przygotowanego przez takiego znawcę, jak p. Kowaliszyn, niźli wyrzucać pieniądze na rzecz, z której dochód miałby p. Lewicki a społeczeństwo żadnej a żadnej korzyści. Zresztą i wydanie wspomnianego herbarza o wiele mniej wymagałoby pieniędzy, niźli nadanie przyzwoitej subwencyi radnemu miasta p. Lewickiemu.

Tego chyba nie zaprzeczy i sam nasz nowo upieczony porcelanowy heraldyk.

# Wyprawa po Radę Narodową.

O niesłychanej żywotności *Słowa Polskiego* świadczy fakt, że umie i zdoła ono prowadzić zaciętą walkę na dwa fronty równocześnie: o Galusińskiego i Radę Narodową. Pierwszego się wypiera, a tej drugiej się napiera.

*

Radę Narodową, złożoną z wyborowych członków parlamentarnego i sejmowego Koła polskiego, z prawem dobierania do niej ludzi wybitnych z poza Koła, nazywa *Słowo* mechanicznym i przypadkowym zlepkiem walczących ze sobą stronnictw parlamentarnych. Określenie powyższe polecamy uwadze tych, którzyby chcieli kiedyś wydać książkę pt. „Perfidne wzory stylistyki dziennikarskiej“.

*

Proponuje zatem *Słowo*, aby członków Rady Narodowej wybierały zjazdy powiatowe, a to dlatego, ponieważ są to endeckie organizacye i z wyborów ich wychodziliby sami endeccy ludzie. O tem ostatniem to sobie *Słowo* tylko myśli — nie pisze.

*

Niebyłaby to więc Rada Narodowa, tylko Inkwizycya wszechpolska, ferująca wyroki o ludowcowych i konserwatywnych kacerzach politycznych. Jeżeli endecy myślą, że opinia kraju uzna i podda się takiemu areopagowi, to sprawdzi się na nich przysłowie: endek myślał i zdechł?

*

Rada Narodowa, jako „zlepek walczących ze sobą stronnictw parlamentarnych“ miała i zawsze mieć będzie posłuch w społeczeństwie. Jest to rodzaj politycznej ławy przysięgłych, do której opinia odnosi się z zaufaniem i z wiarą w ich dobre sumienie. Tylko w takim składzie może ona skutecznie i pożytecznie kierować polityką kraju.

*

Wszechpolacy, wychodzący na podbicie względnie na rozbicie Rady Narodowej niewiele się różnią od Siczyńskiego, który nam także zabrał najlepszą i najszlachetniejszą głowę w narodzie.

*

Radę Narodową, obecną, wyklinają niemieccy centraliści, Rusini i socyaliści. Pierwsi, pisząc o *polnischer Nationalrat*, straszą nim całą Europę. Ci drudzy nazwali ją Czorna Rada, a socyaliści Spółką do rozbojów wyborczych. Lepszych świadectw i rekomendacyi Rada Narodowa nie znajdzie. Widać z nich, że dobrze się dała we znaki Niemcom, hajdamakom i towarzyszom. I gdyby nawet innych zasług niemiała, to już zato samo należy się jej naczelne miejsce w kraju.

*

Brak Rady Narodowej, zwszechspolaczenie tej instytucyi, byłoby dziś większą zbrodnią niż kiedykolwiek. Pół biedy, póki są koła polskie, sejmowe i parlamentarne. Ale na wypadek zbrojnego konfliktu z caratem, rząd będzie musiał rozpędzić ten napół słowiański, a więc z Rosyą sympatyzujący parlament. A wtedy Galicya zostałaby się w tak ciężkiej chwili bez sterników, bez sztabu narodowego. Niech to zrozumie, kto myśleć potrafi.

*

Jeszcze z końcem tego miesiąca polskie Koło sejmowe (o ile Sejm się zbierze) ma pomyśleć o reorganizacyi Rady Narodowej. Niechże konserwatyści, jej właściwi twórcy, pilnują swego dzieła, niech obstają przy Radzie wszechnarodowej, a nie wszechpolskiej. Ś. p. hr. Wojtek Dzieduszycki przewidywał tę walkę o Radę Narodową, i porównał ją do automobilu, który zbudowali konserwatyści, a do którego — może być — wsiądzie kto inny i pojedzie na nim, puszczając tylko z niego konserwatystom smród pod nosem.

# Glossy z tygodnia.

Nic bardzo się to rymuje, że nasi posłowie parlamentarni nudy długiego posiedzenia zabijali grą w „krótkiego“.

*

Gdy Bielskiemu przeczytano werdykt przysięgłych: 8 tak, 4 nie — pierwszą jego myślą było, aby te numera postawić na loteryę.

*

*Słowo Polskie* zwróciło się do Towarzystwa opieki nad wypuszczonymi więźniami z doniesieniem, że od Nowego Roku ma w swej redakcyi kilkanaście posad do rozdania.

*

Poseł Kramarz za swój wniosek usuwający obstrukcyę otrzymał szlachectwo z herbem „Moryson“.

*

Gdy adwokata Zagórskiego pytano, czemu nie skarży *Herolda*, odparł: wolę słomianą zgodę, niż złoty proces.

Rozumie się, zgodę na to, co *Herold* pisze.

*

Breiter pytany o zdanie co do reformy prawa karnego, oświadczył się za pyskówkami, a przeciw wszelkiej procedurze piśmiennej.

Uczynił to w myśl zasady: *verba volant, scripta manent.*

*

Tanio do nabycia traktat „O miłości Ojczyzny“ przez Francuza oryginalnie po polsku napisany. Bliższych wiadomości udzieli Vincent Le Blanc, rue de Batory 5.

*

Przeciw zasądzeniu Bielskiego rekurs wniosła — profesorowa Motylewska.

*

Poseł Kotlarz, który trzynastogodzinną mową obstrukcyjną chciał ratować agraryuszy, jest z zawodu — weterynarzem. Z tego niewynika jednak, że agraryusze są bydłem.

*

Gdy umierającego króla Leopolda pytano, czy zgadza się na operacyę, odparł: Owszem, ale na giełdową.

*

My umiemy panować nad sobą! rzekli Nikaraguanie i napędzili swego prezydenta.

*

Że Salomon wynalazł matkę dziecka, to głupstwo. Ale niech byłby wynalazł ojca.

*

— Dzieci, cieszcie się! Dostaniemy na święta królewską pieczeń! — zawołał Belzebub, wpadając do piekła. († Leopold).

# Hej, gdzie kres?

Nie jesteśmy zwolennikami modernistycznej poezyi, którą uprawia z zamiłowaniem i poeta warszawski Adam Lange. Ale bardzo pięknym jest jego następujący wiersz, pełen nastroju, przez opinię w Królestwie Polskiem zapewne wyczuwanego:

Hej, gdzie kres
Wichrów — burz?
Wonie róż
Z krwi i łez?

*

Bodaj zczezł
W ogniu zórz,
W zorzy dusz
Mroku bies!

*

Pełni żądz
W blaski słońc
Poprzez mgły —
Gromy — skry —
Idziem drżąc
W jutra sny!

# JÓZEF HUDEC.

*(Przyjacielowi na gwiazdkę).*

Urodził się w czepku — zamiast w państwowym drelichu. I chodził w tym czepku, póki niewyłysiał. Hudecem się nazywa, a Tłuścem jest. I gdyby miał tyle szczęścia, ile ma rozumu, to zamiast posłować w parlamencie, rżnąłby dziś drzewo na podwórzach lwowskich pod dozorem c. k. strażnika austryackiego.

*

Gdy przyszedł na świat, jedna tylko Muza złożyła pocałunek na jego czole. Była to Muza wolnej miłości. Całował go i bożek Merkury. Nawet go dobrze całował. Jakby przeczuwał, że będzie miał z niego pociechę.

*

Aby spełnić swe życiowe przeznaczenie, został najpierw zecerem, ćwicząc się w pewnych chwytach i w gimnastyce palców. To była dla niego niejako szkoła przygotowawcza. Z niej przeszedł już prosto do Kasy chorych. I tu dopiero od razu uczuł się zdrów.

*

Widok mnogich banknotów z początku go onieśmielał. Powoli jednak nabrał śmiałości i począł je brać do ręki. Najpierw te mniejsze, a potem te coraz większe. Gdy zbliżały się powszechne wybory, przebierał już w nich jak w cygaretowych bibułkach.

*

Poparcie, jakie w Kasie chorych znalazł dla swej kandydatury, było dla wyborców tak przekonywujące, że dostał mandat do Rady państwa. Drogo bo drogo, ale gdzie chodzi o zwycięstwo ideałów, tam cena nie gra roli. Gdzie zaś cena niestarczyła, tam dokładało się pałką.

*

W parlamencie przemawiał raz tylko, co wobec nieznajomości niemieckiego języka poczytać mu należy za dowód wielkiej odwagi cywilnej. A podczas tego tak stękał i tak się mięszał, że cała Izba przemowie jego przyznała — palmę dziewictwa. Potem zabierał jeszcze głos przy bufecie tylko lub przy odbieraniu dyet.

*

Przez sześć lat zasiadał w Radzie miejskiej, dziękując zawsze Bogu, że tam mu siedzieć każe, a nie gdzieindziej. Powszechnie uważano go w Radzie za siłę pożyteczną, gdyż manipulował tam tylko słowami, a nie pieniądzmi. Dopiero gdy mu *Goniec* zarzucił bez ogródki wielkie malwersacye w Kasie chorych, uwaga opinii publicznej przeniosła się z jego łysiny na jego ręce.

*

Żądano od niego, aby się z tych zarzutów oczyścił, naco on zwykł był odpowiadać: równie dobrze moglibyście żądać, abym się powiesił. Aż raz pod naporem samych towarzyszy, przyrzekł zaskarżyć oszczercę. Było to przed dwoma laty. I gdy go teraz kto pyta, gdzie skarga sądowa, on tłómaczy mu, [illegible] dotrzymywać głupiego przyrzeczenia.

*

To też gdy się powtórnie ubiegał o mandat radziecki, padł w połowie mety. Inteligencya żądała bowiem od niego, aby pokazał czyste ręce. On zaś niemógł tego uczynić, bo mydło do ich umycia kosztowałoby około 60 tysięcy koron.

*

Niedługo potem tentował o godność posła sejmowego. I odniósł zwycięstwo. Ale moralne tylko. Bo posłem został kto inny.

*

Od tego czasu postanowił nieubiegać się o nowe zaszczyty, a zato tem bardziej pilnować starych synekur. Wyklął zatem obstrukcyę w parlamencie, która zagrażała jego dyetom, i jeszcze mocniej ślubował sobie, nie wodzić oszczerców przed sąd, ale stać na zasadzie, że w sprawach Kasy chorych najzdrowszem jest milczenie. Trzymając się takiej dyety, ma nadzieję, że uniknie biegunki — na ul. Batorego.

# Z tygodnia

**Numer telefonu redakcyjnego 1407.**

*

PIES POLICYJNY

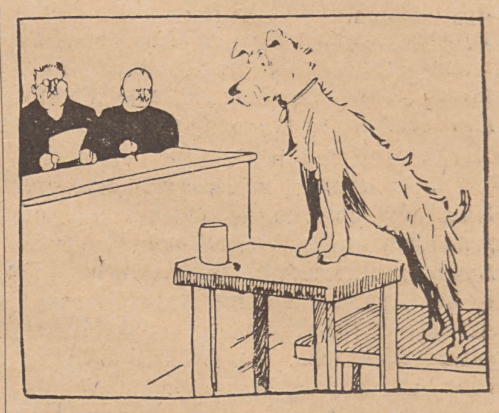

w sądzie na przesłuchaniu.

*

**Czeski brat hojnym ofiarodawcą.** Widocznie, że coś psuje się w ludowcowym Banku parcelacyjnym we Lwowie, którego założycielem i patronem jest czeski brat, poseł Stapiński. Bo oto ze zdumieniem czytamy w ostatnim numerze *Przyjaciela Ludu*, że Stapiński ów bank ofiarowuje wszechpolakom z tego tylko powodu, że dużo ma z nim kłopotów.

Naprowadza to na domysł, że z banczkiem tym musi być bardzo krucho. Zapewne podobnie, jak to było z pamiętnym Bankiem włościańskim, na którym złoty interes zrobiło kilku macherów ze Stapińskim na czele, a setki rodzin włościańskich poszło z torbami i o kiju żebraczym. A podejrzenie takie nasuwa i ta okoliczność, że jak raz w tym samym numerze *Przyjaciela Ludu* jest już tylko jedna strona ogłoszeń Banku parcelacyjnego, gdy dawniej w poprzednich numerach bywało tych ogłoszeń nawet po sześć stronic. Widocznie Bank parcelacyjny niema już pieniędzy na płacenie Stapińskiemu za ogłoszenia.

Czeski brat robi zupełnie tak samo, jak — mówiąc lwowską gwarą — [illegible] on zyski z Banku parcelacyjnego, a gdy gruntownie zniwelował jego kasę, i widzi, że już więcej nieda się z banku wyciągnąć pieniędzy, to ofiarowuje go wszechpolakom, swoim wrogom, zapewne w nadziei, że ci się teraz na nim poderzną *nach allen Regeln der Kunst.*

Tymczasem sprawa przedstawia się tak, że Bank porcelacyjny jest winien włościanom półtora miliona wkładek oszczędnościowych, które złożyli w tym banku chłopi nietylko z całego kraju, ale nawet z Ameryki. Sądzi zatem Stapiński, że wszechpolacy zapłacą to, co Bank pobrał od włościan.

Lwów dawniej miał durnego Jasia. Dziś zato ma mądrego Jasia, i to nielada spekulanta, który — po niedoszłej subwencyi dla Banku parcelacyjnego ze strony ministerstwa skarbu odrzuca od siebie Bank, jak wyciśniętą cytrynę. I kto wie, czy na nią jeszcze nie złakomią się wszechpolacy, bo gałganiarze nieraz wybierają skwapliwie ze śmietnika choćby wyciśnięte cytryny.

**Przedsiębiorstwo rycerzyków przemysłu.** Gdy zeszłego lata magistrat nasz zarządził, aby usunąć z przed sklepów wywieszki tandetne i poprzeczne szyldy, znalazło się dwóch obrońców zagrożonego przemysłu, którzy postanowili za wszelką cenę obalić owo zarządzenie. Był to znany już z różnego rodzaju występów Emilian Ciesielski i krawiec Jabłoński. Obaj oni, alà Robert i Bertrand, przez szereg tygodni obchodzili handlarzy całego miasta, zbierali podpisy do protestu, przyczem na akcyę obronną pobierali od każdego podpisu począwszy od dziesięciu halerzy do jednej korony. Przedsiębiorstwo to szło im dobrze, a obaj rycerze całymi dniami wałęsali się od szyneczku do szyneczku, popijając — jedną z pieprzem, a drugą z imbierem, na pomyślność akcyi w obronie przemysłu kra-

jowego, który ginie pod obuchem rozporządzeń magistrackich.

I dopiero po półrocznem prosperowaniu owego przedsiębiorstwa musi nastąpić likwidacya tegoż. Oto przed kilku dniami dwie sekcye Rady miejskiej rozpatrywały wniesiony przez rycerzy protest, zaopatrzony aż tysiącem podpisów kupieckich, prawdziwych i nieprawdziwych. Wspomniane sekcye jednak jednogłośnie utrzymały pierwotną uchwałę Rady i magistratu, i przeszły nad protestem do porządku dziennego. Poprzednią uchwałę określiły o tyle bliżej, że szyldy poprzeczne mogą być tam umieszczane, gdzie niema miejsca na szyldy podłużne. Odnosi się to przedewszystkiem do sklepów, mieszczących się w dziedzińcach i na piętrach. Na umieszczenie poprzecznego szyldu musi zezwolić magistrat, przyczem szyld taki może być 40 cm. szeroki, 30 cm. wysoki, a razem z ramieniem od ściany może wystawać najwyżej 60 cm. Dozwolonem będzie również wywieszanie godeł fachowych (np. klucz, rękawiczka, książka i t. d.). Co do wywieszek określiły sekcye niektóre ulicy i rejony, na których wywieszanie towarów w ograniczonej liczbie będzie dozwolone do pewnego czasu tylko, a na wszystkich innych bezwarunkowo wzbronione.

Najwyższy czas zatem, aby ustawa ta została energicznie wprowadzoną w życie, gdyż stosunki, jakie pod tym względem panują we Lwowie, są prawdziwie azyatyckie.

MODLITWA
LWOWSKIEGO OBYWATELA.

powszedniego i mandatu radzieckiego...

**Dwa społeczeństwa.** Od kwartału wychodzi we Lwowie dwutygodnik p. t. *Biesiada Humorystyczna*. Jest to wydawnictwo wzorowane na monachijskich *Fliegende Blätter*, a więc obok wspaniałych, niesłychanie wykwintnych i artystycznych ilustracyi, przynosi dowcip wesoły, ale solidny, wolny od wszelkiej pornografji, dwuznaczników, osobistych napaści itd. Księgarnia Zienkowicza i Chęcińskiego daje *w Biesiadzie Humorystycznej* pismo familijne, zarówno dla młodzieży dostępne, jak i dla starszych osób interesujące. Zdawałoby się, że na takie pismo, salonowe, wykwintne, eleganckie — publiczność się rzuci z wilczym apetytem.

I rzeczywiście *Biesiadę* sobie rozrywają, ale — w Królestwie. Tam zdrowy umysł czytającej publiczności zrozumiał, że podobne pismo jest najlepszą odporą na *Bocianów* i podobne jemu świństwa. I dziś Królestwo a głównie Warszawa, jest zalana *Biesiadą Humorystyczną*.

W Galicyi łyk jeden i drugi brał początkowe numera *Biesiady* z pewnem zaciekawieniem do ręki, bo zwykle się interesuje każdą nowością! Ale gdy zobaczył, że tam niema nic o spódnicy, ani o majtkach, ani o tem podobnych drażliwościach, skrzywił się jak po rycynusie i wrócił do dawnej lektury, która działa mu na nerwy i jest na jego strój płciowy rodzajem Sanatogenu, który mu dodaje sił, odwagi i przedsiębiorczości.

A jednak warto wziąć *Biesiadę humorystyczną* do ręki, aby się przekonać, co to za piękne, dowcipne i artystyczne wydawnictwo.

W EPOCE WARYATÓW.

— Czy oskarżony może przytoczyć jaką okoliczność łagodzącą?

— Chyba to, żem nie udawał waryata, z czego wynika, że jestem prawdziwym waryatem.

**Fatalna omyłka druku.** *Słowo Polskie*, jak to piszemy na innem miejscu, z powodu afery Peretti-Galusiński toczy z *Wiekiem Nowym* zawziętą walkę. W niedzielnym zaś artykule znachodzi się w odniesieniu do Włoch następujący ustęp: Niezazdrościmy państwu, które w więzieniu edukuje zbrodniarzy. ...Jednakże zecer *Słowa Polskiego*, zawsze i wszędzie duchem endeckim przejęty, zamiast edukuje złożył endekuje. Powstał z tego horror myślowy, zarówno może trafny jak i wesoły. Bo wynikałoby z niego, że jeśli kryminał sam przez się jest straszną rzeczą, to jeszcze straszniejszą rzeczą jest, kryminalistów endekować czyli przerabiać ich na wszechpolaków. Omyłkę tę jednak przy rewizyi numeru spostrzeżono i na czas jeszcze usunięto. W ten sposób *Słowo* uniknęło ponownego ośmieszenia się, które tym razem byłoby piramidalne i niebosiężne.

**Jeszcze o anarchii w służbie miejskiej.** W numerze szóstym *Herolda* zaznaczyliśmy o stosunkach, panujących wśród służby miejskiej, apelując do [illegible] by w pewne karby urzędowe, jak to dzieje się w rządowych instytucyach. Notatkę naszą oparliśmy na setkach faktów, znanych nietylko w magistracie, ale i poza murami ratusza.

W dwa tygodnie później ocknęło się Stowarzyszenie służby miejskiej i nadesłało nam sprostowanie, które — kierując się lojalnością — zamieściliśmy dosłownie w poprzednim numerze, z opuszczeniem niesmacznych wycieczek ze strony służby przeciw urzędnikom magistratu. Dziś jednak musimy sprostować owo sprostowanie służby miejskiej, która przyzwyczajona od dawnych czasów pragnie uchodzić w mieście co najmniej za prezydenckie wielkości.

Zaznaczamy zatem, że prawdą jest, iż służba miejska uzyskała obecnie regulacyę płac i stabilizacyę zupełnie odpowiednią dla siebie na podstawie poborów służby rządowej. Prawdą jest, że w służbie miejskiej panuje anarchia, że obywatele miasta częstokroć są narażani na szykany ze strony strażników i opłacają się im bezpotrzebnie, o czem wiele mogliby powiedzieć nietylko kamienicznicy, przemysłowcy i kupcy ale nawet przekupnie. O tem świadczą skandale nie tylko w samym magistacie, ale nawet w komisaryatach, w szczególności w trzeciej dzielnicy.

Nieprawdą jest, by służba miejska po nocach wykonywała ciężką służbę w magistracie. Chyba panowie prostujący mieli na myśli swoje prywatne służby po teatrach, coloseach i tinglach w charakterze bileterów. A w tym wypadku — to co innego.

W końcu podtrzymać i nadal musimy nasze twierdzenie co do niepoprawności służby miejskiej wobec urzędników. Jak również ponownie konstatujemy niechlujstwo w gmachu ratuszowym, czego dowodem choćby wjazdowa brama, gdzie kurz na tablicach i edyktach sięga do takiej grubości, że trudno odczytać, co tam napisano. Przytem pomijamy dalsze szczegóły niechlujstwa, które z pewnością nie istniałoby, gdyby zawiadowca gmachu w nim mieszkał.

Wobec tego jeszcze raz apelujemy do prezydyum magistratu, aby czuwanie nad służbą miejską zostało oddane jednemu z urzędników, któryby utrzymał ją w należytych karbach. Również — po myśli życzenia licznych obywateli — prezydyum powinno zabronić służbie miejskiej, by z okazyi świąt i nowego roku procesyami odbywała pielgrzymkę po mieście za pieniężnemi datkami.

Jesteśmy tego zdania, że jeśli sami strażnicy będą siebie szanowali, to z pewnością swem zachowaniem wyrobią sobie i należny szacunek w mieście.

**Znaleziony kwit zastawniczy** akcyjnego Banku związkowego, opiewający na złoty pierścionek, jest do odebrania w handlu delikatesów p. Kowalskiego, przy ul. Akademickiej.

## Z literatury i sztuki.

*Szkice skandynawskie* dra Alfreda Wysockiego są fejletonowo szkicowane na tle podróżniczych wspomnień o Norwegii i Danii. Sylwetki koryfeuszów młodej skandynawskiej literatury i sztuki nadzwyczaj barwne i syntetyczne. Książka ta jest cennym nabytkiem w historyi literatury a ukazała się z druku staraniem warszawskich *Nowości literackich*.

*Melodye Duszy* — pięknie i artystycznie wydany tomik poezyi Stefana Gralewskiego, jest jednym z ostatnich nowości, jakie ukazały się tego roku na pułkach księgarskich. Autor spowiada się czytelnikom z różnych stanów i nastrojów duszy, a impresye jego uderzają przedewszystkiem odczuwaniem i umiłowaniem natury. W poezyach Gralewskiego natura lśni blachami i mgłami wieczorów, a [illegible] tęskni zmierzchami i mgłami wieczorów, a różanej jutrzenki zorze rzuca na uperlone brylantową rosą łany. Ziemia dyszy życiem, niebo mieni się barwami, kwiaty upajają wonią, lasy mają swoją tajemniczość, a czar nocy księżycowej czaruje rzeczywiście czytelnika. Ból życia, gorycz, miłość, pieśń nie wyśpiewana, zaduma i widma, to ramy, w jakich zamyka się autor. Całość wskazuje na wybitny talent liryczny u młodego jeszcze poety, któremu można rokować większe powodzenie z wydaniem drugiego tomika po dalszej systematycznej pracy nad sobą.

Poezye Gralewskiego wyszły gustownym nakładem lwowskiej księgarni Maniszewskiego, a w swej zewnętrznej szacie prezentują się efektownie. Piękną ich oprawę zdobi oryginalna krakowska wstążka. Toteż z tomikiem tym można spotkać się często po salonach, gdyż w takich rzeczach lubują się nasze panie, łaknące modernistycznego liryzmu. *ad.*

**Kawalerom i żonatym pro memoria!** Jest od dawnych czasów zwyczajem, że na każde święta ofiarowuje się kobietom żywe kwiaty bądź w specyalnym mężowskim podarunku, bądź to przy sposobności odwiedzin świątecznych. Na to zwłaszcza czekają panny. Należy zatem pamiętać, że kwiaty można dostać po najtańszych cenach jedynie w sklepie najstarszej firmy ogrodniczej **F. W. Starcka Synowie** przy ul. **Kopernika l. 4.** Tam każdy ma do wyboru, obok pięknych kwiatów wazonowych, duże i miluchne konwalie, o ostrym zapachu fiołki oraz goździki różnych odcieni, zwłaszcza w niebieskim kolorze. Królują na składzie róże, bo te pochodzą z olbrzymiej oranżeryi p. Starcka, który wprost kocha się w hodowaniu róż. Dla brunetek długolistne pąsowe w różnych odcieniach i dzwonowate kremowe. Dla blondynek pyzate różowe, i wiele jeszcze innych swojskich i zagranicznych o odurzającej woni. Aby i tym razem nie ukrócić rozkoszy kwiatowej pięknym lwowiankom, zechcą panowie pofatygować się do **Starcka**, bo wszystkie nasze panie z zadowoleniem przyjmują jego kwiaty, które już tyle razy zdobywały sobie palmę piewszeństwa nietylko na krajowych, ale i zagranicznych wystawach.

**Sport amatorsko-fotograficzny** tak rozszerzony za granicą zgotuje i w naszym kraju zwolenników, którzy skorzystają niewątpliwie z pięknej tegorocznej zimy dla tyle poszukiwanych zdjęć zimowych. Przy tej sposobności zwracamy ich uwagę na młodą, sympatyczną **firmę p. BUJAKA, przy ul. Sykstuskiej l. 4,** która zarówno doborem jak i jakością swoich artykułów zajęła już pierwszorzędne stanowisko wobec licznych konkurentów.

## NADESŁANE.

**Dr. K. PODLEWSKI**
SPECYALISTA CHORÓB
SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH
ordynuje dla kobiet i mężczyzn
od 11—12 rano i od 3—5 popołudniu
**ulica ZIMOROWICZA l. 5**
(naprzeciw „SOKOŁA“).

**ATELIER**
**dla sztucznych ZĘBÓW**
**Fr. URICH**
**LWÓW, TEATRALNA 7, I piętro.**
*Gości z prowincyi załatwia się w jednym dniu.*

**Tanio! Bez konkurencyi!**
**W. PRIMUS i S. IGLICKI**
Lwów, Jagiellońska l. 12.
POLECA:
Firanki, dywany, portjery, chodniki, różne dekoracye pokojowe, kapy na łóżka i serwety na stoły. MEBLE do salonów, sypialni, jadalni, oraz męskich pokoi. Tapety.
DLA DZIECI: Wózeczki, krzesełka do zabawy i siedzenia, kołysanki, ogrodzenia dla nauki siedzenia dzieci.
**KLOZETY POKOJOWE — BIDETY.**
WŁASNA PRACOWNIA
TAPICERSKA i STOLARSKA.

**HENRYK TRETER**
zaszczytnie znana od lat 28 parowa fabryka czekolady, kakao i cukrów deserowych, która nie blagą, lecz znakomitemi wyrobami zjednała sobie ustaloną sławę poleca: Czekoladę w różnych gatunkach pół kgr. 1·40 kor., 1·80 kor., 2·— kor. Czekoladę jasną pralinową pół kgr. 3 kor., lub w tabliczkach po 10 i 16 hal. Czekoladę śmietankową tabl. po 20 hal. Cukry deserowe znakomite powszechnie uznane jako najlepsze pół kgr. 2·40 kor. Ananasy w plastrach po 50 hal. Słodowe cukierki pudełko 20 hal. Na świętego Mikołaja olbrzymi wybór stosownych kartonaży, koszyczków i bombonierek. **Sklep mój znajduje się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. l., róg ul. Karola Ludwika. Telefon nr. 587.**

**Koncert muzyki salonowej w Restauracyi KOTERBICKIEGO Akademicka 24.**

# FABRYKA CUKRÓW

JANA HÖFLINGERA

POLECA na „GWIAZDKĘ“
JADALNE OZDOBY
■ Z CZEKOLADY. ■

Do nabycia
w trzech własnych sklepach:
Teatra na 8.
Kopernika 2.
Zyblikiewicza 43.

**Żaboty, Krawaty,**
**Rękawiczki, Pończochy**

w wielkim wyborze
poleca
MAGAZYN TOWARÓW
drobiazgowych i modnych
damskich

Z. Mińniakiewicz i St. Kistryn
LWÓW — HALICKA 21.
HAFTY ZACZĘTE i WYKOŃCZONE.

**Na Gwiazdkę i NOWY ROK**

wysyłam na prowincyę śliczny asortyment przeróżnych słodyczy oryentalnych, jako to: hałwę, owoce kandyzowane, oryentalne pomadki, czekoladki nacyami „Figaro“, masę marcypanową, daktele z pistacyami, piernik rumuński, trygony, Bakławа, Kataif. rahat, sorbet, dziewane, czekoladę turecką z orzechami palonymi i pistacyami, piernik

za K 6 lub 7·50

**Roman KUBALSKI**
we LWOWIE, SYKSTUSKA 28.
Fabryczny Skład Cukrów Oryentalnych
SKŁAD WIN, KONIAKÓW i LIKIERÓW.

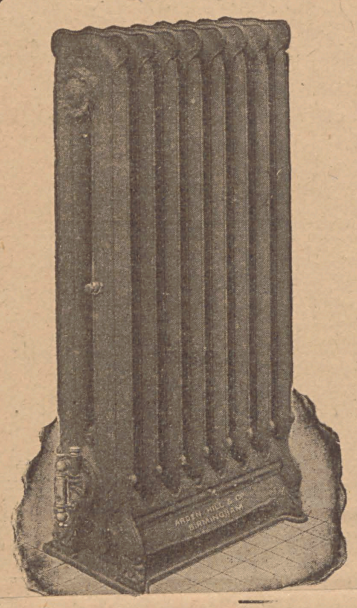

Podwójny kolumnowy
„RADYATOR“.

**Bez komina! Bez usługi!**
**Idealna czystość! POSTĘP!**

**Nowy znakomity wynalazek angielski.**

Najtańszy i najpraktyczniejszy sposób opalania. - - -

**PAROWE RADYATORY**
OPALANE GAZEM

**John Wrighta i Co.**
**w Birminghamie.**

JENERALNE ZASTĘPSTWO
ANGLO-POLSKA SPÓŁKA HANDLOWA Z O. P.
WE LWOWIE 3. MAJA 19. TELEFON 767.

Wydają przyjemne ciepło wilgotne. Zajmują minimalną przestrzeń. Ustawiać się dają wszędzie bez komina, gdzie tylko doprowadzić można gaz. Nie wymagają dozoru ani obsługi. Nie wydają najmniejszego czadu, swędu, ani pyłu. Idealna czystość i hygiena. Zupełne bezpieczeństwo. 70 % oczczędności.

**w Cukierni p. D. Szolca, 3-go Maja**
**w Kawiarni p. Schneidra, ul. Akademicka.**
**w Handlu pp. Schlachtera i Preisa, Pasaż Hausmana.**

**NA ŚWIĘTA!!!**

Filia fabryki wódek A. SCHWANENFELDA z Tarnowa przy ul. Leona Sapiehy l. 7.
naprzeciw kościoła Maryi Magdaleny — sprzedaje najprzedniejsze wyroby, prawdziwe specyalności jak: Soi kołówka, Żubrówka, Morelówka, Stara Żytniówka a la Cognac, Nalewki, Wódki gorżkie, Żołądkowe, Rum, Miody itd., tudzież ocet po najniższych cenach. Polecając się łaskawym względom szanownej PT. Publiczność,- kreślę się z poważaniem HERMAN GLÜCKSMANN, Lwów. ul. Leona Sapiehy 7.
kierownik filii fabryki wódek i rafineryi spirytusu A. Schwanenfeld w Tarnowie.

**NA ŚWIĘTA!**
**Janowski miód S. BLATTA.**

PRAKTYCZNE PODARUNKI NA GWIAZDKĘ!

**Wełny** na kostyumy damskie
**Wełny** na suknie wizytowe
**Wełny** na bluzki i szlafroki
**Jedwabie** na suknie i bluzki.

OSTATNIE NOWOŚCI!!!
poleca FIRMA
**ANTONI UWIERA**
Lwów, ul. Halicka l. 10.
Olbrzymi wybór. Towar doborowy.
CENY NADZWYCZAJ NIZKIE.
Na prowincyę próbki franco i odwrotnie.

**BLUSZCZ**

Największe i najpoczytniejsze pismo tygodniowe **DLA KOBIET,** literacko-społeczne, ilustrowane, pomieszcza prace pierwszorzędnych sił literackich:

**artykuły wstępne,**
artykuły treści społecznej, omawiające chwilę bieżącą i poruszające najżywotniejsze sprawy, dotyczące kobiet.
**Powieści. — Nowele.**

Prócz nowel piór najcelniejszych BLUSZCZ w r. 1910 drukować będzie powieści:
Kazimierza TETMAJERA **GRA FAL**
(początek przygotowano dla nowych pren.)
M. Wierzbińskiego „ŚWIĘTY FEN“
i inne.

**Dodatki poświęcone łączności kół kobiecych na ziemiach polskich.**

**DODATKI KSIĄŻKOWE** w arkuszach, zawierają Powieści i nowele znakomitych autorów obcych.

DZIAŁ KOSMETYKI
Rady i wskazówki zachowania hygieny piękności.

DZIAŁ GOSPODARSTWA DOMOWEGO.
Przepisy kulinarne i t. p.

Numery okazowe wysyłane na żądanie franko i gratis.

ODRĘBNĄ CZĘŚĆ PISMA STANOWI **DZIAŁ MÓD**
**Jedyny i najobszerniejszy ze wszystkich, jakie są w pismach polskich,** który zawiera rocznie **przeszło 4.000 rysunków** najświeższych modeli paryskich: sukien, okryć i kapeluszy. — Osobne dodatki z ubraniami dziecięcemi. — Bielizna. — WZORY ROBÓT KOBIECYCH, jak: hafty, gipiury, monogramy, roboty szydełkowe i t. p.
Niezależnie od powyższego działu „BLUSZCZ“ daje:
**26 wielkich tablic krojów,** DAJĄCYCH MOŻNOŚĆ WYKONYWANIA RÓŻNYCH UBIORÓW I ROBÓT W DOMU. - - -

Dla zapewnienia sobie powieści pierwszorzędnych „BLUSZCZ“ ogłasza na 1-go kwietnia 1910 r. **KONKURS z nagrodą rb. 1000** na powieść obyczajową, współczesną.

PRENUMERATĘ przyjmuje w Cesarstwie austryackiem: we Lwowie: **Główna Ekspedycya „BLUSZCZU“, Pasaż Hausmana 9.— W Krakowie: D. E. Friedlein.**
Prenumerata „BLUSZCZU“ wynosi kwart. Kor. **5**·—, z przesyłką Kor. **6** h. **60**. Adres Redakcyi i Administracyi „BLUSZCZU“ **Warszawa, Nowy-Świat 41.**

FRYZY ŚCIENNE WYGRZYWALSKIEGO W KAWIARNI „SZTUKA".

# KAWIARNIA „SZTUKA"

F. TURLIŃSKIEGO

LWÓW — PLAC ŚW. DUCHA

## Kompletne urządzenia pokoi

SYPIALNYCH, JADALNYCH, GABINETÓW, SALONÓW WE WSZYSTKICH STYLACH I DRZEWACH, PO CENACH NAJNIŻSZYCH NABYĆ MOŻNA TYLKO

## W SPÓŁCE STOLARZY LWOWSKICH

**we Lwowie, pl. Bernardyński l. 17.**

## TANIE PODARKI NA ŚWIĘTA!

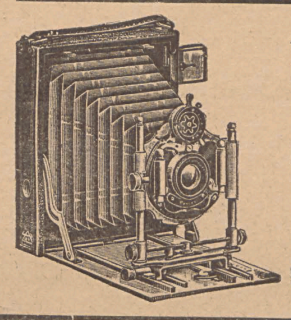

APARATY FOTOGRAFICZNE od 6·— kor.
POLSKIE KSIĄŻKI DO NAUKI FOTOGRAFII od —·72 hal.

Wszelkie przybory fotograficzne poleca

## JAN BUJAK, Sykstuska 4.

## STANISŁAW KOWALSKI

HANDEL DELIKATESÓW WIN I KORZENI

**LWÓW, — UL. AKADEMICKA 18.**

poleca

**WINA austryackie, węgierskie, francuskie i szampańskie po oryginalnych cenach hurtownych na miarę i butelki.**

**Bufet zaopatrzony 3 razy dziennie w najwykwintniejsze przysmaki.**

**PILZNER na miary, toczony według najnowszej hygieny, - - marka „B. B. . - - -**

**PIERWSZY POLSKI MAGAZYN SPORTOWY**

## Stanisław Płoński

**CHORĄŻCZYZNA 6.**

**PRZYJMUJE WPISY**

do Karpackiego Towarz. Narciarzy.

Poleca krajowe NARTY i SANECZKI, wełniane SWETERY CZAPKI, RĘKAWICE, KAMASZE, wyroby ALUMINIOWE, BAMBUSY, WORKI TURYSTYCZNE, OKUTE OBUWIE, KONSERWY.

--- CENY KONKURENCYJNIE NIZKIE. ---

## CYGAŃSCY BOGOWIE

(10 OSÓB)

KONCERTUJA OD WTORKU W HOSTYNICY

**Lwów, ul. Sykstuska, róg ul. Kościuszki.**

Słynny kapelmistrz ARANY FERI ze swoimi synami, których męska, południowa piękność budzi podziw w całej Europie!

Kapela ta, znana we wszystkich stolicach pod nazwą:

CYGANIE Z OLIMPU

s ładała się jeszcze w jesieni z 16-tu najpiękniejszych młodzieńców, z których sześciu wykradły arystokratki angielskie i francuskie. **Wstęp wolny.**

**Po teatrze świeża kuchnia. — Piwo pilzneńskie beczkowe.**

**Początek o 8 wieczór.** O liczne odwiedziny uprasza *WOHLMANN.*

## F. Missler Bremen

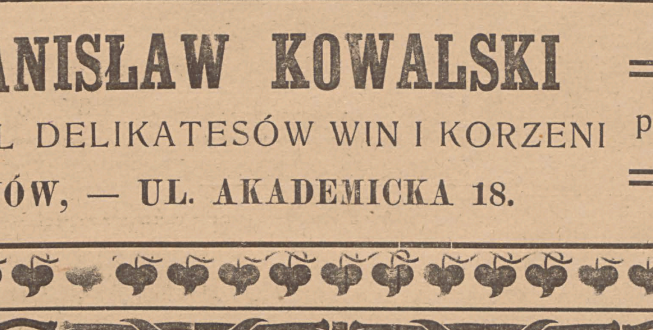


PRZEPRAWA PASAŻERÓW NIEMIECKIMI PAROSTATKAMI

## z Bremen do Ameryki.

**Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej, zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.**

**Pospieszne parostatki jadą z Bremem do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.**

**Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie 20 Koron zadatku.**

**Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.**

**F. MISSLER.**

**Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.**

## WINA z własnych WINNIC polecają na ŚWIĘTA

## Didolić i Prpić

**Lwów — Czarnieckiego 3.**

Do nabycia u PP.: **Buczkowski,** Mikołaja 9. — **Defort,** Rynek 27. — **Dubsky,** L. Sapiehy 105. — **Koloński,** Zyblikiewicza 43. — **Kozłowski,** Gródecka 85. — **Nowożeniuk,** pl. Bema 1. — **Proksz,** L. Sapiehy 23. — **Rossignon,** Asnyka 4. — **Świtlik,** pl. Smolki 5. — **Tomoń,** Janowska 47.

ZAMARSTYNÓW: **Langner,** Lwowska 20.
TARNOPOL: **Niżnik,** Hotel Podolski.
PRZEMYŚL: **Jan Borys.**

# Bracia MUND

TELEFON Nr. 605. **LWÓW.** TELEFON Nr. 605.

Biuro:
**SYKSTUSKA 23.**

Fabryka:
**ŁYCZAKÓW 118.**

— Dostawcy i przedsiębiorcy —
c. k. Rządu, Kolei państw. Wydziału kraj., Rady powiatowej, — Gminy miasta Lwowa etc. —

Największy SKŁAD materyałów budowlanych. — Konces. Zakład instalacyjny. — Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych.

**Odznaczona na wystawach**
**Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu.**

---

## Zakład wyrobów trykotowych LUDA

**Pasaż Mikolascha**

poleca: Płaszcze, Kaftany, Kamizelki, Majtki, Kamasze, Rękawiczki, Sztulpy, Halki, Sweatery, Pończochy, Szkarpetki.
WYRÓB WŁASNY.

---

DROBNE OGŁOSZENIA
**po 6 halerzy od wyrazu — najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.**

---

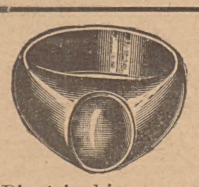

Lwów, Akademicka 4. Lwów, Akademicka 4.

Pierścionki zaręczynowe, Obrączki ślubne, Sygnety jubileuszowe
poleca najtaniej
EDMUND MARYAN BEER,
jubiler i złotnik.

---

## WARKOCZE

od 5 koron, peruki wypożyczam i charakteryzuję.
Damską fryzyerkę polecam.
WEISSHAR, pl. Bernardyński 12.
**Z prowincyi wystarczy próbka włosów.**

---

**Najpiękniejsze pismo mogą Panie i Panowie** przyswoić sobie w 12 lekcyach podług mojej premiowanej metody. Dyplomy, adresy i powinszowania — wykonuję artystycznie — **Waschitz, Lwów, ul. Trybunalska 6.**

---

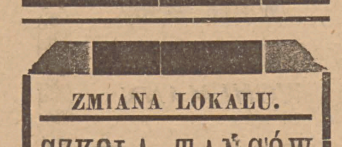

---

ZMIANA LOKALU.

## SZKOŁA TAŃCÓW

istniejąca od 25 lat

## R. NOWICKIEGO

przeniesioną została z ulicy Ormiańskiej
**na ul. Kopernika 8.**
**I-sze piętro.**
Wpisy codziennie — o każdej porze. Nauka dla osób starszych odbywa się na życzenie w osobnych godzinach.

---

## KRAWATKI!

**Ceny fabryczne**
poleca PRACOWNIA
**Zofii TOKAROWSKIEJ**
**Lwów, KAMIENNA 1.**
Przyjmuje również do roboty.

---

## Pracownia RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ
**SZADKOWSKI i KOPCZYŃSKI**
LWÓW
**pl. Bernardyński l. 3,**
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

---

Niesłychanie tanio!

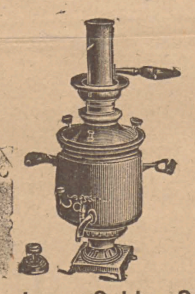

Niesłychanie tanio!

**Porcelanę, Szkło, Srebro „Christofle“ i Samowary**
SERWIS STOŁOWY
od K 10·25 do 600. Meble żelazne i mosiężne. Ceny fabryczne. — Także i na spłaty miesięczne.

Największą wypożyczalnię porcelany, szkła, srebra stołowego na bale i wieczorki i t. p. poleca

## Artur Bartosz

**Lwów, Kopernika 2.**

---

**Kto chce jadać doskonale i nie drogo też do tego, niechaj idzie na PODWALE do mleczarni CZARNECKIEGO.**

---

ZYGMUNT
## POPIEL

**przeniósł PRACOWNIĘ BLACHARSKĄ i TŁUCZARNIĘ METALI na ul. Franciszkańską 10.**
Dom własny.

---

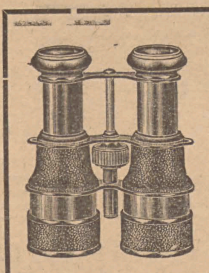

## B. KOPERNICKI i SYN

**OPTYCY i MECHANICY**
LWÓW, plac HALICKI l. 1,

polecają w wielkim wyborze po cenach tanich:
okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze, różne Araometry, mikroskopy, lupy, kompasy, rajscajgi, taśmy miernicze, piony, oczy sztuczne, dzwonki i aparaty elektr. itp.

WSZELKIE REPERACYE uskutecznia się najtaniej.

---

**Poleca się** w obecnym sezonie znaną i rzetelną w wykonaniu wszystkich robót w zakres krawiectwa męskiego wchodzących firmę:
**W. JAROSZ**
**Lwów, pl. Bernardyński 3.**
Materyały zagraniczne i krajowe w wielkim wyborz .
**Ceny konkurencyjne.**

---

**SPECYALNOŚCI GUMOWE i RYBIE**
**dla Panów i Pań**
świeże i pewne
najtaniej
## u Sudhoffa i Grabowskiego
**Lwów, Akademicka l. 8.**

---

TEATR ROZMAITOŚCI
## Varieté Bristol
**Nowy senzacyjny program!**
**RUD. HOCK.** recytator.
**PAULE HETT,**
Dise use francaise.
**2 komedye.**
**POCZĄTEK O 8 WIECZ.**

---

BROŃ wszelkich systemów
poleca
## B. Jankowski
pracownia rusznikarska,
Lwów, ul. Czarnieckiego 2

---

## Bednarczyk Andrzej

**Plac Akademicki l. 3. — we Lwowie.**

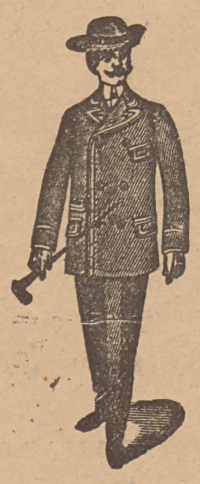

**absolwent Akademii kroju w Dreźnie, wynalazca mundurków gimnazyalnych — wykonuje w swej pracowni ubrania męzkie, urzędnicze, wojskowe, studenckie, podług najnowszej mody i po cenach konkurencyjnych. —**
Pokrycia Futer
**według najnowszej mody.**

**Rok założenia 1876.— Kraków.**

---

## STANISŁAW HUBRICH

BANDAŻYSTA
były współpracownik firmy RUDOLF MANN
**Lwów, ul. Kamińskiego l. 3.**
Wykonuje bandaże wszelkiego rodzaju, oraz maszyny, gorsety i aparaty ortopedyczne, podług życzeń i ordynacyi WP. Lekarzy po cenach możliwie nizkich. — Specyalność w wykonywaniu pasów brzusznych.
DLA PAŃ SPECYALNIE ŻEŃSKA USŁUGA.

---

## CUKIERNIA
# Kazimierz Sotschek
LWÓW
**plac Maryacki.**
Bufet w Teatrze Miejskim.

---

BOGUMIŁ
## PIRKEL
OPTYK
Lwów, Akademicka 3.

---

## !! Baczność !!

**10% taniej jak wszędzie.**
Łyżwy, Sanki, Piece, Magle, Pralnie, Primusy, Naczynia kuchenne, Ocyle, Wanienki do gotowania ryb, Narzędzia dla wszystkich celów przemysłowych
poleca firma
**Weyde i Pietrzycki**
**Lwów, Pasaż Mikolascha**
nowo otworzony handel towarów żelaznych i artykułów technicznych.
CENY BEZ KONKURENCYI !!

---

## LALKI ORAZ ZABAWKI
POLECA
## KLINIKA, UBIERALNIA i SKŁAD LALEK
Lwów, plac Halicki l. 7.

---

Odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Z „Drukarni Powszechnej“, Lwów, Akademicka 8.

Львівська бібліотека АН УРСР